

AGNIESZKA BRÜCKNER

RODZINA SANTO #4

# ODRODZONY

NICZYM FENIKS Z POPIOŁÓW



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

LILLO13

**AGNIESZKA BRÜCKNER**

# **ODRODZONY**

**RODZINA SANTO #4**

**WYDAWCA**

**USWIĘCIM 2023**

Copyright © 2023  
Agnieszka Brückner  
Wydawnictwo NieZwykłe  
All rights reserved  
Wszelkie prawa zastrzeżone

**Redakcja:**

Alicja Chybińska

**Korekta:**

Justyna Nowak

Joanna Boguszewska

Barbara Hauzińska

**Redakcja techniczna:**

Paulina Romanek

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8362-239-2

# Spis treści

Prolog

Faza pierwsza

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Faza druga

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Faza trzecia

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

Rozdział 45

Rozdział 46

Rozdział 47

Rozdział 48

Rozdział 49

Rozdział 50

Rozdział 51


Rozdział 52

Rozdział 53

Epilog

Przypisy



*Wszystkim tym, którzy umarli za życia...  
Życzę Wam, by kiedyś i Wasze serca odrodziły się na nowo *

# Prolog

Dzierżymy w rękach władzę, jakiej nie ma tu nikt. Nie tylko miasto Nowy Jork należy do nas, ale cały cholerny stan.

Jesteśmy potężni, nieustraszeni, brutalni i niepokonani.

Nikt nie ma odwagi się nam przeciwstawić.

Nikt nie ma takiej siły, by powalić nas na kolana.

Nikt!

*Oprócz śmierci.*



FAZA PIERWSZA  
PRZED SPALENIEM



# Rozdział 1

## Alessandro

Wchodzę do klubu i od razu kieruję się do naszego biura na zapleczu. Już wczoraj umówiliśmy się z Domenico, że z samego rana przejrzymy księgi i zaplanujemy nadchodzący tydzień. Nie, żeby było wiele do planowania. Odkąd ruskie gnojki wyniosły się z naszego rejonu, nie ma się nawet dobrze z kim zabawić. Można by rzec, że nasze życie jest niczym mlekiem i miodem płynące, a więc bogate, szczęśliwe i spokojne.

*No, może nie dla wszystkich spokojne, bo wystarczy spojrzeć na mojego brata, by wiedzieć, że ich życie z Mel jest dalekie od błęgiego spokoju.*

– Wyglądasz jak kupa gówna – wytykam na powitanie, zajmując miejsce naprzeciwko jego biurka.

Domenico podnosi głowę, a następnie posyła mi surowe spojrzenie. Gdyby ten drań posiadał zdolność zabijania samym wzrokiem, to w tej oto właśnie chwili leżałbym na podłodze i wydawał ostatnie tchnienie.

– Widzę, że szczęście rodzinne kwitnie. – Nie mogę się powstrzymać, więc uśmiecham się od ucha do ucha.

– Weź spierdalaj – burczy pod nosem, po czym przeciera oczy. – Spaliśmy dzisiaj w nocy ledwo po dwie godziny i to jeszcze na zmianę.

– Uroki rodzicielstwa, jak mniemam. – Dalej szczerzę się do niego jak wariat, co tylko bardziej podnosi mu ciśnienie.

– Przez pierwsze dwa tygodnie cały czas spały i to było coś cudownego. Budziły się tylko na zmianę pieluchy i karmienie! – zauważa z frustracją. – Ale ostatnie tygodnie to istny koszmar! Jak jedno zaśnie, to drugie się budzi. I tak w kółko!

– Może powinniście pomyśleć o jakiejś niani czy coś? – pytam już całkiem poważnie.

Odkąd Melody niecałe dwa miesiące temu urodziła bliźnięta, staram się odciążyć brata w jego obowiązkach, by ten mógł więcej czasu spędzać w domu z żoną i dziećmi, jednak – jak widać – moje poświęcenie na niewiele się zdaje.

– Mel zastrzegła, że nie powierzy naszych dzieci obcej kobiecie i całkowicie się z nią zgadzam – burczy pod nosem. – Rozmawiałem wczoraj z Cecilie, a ta na szczęście zgodziła się nam pomóc – dodaje nieco spokojniej.

No tak, ta sześćdziesięciolatka to chyba jedyna nadająca się do tej roli kobieta w naszym najbliższym otoczeniu, bo sama dochowała się już pięciorga wnucząt. Poza tym, skoro Cecilie pełni funkcję gosposi w mieszkaniu Domenico, to nie będzie problemu z tym, by Melody jej zaufała.

– Wprowadzi się do was? – dopytuję.

– Nie, będzie przychodzić codziennie i pomagać Mel w ciągu dnia, dopóki ja nie wrócę... – wyjaśnia Dom. – Będzie nas uczyć wszystkiego praktycznie od podstaw, bo w przeciwieństwie do nas ma jakiegokolwiek doświadczenie z dziećmi – wyznaje zrezygowany.

Tak, nie da się ukryć, że jedynym dzieckiem, z którym faktycznie obcowaliśmy, była Sofia, jednak ojciec nie pozwalał nam spędzać z nią na tyle czasu, byśmy mieli szansę dowiedzieć się czegoś więcej na temat funkcjonowania niemowląt.

– Dacie radę, potrzebujecie tylko trochę więcej czasu – zapewniam, próbując go jakoś pocieszyć. – Zobaczysz, już niedługo wszystko wróci do normy.

Brat ewidentnie mi nie wierzy, bo spogląda na mnie jak na wariata.

– Do normy? – prychnął. – Z jednym dzieckiem da się zwariować, a nam na start trafiły się bliźniaki – zauważa, wyrzucając ręce ku górze. – Normalne pary mogą liczyć na wsparcie rodziców, ale jak dobrze wiesz, my jesteśmy pozbawieni tego luksusu. I chuj z tym, że mamy górę forsy, a także możemy zatrudnić całą armię opiekunek, skoro nikomu nie ufamy! Kurwa, na własnej skórze przekonaliśmy się w przeszłości, że nawet najbliższa rodzina może spiskować

przeciwko tobie, a co dopiero niania, której nie znasz? – wyrzuca z siebie. – Teraz bardziej niż zawsze muszę uważać na to, kto się kręci w otoczeniu mojej żony i dzieci, a ty wyskakujesz mi z tekstem, że już niedługo wszystko wróci do normy. DO JAKIEJ, KURWA, NORMY?!

Zaciskam usta w wąską kreskę, bo skubany ma rację. Trochę nie przemyślałem tych słów.

– Chodziło mi o to, że z czasem wypracujecie swój rytm i zaczniecie lepiej spać – burczę, gdy cisza się przeciąga.

Domenico kręci głową, a z jego ust ucieka głośne parsknięcie.

– Tak, gdy skończą dwa lata, zaczną same jeść, mówić, co im dolega, i przestaną ząbkować czy mieć kolki.

Unoszę dłonie w poddańczym geście, nie chcąc dalej wyprowadzać go z równowagi. Fakt, dupek wie znacznie więcej na temat tego, jak bardzo zmieniło się teraz ich życie.

*Dobrze, że sam nie planuję w najbliższej przyszłości potomstwa.*

– Spójrzmy już lepiej na te nasze finanse... – sugeruję przymilnie, po czym chwytam w dłoń leżący na blacie biurka plik kartek.

Domenico przytakuje, a także uruchamia laptop, definitywnie kończąc temat trudnych początków rodzicielstwa.

\*\*\*

Nie wiem, czy mijają chociaż dwie godziny naszej papierkowej roboty, gdy rozdzwania się komórka mojego brata.

– Z czym tym razem do mnie dzwonisz, Alessio?

Na sam dźwięk tego imienia nadstawiam uszu. Już jakiś czas temu Domenico wysłał w teren pięcioro najbardziej zaufanych ludzi, którzy rozjechali się po całym stanie w tajnej misji. Mężczyźni co tydzień są w innym mieście, gdzie całkowicie incognito obserwują, jak dany rejon wywiązuje się z powierzonej im roboty. Ma to na celu wychwycić, który z kapitanów kręci za naszymi plecami, ale i nie tylko. Przede wszystkim chodzi o wytropienie potencjalnych zdrajców, którzy układają się z naszymi wrogami. Teraz, gdy na świecie pojawiły się dzieciaki, mamy zdecydowanie więcej do stracenia, dlatego musimy być o krok przed innymi.

Drugą kwestią, na którą ci szpiedzy mają zwracać uwagę, są sytuacje czysto rodzinne naszych ludzi. Odkąd Dom stał się szefem, główną zasadą naszej Rodziny stało się wzajemne wsparcie i to nie tylko dla członków wyższej rangi, ale również dla zwykłych żołnierzy i ich rodzin. Pomoc finansowa, zdrowotna, edukacyjna – dla nas to żaden problem. Dbamy o swoich i kropka.

Mina mojego brata wyraża zdumienie i jestem ciekaw, czego też dowiedział się od Alessio.

*Czuję, że szykuje się akcja.*

– Obserwuj dalej. Jutro się tam zjawię z odwiedzinami. Będziemy w kontakcie.

Dom się rozłącza, po czym przenosi na mnie spojrzenie, a w jego oczach dostrzegam rosnącą furję.

– Co się stało? – pytam, prostując się w krześle.

– Alessio jest właśnie w Rochester. Podobno nasz ukochany Esposito ma dwudziestoczteroletnią córkę, której jeszcze nie wydał za mąż i nad którą znęca się fizycznie – wyznaje przez zęby. – Dziewczyna od dawna nie ma matki ani jakiegokolwiek innej rodziny.

– Domenico urywa, po czym ściska palcami nasadę nosa. Jest wyraźnie wkurwiony. – Trzeba tam jechać, zbadać sprawę i ewentualnie podjąć jakieś kroki – zarządza.

– Kiedy wylatujemy?

– O ósmej rano. Załatw wszystko. Weźmiemy ze sobą dziesięciu ludzi. Zrobimy niezapowiedzianą wizytę naszemu kapitanowi.

– Wiesz, że od dawna nie lubię tego bydlaka. On zawsze sprawia nam najwięcej problemów – przypominam sucho.

– Wiem, dlatego bardzo możliwe, że będziemy musieli znaleźć nowego kapitana – cedzi zimno. – Jakiś pomysł, kto by się nadawał na to stanowisko?

– Może nasz kuzyn Giuseppe? Wykazał się ostatnio w sprawie z Meksykanami.

– Zadzwoń do niego. Leci z nami. Ale na razie nic mu nie mów – zaznacza. – Zobaczymy, czy faktycznie trzeba będzie pozbyć się starego.

W tym momencie ponownie rozlega się dzwonek jego komórki, a po zerknięciu na ekran natychmiast odbiera połączenie.



– Tak, kochanie? – rzuca z troską, a już po sekundzie jego oczy robią się wielkie jak spodki. – Jaka gorączka?! Dzwoniłaś po lekarza? Dobrze, zaraz przyjadę!

– Co się dzieje? – pytam, zaniepokojony jego stanem.

– Giulia dostała gorączki. Muszę... – zaczyna, ale natychmiast mu przerywam.

– Jedź do domu i zajmij się rodziną. Ja się zajmę biznesem – zapewniam spokojnie. – Daj potem znać, co z dzieciakami. Widzimy się jutro rano na lotnisku. Jeśli nie będziesz mógł lecieć, polecę sam. To też nie problem – dodaję, gdy ten zbiera bibeloty z biurka.

– Dzięki – mamrocze, klepiąc mnie w ramię, po czym wychodzi z biura, a ja biorę do ręki telefon i wykonuję serię połączeń, by przygotować wszystko do jutrzejszej akcji.

# Rozdział 2

## Alessandro

– Jesteś pewien, że możesz lecieć? – pytam brata w momencie, gdy wchodzimy na pokład naszego odrzutowca.

– Tak. To tylko jakaś niegroźna infekcja – zapewnia, maskując ziewnięcie. – Poza tym dziś jest sobota i Adamo z Sofią zaproponowali, że przyjadą na cały dzień, aby pomóc Mel – dodaje, po czym rozsiada się w fotelu. – A teraz skończ gadać i daj mi się trochę przespać – burczy, układając się wygodniej.

Zostawiam Domenico w spokoju, a sam przechodzę na tył samolotu, by usiąść obok naszych ludzi. Cicho omawiamy plan na cały nadchodzący dzień, a także przewidujemy wszelkie możliwe scenariusze, bo choć lecimy do swoich, jesteśmy uzbrojeni po same zęby. Wypadek Adamo sprzed ponad roku nauczył mnie, że nigdy nie można być zbyt pewnym siebie. Nawet na własnym terenie i wśród własnych ludzi.

\*\*\*

Po godzinie lądujemy już na lotnisku w Rochester, gdzie czekają na nas podstawione samochody. Bez zbędnego gadania wsiadamy do pojazdów, po czym kierujemy się do domu naszego ulubionego kapitana. Przez ruch uliczny droga zajmie nam prawie półtorej godziny.

– Przypomnij mi, co wiemy o pocziwym Franco... – słyszę głos Domenico, gdy dojeżdżamy pod wskazany adres.

– Sześćdziesięcioletni bydlak, który od samego początku neguje twoje rządy. Jeden z pupilków ojca, choć nie wiem, kurwa, dlaczego – pryham z irytacją. – Dobrze zarządza miastem, to trzeba mu przyznać. Wpływy z interesów są regularne, a kwoty bardziej niż

przyzwoite. Prowadzi swoich ludzi twardą ręką i niejednokrotnie udowodnił, że jest właściwym człowiekiem na tej pozycji – dodaje niechętnie. – Jego żona zmarła dziesięć lat temu. Został sam z córką, Clarą. Według naszych standardów już dawno powinna być mężatką lub chociaż planować nadchodzący ślub, jednak z bliżej niewiadomych przyczyn kobieta nadal mieszka z ojcem. Nie jest upośledzona ani chora i wiem, że niejeden starał się o jej rękę, ale ojciec za każdym razem odsyłał kandydatów z kwitkiem – kończę z kwaśnym grymasem.

– Posłuchajcie mnie uważnie. – Dom zwraca się do wszystkich w samochodzie, czyli do mnie, naszego kuzyna i Savio. – Wolałbym dzisiaj nikogo nie zabijać, ale zrobię to bez najmniejszego zawahania, jeśli gnój mnie sprowokuje. Niemniej jednak... – przenosi wzrok na Giuseppe – stary Franco nie ma następcy, więc tak czy siak obejmiesz kiedyś jego funkcję.

Spoglądam na kuzyna, który nawet nie kryje swojego zdumienia. Ewidentnie nie spodziewał się takiego zaszczytu.

– Domenico, to dla mnie wiele znaczy... Wiem, że tylko zasłużeni ludzie trafiają na tak wysokie stanowiska – wyznaje cicho i z wyraźnym szacunkiem.

– Wykazałeś się już niejednokrotnie, dlatego zasługujesz na własne miasto. I ja chcę ci je dać, dlatego zrobimy to tak... – Szef rozgląda się teraz po wszystkich obecnych w samochodzie. – To będzie niezapowiedziana, ale kulturalna wizyta, której pretekstem stanie się przedstawienie Giuseppe jako jego następcy – zarządza. – W międzyczasie wybadamy sytuację z dziewczyną. Jeśli sprawa przejdzie gładko, przeprowadzisz się w tygodniu do Rochester i będziesz się uczyć od skurwiela, jak panować nad miastem – zwraca się bezpośrednio do naszego kuzyna. – Ta opcja jest najlepsza, bo nie będziesz musiał przez pierwsze tygodnie walczyć o pozycję i uznanie wśród ludzi.

– A jaki jest drugi scenariusz? – dociekam spokojnie.

Domenico opiera się o zagłówek i przymyka powieki. Po chwili odzywa się twardym tonem.

– Jeśli kutas powie lub zrobi coś niewłaściwego, urządzimy mu z dupy jesień średniowiecza, a nasz kuzyn już dziś przejmie rządy

w mieście. Zostawimy mu pięcioro ludzi do pomocy na pierwsze dni i tyle.

W samochodzie nastaje grobowa cisza. W końcu Dom wysiada, a my podążamy jego śladem. Jego postawa w tym momencie jest zupełnie inna niż w Nowym Jorku. Kroczy dumny, wyprostowany, zimny i opanowany, a jego twarz ma surowy, wręcz niebezpieczny wyraz.

*Szef w pełnej krasie.*

Podchodzimy do budynku we czwórkę, zaś żołnierze z drugiego samochodu czekają w ustalonej pozycji. Nim zdążymy zadzwonić dzwonkiem, drzwi się otwierają, a naszym oczom ukazuje się zaskoczona mina Francesco Esposito.

– Domenico Santo we własnej osobie wraz ze świtą... – Starszy mężczyzna wita nas w progu, po czym gestem zaprasza do środka. – Czymże zasłużyłem na taki zaszczyt? – docieka spokojnie, bez jakichkolwiek oznak strachu.

– Franco, nie bierz tego do siebie. – Dom posyła mu zimny uśmiech. – Przyjechałem osobiście sprawdzić, jak się mają moje interesy. To chyba nic złego? – pyta, unosząc brew.

– Oczywiście, że nie. Po prostu nie spodziewałem się gości – oznajmia, podkreślając końcówki bujnego wąsa. – Przejdźmy do mojego gabinetu. Napijcie się czegoś?

– To taki niezapowiedziany przegląd majątku – informuje Domenico, rozsiadając się wygodnie na kanapie, a my rozchodzimy się w różne punkty pomieszczenia.

*Zawsze gotowi do ataku.*

– Chcesz przejrzeć księgi majątkowe czy po prostu porozmawiać? – Franco przysiada w fotelu i przygląda się nam uważnie, wyraźnie węsząc podstęp.

– Chcę przejrzeć księgi, a także spotkać się z żołnierzami i ich rodzinami. Jak wiesz, Rodzina dba o swoich i celem mojej wizyty jest sprawdzenie wszystkiego i wszystkich. – Wyraźnie akcentuje ostatnie słowo.

– Zaskoczyłeś mnie – przyznaje kapitan, a mnie nie umyka, że spokojna postawa Domenico nieco uspokoiła Franco. – Gdybym

wiedział, że przylecisz, przygotowałem wszystko wcześniej – dodaje przymilnie.

– Lubię niespodzianki, bo wtedy nie da się nic ukryć. – Dom uśmiecha się nieszczercze. – Może zaczniemy od poznania twojej rodziny? Clara jest w domu? – docieka neutralnym tonem.

Choć Esposito stara się ukryć emocje za pokerową maską, dostrzegam, jak niespokojnie zaczyna drgać mu powieka.

*I tu cię mamy, bydlaku.*

– Tak, zawałam ją.

Mężczyzna wychodzi z pokoju, a my wymieniamy między sobą spojrzenia.

– Chyba się zestresował – zauważam półgłosem.

– Zaraz się przekonamy dlaczego.

Po kilku minutach do pokoju wraca Franco, a tuż za nim podąża dość ładna, ale wystraszona kobieta.

– Clara, miło cię poznać... – Mój brat wstaje i wyciąga do niej rękę na powitanie. Nie umyka nam, że kobiecie drży dłoń, gdy podaje ją swojemu rozmówcy. – Usiądź obok, poznajmy się trochę – zagaduje łagodnie.

Dziewczyna zerka nerwowo na ojca i już po chwili spełnia polecenie, a następnie siada na drugim końcu kanapy.

– N-n-nie rozumiem, co tu robię... – wyznaje Clara speszona, co chwila zerkając na surową minę Francesco.

– Och, bez obaw. – Głos Domenico jest spokojny, a na jego ustach błąka się lekki uśmiech. – Wiesz, kim jestem?

– Szefem papy – pada krótka odpowiedź.

– Tak. A skoro jestem jego szefem, to twoim również... – zauważa, celując w nią palcem. – I może tego nie wiesz, ale ja bardzo dbam o swoich ludzi. Dlatego też postanowiłem dzisiaj przyjechać do Rochester i poznać wszystkich bliżej... I tak się złożyło, że zacznę od ciebie. Powiedz mi coś więcej o sobie – prosi zachęcającym tonem.

– C-co chce pan wiedzieć? – duka cicho.

– Ile masz lat, co lubisz, co robisz w wolnym czasie... – wylicza. – Czy masz już jakiegoś narzeczonego... – dodaje po chwili. – Jednym słowem, wszystko.

Dziewczyna przełyka nerwowo ślinę, ale posłusznie odpowiada na pytania.

– W zeszłym tygodniu skończyłam dwadzieścia cztery lata. Lubię ogrodnictwo i kwiaty. Zajmuję się domem papy... I nie mam narzeczonego – kończy, odwracając wzrok.

– Nie masz narzeczonego? – Mój brat udaje zdziwienie.

*W końcu nikt nie musi wiedzieć, że przygotowaliśmy się do tej wizyty.*

– Jak to możliwe, że jeszcze nikt cię stąd nie porwał? – dopytuje z zainteresowaniem, lecz ona wzrusza jedynie ramionami, nie patrząc nawet w stronę ojca.

Dom przenosi wzrok na swojego kapitana, a jego postawa natychmiast ulega zmianie. Już nie jest miły i uprzejmy, a zimny i twardy. Zanim jednak rozpocznie pogawędkę z Franco, zwraca się ponownie do dziewczyny:

– Trochę tu posiedzimy z twoim ojcem. Mogę liczyć na to, że zaparzysz nam dzbanek kawy?

– O-oczywiście! – Clara pospiesznie zrywa się z miejsca i zmierza w kierunku drzwi, a ja wpadam na pomysł.

– Pomogę ci wszystko przynieść – informuję, po czym nieznacznie kiwam bratu głową.

*Kobieta na pewno powie mi więcej, jeśli nie będzie obserwowana przez tego tyrana.*

Wychodzimy z gabinetu, a następnie w bezpiecznej odległości podążam za gospodynią. Pomimo tego, że jest wystraszona i spięta, nie mogę nie zauważyć, jaka jest ładna. Co więcej, bije od niej coś takiego... Cholera, nie wiem, co to, ale czuję, że muszę ją bliżej poznać.

Dochodzimy do kuchni, gdzie panna Esposito natychmiast włącza ekspres do kawy i wyciąga filiżanki. W pewnym momencie notuję, że dziewczyna ma problem z tym, by dosięgnąć do naczyń na wysokiej półce, więc ruszam z miejsca, by jej pomóc. Gdy tylko staję za jej plecami, szatynka się spina. Już nie jest przestraszona. Ona jest wręcz przerażona.

– Nie bój się mnie, nic ci nie zrobię – zapewniam spokojnym głosem. – Nie krzywdzę kobiet. – Odsuwam się o krok. – Powiedz mi

prawdę, dlaczego nadal mieszkasz z ojcem? Dlaczego nie wydał cię jeszcze za męża, skoro nie studiujesz?

Clara odwraca wzrok, a jej postawa zdradza, że moje pytanie nie jest dla niej komfortowe.

– Nie wiem... Pewnie nikt się o mnie nie starał. – Wzrusza swobodnie ramionami, ale widzę, że kłamie.

– Jak chcesz mnie okłamywać, musisz się bardziej postarać – rzucam, a ona drży niespokojnie. – Powiedz mi prawdę – nalegam.

– Ojciec uważa, że nie powinnam wyjść za męża. Mam być z nim w domu i mu pomagać – wyznaje niechętnie.

– W czym? W pielęgnacji ogrodu? – sarkam. – Od tego są firmy. Tak samo do pomocy domowej można kogoś zatrudnić.

Kobieta odwraca się ode mnie, po czym pochyla do szuflady, by wyciągnąć z niej torebkę cukru. Czynność ta sprawia, że jej bluzka podwija się ku górze o kilka centymetrów, ukazując kawałek pleców, a na nich...

– O kurwa... – syczę przez zęby.

Bez namysłu podchodzę do niej w dwóch większych krokach, lecz ta odskakuje ode mnie niczym poparzona.

– Nie bój się mnie. Nigdy nie uderzyłem kobiety i nie zamierzam tego zmieniać – powtarzam, starając się, by mój głos brzmiał spokojnie, choć w środku się gotuję. – Pokaż mi swoje plecy.

– N-nie, proszę... – szepcze błagalnie.

– Odwróć się do mnie plecami i podwiń bluzkę – nakazuję na skraju wytrzymałości. – Nie dotknę cię, ale muszę to zobaczyć – cedzę przez zęby.

Clara, wyraźnie zrezygnowana, odwraca się do mnie tyłem i posłusznie podwija bluzkę o kilka centymetrów, a moim oczom ukazują się ogromne, podłużne sińce.

– Czym? – Mój głos jest zimny jak stal.

– Pasem... – duka przez łyzy.

– Za co?

Kobieta kręci głową, chcąc uniknąć odpowiedzi, ale nie w tym życiu. Odwracam ją więc delikatnie do siebie i ponawiam pytanie:

– Za co?

– Za to, że żyję? Że nie jestem mężczyzną? Że przeze mnie matka nie dała mu kolejnego dziecka? – wylicza.

W jednej chwili stają mi przed oczami urywki z własnego dzieciństwa i wspomnienia, jak ojciec znęcał się nad naszą matką i Sofią. Jak niewiele brakło, by ten stary skurwiel pobił moją siostrzyczkę na śmierć lub sprzedał jakiemuś pedofilowi. Nim zdążę to przemyśleć, podejmuję decyzję.

– Chcesz stąd uciec? – pytam, chwytając ją za dłoń.

Clara na te słowa podrywa głowę i spogląda na mnie z błyskiem nadziei w oczach, który jednak szybko gaśnie.

– Nie ma przed nim ucieczki. Mój ojciec to dobry żołnierz, wszystkie interesy prowadzi porządnie, nie kradnie i nie kręci za plecami swojego szefa... – wylicza zrezygnowana, cofając się o krok.

– Jest jedno wyjście – wypalam. – Zostań moją żoną.

Szatynka przygląda mi się zdumiona i idę o zakład, że właśnie zastanawia się nad tym, czy nie potrzebuję konsultacji psychiatry. Ba, sam zastanawiam się nad tym, co teraz tak właściwie robię. Fakt, już kiedyś spontanicznie proponowałem Gemmie ślub i Bóg mi świadkiem, że byłem gotów poślubić wtedy małą pannę Vitto, jednak Gem jest już w szczęśliwym związku, a Dom coraz częściej truje mi dupę o to, że i ja mógłbym pomyśleć o ożenku. Odwlekanie zmiany stanu cywilnego w nieskończoność mi nie pomoże, a marzenia, że spotkam swój ideał kobiety, już dawno przysły, więc...

*Cóż, jeśli mój ożenek może uratować niewinną kobietę przed ojcem-tyranem, to będę tym rycerzem w lśniącej zbroi.*

– Twój ojciec odmawia wszystkim kandydatom do twojej ręki i nawet my z bratem nie możemy go zmusić, by wydał cię za mąż – zauważam cicho. – Ale nie odmówi mi, gdy poproszę, a raczej zażądam, by mi cię oddał – wytykam, a na moich ustach pojawia się drapieżny uśmiech. – Ty uwolnisz się od tego starego tyrana raz na zawsze, a ja przysięgam, że nigdy cię nie skrzywdzę. Będę cię chronić, choćbym sam miał przy tym zginąć. Zapewnię ci życie w luksusie i spokoju, a w pakiecie ze mną dostaniesz garść mojej rodziny... – wyliczam zachęcającym tonem.

– Nie rozumiem, czemu chcesz się dla mnie tak poświęcić. – Kobieta kręci głową w niedowierzaniu. – Przecież się nie znamy i w



ogóle...

– Nie znam cię, ale czuję, że jesteś dobrą osobą, a jeśli o to chodzi, to mam coś w rodzaju szóstego zmysłu – wyjaśniam. – No i będziemy mieli całe życie na to, by się poznać. – Rozkładam ręce, stawiając wszystko na jedną kartę. – Twój wybór.

Widzę, że Clara się waha. Nie odrzuciła jednak od razu mojej propozycji, a to dobry znak.

– Jeśli się zgodzisz, już dziś pojedziesz ze mną do Nowego Jorku – dodaję ciszej, zerkając na zegarek.

– Nie wiem, czy nadaję się na żonę... – Wypowiadając te słowa, zamyka oczy, a po jej policzku spływa samotna łza.

– Zapewnię ci całkowite bezpieczeństwo i szacunek. Nie stanie ci się żadna krzywda. Musisz tylko zdecydować.

– Dobrze... – Jej szept jest ledwo słyszalny, a ja nie mam pewności, czy dobrze ją zrozumiałem. Po chwili jednak otwiera oczy i mówi pewniej: – Zgadzam się. Uratuj mnie od niego.

# Rozdział 3

## Alessandro

Wracamy z Clarą do gabinetu, po czym rozkładamy naczynia na stoliku obok biurka, przy którym Domenico z Giuseppe i Francesco przeglądają dokumenty.

– Coś mnie ominęło? – pytam, gdy drzwi zamykają się za dziewczyną, a my zostajemy sami w pomieszczeniu.

– Tak. Franco poznał Giuseppe i dość optymistycznie przyjął go jako swego następcę – odpowiada spokojnie Dom.

– Świetnie. Możemy chwilę porozmawiać? – zwracam się ciszej do brata, a ten bez zwłoki wstaje zza biurka i udaje się ze mną na drugi koniec gabinetu.

– Czego się dowiedziałeś? – pyta twardo.

– Skurwiel znęca się nad dziewczyną, ale ona wie, że jest zbyt dobry w tym, co robi, by mogła od niego jakoś uciec.

– Czyli nie mam na razie podstaw, by go zabić? – sapie, chwytając się za grzbiet nosa.

– Nie, ale mam wyjście z sytuacji.

Dom podnosi na mnie wzrok i przygląda mi się badawczo.

– Czuję, że mi się to nie spodoba...

– Ożenię się z nią – wypalam na wydechu.

Tak, jak się spodziewałem, kutas robi zaskoczoną minę.

– Źe co?! – syczy cicho.

– Przecież i tak muszę się w końcu ożenić. Sam nieustannie mi o tym przypominasz – wytykam. – Dla niej to będzie ucieczka od ojca, dla mnie żona, a dla ciebie jeden problem mniej do rozwiązania – zauważam neutralnym tonem.

Domenico jednak nadal nie wygląda na przekonanego tym pomysłem.

– Nic na niego nie mamy, a przynajmniej na razie – przypominam.  
– Nie zmusisz go, by wydał ją za mąż, lecz nam, a konkretniej mnie, nie odmówi ręki swojej niezamężnej córki.

– Przecież ty jej w ogóle nie znasz!

– Ty swój wybór opierałeś na minutowej pyskówce, a patrz, jaka żona ci się trafiła! – fukam cicho, a w oczach mojego brata pojawia się błysk, który zresztą pojawia się za każdym razem, gdy ktoś wspomina Mel. – Ja chociaż z nią wcześniej porozmawiałem – wytykam z szerokim uśmiechem.

– Dobrze. Skoro już zdecydowałeś, to się zgadzam. Rozumiem, że mam porozmawiać z Francesco?

– Tak, ale jest jeszcze coś... – Spoglądam na niego niepewnie, bo to będzie trudniejsze do przepchnięcia. – Ona wraca dzisiaj z nami do Nowego Jorku.

– Co?! – syczy wściekle.

*Tylko „co?” i „co?”. Płyta mu się zacięła?!*

– Nie zostawię jej pod jednym dachem z tym draniem, bo może nie dożyć ślubu – cedzę przez zęby.

Domenico zaciska usta, lecz już po chwili kiwa głową na znak zgody, po czym odwraca się w kierunku biurka.

– Francesco, widzę, że mamy powód do radości... – Mój brat uśmiecha się złowieszczo, zajmując miejsce naprzeciw swojego podwładnego. – Alessandro chce się ożenić z twoją córką.

Esposito spogląda na mnie ze złością, zgrzytając przy tym nerwowo zębami. Nie potrafię się nie uśmiechnąć, widząc jego niezadowolenie.

– Przecież nie ma narzeczonego, a każdego, kto stara się o jej rękę, odsyłasz z kwitkiem – wytykam, rozkładając szeroko ręce. – Rozumiem, że możesz czekać na lepszą partię, no ale bądźmy szczerzy... Lepszej ode mnie nie znajdziesz – zauważam bezczelnie.

– Moja córka nie nadaje się na żonę. – Mężczyzna wykrztusza z ledwo hamowaną wściekłością.

– A dlaczegoż to? Spędziłem z nią dziesięć minut w kuchni i wydaje mi się, że będzie idealną żoną – oponuję sucho. – Skoro nikomu jej nie obiecałeś, biorę ją dla siebie. Jeszcze dzisiaj poleci ze mną do Nowego Jorku.

– Nie ma mowy! – Franco podnosi głos, łypiąc wściekle na nas obu. – Chcesz się z nią ożenić, dobrze! Ale dzisiaj z wami nie polecisz! Nie dostaniesz jej przed ślubem! Nie splamisz jej honoru!

– O jej honor nie musisz się martwić – wtrąca się boss. – Do czasu ślubu będzie mieszkać u mnie. Ręczę za jej bezpieczeństwo – oznajmia zimno, zaskakując mnie swoją decyzją. Sam przecież non stop powtarza, że odkąd stał się ojcem, nikomu nie ufa, a teraz jednak zamierza przyjąć pod swój dach ledwo poznaną kobietę. – A ślub zrobimy za dwa tygodnie. Wystarczy czasu, by zorganizować uroczystość w letniej rezydencji w East Hampton. Nie musi to być chyba duże wesele? – docieka, zerkając na mnie pytającym wzrokiem.

– Jeśli o mnie chodzi, to nie, ale nie wiem, co na to przyszła panna młoda... – zaczynam, jednak przerywa mi Esposito.

– Wystarczy najbliższa rodzina, pozostali kapitanowie i moi żołnierze – oświadcza twardo. – Zmieścimy się w setce gości.

Mam ochotę mu przypomnieć, że to nie do niego należy decyzja, bo to nie z nim się żenię, ale powstrzymuje mnie brat.

– Wspaniale, zatem mamy wszystko ustalone. – Cyniczny uśmiech wykwita na ustach naszego szefa. – A teraz zadzwoń do wszystkich żołnierzy – nakazuje mojemu przyszłemu teściowi. – Za dwie godziny wszyscy z rodzinami mają pojawić się w którejś z naszych restauracji na obiedzie. Giuseppe pomoże ci z organizacją, a w przyszłym tygodniu przeprowadzi się do ciebie, byś już zaczął wdrażać go w interesy.

– Tak jest, szefie – cedzi chłodno Franco, po czym chwyta za leżący na biurku telefon.

No cóż, wychodzi na to, że za dwa tygodnie będę już żonaty.

## Domenico

Nie wiem, dlaczego Alessandro postanowił poślubić tę pannę. Tak, to typowa dama w opałach, ale mogliśmy załatwić ten problem w inny sposób. Równie dobrze Giuseppe mógł ją poślubić i chronić

przed ojcem. Wyglądałoby to nawet lepiej niż teraz. To tak, jakbyśmy porwali dziewczynę z domu.

A jednak w jednym dupek miał rację. Ja przy swoim ślubie kierowałem się drobną sprzeczką, on zaś podjął decyzję po krótkiej rozmowie z Clarą. Nie powiem, kobieta jest ładna, ale nadal nie wiem, czy chęć odegrania roli rycerza w lśniącej zbroi to dobra podstawa do małżeństwa. Tym bardziej że zarówno ja, jak i nasza młodsza siostra, mamy wspaniałych i kochających współmałżonków.

W drodze do samochodu, który ma nas zawieźć na obiad do restauracji, wyciągam z marynarki telefon i dzwonię do żony. Odbiera dopiero po piątym sygnale.

– Skarbie, wszystko w porządku? – rzuca na wstępie zaspanym głosem.

– Obudziłem cię? Cholera, zadzwonię później – mamrocę z zawstydzeniem.

*Jestem idiotą. Było przecież jasne, że Mel skorzysta z tego, że Sofia z Adamo zajmują się dziećmi, a sama w tym czasie odeśpi zarwaną nockę.*

– Nie, spokojnie – przerywa mi pospiesznie. – Śpię od dwóch godzin. Niedługo i tak muszę wstać, by nakarmić nasze potwory... – Wzdycha głośno, a ja śmieję się pod nosem, słysząc to określenie. – Błagam, nie powtarzaj nikomu, że tak je nazwałam! – jęczy po chwili błagalnie.

– Dobra, masz moje słowo... – zgadzam się, równie zmęczony. – Jak mija wam dzień?

– Ja odsypiam, a nasze rodzeństwo poznaje uroki rodzicielstwa...  
– Urywa na moment, a w tle słyszę szelest pościeli. – Wydaje mi się, że Sofia zrezygnowała już z własnych dzieci, a przynajmniej w najbliższej przyszłości.

– Aż tak? – Nawet nie próbuję powstrzymać śmiechu.

– No cóż... Teraz widzą, że posiadanie dziecka to nie tylko cudowna ciąża i męczący poród. Kiedy wrócisz? – pyta, a ja bezwiednie zerkam na zegarek.

– Będziemy wczesnym wieczorem. A dzwonię, by cię poinformować, że będziemy mieć przez jakiś czas gościa w naszym mieszkaniu.

– Jakiego znowu gościa? – rzuca podejrzliwie.

– Alessandro się żeni – oznajmiam, po czym słyszę, jak moja żona głośno wciąga powietrze. – Ślub za dwa tygodnie, a do tego czasu Clara będzie mieszkać u nas.

– Czy ten pospieszny i niespodziewany ślub ma jakiś związek ze słabością twojego brata do średniowiecza i rycerzy? – jęczy cicho.

– Coś w ten deseń... – przyznaję niechętnie. – Opowiem ci wszystko wieczorem w domu – dodaję pospiesznie, zanim Melody zasypie mnie gradem pytań. – Poproś Sofię, żeby przygotowała jeden z pokoi gościnnych, a także niech zadzwoni do firmy, która zawsze organizuje nam wesela. Termin za dwa tygodnie w East Hampton, mniej więcej setka gości. Zaczynajcie powoli spisywać listę obowiązkowych nazwisk – nakazuję.

– Dobrze, zaraz zaczniemy dzwonić we właściwe miejsca. Wracajcie bezpiecznie. Kocham cię.

– Ja też cię kocham, skarbie.

Chowam telefon do kieszeni, a następnie zajmuję miejsce w samochodzie. Spodziewałem się, że wrócę do Nowego Jorku z jednym, może kilkoma trupami na liście, ale nie zakładałem, że przywiozę przyszłą bratową.

*Alessandro i jego pomysły!*

# Rozdział 4

## Alessandro

Drogę na lotnisko pokonujemy w całkowitej ciszy.

Spotkanie z naszymi ludźmi przebiegło w miłej atmosferze, a my mieliśmy okazję poznać kilkoro dzieciaków z wyższymi aspiracjami. Dwóch chce iść na medycynę, trzech marzy, by zostać prawnikami, a jeden myśli o księgowości. To są tematy, na które chce się rozmawiać. Pomagamy młodym kształcić się we właściwych kierunkach, bo to cholernie korzystne dla Rodziny. Nie potrzebujemy tylko żołnierzy. Prawnicy, księgowi, lekarze i informatycy też się przecież bardzo w tym świecie przydają.

Spoglądam na Clare, która siedzi tuż obok mnie. Jest zdenerwowana, a może nawet przerażona. Odkąd ojciec oznajmił jej, że ta wyjeżdża z nami do Nowego Jorku, kobieta odezwała się może ze trzy razy. By nie przeciągać momentu jej wyprowadzki, kazałem Clarze spakować tylko te rzeczy, bez których nie obejdzie się w ciągu następnych dwóch dni. Dopilnuję, by w poniedziałek poszła z Sofią na zakupy i zaopatrzyła się w potrzebną garderobę a także wszelkie inne duperele.

Moja przyszła żona odwraca twarz i wygląda przez boczną szybę, co daje mi idealną okazję, by się jej lepiej przyjrzeć. Ma kasztanowe włosy, które układają się w delikatne fale, ładny, mały nosek i pełne, różowe usta. Choć panna Esposito ma założoną luźniejszą bluzę i jeansy, bez wahania mogę stwierdzić, że należy do szczupłych kobiet. Niestety, więcej na temat jej figury będę mógł powiedzieć później, gdy kobieta zacznie się normalnie ubierać, a nie ukrywać pod zwojami materiałów.

W końcu dojeżdżamy na lotnisko, a Domenico daje znak naszemu kierowcy, by ten opuścił samochód. Gdy tylko zostajemy sami, mój

brat odwraca się z przedniego siedzenia w naszym kierunku i całą swoją uwagę poświęca siedzącej obok mnie dziewczynie.

– Clara, spójrz na mnie – nakazuje cicho, choć stanowczo.

Kobieta posłusznie skupia wzrok na siedzącym przed nami mężczyźnie, a w jej czekoladowych oczach widać błyski przerażenia. Dom chyba też to zauważyła, bo natychmiast zmienia swoją postawę na bardziej przyjazną.

– Nie musisz się mnie bać. Przysięgam, że cię nie skrzywdzę. Wierzysz mi? – pyta, lecz ta w ramach odpowiedzi jedynie kiwa głową. – Posłuchaj, zaraz wsiądziemy do tego samolotu, który w ciągu godziny zawiezie nas do Nowego Jorku. Będiesz z daleka od ojca, który zresztą już nigdy więcej cię nie skrzywdzi, bo teraz pozostaniesz pod naszą opieką i jesteś całkowicie nietykalna... – przypomina. – Do ślubu zamieszkasz u mnie, gdzie oswoisz się z nowym życiem, z moją żoną i resztą rodziny, a przez resztę czasu będziecie razem ustalać szczegóły nadchodzącego ślubu – informuje. – Przyjmuję cię pod własny dach i oczekuję od ciebie całkowitej szczerości i lojalności. Czy to jest dla ciebie jasne?

– T-tak... Dziękuję – duka cicho.

– Nie krzywdzimy kobiet, bo uznajemy, że słabszych trzeba chronić, a nie znęcać się nad nimi, jednak wiedz, że jeśli w jakikolwiek sposób zawiedziesz moje zaufanie lub jakoś zagroźysz mojej żonie i dzieciom, to osobiście poderżnę ci gardło – zastrzega surowo.

– Dom! – grzmię na brata, lecz Clara natychmiast unosi dłoń, powstrzymując moją tyradę.

– Rozumiem. Dziękuję za wszystko, co dla mnie robicie. Potrzebuję chwili, by się oswoić z tą zmianą, a poza tym... – spogląda na nas niepewnie – jesteście całkowicie inni, niż opowiadał ojciec – kończy speszona.

– A co mówił o nas kochany Franco? – pytam ciekaw.

– Że jesteście źli i okrutni. Że jesteście potworami. Powiedział nawet, że jak chcę, to mogę uciec od niego do Nowego Jorku, ale przeżyję tam większe piekło, niż miałam w domu. – Ostatnie słowa wręcz szepcze, a ja zaciskam szczęki ze złości.



– Jesteśmy źli i okrutni. Jesteśmy potworami... – przytakuje spokojnie Dom, a kobieta podrywa głowę. – Ale, jak już wspominałem, nie traktujemy źle kobiet. Szanujemy je, dbamy o nie, a małżeństwo jest dla nas świętością. Choć akurat ten temat już pozostawię wam do przedyskutowania – rzuca, uśmiechając się wymownie.

Nim zdążę zareagować, Dom wysiada z pojazdu i rusza w stronę oczekującego samolotu. Wykorzystuję więc okazję i kontynuuję kwestię, którą rozpoczął przed chwilą.

– Tak, jak powiedział mój brat, małżeństwo jest dla nas świętością. Nie zdradzamy i nie tolerujemy zrad – wyznaję szczerze. – Nie obiecuję ci, że to małżeństwo będzie kiedyś pełne miłości, ale obiecuję ci, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by było udane i szczęśliwe. A od ciebie oczekuję tego samego. Szczerości, lojalności i byś dała nam szansę na spędzenie wspólnych lat w szczęściu i spokoju – kończę z lekkim uśmiechem.

– Zgoda.

Pewność w jej głosie daje mi podstawy, by wierzyć, że kobieta stopniowo zaczyna nam ufać. Wyciągam więc w jej stronę rękę i czekam, aż moja narzeczona ją ujmie. Po chwili wahania wyciąga swoją, więc chwytam ją i ściskam delikatnie, pokrzepiająco. Niespodziewanie moim ciałem wstrząsa dziwny prąd. Clara chyba też go wyczuwa, bo wciąga powietrze, a jej policzki pokrywają się uroczym różem.

– Chodźmy do samolotu. Mamy godzinę, by opowiedzieć ci trochę o naszej rodzinie, którą dzisiaj poznasz – mamroczę, próbując nie zastanawiać się nad tą dziwną reakcją własnego ciała.

## Clara

Jest w nim coś, co mnie woła. Co mnie ciągnie w jego stronę. Czuję się przy nim inaczej...

*Bezpieczniej.*

Fakt, znam tych mężczyzn od kilku godzin, mam świadomość, czym się zajmują i jak bardzo są niebezpieczni, a jednak już czuję się

przy nich lepiej niż w towarzystwie własnych krewnych, a raczej krewnego.

Mój ojciec to sadysta i bydlak. Znęcał się nade mną, odkąd pamiętam. Bił mnie pod byle pretekstem, a ja nie miałam nikogo, kto by mnie przed nim obronił. Na dodatek nie zgodził się na moje zamążpójście, choć pięciu mężczyzn prosiło go o moją rękę. Zawsze powtarzał, że będę z nim do samej śmierci i to tak właściwie mojej śmierci, bo on nie dopuści do sytuacji, bym go przeżyła. Żyłam więc z dnia na dzień, a może raczej wegetowałam, modląc się, by dany dzień był moim ostatnim.

*Do dzisiaj.*

Przyglądam się braciom, pogrążonym w rozmowie ze swoimi ludźmi. Są do siebie podobni, choć nie całkowicie. Domenico ma ciemne włosy, wręcz czarne, a Alessandro jest ciemnym blondynem. Są podobnego wzrostu, choć starszy z nich jest kilka centymetrów wyższy i bardziej umięśniony. A przynajmniej takie sprawia wrażenie.

W końcu obaj zajmują miejsca na fotelach, a następnie zapinają pasy.

– Opowiedzcie mi trochę o waszej rodzinie... – proszę nieśmiało.

– Mój brat ma żonę i sześciotygodniowe bliźniaki... – zaczyna Alessandro, lecz natychmiast mu przerywam.

– Bliźniaki?! Podwójne szczęście! – wołam z entuzjazmem, bo temat dzieci zawsze poprawiał mój nastrój i samopoczucie.

– I podwójne zmęczenie... – burczy cicho Domenico.

– Jak się nazywają?

– Giulia i Adriano.

– Parka! Ulubieniec mamusi i ulubienica tatusia? – dociekam ciekawa.

Mężczyzna spogląda na mnie zaskoczony, a ja przez chwilę się zastanawiam, czy nie powiedziałam czegoś złego.

– Na razie trudno stwierdzić – rzuca w końcu pod nosem. – Może jak dadzą nam się w końcu wyspać, to wybór będzie łatwiejszy. Widzę, że lubisz dzieci – zmienia temat, a ja zawstydzona spuszczam wzrok.

– Uwielbiam... Przez jakiś czas pracowałam jako wolontariuszka w miejskim domu dziecka, ale po roku ojciec zmusił mnie, bym porzuciła to zajęcie. – Wzruszam ramionami w nadziei, że mężczyźni nie zaczną drążyć tego tematu.

– Mel będzie wniebowzięta, jeśli zyska dodatkową osobę do pomocy przy dzieciach – Alessandro odzywa się do brata z wymownym uśmiechem.

– Macie jeszcze siostrę, tak? – upewniam się.

– Tak. Sofia wraz z mężem mieszkają w pobliżu, a na co dzień pracują w jednej z naszych firm.

– Pracują? – dziwię się.

– Tak. – Domenico przytakuje lekkim skinieniem. – Ona jest jednym z głównych finansistów, a Adamo zajmuje się umowami z międzynarodowymi kontrahentami. Oboje pracują w głównej siedzibie Santo-Tech.

– Ta firma ma swoje oddziały w każdym większym mieście w Stanach – szepczę w uznaniu.

– Interesujesz się biznesem? – pyta Domenico.

– Od zawsze. Chciałam iść na studia menadżerskie, ale ojciec się nie zgodził, więc całą wiedzę mam z wypożyczanych książek, gazet i internetu, ale wasza firma wszędzie figuruje jako największa i najbardziej prężna na rynku światowym, bo zajmuje się praktycznie wszystkim – zauważam. – Branża informatyczna, stocznie i porty, logistyka i spedycja towarów. Macie kilka własnych szkół i uczelni, a nawet prywatne szpitale rozsiane po całym stanie Nowy Jork – wyliczam, unosząc kolejno palce. – Ponadto inwestujecie w rozwój medycyny i rolnictwa... Gdybyście zrezygnowali z mafii, spokojnie utrzymalibyście się na rynku z samych legalnych interesów.

Widzę na ich twarzach cień uznania. Tak, może jestem szarą, wystraszoną myszką, ale mogę się poszczycić inteligencją i zdolnością do szybkiej nauki. Gdybym miała możliwość pójścia na studia, z powodzeniem mogłabym objąć wysokie stanowisko w niejednej poważnej firmie.

– Zaczynam pochwalać twój wybór. – Domenico zwraca się do Alessandro, a ten wybuchą gromkim śmiechem.

– Chyba znalazłem swoją Mel... – odpowiada mu mój przyszły mąż, a następnie wymieniają się spojrzeniami.

*No dobra, coś mi umyka, ale domyślam się, że już niedługo dowiem się co.*

# Rozdział 5

## Alessandro

Gdy tylko przekraczamy próg apartamentu mojego brata, dochodzi nas głośnie zawołanie dzieci. Domenico natychmiast przyspiesza kroku, a ja podążam tuż za nim. Gdy wyłaniamy się zza rogu, naszym oczom ukazują się Adamo i Sofia z bliźniakami na rękach, zaś Melody stoi przy kuchennej wyspie i przygotowuje niemowlakom butelki.

– Już jesteśmy – anonsuje Dom, ruszając w stronę żony, a wszyscy jak na zawołanie odwracają się w naszym kierunku, a także przyglądają się z zaciekawieniem pannie Esposito, która stale chowa się za moimi plecami.

– Chodź, poznasz wszystkich – sugeruję, wyciągając do przyszłej żony dłoń, a ta po chwili wahania podaje mi swoją.

W tym samym czasie do salonu wracają Mel i Dom, a każde z maluchów dostaje swoją butelkę, co powoduje, że w całym mieszkaniu nastaje błoga cisza.

– Poznajcie Clarę – zwracam się do bliskich. – Jak zapewne już wiecie, za dwa tygodnie zostanie moją żoną.

– Cześć – mamrocze nieśmiało kobieta, podnosząc wolną dłoń w geście powitania.

Pierwsza podchodzi do nas Mel.

– Witaj. – Ściska ją na powitanie. – Mam na imię Melody, ale mów mi po prostu Mel. Jestem żoną Domenico, a to jest Sofia – wskazuje na moją siostrę, która w odpowiedzi tylko się uśmiecha, karmiąc Giulię – i jej męża, a mój brat, Adamo.

Mina Clary przeradza się w konsternację.

– Chwila, ty jesteś ich siostrą – zwraca się do Sofii – a ty jesteś jej bratem – kieruje swoje słowa do Adamo – ale razem jesteście małżeństwem?

- Tak – odpowiadają niemal chórem.
- Widzę, że wszystko zostaje w rodzinie – kwituje panna Esposito, wywołując nasz śmiech.
- Żebyś wiedziała... – przytakuje Mel. – Jesteście głodni? My już jedliśmy, ale zostawiłam wam kolację w kuchni.
- Jak wilk! – odpowiadam, po czym cmokam bratową w policzek i ruszam do kuchni. – Obsłużymy się sami, nie martw się – zapewniam, gdy ta idzie za mną i Clarą. – Idziesz, Dom? – wołam, sięgając po talerze.
- Tak, zaraz dołączę – rzuca w odpowiedzi, a ja kątem oka wyłapuję, jak tuli do siebie żonę.
- Zdumione spojrzenie Clary każe mi nakreślić jej nieco nasze relacje.
- Dla wrogów kreujemy się na potwory, ale dla bliskich ściągamy nasze maski – wyznaję tak cicho, by tylko ona mnie usłyszała.
- A jak będzie z nami? – duka nieśmiało.
- Wszystko zależy od nas, ale nigdy nie poznasz mojej mrocznej strony – zapewniam z mocą.
- W odpowiedzi przytakuje lekkim skinieniem głowy i już o nic więcej nie pyta.

\*\*\*

Sofia z Adamo pojechali właśnie do domu i sam również chętnie wróciłbym już do siebie, ale nie pozwala mi na to malująca się na twarzy Clary niepewność. Normalnie to by tak nie wyglądało, ponieważ Mel od razu wzięłaby kobietę pod swoje skrzydła, jednak bliźniaki od dłuższego czasu zawodzą, co skutecznie odciąga uwagę mojej bratowej od jej tymczasowej lokatorki.

– Ciiii... – Oboje z Domenico próbują uspokoić niemowlaki, lecz bezskutecznie.

– Nie, to nie działa – oznajmia niespodziewanie Clara, zrywając się z miejsca. – Mogę wam coś zasugerować? – pyta, podchodząc do młodych rodziców, a ci wymieniają między sobą spojrzenia.

Ostatecznie moja bratowa kiwa nieznacznie głową, czekając na wskazówki. Sam zresztą jestem ciekaw, jak szatynka może pomóc

w uspokojeniu dzieciaków, skoro sama nie ma jeszcze potomstwa.

Właśnie dociera do mnie pewna myśl. To TA kobieta będzie matką moich dzieci.

*Może więc niech lepiej już nabiera jakiegokolwiek praktyki w obcowaniu z maluchami.*

– Domyślam się, że to nie jest wasze pierwsze rodeo, a z wolontariatu w sierocińcu pamiętam, jaki wycisk potrafią dać dzieciaki, jednak w ciągu ostatniej godziny zauważyłam pewną zależność i chcę ją sprawdzić, dobrze? – zwraca się do Melody, a ta ze zrezygnowaniem przytakuje głową. – Daj mi ją, a sama usiądź na kanapie.

Melody posłusznie oddaje Clarze córkę i sama opada na sofę.

– Zamknij oczy i wyobraź sobie, że jesteś w jakimś spokojnym miejscu. Zrelaksuj się, wyrównaj oddech... – instruuje, a Mel sarka ironicznie.

– Będziemy ćwiczyć jogę? – Spogląda spod byka na stojącą nad nią kobietę, ale niezrażona postawa Clary sprawia, że młoda matka w końcu kapituluje. – No dobra, już sobie wyobrażam.

Chwilę to zajmuje, ale w końcu zauważam, jak napięcie uchodzi z ciała mojej bratowej.

– Nie otwieraj oczu, cały czas wyobrażaj sobie, że jesteś w tym magicznym miejscu, a ja ci podam córkę – oznajmia cicho moja przyszła żona, a ja wpatruję się w nią jak zaczarowany. – Połóż ją sobie na piersi i niech wsłucha się w twój miarowy oddech i bicie serca – dodaje, podając dziewczynkę mamie.

Nie mija chwila, Giulia leży w objęciach Mel i niemal natychmiast się uspokaja. Spoglądam na zszokowaną twarz Domenico, ale nie mam czasu go o cokolwiek zapytać, bo Clara w tym momencie odbiera Adriano od ojca i kładzie malca na drugiej piersi mamy. Przez chwilę mały się kręci i wierci, ale gdy jego malutka dłoń spotyka się z dłonią siostrzyczki, przestaje grymasić i całkowicie się uspokaja.

– Co to za czary? – duka Dom pod nosem.

– Żadne czary – odpowiada Clara półgłosem. – Między bliźniętami zawsze jest silna więź, w końcu znają się od samego początku

i zawsze do tej pory były razem – zauważa. – Sypiają w osobnych łóżeczkach? – dopytuje, zerkając to na Doma, to na Mel.

– Osobne łóżeczka i osobne pokoje – szepcze mój brat.

– Powinny spać w jednym pokoju, najlepiej też w jednym łóżeczku – sugeruje niepewnie panna Esposito. – Sami również nie możecie się denerwować, bo dzieci natychmiast wyczuwają strach i niepokój rodziców. Poznają to po oddechu i biciu serca – wyjaśnia. – Jeśli od ich opiekunów bije stres, to i one robią się niespokojne.

– Alessandro, chodź mi pomóc – nakazuje Dom, a ja bez pytań podążam za nim na piętro.

– Co chcesz zrobić? – dociekam, gdy przystajemy pomiędzy pokojami dzieci.

– Przemeblowanie – oznajmia spokojnie. – Jeden pokój i jedno łóżeczko. Pomóż mi to poprzestawiać.

– Jak chcesz połączyć te łóżeczka?

– W poniedziałek kupię jedno duże. Do tego czasu musi wystarczyć, że zdejmę po jednej ściance i je złączę.

\*\*\*

Po trzydziestu minutach bliźniaki mają jeden wspólny pokój i łóżeczko, w którym właśnie spokojnie śpią, a ja nie mogę oderwać wzroku od malutkiej dłoni Adriano. Dzieciak nawet we śnie ściska paluszki swojej siostrzyczki.

– Chodź, pokażę ci twój pokój – odzywa się Mel, ciągnąc przyszlą bratową w kierunku gościnnej sypialni.

Sam zostaję z bratem w pokoju dziecięcym.

– Jak ci idą poszukiwania domu? – pytam go cicho.

– Jak krew z nosa – burczy niechętnie. – Nie możemy się dogadać z Melody w tym temacie, bo ona chce być blisko Adamo, Sofii i ciebie, a przecież nie znajdę domu z ogrodem w centrum miasta.

– Uświadom ją, że gdy sami będziemy mieć dzieci, to też będziemy szukać domu na obrzeżach. Znajdźcie takie miejsce, gdzie będziemy mogli znaleźć coś dla siebie w przyszłości.

– Jeszcze się nie ożeniłeś, a już myślisz o dzieciach – wytyka Dom, śmiejąc się pod nosem.



– To chyba świadczy o mojej odpowiedzialności, nie? – Szczerzę się od ucha do ucha, na co ten przewraca oczami.

Niespodziewanie przed drzwiami pokoju pojawiają się nasze kobiety.

– Będę się zbierać – oznajmiam, wychodząc na korytarz. – Jutro po ciebie przyjadę, aby zabrać cię na jakiś obiad. Spędzimy razem czas i poznamy się lepiej – informuję Clarę.

– W takim razie do jutra. – Uśmiecha się nieśmiało. – Sama też już pójdę się położyć... Śpijcie dobrze.

Gdy tylko znika za drzwiami sypialni, Mel obejmuje mnie mocno i pyta ledwo słyszalnym szeptem:

– Jesteś pewien, że chcesz się z nią ożenić?

– Myślisz, że coś z nią nie tak? – dociekam podejrzliwie.

Minione lata nauczyły mnie ufać instynktom Melody, więc jeśli ona czuje, że z panną Esposito jest coś nie tak...

– Nie, ona jest cudowna – zaprzecza pospiesznie. – Ale jednak ślub to krok na całe życie – przypomina.

Jej słowa napawają mnie optymizmem. Skoro minione godziny nie wzbudziły w żadnym z nas negatywnych odczuć w stosunku do mojej przyszłej żony, to jest nadzieja, że dobrze wybrałem.

– Czuję, że będzie dobrze – rzucam z lekkim uśmiechem. – Na mnie pora, porozmawiamy jutro.

Pospiesznie ściskam ją i jej męża na pożegnanie, po czym zbiegam na parter i ruszam do windy. Sam również potrzebuję snu. Z wypoczętym umysłem lepiej uda mi się przeanalizować podjęte dzisiejszego dnia decyzje.

## Melody

Spoglądam pytająco na męża, szukając w jego twarzy odpowiedzi na niezadane przeze mnie na głos pytanie, jednak ten zaprzecza gestem, po czym chwyta mnie za dłoń i prowadzi w kierunku naszej sypialni. By być bliżej dzieci, przenieśliśmy ją na piętro.

– O co chodzi z tym nagłym ślubem? – pytam, gdy tylko zamykają się za nami drzwi.

– Alessandro bawi się w rycerza w lśniącej zbroi. – Kręci z niedowierzaniem głową. – Postanowił, że się z nią ożeni, by wyrwać ją z łap ojca bydlaka, który od lat się nad nią znęca.

– Ile ona tak właściwie ma lat? – dopytuję, zdejmując z jego ramion marynarkę i koszulę.

– Skończyła właśnie dwadzieścia cztery. Jest cicha i wystraszona, ale bardzo inteligentna i bystra – oznajmia z namysłem.

– Jest też ciepła i zna się na dzieciach... – przypominam. – Myślę, że to się może udać – stwierdzam, rozpinając pasek jego spodni.

– Co się może udać? Nasz wieczór, nieprzerwany płaczem dzieci? – mruczy cicho, wprost do mojego ucha.

– Myślę o ich małżeństwie, ale podoba mi się twój tok myślenia – rzucam z sugestywnym uśmiechem, a moje palce chwytają za guzik przy rozporku.

– Co powiedział lekarz podczas kontroli? – dyszy, gdy zsuwam jego spodnie wraz z bokserkami. – Wszystko w porządku?

– Mamy zielone światło – informuję, popychając go na materac. – A teraz nie marnujmy więcej czasu – nakazuję, nakrywając jego nagie ciało swoim.

– Nie musisz mi tego powtarzać.

# Rozdział 6

## Alessandro

Tak, jak zapowiedziałem, równo w południe zjawiłem się w mieszkaniu brata, by zabrać przyszłą żonę na obiad i pokazać jej miasto. Już podczas lotu samolotem Clara wspominała, że nigdy nie miała okazji ruszyć się poza granice Rochester, dlatego też postawiłem sobie za punkt honoru, by podczas naszego małżeństwa nadrobić te braki, a dziś jest idealna okazja, by zobaczyć kawałek Nowego Jorku.

Siedzimy właśnie w kawiarni, gdzie objadamy się lodami i cieszymy słoneczną pogodą, jednocześnie zadając sobie nawzajem pytania, które mają na celu pomóc się lepiej poznać.

– Masz jakieś zainteresowania? – pyta, oblizując łyżeczkę.

– Chyba nie...

Mina Clary posępnieje, więc daję sobie chwilę na przemyślenie swojej odpowiedzi.

– Lubię szybkie samochody i czasem zdarza mi się wziąć udział w wyścigach ulicznych na obrzeżach miasta, ale tak właściwie, to chyba żadne z nas nie ma jakichś konkretnych zainteresowań – wyznaję. – To znaczy żadne z mojego rodzeństwa – prostuję pospiesznie. – Mel i Adamo to inna historia... – Uśmiecham się pod nosem. – Balet i gra na pianinie to pasja mojej bratowej. Zarówno w jednym, jak i drugim jest perfekcyjna. A jej brat za to jest mistrzem sztuk walki. Uczył samoobrony najpierw Melody, a jakiś czas później trenował również Sofię.

– Obie potrafią walczyć? – docieka wyraźnie zdumiona.

Przytakuję skinieniem głowy.

– Potrafią się obronić w przypadku ataku i będę nalegać, byś ty też odbyła taki kurs.

– Z Adamo? – Spogląda na mnie niepewnie.

– Nie wiem, czy mój szwagier będzie mieć teraz tyle czasu, ale jeżeli nie z nim, to ze mną. Jakoś to zorganizujemy... – zapewniam, próbując ją jakoś uspokoić. – Pamiętaj, że nie musisz się go obawiać. Jesteśmy wszyscy rodziną, a rodzina się wspiera, szanuje i chroni nawzajem.

– Nie każda... – oponuje z kwaśnym grymasem, a ja odruchowo chwytam ją za dłoń i zmuszam, by na mnie spojrzała.

– Twój ojciec już nigdy więcej cię nie dotknie, a jeśli tylko spróbuje, to osobiście go zabiję – zapewniam z mocą. – Nie musisz się więcej bać, rozumiesz?

W jej oczach pojawiają się łzy, a usta wyginają się w lekkim uśmiechu, który w dziwny sposób działa na mnie uspokajająco. Czy to nie zastanawiające, skoro znam tę kobietę zaledwie od niemal doby?

## Clara

Alessandro jest czarującym mężczyzną z figlarnym uśmiechem. Bije od niego pewność siebie i siła, ale w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Z godziny na godzinę czuję się przy nim coraz swobodniej i bezpieczniej.

Sytuację polepsza fakt, że mamy ze sobą wiele wspólnego. Podobne upodobania muzyczne czy filmowe, a nawet poczucie humoru. Ponadto młodszy Santo jest bardzo inteligentny i obeznany w świecie. Jednak to nie ta światowość, a troska o bliskich sprawiła, że tak szybko obdarzyłam go zaufaniem. Sama nigdy nie zaznałam tyle ciepła i zainteresowania ze strony najbliższych krewnych, ile zdołałam zauważyć wśród tej konkretnej rodziny w ciągu minionych kilkunastu godzin. Czy to wczorajszego wieczora, gdy dotarliśmy do apartamentu, czy też dzisiaj przy śniadaniu, gdy mogłam obserwować Melody i Domenico.

Ha, w życiu nie pomyślałabym, że Domenico Santo, o którym tyle słyszałam od papy i jego ludzi, może okazać się tak kochającym mężem i ojcem! Tak, jak powiedział Alessandro, wchodząc do domu, ściąga maskę okrucieństwa i staje się innym człowiekiem.

*Czy i mój przyszły mąż okaże się tak oddanym?*

Co dziwne, wcale nie boję się nadchodzącego ślubu, choć przecież decyzja o zamążpójściu zapadła spontanicznie, a ja praktycznie nie znam swojego wybranka. Cały dzisiejszy dzień spędzamy na uzupełnianiu tych braków, poznając się nawzajem, a ja z każdą chwilą coraz bardziej przepadam dla tego mężczyzny. Czy to dlatego, że jest całkowicie inny niż mój ojciec? Że obiecał mnie chronić i szanować? Że sam, z własnej woli, zaproponował mi ślub i ucieczkę przed moim oprawcą i katem? Nie wiem. Naprawdę nie znam odpowiedzi na te pytania, ale dopóki Santo mnie nie skrzywdzi, nie mam podstaw do tego, by mu nie ufać.

*Nie, gdy widzę, jak zachowuje się w otoczeniu bliskich.*

– Uwielbiam ogród i zieleni dookoła... – mówię sama do siebie, rozglądając się po parku, po którym właśnie spacerujemy.

– Muszę cię zatem zmartwić, bo tak jak brat, mam apartament w centrum – wyznaje, wzruszając bezradnie ramionami. – Ale za to taras jest ogromny – dodaje, puszczając do mnie oczko.

– Czyli nici z ogródka? – Robię naburmuszoną minę, by sprawdzić jego reakcję.

– Niekoniecznie... – rzuca z namysłem. – Ale nic więcej nie powiem. Masz teraz ochotę na coś konkretnego? – Zręcznie zmienia temat, a ja wpadam na pewien pomysł.

– Tak, ale nie wiem, czy to realne o tej porze. – Spoglądam na niego, niepewna tego, jak zareaguje na moją prośbę. – Pokaż mi, czym jest szybka jazda samochodem w twoim wykonaniu.

Alessandro robi zdumioną minę, jednak już po chwili przeobraża się ona w arogancki uśmiezek.

– Szybka jazda, tak? – Mężczyzna zakłada mi włosy za ucho, a moim ciałem wstrząsa przyjemny dreszcz. – Wyścigi uliczne są organizowane późnym wieczorem, ale jest jedno miejsce, gdzie mogę ci pokazać swoje umiejętności bez żadnego ryzyka. Chodź.

Santo wyciąga dłoń, którą ujmuję bez najmniejszego wahania. Następnie szybkim krokiem ruszamy w stronę zaparkowanego samochodu, a ja nawet nie próbuję ukryć szalejącej we mnie ekscytacji.

\*\*\*

Niecałą godzinę później dojeżdżamy pod zamknięty tor wyścigowy przy szkółce dla młodych rajdowców. Przed bramą stróżuje starszy mężczyzna, który o nic nie pyta, a jedynie wita nas lekkim skinieniem głowy i bez zbędnych słów wpuszcza na teren. Ze zdumieniem zauważam, że jesteśmy tu całkowicie sami.

– Masz prawo jazdy? – pyta niespodziewanie Alessandro.

– Mam. Jeden z niewielu luksusów, jakiego zaznałam w domu – przyznaję z kwaśnym grymasem.

– A potrafisz jeździć samochodem? – Spogląda na mnie z wymalowaną na twarzy wątpliwością.

– Chcesz się przekonać? Daj mi kluczyki do samochodu, a ci pokażę – rzucam zadziornie.

Santo kręci niezdecydowanie głową.

– Nie wiem, czy mogę ci zaufać. Rozumiesz, byłoby mi smutno, gdybyś miała wypadek i nie doszłoby do naszego ślubu – drażni się z cwaniackim uśmiechem.

Mimowolnie sama się uśmiecham. Bez namysłu pochylam się w jego stronę i szepczę:

– Mam propozycję... Najpierw ty mnie przewieziesz, a potem ja ci pokażę, co potrafę... – Unoszę wyzywająco brew. – Od razu zaznaczę, że nigdy się z nikim nie ścigałam, ale to tor wyścigowy, więc nie wyrządę tu żadnych szkód – dodaję pospiesznie, bo pomimo jego słów nie wątpię, że bardziej martwi się o swój samochód niż o moje zdrowie. – I mogę obiecać, że nie pojedę tak szybko jak ty... To jak? – pytam, składając dłonie w błagalnym geście.

Ku mojemu zaskoczeniu, mężczyzna zgadza się niemal od razu.

– Niech ci będzie.

Następnie przenosi wzrok na przednią szybę, a jedną rękę kładzie na drążku skrzyni biegów.

– Trzymaj się, skarbie, bo to będzie naprawdę szybka jazda.

\*\*\*

– To było fantastyczne! – krzyczę podekscytowana, gdy samochód w końcu się zatrzymuje.

Alessandro zrobił pięć rundek wokół toru, każda po dwie mile. Moje serce galopuje od nadmiaru emocji, a z ust nie schodzi szeroki uśmiech.

– Czy spełniłem twoje oczekiwania co do szybkiej jazdy? – zagaduje, nie przestając się szczerzyć.

– Żartujesz?! – niemal piszczę. – Nie ma słów, by opisać tę adrenalinę!

– A jesteś w stanie pokazać mi teraz swoje umiejętności? – docieka z wyraźną wątpliwością.

– Tak! Teraz ja chcę!

Alessandro bez dalszych pytań wychodzi z samochodu, a ja robię to samo. Po chwili siedzę już po stronie kierowcy i ustawiam wygodnie fotel.

– Potrzebuję przynajmniej jednego okrążenia, by wyczuć samochód... – zastrzegam. – Poza tym moje auto nie miało aż takiej mocy – dodaję gwoli wyjaśnienia.

– Nie zależy mi na tym, byś pokazała mi, jak szybko potrafisz jeździć – oznajmia całkowicie poważnie. – Pokaż mi tylko, że potrafisz bezpiecznie prowadzić samochód. O nic więcej cię nie proszę. Chcę mieć pewność, że w razie niespodziewanego ataku nie staniesz spanikowana na środku drogi i nie dasz się porwać, a zachowasz zimną krew i będziesz uciekać, dopóki nie nadejdzie odsiecz.

Jego słowa i postawa sprawiają, że zapiera mi dech. On faktycznie nie martwi się teraz o swoją furę, a o mnie. Cały czas chodzi o mnie i moje bezpieczeństwo.

*Boże, czemu zesłałeś mi tego anioła dopiero teraz?!*

Odwracam wzrok, a następnie odpalam silnik. Z całych sił staram się skupić na samochodzie i tym swoistym teście, a nie na siedzącym obok mężczyźnie. Puszczam sprzęgło, dodaję gazu, jednak i tak ruszam z miejsca z delikatnym zrywem kół.

– Czuć moc – mruczę z zachwytem, bo Bogiem a prawdą, odkąd tylko dostałam własne auto, złapałam bakcyła na punkcie motoryzacji i szybkich samochodów.

Może i sama nie mogłam nigdy jeździć z zawrotną prędkością, jednak to nie powstrzymało mnie przed podziwianiem innych kierowców, którzy bez obaw pędzili ulicami naszego miasta. Aż mnie świerzbi, żeby wcisnąć mocniej gaz i poczuć, ile koni kryje się pod maską.

Pierwsze okrążenie jest nad wyraz spokojne. Testuję czułość gazu i hamulców, sprawdzam, jak kierownica reaguje na jakiegokolwiek ruchy. Jednak gdy tylko mijam linię startu, dociskam pedał gazu i rozpoczynam własny wyścig. Ledowy licznik za kierownicą pokazuje mi, jak szybko liczby zmieniają się na coraz większe i większe, a ja piszczę, bo prędkość to nie jedyne, co rośnie. Moja adrenalina skacze równie wysoko.

Jednym uchem wyłapuję, jak Alessandro podśmiechuje się pod nosem. Kusi mnie, by pokazać draniowi, że stać mnie na więcej, ale nie ryzykuję i nie przekraczam stu pięćdziesięciu mil na godzinę. Po trzech rundkach zwalniam, aż w końcu zatrzymuję samochód i wyskakuję z niego jak poparzona.

– Łaaa! To auto jest fantastyczne! – piszczę w zachwycie, wpadając w ramiona Santo.

– Ty jesteś fantastyczna... – kwituje, kręcąc z niedowierzaniem głową. – Nie podejrzewałem, że odważysz się jechać tak szybko.

– Dziękuję ci, że mi na to pozwoliłeś!

Bez namysłu staję na palcach i cmokam go radośnie w policzek. Alessandro spogląda na mnie przez chwilę zaskoczony, ale nim zdążę się zawstydzić czy przeprosić za swoje bezpośrednie zachowanie, mężczyzna pochyla głowę, a następnie składa na moich ustach delikatny pocałunek. Mimowolnie zamieram, bo nigdy wcześniej się nie całowałam. Santo wyczuwa chyba moje wahanie, bo odrywa swoje usta od moich i podnosi głowę.

– Przepraszam, nie powinienem.

– Nie! To znaczy, nic się nie stało – zapewniam spokojnie. – Zaskoczyłeś mnie, a ja po prostu nigdy... – Nie kończę, czując zdradliwy na policzkach rumieniec.

– Nigdy, mówisz? – rzuca z rozbawieniem, po czym przykładła dłoń do mojego policzka i zmusza, bym na niego spojrzała. – No to pora na pierwszą lekcję.



Alessandro opuszcza głowę, a ja przymykam powieki, lecz nie zamykam ich całkowicie, chcąc widzieć i czuć wszystko, co ten mężczyzna zechce mi zaoferować. Nie da się zaprzeczyć, że mój przyszły mąż ma wprawę w tym, co robi, bo całuje mnie delikatnie, niejako zachęcając do podjęcia tej swoistej gry. Rozchyłam więc usta, zapraszając go do środka, a przez całe moje ciało przechodzi przyjemny dreszcz, gdy tylko Santo splata ze sobą nasze języki. Nie potrafię powstrzymać jęku. Zarzucam ręce na jego kark i przyciągam go bliżej, oddając się całkowicie pieśszczocie.

Nie wiem, jak długo trwa ta chwila, ale gdy w końcu się od siebie odrywamy, oboje dyszymy z pożądania. Tak, może i nie mam doświadczenia, może nie miałam w życiu żadnego chłopaka, ale uczucie pożądania nie jest mi obce. Poza tym mam dwadzieścia cztery lata i dobrze wiem, co się dzieje między kobietą a mężczyzną.

– Jesteś cudowna... – mruczy tuż przy moich ustach, a gest ten sprawia, że po moim ciele przebiega kolejny dreszcz.

Bezwiednie przywieram mocniej do jego silnego ciała.

– Nie wiem, jak wytrzymam do ślubu. Być tak blisko i nie skosztować tej słodyczy...

– A musimy czekać do ślubu? – pytam cicho. – Przecież już wszyscy wiedzą, że bierzesz mnie za żonę, a przygotowania do wesela ruszyły – zauważam, przyglądając się jego ustom.

*Cholera, one są stworzone do całowania!*

– Nie mów tak, błagam! – jęczy boleśnie, wybudzając mnie z rozmarzenia. – Mam bardzo mocne postanowienie, że dotknę cię dopiero po ślubie.

Santo zaciska zęby i spogląda w niebo, a ja tylko mocniej obejmuję go ramionami. Czuję twardą wypukłość w jego spodniach, która napiera na moje podbrzusze.

– Wiesz, dziękuję ci za to, że taki jesteś – szepczę, opierając czoło o jego tors. – Po raz pierwszy od dawna czuję się bezpiecznie i nawet nie wiesz, jakie to dla mnie przyjemne i nowe uczucie.

– Och, Clara...

Alessandro pochyla głowę i ponownie mnie całuje. Tym razem mocniej, gwałtowniej. Staram się nadążyć za jego ruchami i oddawać

pocałunek z równą pasją. Cudowne chwile przerywa nam dzwonek telefonu mężczyzny.

– Kurwa! – syczy z irytacją, sięgając do kieszeni. – Co się dzieje, Dom...? – Nasłuchuje przez chwilę, a jego postawa ulega zmianie.

Już nie jest taki wyluzowany jak wcześniej.

– Odstawię Clarę do Mel i będę tam za pół godziny. Do zobaczenia!

Mężczyzna chowa telefon, a ja spoglądam na niego z zawodem.

– Muszę jechać. Awaria na mieście... – mamrocze, przeczesując włosy palcami. – Chodź, zawiozę cię do Melody. Poznacie się lepiej i może pomożesz jej trochę z dziećmi.

Przytakuję głową, a następnie daję się wsadzić do samochodu.

– À propos, jak minęła noc naszym bliźniakom? – zagaduje, zajmując miejsce kierowcy.

– Obudziły się w nocy dwa razy na karmienie. Raz o drugiej, a potem o piątej nad ranem – oznajmiam zgodnie z prawdą.

– Nie wierzę. Przecież do tej pory spały ledwo po dwie godziny i to na zmianę! – rzuca ze zdumieniem.

– Każdy potrzebuje bliskości... A dzieci najbardziej... – mamroczę, odwracając wzrok.

Mimowolnie czuję, jak wspomnienia z własnego dzieciństwa na nowo wkradają się do mojego umysłu. Wspomnienia, o których wolałabym zapomnieć. Na szczęście Alessandro nic nie mówi. Chwyta jedynie moją dłoń w swoją i w ciszy zawozi nas do mieszkania brata.

# Rozdział 7

## Clara

W całym swoim życiu nie byłam na takich zakupach, na jakie dzisiejszego ranka zabrała mnie Sofia. Zresztą już sama wzmianka z jej strony, że specjalnie na tę okazję wzięła sobie dzień wolny w biurze, powinna być dla mnie wystarczającym ostrzeżeniem. A jednak tak się nie stało. Nie spodziewałam się, że w tej z pozoru kruchej kobiecie buzuje tak wielki wulkan energii.

– Mamy już podstawową garderobę na co dzień, buty, zapas torebek – wylicza, rozglądając się po butikach w galerii. – Została nam więc bielizna i wyjściowe sukienki – oznajmia, zacierając radośnie ręce.

Zerkam do tyłu na towarzyszących nam ochroniarzy. Jeszcze przed chwilą chodzili obładowani torbami, jednak w końcu jeden się zirytował i zażądał, byśmy zjechali na chwilę na podziemny parking, by odstawić zakupy do samochodu. W sumie im się nie dziwię, bo ciężko byłoby im nas obronić, nie mówiąc już o wyciągnięciu spluwy spod marynarki, gdy trzymane w dłoniach pakunki przysłaniały im połowę otaczającego nas świata.

– Sof, myślę, że mam już wszystko, czego potrzebuję – bąkam pod nosem, bo przeraża mnie ilość pieniędzy, jaką już dzisiaj na mnie wydała.

– Uwierz mi, gdy powiem, że tak nie jest. – Przewraca oczami, a następnie chwyta mnie za nadgarstek i ciągnie za sobą w stronę butiku z markową bielizną. – Alessandro nie bez przyczyny wysłał cię właśnie ze mną na zakupy – wyjaśnia, uśmiechając się wymownie. – Dupek dobrze wie, że zaopatrzę cię we wszystko – akcentuje z naciskiem – co potrzebne jest każdej kobiecie. A czym jest kobieta bez seksownej bielizny, którą każdego dnia będzie

uwodzić swojego męża? – rzuca, sięgając po czerwony koronkowy komplet.

– Sof, ja doceniam twoje starania, a-ale...

– O co chodzi? – pyta cicho, a jej postawa z figlarnej zmienia się na całkowicie poważną. – Czy jest coś, o czym nie wiemy? Ktoś cię kiedyś skrzywdził? Ojciec?

– Nie, broń Boże, nic z tych rzeczy – przeczę pospiesznie. – Mój ojciec może i jest bydlakiem, ale nigdy nie dotknął mnie w taki sposób.

– Więc w czym problem? – nie ustępuje. – Wybacz, że tak naciskam, ale próbuję cię zrozumieć. Widziałam cię dzisiaj w setce ubrań i wiem, że masz boskie ciało, którym powinnaś się chwalić, a nie ukrywać. Dlaczego więc nie chcesz dodać sobie trochę seksapilu? Chodzi o mojego brata? Boisz się go? Nie podoba ci się? – zgaduje.

– Nie wiem, czy na tym świecie istnieje kobieta, której Alessandro nie wpadłby w oko – zauważam z lekkim zawstydzeniem. – Po prostu...

– No wyduś to z siebie!

– On jest idealny, a ja jestem nikim – szepczę, odwracając wzrok.

Tak, właśnie takie myśli dręczą mnie od wczorajszego popołudnia, a dokładnie od momentu, gdy Santo zaznaczył, że nie tknie mnie do ślubu. Nie powiem, moja wczorajsza propozycja miała drugie dno. Wiedziałam, że jeśli narzeczony odbierze mi dziewictwo przed ceremonią, nie będzie mieć już szans na zmianę decyzji odnośnie do naszego ślubu i nie odeśle mnie do ojca.

To nie tak, że próbuję upolować brata samego dona dla własnej korzyści. Nie, nie i jeszcze raz nie. Jednak nie potrafię wyzbyć się strachu przed nieoczekiwanym powrotem do domu, do mojego kata i oprawcy. Dlatego też wyskoczyłam z tym tekstem, że nie musimy czekać. A jednak gdy on mi odmówił, to nie obawy przed ojcem zdominowały mój umysł, a zwykłe poczucie odrzucenia. I choć otrzymałam namacalny dowód, że Alessandro mnie pożąda, a także widziałam to w jego zachowaniu i wyrazie twarzy, nie mam pewności, czy to faktycznie *mnie* pożądał, czy może ten mężczyzna reaguje tak na każdą kobietę, jaką ma w zasięgu wzroku.

– Dlaczego uważasz, że jesteś nikim? – Ciche pytanie Sofii i jej zmartwiony wyraz twarzy każą mi wypowiedzieć na głos swoje obawy.

– Jestem tylko niechcianą córką swojego ojca, który od najmłodszych lat kazał mi pokutować za to, że urodziłam się dziewczynką, a nie chłopcem – mamroczę, odwracając wzrok. – Nie mam wykształcenia ponad to podstawowe. Nie mam własnych pieniędzy. Stale jestem zależna od innych – wyliczam. – I jestem nijaka – dodaję ciszej. – Na tle twoim i Melody wyglądam jak Kopciuszek. Nie minie kilka dni, a Alessandro będzie żałować, że zaproponował mi ślub w ramach ochrony przed koszmarną przyszłością.

Między nami nastaje cisza, a ja wręcz boję się spojrzeć na moją rozmówczynię. Nie chcę widzieć litości na jej twarzy albo – co gorsza – jakiegokolwiek oznaki, że się ze mną zgadza. Niespodziewanie jednak Sof chwyta mnie za dłoń.

– Clara, spójrz na mnie – prosi cicho, wręcz łagodnie, a ja niechętnie spełniam tę prośbę. – Ja też byłam niechcianą córką swojego ojca – wyznaje, a jej oczy zachodzą łzami. – Bardzo dobrze wiem, co przeżywałaś w domu, bo ja miałam podobnie. Z tym że mnie przed śmiercią uratowali bracia, wysyłając mnie do Europy.

Powiedzieć, że Sofia mnie teraz zaskoczyła, to tak, jakby nie powiedzieć nic.

– Nie miałam bladego pojęcia – dukam zmieszana.

– Nie musiałaś o tym wiedzieć. Zresztą, kto miałby ci o tym opowiedzieć? – Uśmiecha się blado. – Myślę, że to właśnie moje doświadczenia z ojcem sprawiły, że moi bracia tak szybko zareagowali na twoją krzywdę. Rozumiesz? Takie *déjà vu* – tłumaczy z lekkim rozbawieniem. – Jednak uwierz mi, że gdybyś nie miała w sobie „tego czegoś”, to nawet twój ojciec-tyran nie zmusiłby Alessandro do ożenku – dodaje, jakby chciała ubiec moje nadchodzące pytanie. – Bo przecież nie musiał ci się oświadczać – zauważa, mrugając do mnie porozumiewawczo. – Mogli zmusić naszego kuzyna do wzięcia cię pod swoją opiekę czy też właśnie przez ślub przypieczętować jego kandydaturę na następcę obecnego

kapitana Rochester – wytyka. – A jednak Al sam wolał zabawić się w rycerza na białym rumaku.

– To nie zmienia faktu, że jestem nijaka – mamroczę.

– Clara, jesteś piękna! – fuka na mnie, trzepiąc dłonią w ramię. – To, że sama tego nie widzisz, nie znaczy, że i inni są ślepi. A poza tym... – pochyła się w moją stronę i dodaje konspiracyjnym szeptem: – pamiętaj, że Kopciuszek też skończył jako królewna.

Nie mogę się powstrzymać, więc zaczynam chichotać, a Sofia mi wtóruje. Ponownie zerkam na komplety z bielizną, a w mojej głowie jak echo odbijają się jej wcześniejsze słowa: *gdybyś nie miała w sobie „tego czegoś”...*

– No to pomóż mi znaleźć coś, co spodoba się mojemu przyszłemu mężowi – rzucam, zanim zdążę się rozmyślić.

## Alessandro

Parkuję samochód pod naszym klubem, jednak notuję, że mam jeszcze kilka minut zapasu, więc postanawiam wykonać pewien ważny telefon. Wyciągam komórkę z kieszeni marynarki, po czym wyszukuję numer na liście kontaktów i przykładam urządzenie do ucha.

– Nie mów, że się za mną stęskniłeś – słyszę na powitanie zaczepny głos.

– A skąd pewność, że tak nie jest? – rzucam z wyraźnym rozbawieniem.

– Może dlatego, że nigdy nie dzwonisz do mnie bezinteresownie?

– Och, Gem, ranisz moje uczucia – prychem z udawanym żalem. – Gdyby nie twój chłoptaś, dzwoniłbym do ciebie codziennie, jednak boję się, że ten szczył w końcu wypali mi dziurę w czole. Powiedz mi, ale tak szczerze, czy Elliot odkrył już, jak Superman niszczył wszystko wokół laserowym spojrzeniem? A może nadal nad tym pracuje?

W słuchawce rozlega się kobiecy chichot.

– Nie jest tak źle, już nie przesadzaj – gani mnie. – Poza tym lepiej, gdy ten drań nie czuje się zbyt pewny siebie, bo wtedy

bardziej się stara o moje względy – dodaje ciszej, jakby zdradzała mi jakąś tajemnicę.

Mimowolnie parskam śmiechem.

– Słodka panna Vitto jest równie przebiegła, co reszta jej rodziny. Żebyście tylko znowu nie wpakowali się w jakieś głupstwo.

– Już chyba ustaliliśmy, że to ty jesteś moim pierwszorzędnym współnikiem w robieniu głupot – wypala, a ja bez problemu domyślam się, do czego teraz pije.

– Ajjj, w normalnych okolicznościach właśnie zaproponowałbym ci powtórkę z tamtych wydarzeń, ale nie mogę...

– Nie wiem, czy mam za to dziękować niebiosom, czy jednak zacząć się o ciebie martwić – odpira z przekąsem. – Co tym razem zmajstrowałeś?

– I widzisz, właśnie w tej sprawie do ciebie dzwonię. Przegrałaś zakład. Pająki czekają.

Na linii nastaje pełna napięcia cisza, a ja czuję, jak moje usta same układają się w szerokim uśmiechu.

– Gem, jesteś tam?

– Tak, tak, po prostu usłyszałam „pająki” i dostałam dreszczy – wyjaśnia pospiesznie. – Czy dobrze rozumiem, że zamierzasz się ożenić?

– Taaak... – Specjalnie przeciągam samogłoski, by się z nią podroczyć.

– A czy znalazłeś już wybrankę? – docieka.

– Taaak...

Oczami wyobraźni widzę, jak na jej słodkiej twarzy rodzi się grymas irytacji.

– A powiesz mi o niej coś więcej? – syczy niecierpliwie.

– Nie, bo lepiej, byś sama ją poznała. Ślub za dwa tygodnie w East Hampton. Czuj się zaproszona z tym swoim gagatkiem.

– Za dwa tygodnie?! – piszczy.

– Wybacz, słonko, ale skoro ty mną pogardziłaś, znalazłem inną, która zechciała pomóc mi wygrać nasz zakład – wytykam. – Ale nie martw się, pająki, które dla ciebie wybrałem, nie są mocno jadowite.

– Alessandro! Uzgodniliśmy przecież, że to ja wygrałam!

– No ale chyba jednak nie, skoro to ja wezmę ślub przed październikiem, prawda? – Nawet nie staram się ukryć rozbawienia w głosie. – Mogłabyś wygrać, gdyby ten cały Black ożenił się z tobą w przeciągu najbliższych dziesięciu dni, ale z tego, co wiem, to wy nawet nie jesteście zaręczeni.

Z drugiej strony dobiega mnie pełen irytacji warkot, więc postanawiam nie męczyć już dłużej mojej rozmówczynie.

– Szczegóły uroczystości podam twojemu bratu, ale mam prośbę...

– Jaką? – szepcze z zainteresowaniem.

– Załóż tę czerwoną sukienkę, którą miałaś na weselu Adamo i Sof.

– Dlaczego akurat tę? – mamrocze z konsternacją.

– Sama mówiłaś, że ten twój Elliot bardziej się stara, gdy czuje się zagrożony – przypominam.

– A jak zareaguje na to twoja przyszła żona? – pyta po chwili ciszy.

Mimowolnie uśmiecham się, słysząc to określenie.

– Akurat ona nie ma powodów do jakichkolwiek obaw – stwierdzam zgodnie z prawdą. – Do zobaczenia w East Hampton!

– A te pająki to...

Rozłączam się, nie chcąc już teraz wyjawiać jej prawdy na temat mojego blefu. Niech się trochę pomęczy z myślą, czy faktycznie upomnę się o dopełnienie naszego zakładu, czy może jednak puszcze go w niepamięć.

Zerkam na zegarek, po czym opuszczam samochód. W drodze do klubowego biura wykonuję jeszcze szybkie połączenie do Cristiano Vitto. Krótka informacja o ślubie, oficjalne zaproszenie, data, godzina, gratulacje. Cała rozmowa trwa ledwo pięć minut.

– To teraz zostajesz ostatni do ożenku – rzucam do przyjaciela, zanim ten zdąży się rozłączyć.

– Jeśli chcesz, mogę przyjechać na twój ślub już z żoną przy boku – odpowiada, a ja z miejsca robię się czujny.

– Nie gadaj, że masz już jakąś na oku...

– Do zobaczenia, Santo! Nie zaszalej na kawalerskim!

Drań kończy połączenie, zanim zdążę wyciągnąć z niego więcej informacji, ale to nawet lepiej. Najpierw muszę się skupić na



własnym weselu, a dopiero potem mogę się zastanawiać nad planami matrymonialnymi pozostałych członków rodziny.

# Rozdział 8

## Alessandro

Odkąd przywiozłem Clarę do Nowego Jorku, stało się niemal rytuałem, że każdy wieczór spędzamy wspólnie. No dobra, prawie każdy, bo czasami interesy nie pozwalają mi się urwać wcześniej z klubu, tym bardziej że nadal odciążam Doma od jego obowiązków. Niemniej jednak, staram się spędzać z przyszłą żoną jak najwięcej czasu, by lepiej się poznać, oswoić się ze sobą, a także zacząć tworzyć między nami załączek związku, który pomoże nam w nadchodzącym małżeństwie.

Nie będę ukrywać, że miałem już chwile zawahania. Nie trwały one długo, były to zaledwie ulotne myśli, typu: *co ja tak właściwie robię? Czy już do końca postradałem rozum? Przecież nie chciałem się jeszcze żenić, więc co mi odbiło?* Na szczęście jednak z każdym kolejnym spotkaniem, z każdą kolejną rozmową z Clarą, z każdym nowoodkrytym kawałkiem jej osobowości utwierdzałem się w tym, że to właściwy ruch. I już nie tylko przez wzgląd na fakt, że przecież i tak kiedyś muszę się ożenić. Nie chodzi też już nawet o to, że ratuję tej kobiecie życie. W tym momencie czuję, że to małżeństwo może się udać.

Tak samo zresztą było z Gemmą i moją propozycją ślubu z panną Vitto. Gdy zawiązywałem z nią nasz mały zakład, chciałem ją ratować przed życiem u boku obcego mężczyzny wybranego dla niej przez brata. Chciałem ochronić ją przed małżeństwem z rozsądku. Chciałem jej szczęścia, a fakt, że istniała między nami specyficzna iskra, dawał nadzieję, że dogadamy się w tym związku, a może i z czasem narodzi się między nami coś większego.

Teraz jest podobnie, choć znam pannę Esposito ledwo od jedenastu dni. Jest w niej coś, co mnie woła. Coś, czego nie da się wyrazić słowami. I choć kobieta na pierwszy rzut oka nie wpisuje się

w mój typ, to nie mogę zaprzeczyć temu, że jest urodziwa, inteligentna i cholernie pociągająca.

*Tak, zakupy i SPA z Sofią były strzałem w dziesiątkę.*

Moja siostra bez najmniejszego trudu wydobyła na wierzch całe piękno mojej przyszłej żony, a samo towarzystwo mojej rodziny dodało Clarze więcej pewności siebie, a także specyficzny błysk w oczach, który bezsprzecznie oznacza radość. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że nadchodzący ślub usatysfakcjonuje nas oboje.

Wracamy właśnie z kolacji, na którą zabrałem narzeczoną dzisiejszego wieczoru, a moja dłoń w swobodny sposób leży na kolanie kobiety. I tak, mógłbym sobie wmawiać, że pamiętając jej obawy, próbuję oswoić ją z własnym dotykiem, ale to głównie prawda. Nie potrafię się po prostu od niej odkleić, tym bardziej gdy siedzi obok mnie w zwiewnej sukience do kolan, a jej opalone nogi aż kuszą, by je gładzić i dotykać.

– To był naprawdę przyjemny wieczór – stwierdza z uśmiechem Clara, obracając głowę w moją stronę.

– Zatem nie będziesz mieć nic przeciwko, jeśli przeciągnę go jeszcze trochę – zagaduję, puszczając do niej oczko.

Tak, jak zakładałem, kobieta kręci głową, a jej uśmiech tylko się poszerza.

– Co jeszcze zaplanowałaś? – docieka, na co zaciskam usta w wąską kreskę, dając tym samym znak, że nie zdradzę niespodzianki.

Zresztą byłoby to bez sensu, bo właśnie dojeżdżamy pod moją ulubioną miejscówkę nad rzeką Hudson.

– Mam nadzieję, że nie zamierzasz mnie zamordować i wrzucić tu mojego ciała – drwi cicho, a ton głosu mojej towarzyszki każe mi spojrzeć na jej twarz.

– Czy ty się właśnie nabijasz? – upewniam się, bo sam w to nie dowierzam.

– Nawet bym nie śmiała – zarzeka się pospiesznie, jednak kącik jej ust drga ku górze, zdradzając jej rozbawienie.

– Myślę, że właśnie mnie okłamujesz.

– Oj tam, niewinny żarcik. Sam zresztą musisz przyznać, że mafijni gangsterzy pojawiają się nad rzeką tylko w jednym celu – dodaje, spoglądając na mnie wymownie. – Sama nieraz słyszałam, jak ojciec każe pozbywać się ciał w jeziorze, więc domyślałam się, że wy podobne zamiłowanie macie do rzeki Hudson.

– Tylko w przypadku ciał, z którymi nas nie powiążą – wyjaśniam konspiracyjnym szeptem. – Topielce zawsze wypływają na powierzchnię, nawet jeśli mają betonowe buciki. Nie przywiozłem cię jednak tutaj po to, by omawiać sposoby pozbywania się ciał – zaznaczam, spoglądając na nią znacząco. – Chodź, usiądziemy na ławce.

Clara przytakuje skinieniem głowy, a następnie wysiada z samochodu, a ja robię to samo. Sięgam jeszcze do bagażnika po koc, by moja narzeczona nie zmarzła, bo co jak co, ale ciekący nos nie jest wskazany podczas ceremonii zaślubin.

– O czym chciałeś zatem ze mną porozmawiać? – docieka kobieta, gdy już siedzimy na wygodnej ławce i spoglądamy w gwieździste niebo i rozświetlone budynki po drugiej stronie rzeki.

– Czy wiesz, ilu dokładnie gości będzie na naszym weselu?

– Stu pięćdziesięciu. Wraz z Melody zatwierdzałam wczoraj listę zaproszonych i potwierdzonych osób – oznajmia z lekkim wahaniem.

Przytakuję z zadowoleniem.

– Jestem tylko zastępcą brata, ale to nie znaczy, że jestem kimś gorszym, dlatego na naszym ślubie będą również nasi stali kontrahenci czy politycy, z którymi mamy dobre kontakty – informuję. – Będzie też garstka naszej najbliższej rodziny, a także kapitanowie z twoim ojcem na czele. Tak, jak nakazuje tradycja, to Francesco poprowadzi cię do ołtarza, ale przysięgam, że nie musisz się go obawiać. Postaram się, by skurwiel nie zapomniał o tym, że jesteś nietykalna.

Clara sztywno przytakuje głową, dlatego chwytam ją za dłoń i ściskam pokrzepiająco.

– Ten stary drań nie ma już nad tobą żadnej mocy – przypominam. – Jesteś moja i jeżeli ktokolwiek cię tknie, zginie bolesną śmiercią, przysięgam.

– A co, jeśli on wykorzysta wesele do tego, żeby zrobić jakąś scenę? – duka niepewnie. – Dobrze wiesz, że nie chciał mnie wypuścić. A co, jeśli jeszcze przed ślubem wymyśli jakiś sposób, bym do niego wróciła? – Jej głos zaczyna drżeć. – Ty go nie znasz. Jak się przy czymś uprze, to...

– Jediną osobą, która może doprowadzić do zerwania naszej ślubnej umowy, jesteś ty, Clara – zauważam, próbując wlać w nią więcej wiary we własne siły. – Jeśli chcesz zostać moją żoną, to nikt nam w tym nie przeszkodzi, rozumiesz? Nikt.

– A czy ty chcesz zostać moim mężem? – pyta słabym szeptem. – Nie musisz się przecież tak dla mnie poświęcać – zauważa, chowając twarz w dłoniach. – Tu chodzi też o twoje życie i przyszłość. Jeśli jest ktoś, kogo kochasz albo wiesz, że możesz pokochać, to nie powinnam stawać na drodze do twojego szczęścia.

– Dziękuję.

Kobieta podrywa na mnie przerażone spojrzenie. Pewnie myśli, że właśnie przyjąłem jej ofertę i zamierzam zabrać dupę w troki.

*Niedoczekanie.*

– Dziękuję za to, że tak zręcznie przeszłaś do drugiego tematu naszej rozmowy – precyzuję, po czym sięgam do kieszeni po małe pudełeczko, a także zmieniam pozycję tak, by nasze twarze były obrócone do siebie. – Claro Esposito, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną? Na dobre i złe? W zdrowiu i chorobie? Do końca życia?

– T-tak – duka w końcu.

*To dobrze, bo po jej wcześniejszej przemowie miałem obawy co do jej odpowiedzi.*

Bez zwłoki wyciągam pierścionek z pudełeczka i wkładam go na palec przyszłej żony. Pasuje idealnie, ale to akurat zasługa naszego jubilera, który zebrał już pomiary pod nasze obrączki. Nie będę zaprzeczać, że widok dużego diamentu zdobiącego dłoń kobiety napawa mnie samczą dumą i zadowoleniem.

– A więc, cytując duchownego, „co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela” i takie tam – rzucam, ściskając jej dłoń.

– Ale to dopiero za kilka dni – zauważa ze śmiechem.

– Może i tak, ale z pocałunkiem nie będę czekać.

Nie tracąc czasu, chwytam jej twarz w dłonie i składam na jej ustach namiętny pocałunek. Bóg mi świadkiem, że czekałem na ten moment z utęsknieniem, a wspomnienie naszego ostatniego pocałunku na torze wyścigowym nawiedza mnie niemal co noc. W ciągu ostatnich dni i spotkań specjalnie wstrzymywałem się z jakimikolwiek pieścizotami, bo nie chciałem, by Clara odebrała mnie jako jakiegoś napalonego zboczeńca. Uznałem, że najpierw muszę zdobyć jej całkowite zaufanie, dać nam czas na poznanie, zaliczyć z nią kilka tak zwanych randek, a dopiero potem możemy zrobić krok naprzód. Teraz jednak zaczynam tego żałować, bo jej usta są jak narkotyki, a ciche westchnienia i jęki tylko wzmacniają tłące się we mnie pożądanie.

– Pragnę cię – jęczy tuż przy moich ustach, a następnie robi coś zaskakującego, bo siada na mnie okrakiem, przywierając do mojego ciała. – Czemu tak bardzo cię pragnę? – mamrocze, wsuwając palce w moje włosy.

– Bo jestem mokrym snem każdej kobiety – dyszę między pocałunkami. – W tym twoim.

– A czy to znaczy, że będę się musiała dzielić tobą z tymi kobietami? – pyta cicho, zerkając na mnie spod półprzymkniętych powiek.

– Nie. Będę ci wierny do samej śmierci i od ciebie żądam tego samego – zaznaczam stanowczo.

Jej usta wyginają się w lekkim uśmiechu, a następnie nakrywają moje w wolnym, leniwym wręcz pocałunku. Nie mogę się powstrzymać, więc zaczynam błdzić rękoma po jej ciele. Od kolan, przez uda, pośladki, wcięcie w talii i piersi. Choć codziennie ukrywa je przed wzrokiem innych, teraz mogę stwierdzić, że cudownie pasują do moich dłoni. Cichy pomruk aprobaty ucieka z ust kobiety, gdy przez materiał sukienki zaczynam ugniatać te jędrne wzgórki. Z premedytacją napieram na jej kobiecość sterczącą w spodniach wypukłością, by wiedziała, jak na mnie działa.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałbym zabrać cię teraz do swojego mieszkania i kochać się z tobą przez całą noc, ale obiecałem bratu, że nie dobiorę się do ciebie przed ślubem – wzdycham

żałośnie, odrywając od siebie nasze usta. – I choć normalnie mam jego nakazy w dupie, tak tym razem muszę się do nich zastosować.

– Dlaczego? – zawodzi. – Przecież sam mówiłeś, że nic nam nie przeszkodzi w zawarciu małżeństwa. Jaka więc różnica, czy stracę dziewictwo kilka dni wcześniej?

– Tu już nawet nie chodzi o twój honor, ale o honor mojego brata – przypominam kwaśno. – Pozostajesz pod jego opieką. Jeśli ktoś odkryje, że dobrałem się do twoich majtek przed czasem, to on ucierpi na tym najbardziej. On, jego słowność i honorowość.

– Czyli znowu mnie rozpałiłeś i znowu każesz mi czekać? – upewnia się, unosząc wymownie brew.

– Uwierz, skarbie, że jesteśmy w tym bólu razem.

Clara przesuwa opuszką palca po moich ustach, jakby nad czymś myślała.

– Zatem jeszcze trzy dni... – mruczy cicho.

*Pierdolone i dłużące się w nieskończoność trzy dni.*

# Rozdział 9

## Alessandro

Stoję w sypialni i zapinam mankiety koszuli, gdy rozlega się znajome pukanie.

– Wejź! – wołam, nie odwracając się w stronę drzwi.

Po chwili w tafli lustra widzę charakterystyczną blond czuprynę.

– Przyprowaździłem ci gości – oznajmia Adamo, a tuż za nim do pokoju wchodzi znajoma piękność w czerwonej sukni, a także dwóch mężczyzn.

– Dotarliście! – wołam z radością, gdy Gemma wpada w moje objęcia. – Mówiłem, że czerwień to twój kolor? – upewniam się, uśmiechając się do niej porozumiewawczo.

– Kiedyś coś tam wspominałeś – mamrocze, przewracając oczami.

– Ty też prezentujesz się całkiem nieźle – kwituje, cofając się o krok.

– Wybacz, słonko, ale jeśli chcesz zmienić zdanie, to już za późno. Dzisiaj żenię się z inną kobietą – przypominam, rozkładając bezradnie ręce.

– I Bogu dzięki – wzdycha Cristiano, po czym ściska mnie na powitanie. – Przynajmniej już nie będę musiał się obawiać, że młoda zmieni zdanie.

– Ej, ja tu jestem – odzywa się zza jego pleców Elliot.

– Cześć – witam się z gówniarzem, a ten wyciąga do mnie dłoń.

– Gratulacje z okazji ślubu. Mam nadzieję, że twoja żona da ci w kość.

Nie mogę się powstrzymać i wybucham śmiechem. Faktem jest, że lubię tego chłopaka, choć on chyba nie zdaje sobie z tego sprawy.

– Zakładam, że życzysz mi tego samego losu, jaki masz z tą małą złośnicą – zauważam, po czym przenoszę wzrok na jego dziewczynę.

– A więc pająki.



– Nie, błagam, powiedz, że to żart – cofa się o krok, a ja kręcę głową. – Alessandro!

– Zakład to zakład – przypominam, rozbawiony jej przerażeniem.

– Wyciągnij dłoń, mój kolega już na ciebie czeka.

– C-co?!

– Al... – Cristiano chrząka ostrzegawczo, ale go ignoruję.

Podchodzę do komody, skąd biorę mały karton, a następnie wracam z nim do kobiety.

– N-nie.

– Przecież mi ufasz, więc skończ się stawiać – przypominam, mrugając do niej figlarnie. – No już, wsadź tu dłoń.

Gem przetyka nerwowo ślinę, po czym rozgląda się dookoła. Ku mojemu zaskoczeniu Elliot, zamiast wstawić się za nią, zakłada ramiona na piersi i przygląda się całej tej scenie z rozbawieniem. Czyżby to był jego odwet w stronę ukochanej za nasz mały zakład?

– Dobra, miejmy to już za sobą – mamrocze niechętnie kobieta, po czym wsuwa drżącą dłoń w szparę między wiekiem.

Piszczy, gdy opuszki jej palców muskają futerko pająka, a ja nie wytrzymuję i otwieram karton na oścież, pokazując jej włochatą zabawkę.

– To nie było śmieszne! – krzyczy Gemma, gdy wszyscy mężczyźni zgodnie wybuchają śmiechem.

– Och, mała, obiecałem cię ratować, a nie przyprawiać o zawał – przypominam, wręczając jej zabawkę. – Masz, na pamiątkę.

Blondynka przyjmuje podarek, a następnie spogląda na mnie uważnym wzrokiem.

– Skąd taka nagła decyzja o ślubie? – pyta niespodziewanie.

Wzruszam ramionami, nie chcąc zagłębiać się w temat cierpienia Clary.

– Ty mnie odrzuciłaś, musiałem się jakoś pocieszyć – rzucam z szerokim uśmiechem, sięgając po muszkę.

– Skończ błaznować, tylko powiedz nam prawdę – fuka, podchodząc bliżej, by pomóc mi zawiązać supeł. – To jakiś układ między waszymi rodzinami? Kontrakt biznesowy? – docieka. – Sam mówiłeś, że małżeństwo z rozsądku nie liczy się do zakładu – przypomina, dziobiąc mnie palcem w pierś.

– Spokojnie, nic z tych rzeczy. Chciałem się z nią ożenić i tyle. Zresztą, jestem pewien, że polubicie Clarę. Może chcesz do niej zajrzeć? – sugeruję.

– Dobra, rozumiem, mam dać ci spokój – burczy, przewracając oczami. – Obyś tylko był szczęśliwy – dodaje ciszej, po czym cmoka mnie w policzek. – Chodź, kochanie, idziemy już do namiotu – zwraca się do Elliota, po czym chwyta go pod ramię i ruszają w stronę wyjścia, a Adamo wraz z nimi.

– No dobra, jej nie chciałeś powiedzieć, ale ja nie dam się spławić – oznajmia Cristiano, wsadzając dłonie do kieszeni. – Powiniennem o czymś wiedzieć? Jakiś nowy sojusz? A może jednak wróg?

– Och, skończcie już z tymi domysłami – burczę, sięgając po kamizelkę. – I tak w końcu musiałbym się ożenić, a że przypadkiem trafiłem na Clarę... – Wzruszam bezradnie ramionami. – Chcę się z nią ożenić. Chcę dać jej moje nazwisko i obserwować, jak rozkwita. Chcę dać jej nowe, lepsze życie. Chcę być świadkiem tego, jak odradza się na nowo niczym feniks z popiołów. Co w tym złego?

– Nic – odpowiada swobodnie. – Niemniej jednak, dużym plusem w tym twoim altruizmie będzie, jeśli sam też zaznasz szczęścia w małżeństwie – wytyka.

Uśmiecham się na samą myśl, jak działa na mnie panna Esposito.

– Myślę, że o to nie musimy się martwić. Jestem wręcz pewien, że dogadamy się w tym związku. A ty? – Próbuję zmienić temat. – Z kim to chciałeś przyjechać na ślub i czemu tak właściwie jej nie wzięłeś? – dociekam.

– Nie chciałem nikogo tu zabierać. Powiedziałem jedynie, że jeśli masz z tym problem, to mogę się tu pojawić już jako żonaty mężczyzna – zauważa, nalewając sobie szklaneczkę brandy z barku pod oknem.

– Pierdolenie – burczę pod nosem. – Gadaj, kto to i czy jest gorąca. A może mam podpytać Gem?

– Po pierwsze odczep się od mojej siostry, bo Black jeszcze jest gotów ją zapłodnić, żeby ta go na pewno nie posłała w diabły, a ten pomysł nie bardzo przypada mi do gustu. – Grozi mi palcem. – Już udowodnili, że to nadal dzieciaki i wystarczy mi, że muszę mieć ich nieustannie na oku.

– Przyjaźnię się z twoją siostrzyczką, co w tym złego? – pytam, chwytając za karafkę z bursztynowym płynem.

*Co jak co, ale Cristiano Vitto nie musi wiedzieć, że to ja rozdziewiczyłem Gem.*

– I z pewnością próbujecie wykorzystać tę przyjaźń, by podkuczać Elliotowi, ale pamiętaj, że teraz sam będziesz mieć żonę. Chyba nie chcesz, by Black pomyślał o jakimś odwecie i zaczął z nią jawnie flirtować, by utrzyć wam obojgu nosa, co?

Marszczę czoło w zaskoczeniu, bo nie brałem pod uwagę opcji, że szczył mógłby się posunąć do takiego kroku.

– Mówisz, że młody ma jednak jaja?

Vitto wzrusza swobodnie ramionami.

– Coś tam wyhodował, ale i tak staram się, by były większe i twardsze.

– To zabrzmiało obrzydliwie – parskam, krztusząc się alkoholem.

– Widać, że dawno nie zamoczyłeś, skoro tak to odebrałeś – burczy, odstawiając pustą szklaneczkę. – Na razie pilnuję, by oboje z Gem podszkolili się w samoobronie, a także w strzelaniu. Skoro gówniarz chce się z nią w przyszłości ożenić, musi być zdolny do tego, by ochronić ją w razie niebezpieczeństwa.

– Wiesz, może po prostu wystarczyłoby wziąć z nas przykład i wyeliminować wszelkie zagrożenia, a nie znęcać się nad dziećmiakami? – podsuwam, puszczając do niego oczko.

Kącik ust tego drania wygina się ku górze.

– Plan eliminacji moich wrogów sukcesywnie posuwa się do przodu, a co do gówniarzy... No cóż, lubię się czasem nad nimi poznać.

Kręcę głową w rozbawieniu, ale już o nic więcej nie pytam. Choć zżera mnie ciekawość i oddałbym naprawdę wiele za to, by wiedzieć, co też Vitto kombinuje w Kansas City, teraz nie mam czasu ciągnąć dupka za język. Zresztą, skoro nie chce zdradzić mi szczegółów, to i tak ich z niego nie wyciągnę. Taka już cecha bossa.

W pomieszczeniu rozlega się ciche pukanie, a ja już wiem, kto przyszedł.

– Proszę!

– Panie Santo – w drzwiach ukazuje się organizatorka ślubu – już pora, by zszedł pan do namiotu – oznajmia z bladym uśmiechem.

– Dziękuję, zaraz przyjdę.

Kobieta znika, a ja dolewam sobie jeszcze jedną porcję alkoholu.

– Nerwy? – zagaduje z rozbawieniem Vitto.

– Nie takie, jak myślisz.

Przyjaciel posyła mi pytające spojrzenie, więc postanawiam go uświadomić.

– Muszę się znieczulić, bo nie wypada mi tak stać ze sterczącą pałą podczas ceremonii, a to pewne, że skurwiel stanie na baczność, gdy tylko Clara pojawi się w zasięgu mojego wzroku.

– Aż tak? – prycha z rozbawieniem.

Nie odpowiadam, a jedynie dopijam resztę trunku i odstawiam szklankę. Nikt nie musi wiedzieć, że od kilku dni moja przyszła żona nawiedza mnie w różnych fantazjach i nawet robótki ręczne nie są w stanie zmniejszyć moich mąk.

– Chodźmy już. W końcu to ja mam czekać na nią, a nie ona na mnie – przypominam, wskazując drogę do wyjścia.

Vitto kręci głową w rozbawieniu, ale już nic nie mówi. Zgodnie, ramię w ramię, schodzimy na parter, a następnie przechodzimy do ogrodu, po którym już kręci się masa zaproszonych gości.

# Rozdział 10

## Clara

Z samego rana przyjechaliśmy do East Hampton, gdzie za niespełna godzinę ma się odbyć ślub i wesele. Stylistka, kosmetyczka i fryzjerka właśnie opuściły mój pokój, a ja spoglądam na siebie w lustrze, zżerana przez coraz większy stres.

– Weź się rozchmurz, Clara! To dzień twojego ślubu! – Sofia uśmiecha się do mnie radośnie, próbując zarazić mnie swoim entuzjazmem, ale niestety, z marnym skutkiem.

– Mówisz, jakbyś sama nie stresowała się w dniu swojego ślubu.

– Bo się nie stresowałam – wyznaje po chwili zastanowienia. – Nasz ślub z Adamo musiał być przełożony o kilka tygodni, bo tuż przed uroczystością pan młody trafił na długi czas do szpitala... – Przez jej twarz przebiega grymas strachu, ale szybko powraca promienny uśmiech. – Więc kiedy już nadszedł ten dzień, oboje byliśmy szczęśliwi i nie mogliśmy się doczekać, aż ogłoszą nas mężem i żoną.

– No ale znałaś Adamo dłużej niż ja Alessandro – rzucam na swoją obronę.

– Coś jest między wami nie tak? – docieka spokojnym głosem Mel.

– Myślałam, że się dogadujecie.

– Bo się dogadujemy! – zapewniam pospiesznie. – Tylko boję się, że co nagle, to po diable.

– Hej! – Kobieta podchodzi do mnie i mocno mnie obejmuje. – Zabraniam ci tak myśleć! Popatrz na mnie i Domenico. Wybrał mnie na żonę na podstawie głupiej pyskówki na ulicy!

Nie potrafię ukryć grymasu zaskoczenia.

– Aha! Tak właśnie było! A w dniu naszego ślubu zostałam porwana z tej rezydencji, tuż przed nocą poślubną... – dodaje,

przewracając oczami. – A jednak jestem tu, stoję przed tobą jako szczęśliwa żona i matka, bez granic zakochana we własnym mężu.

– Boże, ile jeszcze takich historyjek dla mnie macie? – pytam z lekkim przestraszaniem.

– Wystarczająco, by spędzać miłe wieczory przy winie, gdy nasi mężowie będą biegać z bronią po ulicach Nowego Jorku... – odpowiada Sof, a my jak na zawołanie wybuchamy cichym chichotem.

*To takie irracjonalne...*

W tym momencie rozlega się pukanie, a przez szparę w drzwiach zagląda organizatorka naszego ślubu.

– Panie wybaczą, ale już pora, by zejść do namiotu.

– Zaraz zejdziemy, Polly – informuje spokojnie Mel, po czym ponownie odwraca się w moim kierunku. – Jest coś, o co chcesz zapytać? Cokolwiek? Może coś z nocy poślubnej?

– Nie, wydaje mi się, że wszystko wiem... – bąkam, czując na policzkach zdradliwy rumieniec. – Dziękuję wam za wszystko...

Ściskam je mocno, próbując pokazać, jak wielka jest moja wdzięczność za wszystko, co od nich dostaję już od pierwszego dnia mojego pobytu w Nowym Jorku, a następnie razem udajemy się do holu, gdzie czeka już na nas mój ojciec.

– Pani Santo, pani Santo-Vitto. – Mężczyzna wita się z moimi przyjaciółkami z należyтым szacunkiem, na co one w odpowiedzi jedynie kiwają głową.

Następnie posyłają mi ostatnie spojrzenie, po czym wychodzą do ogrodu.

– Kto by pomyślał, że moja bezużyteczna córka może poślubić prawą rękę dona nowojorskiej Rodziny... – dochodzi mnie tak znajomy i zimny głos *papy*.

– Cieszysz się, jakbyś od zawsze planował dla mnie taki los – odpowiadam zimno.

Alessandro wiele razy zapewniał, że ojciec nie jest już dla mnie zagrożeniem, a w ostatnich dniach Mel i Sof wielokrotnie instruowały mnie, jak mam się zachowywać w stosunku do innych osób. Mam być zdystansowana i niedostępna, i oto mam swoją

pierwszą próbę. Pora pokazać temu staremu bydlakowi, że już nie ma nade mną żadnej władzy.

Ojciec spina się wyraźnie na moje słowa. Przytyk ewidentnie go zabolął, tak samo jak jawny brak szacunku. Widzę, że ledwo panuje nad swoją złością.

– Licz się ze słowami! – syczy groźnie, postępując krok w moją stronę. – Nie jesteś nikim innym jak tylko nic nieznaczącym robakiem!

– To ty się licz ze słowami, Francesco! – Na dźwięk głosu Domenico natychmiast się rozluźniam. Mój ojciec wręcz przeciwnie. – Jakbyś zapomniał, zwracasz się do przyszłej pani Santo!

U mojego boku pojawia się zimny i władczy don, który mierzy mojego ojca surowym spojrzeniem.

– Jak na razie to jeszcze jest moja córka – warczy ojciec, stając naprzeciw swojego szefa. – Mogę się do niej zwracać tak, jak uznam za stosowne!

– Od chwili, gdy pierścionek zaręczynowy przyozdobił palec Clary, stała się całkowitą własnością mojego brata, a to oznacza, że masz się do niej odzywać z szacunkiem! – oświadcza zimno Dom, a ojciec odruchowo spogląda na brylant na moim palcu. – A teraz powiedz mi... – Santo przybliżyła się do niego o krok i teraz *papà* musi zadrzeć wysoko głowę, by nadal widzieć twarz swojego rozmówcy – będziesz w stanie zaprowadzić swoją córkę grzecznie i bez zbędnych słów do ołtarza czy mam cię w tym wyręczyć? – upewnia się, a w jego słowach da się dosłyszeć zawołaną groźbę.

Dobra, gdybym nie mieszkała z tym mężczyzną przez ostatnich kilkanaście dni, przeraziłabym się w tym momencie, i to nie na żarty.

– Tak, szefie... – wypluwa z siebie ojciec, po czym odwraca się w moim kierunku.

– I jeszcze jedno... – rzuca Dom na odchodnym. – Nie podoba mi się twój jawny brak należytego szacunku w stosunku do mojej osoby. Wiedz, że nie bez powodu wybrałem już twojego następcę. Warto chyba, byś w przyszłości miał to na uwadze.

*Papà* sztywnieje, słysząc to wymowne ostrzeżenie. Nie spodziewał się chyba tak jawnej aluzji co do własnego bezpieczeństwa i pozycji. Czyżby zapomniał, z kim ma do czynienia?

– Przepraszam szefie. To się więcej nie powtórzy – kaja się potulnie i gdybym nie była świadkiem tej sceny, nigdy bym nie uwierzyła w to, że mój ojciec się kogoś boi.

Bez słowa wyciąga w moją stronę ramię i wyprowadza przez drzwi, a drogę do namiotu pokonujemy w całkowitej ciszy.

## Alessandro

Stoję w namiocie, gdzie z Adamo przy boku czekam na Clarę. Kątem oka zauważam, że bocznym wejściem wchodzi Dom, który natychmiast kieruje się w stronę żony siedzącej w pierwszym rzędzie, w towarzystwie reszty naszej rodziny. Spoglądam na niego, a ten tylko kiwa nieznacznie głową na znak, że wszystko jest w porządku.

Już wcześniej poprosiłem brata, by miał oko na Clarę, gdy sam będę na nią czekać przed ołtarzem. Obawiałem się, że stary Franco-skurwiel będzie chciał ją skrzywdzić, a obiecałem, że gnida już nigdy jej nie tknie.

*Misja zakończona sukcesem.*

Rozbrzmiewa delikatna muzyka, więc natychmiast kieruję wzrok w stronę głównego wejścia. I dostrzegam ją. Stoi przy boku ojca, wpatrzona we mnie, a mi zapiera dech na jej widok. Ma na sobie długą białą suknię, która może i wygląda na skromną, ale za to dodaje szyku i elegancji, a na głowie długi welon, powiewający na delikatnym wietrze.

*Ucieleśnienie marzeń każdego faceta.*

Tak, jak podejrzewałem, fiut w spodniach radośnie podryguje na ten widok. Nie miałem żadnej laski, odkąd przywiozłem Clarę do Nowego Jorku, przez co drań jest niemiłosiernie wyposzczony. Sytuacji nie pomagają moje fantazje o przyszłej żonie. Jednak mam nadzieję, że w najbliższych dniach biedak zostanie należycie nagrodzony za swoje cierpienie.

Muzyka staje się głośniejsza, a stojąca w wejściu do namiotu para rusza w moją stronę. Po chwili, która zdaje się wiecznością, dochodzą do mnie, a następnie Franco bez żadnych sprzeciwów czy



groźnych spojrzeń oddaje mi rękę swojej córki. W jego oczach zauważam przebłyski strachu, co mimowolnie wywołuje uśmiech na mojej twarzy.

*Cóż, widać, że mój braciszek ustawił skurwysyna do pionu. Zobaczymy, czy to lekcja na dłużej, czy tylko na dzisiejszy wieczór.*

Chwytam delikatną dłoń Clary w swoją, po czym zgodnie odwracamy się w kierunku stojącego na podwyższeniu urzędnika. Jeszcze chwila i panna Esposito już oficjalnie stanie się panią Santo.

\*\*\*

Przyjęcie weselne trwa w najlepsze i już tylko pół godziny dzieli nas od ustalonego czasu, gdy oficjalnie będziemy mogli udać się do sypialni.

Rozglądam się po namiocie w poszukiwaniu żony, aż odnajduję ją wzrokiem w towarzystwie siostry, Melody, Gem i Elliota. Stoją uśmiechnięci przy jednym z wysokich stolików, każde z lampką wina w dłoni. Kobiety wyglądają swobodnie i radośnie, a ja czuję ogromną ulgę na ten widok. Ani przez chwilę nie bałem się, czy dziewczyny zaakceptują moją żonę, bo wiedziałem, że przyjmą ją z otwartymi ramionami. Martwiłem się jedynie o to, czy Clara bez większych problemów zdoła się zaaklimatyzować w naszej rodzinie. Na szczęście wszystko idzie gładko, a między całą czwórką już rozkwita piękna przyjaźń.

*Lepiej być nie mogło.*

– Im dłużej się na nią gapisz, tym bardziej ślina cieknie ci po brodzie – słyszę za sobą drwiący głos przyjaciela.

– Zamknij się, Adamo, bo gadasz od rzeczy.

Odwracam się w stronę szwagra, na którego twarzy gości szeroki uśmiech.

– Nad czym tak intensywnie myślisz? – docieka z zainteresowaniem.

– Nad tym, jak niewiele trzeba było do tego, żeby dziewczyny się polubiły.

Odwracam ponownie wzrok w stronę naszych kobiet.

– Sofia jest nią zachwycona, a Mel żałuje, że Clara się od nich wyprowadza, bo laska ma anielską rękę do dzieci... – wyznaje cicho mój rozmówca. – Mam nadzieję, że wasze małżeństwo po ślubie będzie równie kolorowe, co teraz – dodaje, klepiąc mnie bratersko po plecach.

– A czemu miałyby takie nie być? – pytam podejrzliwie.

– Nic nie sugeruję! – Natychmiast wchodzi w tryb obronny. – Po prostu mam nadzieję, że nic się nie spierdoli – wyjaśnia cicho. – Wiesz, w jakim świecie żyjemy. Mel porwano w dniu jej ślubu, Sofię chciał zabić jeden z waszych żołnierzy, a ja prawie zginąłem przy wymianie handlowej – przypomina z kwaśnym grymasem. – Mam nadzieję, że wasze małżeństwo uniknie jakichkolwiek dramatów, a także będzie równie szczęśliwe, co moje i Sofii czy Mel i Doma.

– Ja też mam taką nadzieję... – przyznaję szczerze. – Ona ma w sobie coś, co mnie do niej ciągnie. Wzywa niczym syrenia pieśń. Wiesz, o czym mówię?

– Wiem, miałem to samo z Sofią – przyznaje z lekkim rozbawieniem. – Tylko że ja wtedy spanikowałem i chciałem uciec, a ty stanąłeś na wysokości zadania i postanowiłeś się ożenić... – Kręci z niedowierzaniem głową. – Może weź przez jakiś czas nie wychodź z nią na imprezy, bo jak zobaczy te tabuny zaliczonych przez ciebie lasek, na dodatek posyłających ci te tęskne spojrzenia, to zrobi ci piekło w domu – ostrzega, chichocząc przy tym jak jakaś jebana pensjonarka.

– Spierdalaj! – warczę pod nosem, a na ratunek przychodzą mi pierwsze wzmianki gości, iż młodzi powinni iść do łóżka.

Zerkam na zegarek i faktycznie, wskazówki przekroczyły już północ.

– Baw się dobrze, bracie! – Adamo klepie mnie na pożegnanie, a następnie odchodzi w kierunku swojej żony.

*Podejrzewam, że i oni za chwilę znikną w swojej sypialni.*

Podchodzę do Clary i bez słowa wyciągam do niej dłoń. Żona chwyta ją bez żadnego wahania, a moim ciałem wstrząsa znajomy dreszczyk ekscytacji.

*Jeszcze chwila, a ta piękna kobieta będzie całkowicie moja!*



# Rozdział 11

## Alessandro

Wprowadzam żonę do głównej sypialni w moim skrzydle posiadłości, po czym zamykam za nami drzwi na klucz. Nie żeby ktoś ośmielił się nam dziś przeszkadzać, ale od zawsze mam taki nawyk, gdy dookoła kręci się ktoś więcej niż najbliższa rodzina.

Podchodzę do Clary, która przystanęła pośrodku pokoju, a teraz spogląda niepewnie na pościelone łóżko. Przytulam się do jej pleców i szepczę do jej ucha:

– Wyglądasz przepięknie... – Sunę językiem po jej szyi i wyczuwam, jak ciałem kobiety wstrząsa dreszcz.

W odpowiedzi odchyła głowę na bok, by dać mi lepszy dostęp do wrażliwych na pieszczoty miejsc.

– Całe dwa tygodnie czekałem na ten moment... My, w tej sypialni... Sami... Jako mąż i żona... – wyznaję, skubiąc zębami jej delikatną skórę.

Clara odwraca się w moich ramionach i złącza nasze usta. Nie mogąc się pohamować, sięgam do drobnych guziczków na jej plecach i zaczynam je rozpinać.

– Ja pierdolę! – syczę przez zęby. – Ile ich jest? – pytam sfrustrowany.

– Czterdzieści sześć... – szepcze tuż przy moich ustach, a na widok mojej przerażonej miny wybucha cichym chichotem. – Po prostu zerwij ją ze mnie.

Nie potrzebuję dalszej zachęty. Chwytam materiał w palce i ciągnę za niego mocno, aż dookoła nas rozsypuje się cała masa guzików, a Clara robi krok do tyłu, pozwalając, by suknia opadła swobodnie wokół jej nóg. W białym gorsecie, koronkowych majteczkach i pończochach wygląda niczym bogini.

Podaję jej dłoń i pomagam wyjść ze zwojów materiału i ze szpilek, a ta ochoczo wpada w moje objęcia i ponownie ciągnie moją głowę do pocałunku. Moje dłonie błędzą po jej ciele, poznając i badając każdy skrawek jej gładkiej skóry. Ona z kolei przenosi swoje palce na moją pierś i zsuwa mi z ramion najpierw marynarkę, następnie kamizelkę, a na końcu zaczyna rozpinąć guziki mojej koszuli. Nie odrywając swoich ust od jej, sięgam do swojego ubrania i pomagam jej w tej czynności. Po chwili stoję przed nią nagi od pasa w górę, a moja żona chłonie ten widok z delikatnym rumieńcem na policzkach.

– Masz cudowne ciało – wykrztusza w zachwycie.

Jej reakcja nakręca mnie jeszcze bardziej, dlatego biorę ją na ręce i kładę na środku materaca. Następnie pochylam się nad nią i obsypuję mokrymi pocałunkami jej szyję i dekolt, zmierzając w stronę cudownych piersi z zamiarem poznania ich lepiej.

– Nie tak cudowne, jak twoje... – szepczę, gdy sięgam do tasiemki koronkowego gorsetu i zaczynam ją z niego uwalniać.

Po kilku minutach walki z haftkami, w końcu mam możliwość podziwiać jej boskie ciało w pełnej krasie. Biust, który cudownie układa się w moich dłoniach, a sutki są tak cholernie twarde i spragnione pieścizot, że bez zastanowienia pochylam głowę i zasysam jeden do ust. Z gardła Clary ucieka seksowny jęk, a kobiece palce wplatają się w moje włosy, przyciągając głowę bliżej jej rozpalonego ciała. Spełniam ten niemy nakaz, dając jej maksimum rozkoszy i przygotowując ją w ten sposób na kolejne etapy dzisiejszej nocy.

Gdy czuję, że obie piersi są wystarczająco wymęczone moimi pieścizotami, przesuwam usta niżej, wytyczając językiem mokry ślad w kierunku jej majteczek. Cholera, nawet przez materiał widzę, jak podniecona i spragniona dalszych pieścizot jest moja żona. Wsuwam palce pod gumkę bielizny i zsuwam ją delikatnie z jej nóg. Pończochy zostawiam, bo za bardzo podoba mi się ten widok – Clara cudownie naga, jedynie w białych pończochach i diamentowej kolii na szyi. Mój fiut zrobił się tak twardy, że zaraz rozerwie materiał bokserek i spodni.

Pochyłam głowę, po czym przesuwam delikatnie językiem po jej kobiecości. Jest cudownie słodka, a ochryple jęki kobiety tylko utwierdzają mnie w przekonaniu, że nie potrzeba wiele, by doprowadzić ją na szczyt. Bawię się, liżąc i ssąc ją na zmianę, powoli doprowadzam ją do granic wytrzymałości. Gdy czuję, że jest blisko, delikatnie wsuwam w nią jeden, a następnie drugi palec i posuwam ją w stałym rytmie, cały czas drażniąc łechtaczkę językiem. Mam na swoim koncie tylko jedną dziewicę, jednak dobrze pamiętam, jak bardzo potrzebne jest właściwe przygotowanie. Im więcej przyjemności dam jej teraz, tym bardziej mi zaufa i się rozluźni, a to zminimalizuje późniejszy ból i dyskomfort pierwszego razu.

Nie wiem, ile mija czasu, ale nagle to czuję. Ciało Clary się napina, a następnie wygina w towarzystwie głośnego jęku. Jej ścianki tak cudownie zaciskają się na moich palcach, że nie mogę się doczekać tego uczucia na kutasie.

Korzystając z tego, że żona dochodzi do siebie, zdejmuję z siebie buty, spodnie i bieliznę. Broń, którą miałem przypiętą do kostki, kładę na podłodze, a następnie pochylam się nad jej zarumienionym ciałem i składam na jej ustach namiętny pocałunek. W ostatniej chwili przypominam sobie o zabezpieczeniu.

– Kurwa, prezerwatywa... – Sięgam do szafki nocnej, ale Clara mnie powstrzymuje.

– Jestem na zastrzyku – wyznaje cicho.

Patrzę na nią zaskoczony. Nie pomyślałem o tym, by podjąć z nią wcześniej temat antykoncepcji i jestem zdumiony, że sama o tym pomyślała.

– Rozmawiałam z Mel o macierzyństwie i doszłam do wniosku, że potrzebujemy trochę więcej czasu, by się poznać, zanim zdecydujemy się na dzieci – wyjaśnia nieśmiało.

– To kurewsko dobrze, że o tym pomyślałaś – przyznaję w zachwycie, po czym ponownie ją całuję.

Układam się wygodniej między jej nogami, a główką fiuta zbliżam do jej wejścia.

– Rozluźnij się, skarbie... – przypominam przy jej ustach, próbując odegnać jej strach i obawy.

Mija chwila, a ciało Clary w końcu mięknie pod moim. Niespodziewanie sama zakłada jedną nogę na moje biodro i przyciąga mnie bliżej siebie, a ja nie potrzebuję innego znaku do działania. Napieram na nią i centymetr po centymetrze wsuwam się w jej ciasne i cudownie gorące wnętrze. Cholera, to mój pierwszy seks bez prezerwatywy i teraz, gdy już go posmakowałem, jest pewne jak sam skurwysyn, że nigdy więcej nie będę chciał jej zakładać.

– Jesteś taka piękna... – mruczę przed ostatecznym pchnięciem. – Taka cudowna...

Clara uśmiecha się w odpowiedzi, a ja wykorzystuję ten moment, by wbić się w nią do końca. Z jej ust ucieka cichy krzyk, a ona sama sztywnieje.

– Ciii, maleńka... Zaraz będzie lepiej, obiecuję... – zapewniam uspokajająco, a moje dłonie zaczynają ugniatać jej pierś i sutek. Usta zaś wytyczają mokry szlak od ucha do obojczyka. Nie wykonuję jednak żadnego gwałtownego ruchu, bo choć sam umieram z pragnienia, powstrzymuję się, dając jej czas, by się przyzwyczaiła do mojej obecności.

Po chwili, która wydaje się wiecznością, czuję, że ucisk na moim fiucie stopniowo ustępuje.

– Jak się czujesz? – pytam, składając pocałunek w zagięciu jej szyi.

– Lepiej... – odpowiada nieśmiało.

Złączam nasze usta, całując ją z całym pragnieniem, jakie zżera moje ciało. Muszę ją od nowa rozpalić, dlatego wsuwam dłoń między nasze ciała, odnajdując łechtaczkę, a następnie zaczynam ją delikatnie masować. Bez problemu wyczuwam, że pod tym dotykiem Clara robi się wilgotniejsza, więc zaczynam się w niej ostrożnie poruszać. Powoli, delikatnie, z należyłą czułością i uwagą. Cały czas obserwuję reakcje mojej żony na poszczególne pieszczoty. Zabieram dłoń i zmieniam delikatnie pozycję, a ona wydaje cichy jęk przyjemności. Uderzam więc cały czas w to konkretne miejsce, nadając swoim ruchom szybsze tempo. Moje ciało błaga o ulgę, ale nie skończę, dopóki nie pokaże jej, jak przyjemny jest seks.

Zsuwam ponownie dłoń między nasze ciała i zaczynam delikatnie trzeć jej łechtaczkę kciukiem. Clara otwiera zaskoczona oczy,

a rozszerzone źrenice i rozchylone usta dają mi wyraźny sygnał, że tego jej brakowało. Pocieram ją, jednocześnie wbijając się w nią kutasem, na co ostatecznie wygina się pode mną, a skurcze jej wnętrza i mnie prowadzą na sam szczyt. Zalewam ją spermą, a następnie opadam wykończony na jej miękkie ciało.

*Cholera, dłuższy celibat ma swoje plusy.*

Podnoszę głowę i spoglądam na rozmarzoną twarz żony. Wygląda niczym anioł. Bez problemu mógłbym wpatrywać się w nią godzinami i nie znudziłby mi się ten widok.

Zaskoczony własnymi myślami, wysuwam się z niej i kładę obok.

- Jak się czujesz? – zagaduję, przyciągając ją do swojego boku.
- Bardzo dobrze – mruczy zmęczona. – Ale chyba potrzebuję się wykąpać – dodaje, marszcząc uroczo nosek.
- Wspólny prysznic? – proponuję bez zastanowienia.
- Wspólny prysznic – przytakuje z entuzjazmem.



# Rozdział 12

## Alessandro

Siedzimy przy wspólnym obiedzie i rozmawiamy o minionym weselu. Żaden z gości nie spał w naszej rezydencji, a w pobliskim hotelu, nawet Cristiano z Gem i Elliotem, którzy zresztą tuż po śniadaniu wymeldowali się i wyruszyli w drogę powrotną do Kansas City.

Adamo i Sofia również wracają dzisiaj do Nowego Jorku, a nasz helikopter czeka na nich w gotowości. Domenico z Mel i dziećmi pojedą do miasta jutro rano, a my z Clarą pozostaniemy w East Hampton do końca tygodnia. Niestety, na lepszą podróż poślubną nie możemy sobie teraz pozwolić przez natłok obowiązków w nadchodzących tygodniach, ale gdy tylko zrobi się luźniej, polecimy do jakiegoś egzotycznego miejsca.

– Nad czym myślisz? – Z rozmyślań wyrывa mnie głos Clary.

*Mojej żony.*

– Nad tym, że jest cudowna pogoda i można ją wykorzystać na leżakowanie przy basenie w ogrodzie – wyznaję, rozglądając się po wszystkich krewnych.

– Na nas nie liczcie! – protestuje Sofia. – Musimy się spakować i wracać do Nowego Jorku. Mam do dokończenia sprawozdanie finansowe na jutro i nie chcę poświęcać na to nocki.

– Mięczaki – pryham, po czym przenoszę wzrok na bratową. – A co z wami?

– Jest cudowna pogoda, a dzieci mogą skorzystać ze świeżego, nadmorskiego powietrza – stwierdza, zerkając na męża, który przytakuje skinieniem głowy.

– No to ustalone. Za pół godziny przy basenie? – pytam z entuzjazmem.

– No, może czterdzieści minut, bo zbliża się pora karmienia. Nakarmimy dzieci i dołączymy do was w ogrodzie – poprawia mnie Mel i jak na zawołanie w elektronicznej niani rozlega się kwilenie jednego z maluchów. – Ja przygotuję mleko, a ty już do nich pójdziesz? – zwraca się do męża.

– Zgoda.

Z tymi słowami jedna para znika od stołu. Za ich śladem podążają Sofia z Adamo.

– Bawcie się dobrze podczas urlopu! – Oboje ściskają nas na pożegnanie, po czym kierują się w stronę swojego skrzydła rezydencji.

– Chodź, musimy się przebrać. – Wyciągam dłoń do żony, a następnie razem zmierzamy do sypialni, która podczas naszej nieobecności została już uprzątnięta przez pokojówki, a pościel wymieniona na świeżą.

– Nie potrafię pływać... – oznajmia nieśmiało Clara, wchodząc za mną do garderoby.

Zerkam na nią zaskoczony. Rochester leży nad wodą i myślałem, że nie ma tam osoby, która nie potrafi pływać.

– Jak to możliwe?

Podchodzę do niej i obejmuję w pasie, a ta bez żadnego skrępowania czy wahania przytula się do mojego ciała.

– Nie miał mnie kto nauczyć, a poza tym... Już jako nastolatka zaczęłam się wstydzić swojego dojrzewającego ciała, dlatego też zawsze unikałam okazji do zakładania stroju kąpielowego – bąka wyraźnie zawstydzona.

– Czekaj, to dlatego nigdy nie chodzisz w bluzkach czy sukienkach z dekoltem? – dociekam zdumiony. – Bo wstydzisz się swoich wdzięków?

– To też nie tak, ale... Dorastałam w towarzystwie ojca, który zawsze traktował kobiety przedmiotowo. Niejednokrotnie słyszałam jakieś zbereżne komentarze ze strony jego ludzi, a on nigdy na to nie reagował i bałam się, że jeżeli pokażę wszystkim, co chowam pod ubraniami, ojciec zechce to w jakiś sposób wykorzystać przeciwko mnie i...

Zaciskam nerwowo szczęki, a w myślach już przygotowuję listę tortur, jakimi uraczę swojego pożał się Boże teścia, gdy tylko Dom da mi na to zielone światło.

– Basen w ogrodzie ma różne poziomy głębokości, od metra do dwóch i pół – oznajmiam, chcąc odciągnąć jej myśli od ojca. – Możesz bez problemu się dzisiaj tylko moczyć w wodzie lub, jeśli wolisz, leżeć cały czas na leżaku. A jeśli będziesz chciała, to mamy cały tydzień na to, by nauczyć cię pływać – dodaję, kradnąc jej buziaka.

Ku mojemu zaskoczeniu, żona przyciąga moją głowę do ponownego pocałunku, który jest cholernie zmysłowy i namiętny.

– Jeśli zaraz nie przerwiemy, to przelecę cię tutaj, pod tą ścianą...  
– dyszę wprost w jej usta po dłuższej chwili.

Mój fiut już napiera na spodnie, a ja przecież nie mogę się pojawić z takim wzwodem w kąpielówkach!

– To mnie przelec – szepcze z zaczepnym uśmiechem Clara.

– Nie jesteś obolała?

– Się okaże.

Kobieta przesuwa językiem po moich ustach, a we mnie z pełną mocą wybucha pożądanie. Chwytam ją w talii i podnoszę, a ona w odpowiedzi oplata mnie nogami w pasie. Jedną ręką podciągam jej letnią sukienkę, a ciałem przypieram żonę do ściany. Nie przerywając pocałunku, zdieramy z siebie pospiesznie niepotrzebne warstwy ubrań. Ja tracę koszulkę, a góra jej sukienki zwija się w pasie, odsłaniając cudowne piersi. Jednym mocnym szarpnięciem zrywam z Clary majtki, a następnie sprawnym ruchem odpinam spodnie i zsuwam bokserki, uwalniając sterczącego fiuta.

Odrywam od siebie nasze usta i patrzę w cudownie zarumienioną twarz żony. Jest lekko zdyszana, spragniona, a czekoladowe oczy lśnią. Przejeżdżam palcem wzdłuż jej kobiecości, po czym mruczę w uznaniu, czując, jaka jest już mokra i gotowa. Ustawiam więc główkę tuż przy jej wejściu i wsuwam się w nią boleśnie powoli. Gorąco i ciasnota jej wnętrza uderzają mi do głowy, ale hamuję swoje pragnienia, by nie skrzywdzić kochanki. Mamy przed sobą całe życie i będzie jeszcze wiele okazji, by przelecieć ją w każdym miejscu i na każdy możliwy sposób, jakiego tylko zapagniemy.

Grymas dyskomfortu pojawia się na twarzy mojej żony, kiedy zanurzam się w niej do końca.

– Wszystko w porządku? – wykrztuszam z trudem, układając głowę w zagięciu jej szyi.

– Trochę piecze, ale zaraz się przyzwyczaję – zapewnia cicho.

Rozglądam się po pomieszczeniu i mój wzrok przykuwa niewysoka komoda stojąca tuż pod ścianą. Trzymając żonę w objęciach, przechodzę z nią do mebla, po czym sadzam delikatnie na gładkiej powierzchni.

– Ta pozycja powinna zniwelować dyskomfort – wyjaśniam przy jej ustach, a następnie zaczynam się ostrożnie poruszać.

Clara odrzuca głowę do tyłu, a jej długie włosy opadają kaskadą na plecy. Wygląda w tym momencie niczym bogini. Namiętna, spragniona, rozpalona pożądaniem. Ten widok działa na mnie odurzająco. I choć obiecałem być delikatny, nie potrafię. Tempo i moc moich pchnięć rosną, a ja zasysam do ust sterczący sutek, starając się z całych sił dać żonie jak najwięcej przyjemności. W końcu z jej gardła ucieka pomruk rozkoszy, więc do ust dołączam dłonie i pieszczę każdy skrawek jej cudownego ciała, a ona nagradza mnie kolejnymi jękami.

Nie jestem przyzwyczajony do seksu bez prezerwatywy, a doznania *skóra przy skórze* są na tyle intensywne, że czuję, iż sam niebezpiecznie szybko zbliżam się do końca. Przesuwam więc jedną dłoń na łechtaczkę i zaczynam ją delikatnie masować, jednak to na nic, bo i tak kończę przed nią.

– Chryste, skarbie, co ty ze mną robisz? – jęczę w jej szyję.

– Chyba nie rozumiem, o czym mówisz – dyszy przy moim uchu.

– To poniżej mojej godności, by zostawiać kobietę w tyle – wyjaśniam. – Daj mi chwilę, zaraz to naprawię, tylko...

– To było świetne, ale ja chyba nie dam więcej rady – mamrocze cicho.

Przeklinam się w myślach, bo miałem przecież być delikatny, a tymczasem zjebałem sprawę.

– Przepraszam, to moja wina – stwierdzam, podnosząc głowę. – Powinienem wiedzieć, że nie jesteś gotowa i...

– Ciii – ucisza mnie pocałunkiem. – Chciałam tego tak samo, jak ty. Po prostu potrzebuję chyba ciut dłuższej przerwy – dodaje z lekkim uśmiechem.

– Obiecuję, że z każdym następnym razem będzie tylko lepiej.

– W takim wypadku trzymam cię za słowo. A teraz postaw mnie na podłodze. Muszę się doprowadzić do porządku.

## Clara

Idziemy z Alessandro nad basen, trzymając się za ręce. Czuję się skrępowana, bo naprawdę dawno nie paradowałam przed nikim w tak skąpym ubraniu, jakim jest strój kąpielowy. Już na samo wspomnienie reakcji męża na mój widok w tych skrawkach materiału, robi mi się ciepło, więc jak mam się nie stresować reakcją jego brata?

– Wyglądasz bosko w tym stroju, więc przestań się wstydzić – szepcze Santo wprost do mojego ucha. – Masz cudowne ciało, którym powinnaś się chwalić.

– Mimo wszystko się krępuję – wyznaję speszona.

– Uwierz mi, że mój brat nie zwróci na ciebie większej uwagi, bo jest ślepo zapatrzony we własną żonę. Poza tym... – urywa, uśmiechając się pod nosem – jest przywiązany do swoich klejnotów. Mel bez problemu odstrzeliłaby mu jaja, gdyby kiedykolwiek ośmielił się spojrzeć z pożądaniem na inną kobietę.

– Nie zrobiłaby tego... – wypalam bez namysłu, ale jego mina każe mi się zastanowić nad swoimi słowami.

– Zrobiłaby. Uwierz mi... – Alessandro przytula mnie mocniej do siebie. – Nawet we mnie rzuciła kiedyś nożem, bo zrobiłem jej niemiły psikus, więc jestem pewien, że gdyby przyłapała Domenico na zdradzie, to bez wahania odstrzeliłaby mu klejnoty.

– Zależy ci na niej – zauważam. – Słysząc to w twoim głosie i ogólnie w waszych stosunkach – wyjaśniam, gdy zerka na mnie z ciekawością.

– Tak. Nie da się jej nie lubić. Mel jest twarda, waleczna i poskromiła mojego brata. Uwierz mi, że zanim ją poznał, był

zupełnie innym człowiekiem. Bez skrupułów, bez litości, nieustraszony potwór – wylicza. – A ona go ujarzmiła. Pokazała, czym jest miłość i związek. Oboje oddaliby za siebie życie.

– Czy powinnam być o nią zazdrosna? – wypalam, przystając w miejscu.

Nie jestem głupia i potrafię rozpoznać zachwyty, a to robi właśnie mój mąż. Zachwyca się inną kobietą. Alessandro jednak przeczy z rozbawieniem głową.

– Melody jest dla mnie ważna. Uwielbiam ją i nie będę cię okłamywać, przez długi czas zazdrościłem bratu, że znalazł ją pierwszy – wyznaje, a mnie serce staje w gardle. – Ale ona jest dla mnie jak siostra. Jak przyjaciółka, która potrafi ustawić mnie do pionu samym spojrzeniem. Nie musisz być o nią zazdrosna – zapewnia, uspokajając mnie i moje zapędy. – Nigdy nie startowałem do żony mojego brata i nigdy tego nie zrobię, bo jesteśmy rodziną. A teraz ty jesteś moją żoną... – przypomina, dając mi szybkiego buziaka.

Przytakuję, a następnie daję się zaprowadzić nad basen. Cieszę się, że to, co Alessandro żywi do Mel, to tylko braterska miłość, bo sama zaczynam czuć coś do tego mężczyzny i byłoby niewskazane, gdybym musiała walczyć o jego uczucia ze szwagierką, nawet wtedy, gdy ta jest bez pamięci zakochana we własnym mężu.

# Rozdział 13

## Alessandro

To, co dobre, szybko się kończy, a dowodem tego jest miniony tydzień, który przeleciał jak z bicza strzelił. Dni spędzone w nadmorskiej rezydencji zdecydowanie wpiszą się na listę najlepszych w moim życiu, i to nie dlatego, że to mój pierwszy od dawna urlop, a dlatego, że spędziłem go jako świeżo poślubiony mąż, który z każdym dniem coraz bardziej zauroczony jest swoją piękną żoną.

Dopiero teraz zaczynam rozumieć Domenico i tę jego obsesję na punkcie pewnej pyskatej blondynki.

Dobra, nie ma co ściemniać, Clara rzuciła na mnie jakiś cholerny urok. Przeważnie jest cicha i spokojna, ale kiedy coś ją zezłości, na wierzch wychodzi jej temperamentny charakter. Te dni, które spędziliśmy sam na sam, dały nam możliwość lepszego wzajemnego poznania i to w zupełnie innej odsłonie niż dotychczas. To już nie były wypadki na randki, podczas których staraliśmy się pokazać temu drugiemu lepszą wersję siebie. Teraz spędzaliśmy ze sobą cały czas, dwadzieścia cztery godziny na dobę i to przez równe siedem dni. Nie było najmniejszych szans, by móc udawać kogoś, kim się tak naprawdę nie jest. I muszę przyznać, że decyzja o poślubieniu tej kobiety okazała się najlepszą, jaką podjąłem w ostatnich miesiącach.

Wprowadzam milczącą Clarę do mieszkania, kątem oka obserwując jej reakcję. Choć mieszkam ledwo dwie przecznice od brata, nie chciałem kusić losu i nie przyprowadziłem jej tu wcześniej, bo bałem się, że jeśli zostaniemy sam na sam, to skończymy w mojej sypialni, a ja naprawdę musiałem wstrzymać się z rozdziewiczeniem swojej narzeczonej do nocy poślubnej.

*Jeden z najgorszych zakazów w moim życiu.*

– Jak duże jest to mieszkanie? – pyta cicho idąca u mojego boku żona.

– Ma ponad dwieście metrów kwadratowych i wszystko na jednym poziomie – informuję. – Jedna sypialnia główna i dwie gościnne, do tego siłownia, pokój telewizyjny, salon z kuchnią i jadalnią, a także ogromny taras.

Clara puszcza moją dłoń i podchodzi do okna, z którego rozciąga się widok na pobliski park.

– Mogę wyjść? – docieka, kiwając głową na przeszklenie.

Podchodzę do kobiety, po czym zwalnim blokadę i wyprowadzam ją na zewnątrz, a ona natychmiast podchodzi do balustrady.

– Cudowny widok... – szepcze, a ja muszę przyznać jej rację.

*Profil jej zachwyconej twarzy na tle zachodzącego słońca to faktycznie cudowny widok.*

– Tak, masz rację... – mamroczę, próbując otrząsnąć się z transu.

– Jeśli chcesz wprowadzić jakieś zmiany w aranżacji mieszkania lub tarasu, to nie krępuj się ze mną o tym porozmawiać. Chcę, byś czuła się tu swobodnie, bo od teraz to także twój dom.

– Dziękuję.

Żona przymyka oczy i wystawia twarz w stronę słońca, a ja nie mogę się na nią napatrzeć. Chwytam ją więc w objęcia i składam na jej ustach pocałunek.

– Jest coś, o co chciałam cię zapytać – szepcze niepewnie po chwili.

– Słucham, o co chodzi?

– Bo ja... Ja chciałam... – duka, próbując zebrać się w sobie. – Chciałam cię zapytać, czy miałbyś coś przeciwko, gdybym zechciała pójść na studia – wyrzuca z siebie.

Spoglądam na nią zaskoczony, bo spodziewałem się wszystkiego, ale nie tego.

– Chciałabyś studiować?

– Nie muszę chodzić na zajęcia, mogłabym mieć kursy on-line – wyjaśnia pospiesznie. – Ale wiem od dziewczyn, że jeśli nie znajdę sobie jakiegoś zajęcia, to umrę z nudów, a jestem osobą, która nie lubi się nudzić. W Rochester miałam ogród będący moją ucieczką, ale tutaj... – Urywa speszona. – Wiem, że minęło trochę czasu,



odkąd skończyłam szkołę, i prawdopodobnie będę musiała jeszcze raz podejść do egzaminów, żeby wzięli moją kandydaturę pod uwagę, ale chciałabym chociaż spróbować – duka cicho, spuszczaając wzrok.

– Myślałem, że znajdziemy ci jakieś bardziej reprezentatywne zajęcie – wyznaję, ostrożnie dobierając słowa. – Tak jak Mel mogłabyś dbać o wizerunek naszej rodziny, udzielać się charytatywnie czy...

– Alessandro, ja jeszcze nic nie wiem o tej rodzinie – zauważa z bladym uśmiechem. – Wszystko jest dla mnie nowością. Poza tym nigdy nie byłam nauczona życia na świeczniku – przypomina. – Jestem jak Kopciuszek, zawsze żyłam w cieniu, sprząając czy gotując. Brylowanie na salonach to nie jest coś, czego nauczę się w ciągu tygodnia lub dwóch.

Zaciskam szczęki, ale nie ze złości na nią, a na jej ojca za to, jak wiele radości życia odebrał własnej córce. Nie rozumiem, jak sukinsyn mógł zrobić z Clary sprząaczkę, skoro stać go na całą armię służących. Jego córka, tak jak inne kobiety w naszej Rodzinie, powinna błyszczeć od najmłodszych lat, by w ten sposób przygotować się do wejścia na matrymonialny rynek, gdzie przez odpowiednie zamążpójście córki, Esposito zyskałby więcej wpływów czy poparcia.

– Mogę się zgodzić na kursy on-line – mówię po namyśle. – Za chwilę rozpoczyna się rok akademicki i mogę załatwić wszystkie formalności na naszej uczelni w taki sposób, byś nie musiała pisać od nowa egzaminów.

– Naprawdę?! – szepcze zachwycona, wtulając się w moje ciało. – Nie myślałam, że tak łatwo cię przekonam!

– Nie powiem, by ta wizja mi się podobała, ale nie dlatego, że chcę niszczyć twoje marzenia. Bardziej boli mnie myśl, że będę musiał walczyć o twój czas i uwagę z jakimiś książkami czy koleżankami z uczelni – mamrocę gwoli wyjaśnienia. – Nie jestem też w stanie już teraz ci obiecać, że po skończeniu studiów będziesz mogła podjąć jakąkolwiek pracę, bo dopiero zaczynamy obalać stereotypy, że nasze kobiety nie mogą zarabiać pieniędzy i praca Sofii jest tak naprawdę pierwszym poważnym krokiem w tym kierunku. Ale tak, jak wspominałaś, oszalejesz z nudów, jeśli nie znajdziesz sobie jakiegoś

zajęcia i jeżeli spełnienie twoich marzeń o studiach ma cię uszczęśliwić i wynagrodzić jakoś to życie w złotej klatce, to niech tak się stanie. – Wzruszam ramionami, a następnie przytulam ją mocniej. – Ale jeśli zaczniesz mnie zaniedbywać, to porozmawiamy inaczej – dodaję niskim głosem, skubiąc zębami płatek jej ucha.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, panie Santo, by był pan zadowolony... – mruczy, obracając twarz w moją stronę, a ja podrywam ją z podłogi z zamiarem pokazania jej naszej sypialni.

\*\*\*

– Widzę, że życie małżeńskie ci służy... – Drwiący głos brata wyrywa mnie z rozmyślań o żonie.

– Po czym to stwierdzasz? – rzucam znudzonym głosem.

*Dobra, podróż poślubna dobiegła końca, urlop się skończył, trzeba zejść z obłoków na ziemię, wziąć w garść i skupić na interesach.*

– Patrzysz na mnie maślanym wzrokiem i boję się, że za chwilę będę świadkiem tego, jak ci staje na mój widok – wytyka, a na jego ustach pojawia się cwaniacki uśmiech.

– Pierdol się!

Rzucam w debila trzymanym w ręce długopisem, ale niestety, skurwiel ma dobry refleks.

– Od godziny próbuję przekazać ci informacje o zadaniach na bieżący tydzień, ale ty mnie w ogóle nie słuchasz – zauważa Domenico spokojnym głosem.

– Bo jesteś nudny jak flaki z olejem! – odcinam się, po czym siadam wygodniej na krześle. – Dobra, jeszcze raz. Teraz cię będę słuchać – zapewniam przymilnie.

Jeszcze tego brakuje, żeby zaczął się ze mnie podśmiewać, tak jak ja z niego na początku jego małżeństwa.

*Co to, to nie! To była zabawa w jedną stronę!*

– Jutro jest wymiana w porcie z Faberrim i chcę, byś się tym zajął – informuje rzeczowym tonem. – Pojutrze z kolei rusza transport koki do Meksyku i trzeba się upewnić, że towar dotrze bezpiecznie na miejsce. Wyślij wraz z tirem dwa dodatkowe samochody z ludźmi

– sugeruje. – Ładunek jest wart ponad pięćdziesiąt milionów i nie możemy sobie pozwolić na wpadkę.

– Przyjąłem. A ile ma nam zapłacić Faberri?

– Dogadałem się z nim na dziesięć milionów za cały zestaw – oznajmia, opierając się wygodnie o oparcie fotela. – Płatność gotówką przy odbiorze. To nasz stały klient i nie spodziewam się niespodzianek, jednak jak zawsze bądź przygotowany na wszystko.

Notuję w pamięci każdą z przedstawionych informacji.

– Zrozumiałem. Tylko tyle od godziny próbujesz mi przekazać? – pytam zaczepnie.

– Nie i gdybyś mnie słuchał, to byś o tym wiedział – prycha, kręcąc głową. – Nasi politycy pracują na pełnych obrotach i udało im się w końcu przeforsować ustawę o legalizacji leczniczej marihuany. Trzeba znaleźć więcej żyznych pól pod uprawę.

*W końcu idioci wzięli się do jakiejś pożytecznej roboty!*

– Zlecę to naszej babce od gruntów i nieruchomości. Masz na oku jakieś konkretne miasta? – dociekam.

– Nie, poza tym, że muszą mieścić się w stanie Nowy Jork, by nasi mogli doglądać sprawy.

– Dobra, ogarnie się. To wszystko? – rzucam, chcąc jak najszybciej wrócić do domu.

– Tak, na razie to wszystko – burczy, przecierając zmęczoną twarz dłońmi.

– Jak tam Mel i dzieciaki? – zagaduję, bo przecież przez cały ubiegły tydzień Domenico odwalał nie tylko swoją robotę, ale i moją.

– Lepiej. Dzieci się uspokoiły, ale brakuje nam czasu dla siebie... – Kręci głową rozbawiony. – Kurwa, nie myślałem, że tak wyglądają początki rodzicielstwa!

Nachodzi mnie pewna myśl.

– Zaproś gdzieś Mel na randkę, a ja z Clarą zajmiemy się w tym czasie dziećmi.

– Co? – Brat spogląda na mnie zszokowany.

Sam jestem zaskoczony swoją propozycją, bo do tej pory nie bawiłem się w ich nianię, no ale słowo się rzekło.

– Nie, nie weźmiemy ich na noc, ale przyjdziemy do was i popilnujemy ich przez cały wieczór, dopóki nie wrócicie –

zaznaczam. – Sam mówiłeś, że Clara ma anielską rękę do bliźniaków, więc na pewno damy sobie radę. – *Oby!* – A wy potrzebujecie trochę odpoczynku... – dodaję.

Prawda jest taka, że marudny Domenico to cholernie wkurzający Domenico, a z doświadczenia wiem, że ich randki z Mel potrafiły poprawić mu humor na długie dni, więc no... Nie poświęcam się teraz całkiem bezinteresownie.

Dom przygląda mi się podejrzliwie.

– Czy jest jakaś bomba, którą zamierzasz na mnie zaraz zrzucić, i próbujesz mnie właśnie na nią przygotować?

Wybucham głośnym śmiechem.

– Nie, to sposób naszej siostry, a mnie na razie nic szczególnego nie przychodzi do głowy – wyznaję zgodnie z prawdą. – Jesteś zainteresowany moją propozycją?

– Oczywiście! Powiedz tylko kiedy!

*Cholera, dawno nie widziałem u niego takiego entuzjazmu.*

– Sobota? – proponuję. – Najpierw muszę się skupić na swoich zadaniach.

– A jak się układa twoje małżeństwo? – dopytuje niespodziewanie, gdy wstaję z miejsca.

– Bardzo dobrze – przyznaję, ponownie opadając tyłkiem na siedzenie. – Cały czas się poznajemy, ale widzę, że jest w tym potencjał na coś szczęśliwego. Ona jest... – szukam właściwego słowa – wyjątkowa – mówię w końcu. – Ciepła, otwarta na nowości, trochę skrzywdzona przez los, ale to daje jej tylko więcej uroku. Widać, że ma w sobie wolę walki i siłę. Choć ona sama nazywa się Kopciuszkiem, mi raczej kojarzy się z feniksem, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

– Nie, ale i to, i to umorusane było popiołem – drwi, a ja chwytam za pierwszą rzecz z jego biurka znajdującą się w zasięgu moich rąk i rzucam nią w tego dupka.

– No co? – fuka naburmuszony, gdy długopis odbija się od jego dłoni.

*Chętniej widziałbym go w jego oku.*

– Zamiast się bawić w metafory, mów po ludzku.

– Nie rozumiesz? – burczę zirytowany. – Clara wiele przeszła, wiele wycierpiała, ale tamto życie się skończyło, a ona odradza się teraz niczym feniks z popiołów. Na nowo rozkwita i to dzięki mnie. – Kręcę z niedowierzaniem głową. – Nawet nie podejrzewałem, że ta krucha i przestraszona kobieta, którą spotkałem w Rochester, tak szybko mi zaufa i pozwoli dać sobie wszystko to, czego jej do tej pory odmawiano, a na co bezsprzecznie zasługuje.

– Jesteś nią zafascynowany... – stwierdza Dom, a w jego głosie da się wyczuć lekkie zaskoczenie.

– Jestem... – Nawet nie zamierzam się z tym kryć. – Nie wiem, co w niej takiego jest, ale czuję się przy niej inaczej. Nawet nie potrafię tego określić słowami.

– A ja potrafię – rzuca ze znaczącym uśmiechem, więc czekam, aż błysnie swoją mądrością. – Zakochujesz się – wyrokuje, zakładając ramiona na piersi.

Daję sobie chwilę na analizę tej diagnozy.

– Tak... – mamroczę pod nosem. – Chyba masz rację...

# Rozdział 14

## Clara

Od ślubu minęły już dwa tygodnie, a moje małżeństwo stale rozkwita. Nie będę nawet kryć, że jestem szczęśliwa, jak jeszcze nigdy dotąd. Nie mam pojęcia, jak to możliwe po tak krótkim czasie, ale już teraz zdarzają się momenty, gdy rozumiemy się z Alessandro praktycznie bez słów, jakbyśmy mieli przynajmniej kilkuletni staż. Oboje bardzo się staramy, by ta spontaniczna decyzja o ślubie nie odbiła się nam czkawką, a sama świadomość, że istnieją wokół nas takie małżeństwa, którym udało się stworzyć szczęśliwy związek, napawa nas nadzieją, że my również osiągniemy sukces.

*Tak, metodą prób, błędów i kompromisów, ale uda nam się. Jestem tego pewna.*

Dziś rozpoczyna się rok akademicki na uczelni należącej do braci Santo. Tak, jak ustaliliśmy, zostałam wpisana na listę studentów grupy zdalnej, jednak mimo wszystko status pierwszorocznika zobowiązuje mnie do tego, by pojawić się dzisiaj w akademii osobiście choćby po to, by poznać rektora, zorientować się w planie konsultacji swoich wykładowców czy też zaznajomić się z terenem i planem budynku, by nie błędzić podczas zaliczeń. Może i mąż załatwił mi miejsce na uczelni, ale to jedyne fory, na jakie mogę się zgodzić. Chcę studiować i być oceniana na równi z pozostałymi studentami, bo wbrew temu, co mogą myśleć inni, podjęłam studia dla własnej wiedzy i satysfakcji, a nie dla zajęcia czasu czy zabicia nudy.

– Alessandro, pospiesz się, bo się spóźnimy! – wołam z frustracją do męża, który od dłuższej chwili ubiera się w garderobie.

*Uparł się, że pojedzie ze mną i teraz muszę czekać, aż pięknie się wystroi.*

– Nie martw się. Zdążymy na czas! – krzyczy przez zamknięte drzwi. – Poza tym to nasza uczelnia! Jak zadzwonię i każę im na nas poczekać, to poczekają bez słowa sprzeciwu.

Przewracam oczami. To jest to „sprawiedliwe” ocenianie w wykonaniu pana „to ja mam moc i mnie trzeba słuchać”.

– Nadal uważam, że powinnam studiować pod fałszywym nazwiskiem – burczę, gdy tylko Alessandro wychodzi z pomieszczenia.

– Nie! – pada kategoryczny sprzeciw. – Niech wszyscy na uczelni wiedzą, kim jesteś i że jesteś nietykalna!

Daję sobie chwilę na zachwyt nad jego urodą. Ubrany w czarną dopasowaną koszulę, ciemną marynarkę i obcisłe spodnie wygląda jak typowy model. Kręcę głową, próbując otrząsnąć się z fantazji, które właśnie nawiedziły mój umysł.

– Mówisz, jakby groziło mi jakieś niebezpieczeństwo, a przecież będę studiować zdalnie... – przypominam przymilnym głosem, obejmując go w pasie.

– Nieważne. Jesteś moją żoną i każdy musi być świadomy tego, co się stanie, jeśli spróbuje wykonać w twoją stronę niewłaściwy krok!

– oznajmia stanowczo, po czym zerka na zegarek. – Masz zamiar jechać tak ubrana? – pyta, odsuwając mnie od siebie na wyciągnięcie ręki.

Spoglądam na swoje ubranie. Kwiecista bluzka z odkrytymi ramionami i wysokim kołnierzem, spódnica do kolan i szpilki to nie jest typowo studencki strój, ale nie będę udawać młodszej, niż w rzeczywistości jestem. Poza tym przy takim playboyu nie mogę wyglądać jak szara mysz.

– Jeśli wolisz wersję Kopciuszka, czyli jeansy, sweterek i tenisówki, to powiedz słowo i zaraz się przebiorę – rzucam, unosząc wymownie brew.

Santo kręci głową, zaciskając przy tym usta.

– I ty się dziwisz, że obstaję przy prawdziwym nazwisku – mamrocze, sięgając po klucze od samochodu. – Dobrze, że to kursy on-line. Przynajmniej żaden szczył nie będzie mieć okazji, żeby cię podrywać.

– Podrywać? Uderzyłeś się w głowę, gdy się przebierałeś? – prychnam z rozbawieniem.

Mąż kręci głową, po czym kradnie mi całusa.

– Chodź, Kopciuszkule. Jeszcze chwila i faktycznie się spóźnimy.

\*\*\*

Godzinę później siedzimy w gabinecie rektora uczelni. Starszy mężczyzna uśmiecha się do nas przyjaźnie, choć widzę na jego twarzy przebliski strachu za każdym razem, gdy spogląda w stronę mojego towarzysza.

– Pani Santo, oczywiście nie musi się pani obawiać terminów zaliczeń! Dopasujemy wszystko tak, by było pani wygodnie! – zapewnia mężczyzna, opierając przedramiona na wypolerowanym blacie biurka.

– Nie! Nie chcę być traktowana inaczej niż pozostali studenci! – zaznaczam, patrząc twardo na obu mężczyzn. – Chciałam studiować, by spełnić marzenia, ale również czegoś się nauczyć. Nie potrzebuję faworyzowania lub lepszego traktowania. Chcę być oceniana sprawiedliwie – informuję suchym tonem.

– Hmm... Skoro tak pani przedstawia swoje stanowisko, to dobrze. – Rektor zaczyna masować szczękę, jakby się nad czymś zastanawiał. – Tu jest cały harmonogram zajęć i zaliczeń obowiązujących na pani roku – oznajmia po chwili, wyciągając z szuflady biurka szarą teczkę. – Zajęcia on-line będą transmitowane na żywo o ustalonych godzinach wprost z sali wykładowej. Niemniej jednak egzaminy czy sprawdziany musi pani zaliczać, pojawiwszy się osobiście... Czy to pani odpowiada?

– Tak.

– Nie – pada jednocześnie odpowiedź mojego męża. Spoglądam na niego zdumiona. – Będą sytuacje, gdy moja żona nie będzie mogła zjawić się o danej godzinie na wykładzie – zauważa, spoglądając chłodno na mężczyznę za biurkiem. – Czy zajęcia będą nagrywane, by mogła nadrobić zaległości o dogodnej dla siebie porze? – docieka, a ton jego głosu zdradza, że nie przewiduje odmownej odpowiedzi.



– Normalnie studenci sami muszą sobie w takich sytuacjach radzić i pożyczać notatki od innych uczniów... – zaczyna rektor, jednak na widok miny Alessandro natychmiast dodaje: – ale oczywiście, zrobimy tu wyjątek. Porozmawiam z wykładowcami, by nagrywali wszystkie zajęcia i wrzucali je na specjalną platformę, do której pani Santo będzie mieć dostęp przez cały czas.

Chowam twarz w dłoniach, hamując jęk pełen irytacji.

*Czego oni nie rozumieją w zdaniu: NIE CHCĘ BYĆ SPECJALNIE TRAKTOWANA?!*

– Jeśli to wszystko, będziemy się zbierać. – Alessandro chwyta mnie za dłoń, a ja posłusznie wstaję z krzesła. – Kiedy rozpoczynają się kursy?

– W poniedziałek o dziewiątej rano jest pierwszy wykład – informuje starszy mężczyzna. – Cała rozpiska jest w tej teczce, wraz z wypisanymi nazwiskami wykładowców i innymi niezbędnymi danymi – dodaje, przesuwając folder w naszą stronę.

Santo bez słowa pożegnania odwraca się w stronę drzwi, ciągnąc mnie za sobą, więc dukam jeszcze szybkie słowa pożegnania w stronę rektora, a następnie jego sekretarki. Całą drogę do samochodu walczę zaś ze sobą, by nie zrobić mężowi publicznej sceny za jego karygodne zachowanie.

\*\*\*

Wsiadamy do auta, i dopiero gdy mam pewność, że nikt nas nie słyszy, mogę dać upust złości.

– Dlaczego byłeś dla niego taki opryskliwy?!

– Nie byłem opryskliwy. Po prostu pokazałem mu, kto tu rządzi – odpowiada spokojnym głosem Alessandro.

– Powiedziałam ci, że nie chcę specjalnego traktowania, a jestem pewna, że przez twoje zachowanie i tak wszyscy będą mnie oceniać po nazwisku, a nie umiejętnościach – syczę z irytacją.

– Clara, zrozum, że nazywasz się Santo! – grzmi przez zęby, włączając się do ruchu. – Dla innych musisz być zimna i twarda, bo inaczej zjedzą cię żywcem! – oznajmia z naciskiem, zerkając na mnie kątem oka. – Nie możesz dopuścić do tego, by ktoś wszedł ci na

głowę, bo to ty masz władzę, a nie oni! Jeśli wyczują w tobie słabe ogniwo, będą próbować czerpać z tego korzyści, a na to nie możemy pozwolić!

– Twierdzisz, że jestem w waszej rodzinie słabym ogniwem? – szepczę z niedowierzaniem.

– Nie, źle mnie zrozumiałaś... – zaczyna się tłumaczyć, lecz mnie już zdążyły zabołec jego słowa.

Odwracam wzrok w kierunku bocznej szyby, skupiając się na mijanych budynkach.

– Po prostu musisz się jeszcze nauczyć, jak wielką władzę dzierzymy w rękach i że to miasto należy do nas – kontynuuje. – Każdy będzie chciał się do ciebie przykleić, by coś na tym zyskać. Nie możesz być naiwna, bo tak naprawdę tylko na naszą rodzinę możesz bezwarunkowo liczyć, a tylko w Mel i Sofii będziesz mieć prawdziwe przyjaciółki – zaznacza z mocą. – Tak wygląda życie na piedestale.

*A więc jestem w jego oczach niczym głupi i naiwny Kopciuszek...*

Nic nie odpowiadam, ponieważ nie chcę mu pokazać, jak bardzo dotknęło mnie to, co powiedział. Jestem bardzo świadoma świata, w którym żyjemy, i doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że nie nawiążę na uczelni żadnej przyjaźni. Nie jestem słodką i naiwną idiotką, wierzącą w bajkowe jednorożce.

– Jedziesz na spotkanie z Domenico? – pytam, nie odwracając wzroku.

– Tak. Skarbie...

– Zawieź mnie, proszę, do Melody – przerywam mu beznamiętnym tonem.

Resztę drogi pokonujemy w ciszy.

\*\*\*

– Dobra, powiedz, co tym razem zmaistrował mój kochany szwagier – nakazuje Mel, rozsiadając się wygodniej na kanapie.

– Skąd pomyśl, że coś się stało? – mamroczę zaskoczona.

– Chodzisz w tę i we w tę od piętnastu minut, a gdybym zmierzyła ci ciśnienie, to pewnie brakłoby skali – wytyka

z porozumiewawczym uśmiechem, po czym klepie miejsce obok siebie. – Siadaj i opowiadaj.

– Ugh! – Opadam na sofę i spoglądam na nią bezradnie. – On chyba myśli, że jestem jakąś naiwną idiotką!

Jej mina wyraża zaskoczenie.

– Po czym to stwierdzasz?

Opowiadam jej pokrótce sytuację z uczelni, wyładowując w słowach całą nagromadzoną na męża frustrację.

– Och, dzieciaki! – Mel wybucha śmiechem, a ja patrzę na nią z furją.

– Widzę, że świetnie się bawisz – syczę przez zęby.

Szwagierka łapie mnie za dłonie i patrzy ciepło w oczy.

– Oboje musicie się jeszcze wiele nauczyć, ale macie na to całe życie... – wytyka, ściskając delikatnie moje palce. – Podczas naszego przyjęcia zaręczynowego Dom zapowiedział, że będąc sami lub w towarzystwie bliskich, możemy pozostać sobą, ale w sytuacji, gdy otaczają nas osoby obce, musimy przywdziać maski dumnego króla i jego pięknej, zimnej i dumnej królowej – wyznaje. – To jest nasza rola przed światem. Zdystansowani, surowi, nieprzystępni, dumni. Nie możemy pokazać po sobie, że coś nas rusza, bo każda nasza słabość prędzej czy później może zostać obrócona przeciwko nam. I to samo próbowałem przekazać ci Alessandro, tylko w niefortunnych słowach – zauważa z bladym uśmiechem.

– Czyli nie uważa mnie za naiwną idiotkę? – dukam, a nieopisana ulga ogarnia moje ciało.

– Uwierz mi, że z tych dwóch braci, to właśnie twój – akcentuje – mąż jest tym bystrzejszym, jeśli chodzi o podejście do kobiet. Dom jest w gorącej wodzie kąpany i na początku jego duma często nie pozwalała mu się przyznać do własnych błędów. Al za to zawsze działa z głową... No, może prawie zawsze – poprawia się po chwili. – Od samego początku mam w nim duże wsparcie w temperowaniu jego starszego brata.

– Wychodzi na to, że sama niepotrzebnie się nakręciłam... – Czuję, jak na moich policzkach pojawia się rumieniec.

– Wynagrodzisz mu to, wierzę w ciebie! – Klepie mnie po nodze, poruszając wymownie brwiami. – Najlepiej poproś go, by wziął cię

dzisiaj do klubu – sugeruje. – Jest piątek, idealny dzień na tańce. No i nic tak nie działa na faceta, jak kręcący się w rytm muzyki tyłek jego seksownej żony! – dodaje konspiracyjnym szeptem, od którego zaczynam chichotać.

*A więc mam już plan na wieczór.*

# Rozdział 15

## Alessandro

Wracam do mieszkania wczesnym wieczorem z zamiarem ułagodzenia własnej żony. Przez cały dzień źle się czułem ze świadomością, że rozstaliśmy się, nie wyjaśniając do końca wcześniejszego nieporozumienia.

– Panie Santo. – W holu natychmiast pojawia się wyznaczony przeze mnie ochroniarz.

– Dzięki, Marcello, jesteś wolny. Zadzwoń do ciebie jutro.

Mężczyzna znika, a ja natychmiast zaczynam szukać Clary. Nie zobaczywszy jej w kuchni i salonie, ruszam do sypialni, ale tu też jej nie znajduję.

– Clara? – wołam przez drzwi łazienki.

– Już wychodzę!

Po chwili drzwi stają otworem, a moim oczom ukazuje się moja piękna żona owinięta jedynie w puszysty ręcznik. Ku mojemu zaskoczeniu od razu podchodzi do mnie i przytula się mocno do mojego ciała. To dziwne, ale gest ten sprawia, że z miejsca znika połowa męczącego mnie napięcia.

– Przepraszam za moje popołudniowe zachowanie... – odzywa się szeptem, spoglądając na mnie niepewnie.

– Ja też przepraszam. Źle dobrałem słowa... – przyznaję skruszony, po czym całuję ją w czubek głowy. – Nigdy przez myśl mi nie przeszło, że jesteś naiwna czy...

– Wiem – przerywa mi w połowie zdania. – Rozmawiałam z Mel i spojrzałam na wszystko z innej perspektywy – wyjaśnia, a na jej policzkach pojawia się znajomy róż. – Przepraszam, że tak zareagowałam.

– Przeprosiny przyjęte. Gdzieś się wybieramy, skoro brałaś prysznic o tej porze? Na dodatek beze mnie?

– Tak! – Na jej twarzy pojawia się szeroki uśmiech. – Chcę, byś zabrał mnie dziś na tańce.

Wciągam gwałtownie powietrze, bo do mojego umysłu wkradają się ostrzeżenia Adamo na temat naszej wizyty w klubie. Niestety wizja Clary na parkiecie jest bardziej kusząca.

– Myślę, że jest to cholernie dobry pomysł... – mruczę tuż przy jej ustach. – Niemniej jednak wydaje mi się, że mamy jeszcze sporo czasu do wyjścia... – zauważam, napierając na nią twardniejącym kutasem.

– Rozumiem, że masz jakąś wizję na to, jak go spożytkować? – pyta zaczepnie.

– Wiesz, co jest najlepsze w małżeńskich sprzeczkach? – zagaduję cicho, a ona tylko kręci głową. – To chwila, gdy małżonkowie się godzą.

Bez dalszych słów porywam żonę w objęcia i ruszam z nią w stronę łóżka.

\*\*\*

– Czy ta sukienka nie jest zbyt wyzywająca? – słyszę skrzępowany głos zza pleców, więc odwracam się w stronę żony.

Stoi w drzwiach prowadzących do garderoby i spogląda na mnie niepewnie, a ja wpatruję się w nią jak zahipnotyzowany. Clara ma na sobie obcisłą, czerwoną sukienkę wiążaną na szyi sięgającą do połowy jej ud, a do tego wybrała kreację, która jako jedna z niewielu ukazuje jej piersi, seksownie podkreślając dolinę między tymi wzgórkami. Ten widok działa na mnie ogłupiająco. Na dodatek w tym momencie kobieta obraca się w miejscu, pokazując, że sukienka nie ma pleców i kończy się jakieś pięć centymetrów nad linią bioder.

*O. JA. PIERDOŁĘ.*

– Nie wiem, czy możesz w niej iść... – szepczę z trudem, robiąc krok w jej stronę.

– Dlaczego? – Podrywa głowę, a w jej oczach czai się coś na wzór strachu.

– Bo będę musiał zabić każdego skurwysyna, który na ciebie spojrzy... – wyznaję twardo.

Mina mojej żony się zmienia, a ona sama wybucha cudownym śmiechem.

– Czyli podobam ci się w tej sukience? – pyta figlarnie, wtulając się w moje ciało, a ja przytakuję skinieniem głowy. – Na tyle, że nie będziesz w stanie odstąpić mnie na krok? – dopytuje.

– Masz to jak w banku – warczę w odpowiedzi.

Nadal się waham, czy pozwolić jej wyjść w tym stroju, ale, cholera, wygląda tak seksownie...

– To dobrze. Przynajmniej nie będziesz mieć czasu na to, by rozglądać się za innymi pannami – wytyka, po czym wraca do garderoby, zapewne dokończyć makijaż.

*Jak mam patrzeć na inne kobiety, skoro mój umysł cały czas zaprzęta ta mała diablica?*

## Clara

Jesteśmy w klubie już od jakiejś godziny. Oczywiście weszliśmy bez kolejki, bo to jeden z tych należących do Rodziny. Mijając dziewczyny stojące przed wejściem, słyszałam, że kilka z nich nawołuje mojego męża, lecz ten ani razu nie odwrócił wzroku w ich kierunku. Nie powiem, że nie jestem zaciekawiona.

– Muszę do łazienki – mówię głośno, by Alessandro usłyszał mnie pomimo głośniejszej muzyki.

Mężczyzna przytakuje głową, po czym schodzi ze mną z parkietu. Ciągnę go w stronę damskiej toalety, jednak ten kręci głową, a następnie prowadzi mnie w korytarz dla personelu. Już po chwili przystajemy przed łazienką.

– Pospiesz się! – obiecuję i znikam za drzwiami.

Kończę myć ręce, gdy do moich uszu dobiega rozmowa na korytarzu. Jestem ciekawską osobą, więc przyklejam ucho do szpary i nasłuchuję.

– Dawno się nie widzieliśmy – rozlega się damski głos.

– Nie mam ostatnio czasu na imprezy – odpowiada chłodno Alessandro.

– Skoro już się spotkaliśmy, to może się zabawimy? Chętnie przypomnę sobie, jak smakowałeś.

*To chyba jakiś żart!*

Kierowana zazdrością otwieram cicho drzwi i widzę, że mój mąż stoi kilka metrów dalej oparty o ścianę, a naprzeciw niego tkwi jakaś seksbomba, która właśnie przesuwa palcem po jego bicepsie. Już chcę zainterweniować, by ta zdzira odkleiła się od mojego faceta, ale ten mnie ubiega.

– Trzymaj te swoje szpony przy sobie, Aby – syczy przez zęby, strzepując jej dłoń ze swojego ramienia. – Nie jestem tobą zainteresowany.

– O, a to niby od kiedy? – pyta niczym niezrażona.

– Odkąd jestem żonaty – cedzi, odpychając się od ściany.

W tym momencie mnie chyba dostrzega, bo odwraca głowę w moją stronę i uśmiecha się delikatnie.

– A co to ma do rzeczy? Nie chcę obrączki na palcu, tylko jednego numerka... – wytyka ta szmata niskim głosem, po raz kolejny kładąc dłoń na ramieniu mojego męża.

– Poznaj moją żonę. – Alessandro wskazuje na mnie dłonią, więc przypominając sobie wskazówki Mel, prostuję się dumnie, a na twarz przywdziewam maskę zimnej suki.

Kobieta odwraca się w moim kierunku z jawną niechęcią.

– Myślisz, że mając taką piękność u boku, byłbym chętny na seks z kimś takim jak ty? Albo z którąkolwiek inną na tej sali? – Mężczyzna nawet nie kryje drwiny i jadu w głosie.

– Jak już zrozumiałaś, że mój mąż nie jest tobą zainteresowany, to wypierdalaj – rozkazuję, a ta po chwili odwraca się do nas plecami i rusza w stronę drzwi oddzielających korytarz dla personelu od części dla klubowiczów.

Spoglądam wymownie na męża.

– Jeden z licznych podbojów? – rzucam z przekąsem.

– Cóż mogę powiedzieć? Miałem dość aktywne życie – mamrocze, a ja bez problemu wyłapuję nutkę zakłopotania w jego głosie.



– Jak często będziemy wpadać na twoje koleżanki? – pytam ironicznie, lecz ten jedynie kręci głową, unikając odpowiedzi na to pytanie. – Chcę już wracać do domu – oznajmiam cicho, opierając się plecami o ścianę naprzeciwko niego.

Czuję, jak moje żyły zalewa złość, choć jestem świadoma, że nie mam prawa do jakichkolwiek scen zazdrości. To wiadome, że Alessandro miał przede mną inne kobiety, nigdy tego przede mną nie ukrywał, a jednak dzisiaj, gdy go zobaczyłam... Nic nie poradzę na swoje uczucia. To silniejsze ode mnie.

– Skarbie, nie bierz tego do siebie... – Mężczyzna podchodzi do mnie, a następnie obejmuje w pasie. – Te kobiety to przeszłość. Nie musisz się martwić, że kiedykolwiek cię zdradzę.

– Jak byś się czuł, gdybym to ja miała masę facetów przed tobą i to ty byłbyś właśnie świadkiem takiej sceny?

Alessandro zastanawia się nad moimi słowami, a z każdą chwilą jego ciało napina się coraz mocniej.

– No dobra, to chujowe uczucie... – stwierdza ostatecznie.

– Jestem zazdrosna o każdą twoją pannę... – pry cham pod nosem.

– Jakie to irracjonalne! – fukam sama na siebie.

– Odkąd cię poznałem, jestem tylko twój – wyznaje, a ja podrywam głowę na te słowa. – Nie miałem żadnej innej kobiety od dnia, gdy sprowadziłem cię do Nowego Jorku.

– Tego się nie spodziewałam... – przyznaję, nie kryjąc zdumienia.

– Zaskoczyłeś mnie. Obiecywałeś mi wierność po ślubie, a przecież przywiozłeś mnie tu dwa tygodnie wcześniej – zauważam z konsternacją.

– Odkąd tylko cię zobaczyłem, nie potrafię myśleć o innej kobiecie. Siedzisz w mojej głowie i nie wyobrażam sobie, bym mógł dotknąć innego ciała – oświadcza cicho, patrząc mi w oczy. – Rzuciłaś na mnie jakiś urok, ale ja nie chcę być odczarowany.

Wciągam gwałtownie powietrze na te słowa. Alessandro jedynie pochyła głowę i całuje mnie czule.

– Mam tak samo – szepczę w jego usta, a on tylko uśmiecha się na moje wyznanie.

– W takim razie wracajmy do domu. Mam kilka pomysłów na to, jak lepiej spożytkować dzisiejszy wieczór. – Puszczą do mnie oczko,

a ja przytakuję z entuzjazmem.

*Boże, jeśli to sen, to niech trwa wiecznie.*

# Rozdział 16

## Clara

Od ślubu minęły już cztery miesiące i zaraz nadejdą święta Bożego Narodzenia. Cały Nowy Jork błyszczy, cudownie przyozdobiony świątecznymi ozdobami i lampkami, a ja siedzę w naszym mieszkaniu, w gabinecie Alessandro i w akompaniamencie bólu głowy, słucham nudnego wykładu profesora na temat reklamy w social mediach.

Mój telefon zaczyna wibrować, a na ekranie pojawia się imię szwagierki, więc korzystam z tego, że w laptopie mam wyłączony mikrofon i odbieram połączenie.

– Mel, co słyszeć?

– Hej! Przeszkadzam? – pyta na wstępie.

*Chwilami mam wrażenie, że ta kobieta traktuje moje studia poważniej niż ja sama.*

– Nie. Umieram z nudów na wykładzie o pierdołach.

Przewracam oczami, gdy na monitorze dostrzegam kolejny slajd prezentacji profesora. Mężczyzna nie mówi dzisiaj nic, czego nie przeczytałam wcześniej w podręcznikach.

– Za tydzień są święta i oczywiście wszyscy spotykamy się w naszym nowym domu, pamiętasz?

– Oczywiście. Nie dajesz nam o tym zapomnieć – wytykam ze śmiechem.

Melody i Domenico w końcu doszli do porozumienia i kupili cudowną willę na obrzeżach miasta z ogromnym, zielonym terenem dookoła. W pobliżu nie ma żadnych innych budynków, co początkowo martwiło moją szwagierkę, bo ta stale powtarzała, że rodzina zawsze powinna być blisko siebie. Na szczęście razem z Alessandro, Sofią i Adamo udało nam się ją zapewnić, że gdy doczekamy się własnych pociech, wybudujemy swoje domy na

terenach zakupionych przez Domenico. Tym sposobem wszystkie obiekty Mel odeszły w niepamięć.

– Jestem podekscytowana, bo to pierwsze święta, które spędzimy w nowej rezydencji, i to w tak dużym gronie! W zeszłym roku nie było z nami ani ciebie, ani bliźniaków.

– Sama nie mogę się doczekać nadchodzących dni, bo w Rochester nie zaznałam czegoś takiego jak „rodzinne święta” – przyznaję szczerze.

– Będzie cudownie, zobaczysz! Jednak teraz dzwonię do ciebie w innej sprawie – oznajmia, a ja skupiam na niej całą uwagę. – Mój cudowny mąż postanowił dać mi przedświąteczny prezent w postaci dnia wolnego od dzieci – informuje, a ja wybucham cichym chichotem. – Powiedział, że mam spędzić trochę czasu w SPA i na zakupach przedświątecznych, podczas gdy on z Adamo zajmie się maluchami. Dzwonię więc, by zapytać, czy może masz ochotę dołączyć do mnie i Sofii jutro na takim babskim wypadzie.

– Oczywiście, że tak! – rzucam z entuzjazmem.

*A jednak dobrze, że Alessandro kazał profesorom nagrywać dla mnie wykłady.*

– Gdzie i o której się spotkamy? – dociekam.

– Zaczniemy od zakupów, ponieważ nie mam jeszcze żadnych prezentów, a SPA zostawimy sobie na koniec – informuje. – Może przyjedziemy po ciebie około dziesiątej? Co ty na to?

– Będę gotowa.

– A więc do zobaczenia!

Odkładałam telefon, a mój umysł bezwiednie zaczyna rozmyślać nad nadchodzącymi świętami. Mamy już kupione prezenty dla wszystkich, co nie było zresztą łatwym zadaniem. Tak naprawdę spędziliśmy z Alessandro kilkanaście dni, szukając odpowiednich podarków dla naszych bliskich.

Dla Mel znaleźliśmy piękną pozytywkę z tańczącą baletnicą, a wewnątrz ukryliśmy dwa bilety na jakiś wyjątkowy spektakl, który ma się odbyć w pierwszym tygodniu lutego. Domenico zaś dostanie zrobione na specjalne zamówienie spinki do mankietów w kształcie jego ulubionego noża myśliwskiego, a także butelkę bardzo ekskluzywnej whisky.

Dla Adamo kupiliśmy dwa bilety na galę sztuk walki, która z początkiem marca odbędzie się w Nowym Jorku. Z dobrych źródeł wiem, że będą walczyć same międzynarodowe gwiazdy. Z kolei Sofii sprowadziliśmy z Francji kilka flakonów jej ulubionych perfum, których, ku niezadowoleniu mojej szwagierki, produkcja została wstrzymana tuż przed wakacjami.

*Magia pieniądza potrafi jednak zdziałać cuda.*

Bliźniaki oczywiście zostaną obsypane górą zabawek, które już teraz zajmują jeden z pokoiów gościnnych naszego mieszkania.

Zastanawiam się nad moim prezentem dla Alessandro. Zamówiłam mu u jubilera specjalną bransoletę z dodatkiem tytanu i karbonu, mającą po wewnętrznej stronie wyjątkowy grawer, jednak czuję, że to za mało. Chciałabym, by moje podarki wyrażały słowa, których nie potrafię przepchnąć przez gardło.

Jak dotąd nie odważyłam się wyznać mężowi swoich uczuć. Tak, oboje powtarzamy sobie, że jesteśmy dla siebie ważni, że nam na sobie zależy, że chcemy, by to się udało, jednak jeszcze ani razu żadne z nas nie wyznało temu drugiemu, że go kocha. Może to głupie, że się boję, jednak cały czas gdzieś tam w głowie mam obawy, jak on na to zareaguje. Boję się, że pomimo wszystko Santo nie zaangażował się w ten związek tak mocno, jak ja.

Choć nie, „zaangażowanie” to złe słowo, bo mój mąż naprawdę bardzo się stara, bym miała to, czego tylko zapragnę, powtarzając przy tym, że zasługuję na wszystko, czego wcześniej ojciec mi odmawiał. Nie wiem jednak, czy ta jego postawa i chęć uszczęśliwiania mnie jest spowodowana uczuciami, czy może jednak to jakiś przejaw litości.

Mam już jednak dość tego swojego strachu. Chcę, by Alessandro był świadomy moich uczuć. Chcę go zapewnić, że do końca życia nie uda mi się odwdzięczyć za to, co dla mnie zrobił. Za to, że mnie uratował. Za to, że odbudował moje poczucie wartości. Za to, że dał mi dom i rodzinę, o której zawsze tak bardzo marzyłam...

I w tym momencie nachodzi mnie myśl. Wyłączam wykład, a następnie wpisuję w wyszukiwarkę właściwe hasło i szukam. Już po chwili otwieram program do projektowania albumów. Sięgam po leżący na biurku kabel, po czym podłączam telefon pod laptopa

i zgrywam nasze zdjęcia z ostatnich miesięcy z zamiarem stworzenia albumu pełnego miłości.

## Alessandro

– W pierwszy dzień świąt wylatujemy z Clarą na Dominikanę i wrócimy dopiero w Nowy Rok. Jesteś pewien, że dasz sobie beze mnie radę? – pytam brata podczas naszego wieczornego spotkania.

– Oczywiście. W razie potrzeby zgarnę Adamo do pomocy – zapewnia, machając swobodnie dłonią. – Mogłeś zabukować dłuższą podróż poślubną – stwierdza, zerkając na mnie znad papierów.

– Niestety, Clara tuż po przerwie świątecznej ma jakiś egzamin, a bardzo poważnie podchodzi do swoich studiów – informuję z kwaśnym grymasem. – Nie spodziewałem się, że aż tak się wkręci w tę naukę.

– Żałujesz, że pozwoliłeś jej studiować?

– Oczywiście, że nie! – protestuję pospiesznie. – Jest szczęśliwa, spełniając swoje marzenia, nawet w tak okrojony sposób... – wyznaję. – No i nie zaniedbuje mnie, więc nie mogę narzekać.

– Widać, że małżeństwo kwitnie. I kto by pomyślał... – Dom uśmiecha się arogancko.

No dobra, muszę przyznać mu rację. Nigdy bym nie podejrzewał, że spontaniczna decyzja o ślubie może okazać się taka pozytywna w skutkach. Aż sam się sobie dziwię, że tak długo odwlekałem pomysł ożenku.

– A co słyhać u Franco i Giuseppe? – pytam, bo wspomnienie teścia niechętnie wkrada się do mojego umysłu.

– Podobno wszystko dobrze. Francesco wprowadził naszego kuzyna już we wszystkie interesy, a ten chętnie się od niego uczy. Biznes kwitnie – kwituje.

– Przynajmniej tyle. Nadal ubolewam nad tym, że nie mamy powodów, by zabić skurwiela za to, jak w przeszłości znęcał się nad moją żoną – przypominam z kwaśnym grymasem.

– Jak dobrze wiesz, każdego kiedyś dopada zasłużona kara, więc i na niego przyjdzie w końcu pora... – zapewnia, odkładając papiery

na blat biurka. – Wbijasz jutro do nas na „męski dzień”?

– „Męski dzień”? – powtarzam z konsternacją.

– Mel, Sofia i Clara mają spędzić czas w SPA i na zakupach, a my z Adamo zostajemy z dziećmi. Nic nie wiesz? – rzuca ze zdumieniem.

– Nie rozmawiałem jeszcze dzisiaj z żoną – przyznaję, bo w przeciwieństwie do brata staram się nie rozpraszać, a co za tym idzie, w przerwie między kolejnymi spotkaniami nie wiszę na telefonie, prowadząc małżeńskie pogaduszki. – Czyli jutro bawimy się w nianie? – upewniam się z szerokim uśmiechem.

– Kurwa, gdyby ktoś nas kiedyś zobaczył z dziećmi, to chyba przecierałby oczy ze zdumienia. Nawet nasi ludzie pomyśleliby, że mam jakieś rozdwojenie jaźni – zauważa, przewracając oczami.

– Kto by pomyślał, że Giulia i Adriano tak poprzestawiają nasze światy, hmm?

Dzieciaki są na świecie dopiero od sześciu miesięcy, ale już żadne z nas nie potrafi wyobrazić sobie życia bez tych radosnych istot. Ich niewinne spojrzenia, rozbijający śmiech i bezgraniczne zaufanie za każdym razem rozmiękczają moje serce, nie wspominając już o tym należącym do ich ojca. Czasem sam się zastanawiam, czy Dom nie cierpi na jakąś schizofrenię, skoro tak perfekcyjnie potrafi oddzielić życie mafijne od rodzinnego. Surowy, bezwzględny i okrutny w pracy, a kochający, troskliwy i miękki w domu.

*Doktor Jekyll i pan Hyde w naszym prywatnym wydaniu.*

– Dobra, kończmy na dzisiaj, bo tęsknię za żoną... – rzucam bez namysłu, zbierając się z miejsca, a Dom robi to samo.

Faktem jest, że odkąd się ożeniłem, obaj ograniczamy pracę do minimum, starając się więcej czasu poświęcać rodzinie. Reszty biznesów doglądają dla nas zaufani ludzie.

*I tak to już zawsze powinno wyglądać.*

# Rozdział 17

## Clara

Od dłuższego czasu cierpię na notorycznie powracający ból głowy, jednak dziś przechodzi on sam siebie. Wzięłam już trzy tabletki i nadal nie czuję ulgi. Nie wiem, czy to przez przesadywanie przy komputerze, czy nie służy mi zimowa aura, czy może powinnam rozpocząć suplementację jakichś witamin, ale teraz muszę wziąć się w garść, bo za godzinę wyjeżdżamy do Mel i Domenico na świąteczną kolację.

– Wszystko w porządku? Nie wyglądasz najlepiej... – zauważyła Alessandro, obejmując mnie od tyłu.

Wtulam się w jego silne i ciepłe ramiona, szukając ukojenia.

– Boli mnie głowa, lecz mam nadzieję, że zaraz przejdzie... – wyznaję szczerze.

Odwracam się do niego przodem i daję sobie czas, by nacieszyć wzrok jego wyglądem. W błękitnej koszuli i granatowej marynarce wygląda gorąco i seksownie.

*Jestem tak wielką szczęściarą.*

– Ślinisz się na mój widok, kotku – wytyka, posyłając mi bezczelny uśmiech.

– Widzisz, nawet ból głowy nie zmniejsza mojej ochoty na męża – mruczę, puszczając do niego oczko. – Możesz być pewien, że nigdy nie wykorzystam tej wymówki, by uniknąć seksu – zapewniam, kradnąc mu całusa. – A teraz chodź, chcę ci dać prezent.

A tak, nie powiem, Melody nieco mnie zaskoczyła, gdy oznajmiła, że w tej rodzinie święta rozpoczynają się od kolacji wigilijnej, przy której wszyscy wymieniają się podarunkami. No bo przecież w Stanach świętowanie zaczyna się od bożonarodzeniowego poranka! Dopiero Sofia wyjaśniła mi, skąd ta zmiana. Nie dość, że po ślubie Mel na nowo wprowadziła do rodziny Santo gwiazdkową



tradycję, to jeszcze zaznaczyła przy tym, że będzie ona wyglądać tak, jak ta, którą kobieta corocznie obchodziła w Kansas City, a więc według włoskiego zwyczaju. Nie żeby ktokolwiek narzekał. W końcu tylko ona i Adamo poznali w przeszłości, czym są pełne radości święta Bożego Narodzenia, a dzięki jej działaniom, cała rodzina może rozpocząć celebrowanie już dzień wcześniej.

Już po chwili znajdujemy się w garderobie, gdzie otwieram jedną z szuflad komody, a następnie wyciągam dwa nieduże pakunki.

– Wesołych świąt – szepczę, kładąc prezenty na jego dłoniach.

Alessandro pospiesznie odkłada jeden z podarków, a następnie zrywa papier z mniejszego pudełka. Nie mija chwila, gdy w jego dłoniach pojawia się bransoletka, którą dla niego zamówiłam. Jego roziskrzony wzrok i lekki uśmiech na twarzy zdradzają, że trafiłam w jego gust.

– Ma grawer z tyłu – informuję cicho.

Mężczyzna natychmiast odwraca bransoletę i czyta na głos:

– *Pamiętaj, że istnieje ktoś, kto czeka na Ciebie w domu. C.*

– Mam nadzieję, że za każdym razem, gdy spojrzysz na ten prezent, przypomnisz sobie o mnie, a co za tym idzie, będziesz na siebie uważać w pracy, bo nie wyobrażam sobie, byś kiedyś nie wrócił do mnie cały i zdrowy – szepczę przez ściśnięte gardło.

Alessandro kręci głową, jednak nie komentuje moich słów. Zamiast tego składa na moich ustach namiętny pocałunek.

– Zawsze do ciebie wrócę, mała. Zawsze.

Mrugam, by odgonić wzbierające w kącikach oczu łzy. Po chwili odsuwam się od niego i podaję wcześniej odłożony drugi z podarków.

– Teraz ten – szepczę przez ściśnięte gardło.

Mąż posłusznie odbiera ode mnie drugą paczkę i już po chwili wyciąga zaprojektowany przeze mnie album.

– Co dać mężczyźnie, który ma wszystko? – pytam, gdy ten przegląda kolejne fotografie. – Pomyślałam, że dam ci trochę szczęścia – szepczę cicho. – Są tu zarówno nasze zdjęcia, jak i naszych bliskich. Wszystkie szczęśliwe momenty z ostatnich miesięcy.

Alessandro z uwagą przegląda album kartka po kartce, co chwila uśmiechając się pod nosem. Umieściłam tu wszystkie zdjęcia, które

znalazłam we własnym telefonie, a także kadry z naszego ślubu i tygodnia poślubnego w East Hampton. Do tego czas spędzony z bliźniakami, wspólne rodzinne wieczory z jego rodzeństwem, spacer w parku, nocne wyścigi, czy nawet kilka ujęć z łóżka.

– To jest najlepszy prezent, jaki mógłbym dostać... – mamrocze cicho, nie podnosząc wzroku.

Uśmiecham się, bo już jeden rzut oka na jego twarz zdradza, że moje prezenty przypadły mu do gustu.

– Teraz czas na mój prezent – oznajmia nagle, po czym sięga do swojej komody, skąd wyciąga pozłacaną kopertę.

Spoglądam na niego z zaciekawieniem.

– Dziś dostaniesz tylko to. Na resztę musisz poczekać – zaznacza z tajemniczym uśmiechem.

– Pozew o rozwód? – rzucam, nie przestając mu się przyglądać, a ten jedynie wybucha śmiechem.

– Nie w tym życiu, skarbie. No, dalej – pogania mnie.

Otwieram kopertę, a moim oczom ukazuje się zdjęcie cudownej willi. Wyciągam fotografię z koperty, a następnie sięgam po dołączoną do niej karteczkę.

– *Zapraszam Cię na podróż poślubną na Dominikanę* – czytam na głos. – *Wylatujemy o dziesiątej!*

Podrywam głowę i spoglądam na męża. Dominikana?! Piszczę radośnie, po czym wpadam mu w objęcia.

– Aaaa! Kocham cię!

Tężeję, zdając sobie sprawę z tego, co właśnie powiedziałam. Tak, miałam zamiar powiedzieć to w końcu na głos, jednak...

– Już tak nie panikuj, bo pomyślę, że to miało pozostać tajemnicą – rzuca ze śmiechem, kradnąc mi całusa.

– T-to ty wiesz? – mamroczę zawstydzona.

– Takie rzeczy się czuje – stwierdza, wzruszając ramionami.

Spuszczam wzrok, po czym opieram czoło o jego tors.

– Mam nadzieję, że ty też to czujesz, bo może i do tej pory nie mówiłem tego na głos, ale starałem się okazywać uczucia w każdy możliwy sposób – dodaje swobodnym tonem, a ja pod wpływem tych słów zaczynam śmiać się pod nosem.

– Wiesz, nie zaszkodzi, jeśli jednak raz na jakiś czas czyny zamienisz na słowa – mamrocę, walcząc ze wzruszeniem.

Mąż ujmuje mnie pod brodę i zmusza, bym podniosła na niego wzrok. Już nie jestem w stanie ukrywać przed nim łez.

– Kocham cię, Clara – oznajmia z mocą. – Kiedy proponowałem ci małżeństwo, nawet nie zakładałem, że tak szybko skradniesz moje serce. Tak, obiecałem sobie, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, byśmy oboje byli szczęśliwi i zgodni w tym związku, ale miłość? – szepcze czule. – Marzyłem o tym kiedyś, lecz z biegiem lat straciłem nadzieję na to, że sam jej doświadczę w życiu... I oto pojawiłaś się ty, Kopciuszku, a ja z miejsca straciłem dla ciebie głowę. Przepraszam, jeśli moje działania nie oddawały uczuć, jakie wobec ciebie żywię, ale wyszedłem z założenia, że zamiast powtarzać jakieś wyświechtane frazesy, pokażę ci, jak wiele dla mnie znaczysz – mamrocze, kciukami ścierając moje łzy.

Uśmiecham się, a następnie staję na palcach i składam na jego ustach pocałunek, w który wlewam całą swoją miłość do tego mężczyzny.

– Kocham cię – powtarzam tuż przy jego ustach.

– A ja kocham ciebie – odpowiada, po czym podrywa mnie na rękę i zaczyna się ze mną kręcić wokoło.

Zaczynam się śmiać jak idiotka, bo też tak się czuję. Jak mogłam myśleć, że ten facet jest ze mną z litości? Tyle tygodni życia w niepewności tylko dlatego, że sama bałam się wyznać na głos własne uczucia.

## Alessandro

Całą rodziną siedzimy w przestronnym salonie rezydencji Melody i Domenico, rozpakowując prezenty. Widok zaskoczonych min naszych bliskich i ich reakcje na zakupione przez nas podarunki sprawiają, że czuję cudowny ucisk w piersi.

Dopiero po śmierci ojca mogliśmy w spokoju i szczęściu zacząć obchodzić święta Bożego Narodzenia. Choinka i kolacja były, odkąd pamiętam, ale wspólne spędzanie czasu czy wymiana podarunków?

Nie, to już nie widniało w naszym harmonogramie. A przynajmniej nie w tym oficjalnym, ponieważ zawsze z Domenico mieliśmy przygotowany prezent dla naszej siostrzyczki. A jednak w momencie, gdy do naszego życia wkroczyła Mel, a ojciec zginął, wszystko się zmieniło. Choinka i kolacja pozostały, ale w zupełnie innym klimacie. Pełnym radości, śmiechu i rodzinnej miłości. Nawet za życia naszej matki nie celebrowaliśmy świąt tak, jak robimy to w ostatnich latach i ogromnie się cieszę, że i Clara pozna teraz to szczęście.

Obracam się w stronę żony i dostrzegam, że jej twarz wykrzywia znany mi grymas.

– Nadal boli cię głowa? – pytam zmartwiony.

Clara coraz częściej skarży się na migreny, ale gdy podpytałem naszego lekarza o możliwe przyczyny, oznajmił, że jest zbyt wiele możliwości, by jednoznacznie postawić diagnozę. Podczas konsultacji telefonicznej stwierdził, że najprawdopodobniej jest to związane ze zbyt długim przesiadywaniem przy komputerze i zalecił kontrolę wzroku, bo możliwe, iż moja żona potrzebuje okularów. Ona zaś sama twierdzi, że bóle są spowodowane zimową aurą i zmęczeniem. No cóż, zobaczymy, czy tygodniowy urlop na ciepłej wyspie pomoże na jej dolegliwości.

– Tak... Nie wiem, co się dzieje – mamrocze słabo. – Pójdę do łazienki przepłukać twarz.

Ukochana wstaje z miejsca i rusza w stronę gościnnej łazienki, ale nagle traci równowagę i nim zdążę do niej podbiec, upada na podłogę.

– Clara! Clara! Ocknij się! – nawołuję, próbując ją ocucić. – Dajcie mi wody! – krzyczę do stojących obok bliskich.

W tym momencie Mel podbiega z mokrym ręcznikiem i przykładając go do czoła Clary. Mija chwila, nim moja żona odzyskuje świadomość.

– Skarbie, nic ci nie jest? – pytam przejęty.

– Przepraszam, chyba zakręciło mi się w głowie – szepcze słabo.

Miarka się przebrała. Chwytam kobietę pod kolanami i wstaję na równe nogi.

– Jedziemy do kliniki, zbada cię lekarz – oznajmiam surowo.

– Nie przesadzaj – jęczy, wtulając głowę w zagięcie mojej szyi. – Jedźmy do domu. Położę się i do rana mi przejdzie... – zapewnia cicho.

Kręcę głową, bo już podjąłem decyzję.

– Jeśli mamy jutro lecieć na Dominikanę, muszę wiedzieć, że wszystko jest w porządku. Najpierw klinika, później mieszkanie.

– Zawiozę was – oznajmia Domenico, więc odwracam się w jego kierunku, akurat w momencie, gdy ten zbiera moją marynarkę i torebkę Clary.

– Dzięki, stary.

– Nie ma sprawy. Sami będziemy spokojniejsi, jeśli potwierdzimy, że to nic poważnego.

## Domenico

Dochodzi już północ, a ja stoję pod salą, w której mój brat czuwa przy łóżku Clary i przyglądam im się przez przeszklenie. Zaraz po przyjęciu do kliniki lekarze podali kobiecie dwie kroplówki, w tym jedną z lekami przeciwbólowymi, które zdecydowanie poprawiły jej samopoczucie. Obecnie małżonkowie siedzą na łóżku i śmieją się z czegoś cicho, zapewne planując nadchodzący urlop.

Na wyraźne żądanie Alessandro lekarze zrobili jego żonie wszelkie możliwe badania. W sumie wcale mu się nie dziwię. Na jego miejscu zachowałbym się tak samo, tym bardziej że samopoczucie mojej bratowej od dłuższego czasu się pogarsza.

*Czyżbym miał zostać wujkiem?*

W końcu podchodzi do mnie dyżurujący tej nocy lekarz, wraz z drugim, którego wcześniej tu nie było. Spoglądam na plakietkę na jego fartuchu: „profesor David Thomson, neurochirurg”.

*Ciekawe...*

– Panie Santo, potrzebuję pana pomocy... – zwraca się do mnie ten pierwszy.

Unoszę brwi w zaskoczeniu, a już po sekundzie rzucam szybkie spojrzenie przez szybę. Alessandro nadal rozmawia z żoną, więc chyba nie zauważył lekarzy.

– O co chodzi?

– Musi pan tam z nami wejść, w sensie do środka... – mamrocze z wyraźnym strachem.

– Dlaczego? – dociekam, choć podświadomie wiem, co zaraz usłyszę.

– Bo pana brat nas zabije, jak tylko powiemy im o wynikach.

Moje ciało skuwa lód. Spoglądam ponownie na zakochaną parę za szybą, próbując przygotować się na to, co za chwilę usłyszę.

– Proszę mi teraz wszystko opowiedzieć – nakazuję przez ściśnięte gardło.

# Rozdział 18

## Clara

Ból głowy minął po kroplówce, więc omawiamy z Alessandro plany na najbliższy tydzień na Dominikanie, gdy do sali wchodzi Domenico wraz z dwoma lekarzami. Domyślam się, że przyszedli z wynikami badań, a po ich minie zaczynam sądzić, że te nie są najlepsze.

– Wreszcie! – Alessandro daje upust swojemu zniecierpliwieniu.

Obserwuję, jak Dom zbliża się do nas, po czym przystaje przy bracie i w tym momencie dociera do mnie, że to nie będzie spokojna rozmowa.

– Państwo Santo, zanim powiemy wam o wynikach, chcielibyśmy uzupełnić wywiad. – Profesor spogląda na nas niepewnie, więc kiwam głową na zachętę. – Czy w ostatnich tygodniach lub miesiącach miała pani jakiś wypadek, podczas którego mocno uderzyła się pani w głowę, a może nawet straciła przytomność? – pyta, przyglądając mi się uważnie.

W mojej pamięci natychmiast pojawia się pewne wspomnienie. Było to na dwa miesiące przed ślubem. Ojciec w przyпіływie gniewu rzucił się na mnie z pięściami, a siła jego ciosów była tak mocna, że uderzyłam głową o ścianę. Ocknęłam się późnym wieczorem we własnym łóżku na zakrwawionej poduszce.

– Tak... – odpowiadam cicho. Nawet nie zerkam na męża, by nie widzieć jego gniewu. – Jakies dwa miesiące przed ślubem miałam mały wypadek – mamrocę. – Przyznaję, że uderzenie było... ekhem... dość mocne – kończę cicho.

Dłonie Alessandro zaciskają się w pięści, a moich uszu dobiega groźny warkot Doma. Oni wiedzą, co to za „wypadek”.

– Co wtedy powiedzieli lekarze? Miała pani zrobione jakies szczegółowe badania? – docieka lekarz.

– Hmm... Nikt mnie wtedy nie badał – wyznaję cicho. – Nie byłam z tym u lekarza. Spędziłam kilka dni w łóżku i wszystko wróciło do normy – oznajmiam zgodnie z prawdą.

*No może nie całkiem, bo te kilka dni to w rzeczywistości ponad dwa tygodnie.*

Ani lekarze, ani towarzyszący mi bracia nie muszą wiedzieć, że ojciec nigdy nie pozwolił mi się udać do lekarza po jakimkolwiek ataku z jego strony.

– Nie rozumiem, skąd takie pytania – mamroczę, próbując odejść od tego tematu.

Lekarze rzucają w kierunku Domenico krótkie spojrzenie, a następnie wracają wzrokiem do mnie i mojego męża.

– Nie mamy dla państwa dobrych wiadomości – zaczyna lekarz, który nas przyjmował, a po moich plecach przebiega zimny dreszcz.

– Ma pani dużego tętniaka w mózgu, który w chwili obecnej ma średnicę trzech centymetrów...

Alessandro podrywa się z siedzenia, a Dom natychmiast zachodzi mu drogę. Teraz rozumiem jego postawę. Mężczyzna pilnuje, by mój mąż nie rzucił się na lekarzy.

– Jaki tętniak?! – krzyczy wściekle, szarpiąc się z bratem.

– Czy ten tętniak jest możliwy do zoperowania? – pytam, choć po minie medyków wiem, jaka będzie ich odpowiedź.

Lekarz kręci głową, a mój mąż wpada w prawdziwy szal. Domenico dosłownie w ostatniej chwili przygwaźdża go do pobliskiej ściany, uniemożliwiając zabicie biednego profesora.

– Uspokój się i daj im skończyć! – syczy starszy Santo.

Czuję się, jakbym obserwowwała całą tę sytuację z boku.

– Musi dać się go zoperować! – wrzeszczy Alessandro.

Spoglądam na męża, na malującą się na jego twarzy rozpacz. Dopiero dzisiaj wyznałam mu miłość. Dopiero dzisiaj usłyszałam od niego te magiczne słowa. Dzisiaj, a teraz...

Kręcę głową, próbując wziąć się w garść. Dla mnie już nie ma nadziei, ale on tu zostanie. Zostanie beze mnie. Muszę być silna, dla niego. Muszę zapewnić mu pomoc. Muszę o niego zadbać, by nie przechodził przez to sam.



– W ciągu ostatniej godziny skonsultowałem się z czterema najlepszymi neurochirurgami w Stanach i żaden nie widzi możliwości operacji – odzywa się drugi z lekarzy. – Wysłałem zdjęcia i wszystkie wyniki badań do dwudziestu najlepszych specjalistów na całym świecie i czekam na ich odzew, ale nie będę państwa okła...

– Ile? – przerywam mu w pół słowa. – Ile czasu mi zostało?

– Dwa, maksymalnie trzy miesiące... – słyszę wyrok.

Dopada mnie ironia sytuacji. Chce mi się śmiać, bo mój ojciec znowu wygrał. Mimo tego, że od niego uciekłam, to i tak umrę przed nim, tak, jak mi to latami obiecywał.

– Skarbie... – zwracam się spokojnie do męża.

Jego twarz to w tej chwili obraz rozpacz i strachu. Nie mogę się przed nim załamać. Muszę być silna. Dla niego.

– Możesz wyjść na chwilę z Domenico na korytarz? Chciałabym porozmawiać z lekarzami o nadchodzących tygodniach – wyjaśniam z bladym uśmiechem. – Proszę, tylko dwie minuty.

– Nie, zostaję z tobą! – oponuje twardo, ale ja się nie zgadzam.

– Potrzebuję dwóch minut. Proszę... – Patrzę na niego błagalnie.

Wyraźnie zły kręci głową, ale posłusznie wraz z bratem wychodzi z sali. Gdy tylko drzwi się za nimi zamykają, wskazuję gestem, by lekarz zasłonił żaluzję w szybie, po czym nakazuję cichym głosem:

– Proszę mi teraz powiedzieć, jak będą wyglądać najbliższe tygodnie.

## Alessandro

Wychodzę z bratem na korytarz, a następnie wpatruję się tępym wzrokiem w szybę, na której lekarz właśnie zaciąga żaluzje. Wkurwiony sytuacją, walę pięścią w przeciwległą ścianę i z radością witam ból rozchodzący się po ręce. Sięgam do krzeseł na korytarzu i zaczynam nimi rzucać we wszystkie strony.

– To się nie dzieje naprawdę! – krzyczę do brata. – Nie, kurwa! To jakiś chory żart! Koszmar, z którego zaraz się obudzę!

Domenico podchodzi do mnie w dwóch szybkich krokach i mocno przytula. To pierwszy raz, gdy brat okazuje mi tak jawne wsparcie w miejscu publicznym.

– Wiem, co czujesz – mówi cicho. – Znam to piekło, bo przeszedłem przez nie, gdy kilka lat temu myślałem, że Melody zginęła w zamachu w galerii, a później, gdy spadła z tych cholernych schodów i lekarze walczyli o nią i dziecko. Ale musisz być silny... Musisz być silny dla Clary. Oboje potrzebujecie się teraz nawzajem – przypomina.

Z mojego gardła ucieka suchy szloch. W tym momencie mam w dupie to, że ktoś mnie może zobaczyć. Moja żona umiera, a ja jej nie mogę pomóc.

KURWA!

Opadam na kolana, a mój brat wraz ze mną. Nie przeżyję bez Clary. Nie dam rady, gdy jej zabraknie. Nie mogę...

– Uspokój się. Niech cię nie widzi w takim stanie... – Domenico próbuje zebrać mnie do kupy.

*Ma rację, muszę być silny dla niej. Ona mnie teraz potrzebuje.*

Ocieram twarz i zbieram się z podłogi w tym samym momencie, w którym drzwi do sali mojej żony stają otworem. Spoglądam zimno na obu lekarzy.

– Co muszę wiedzieć?

– Pani Santo zdecydowała się wyjść dzisiaj ze szpitala, a my w sumie nie mamy żadnych podstaw, by trzymać ją tu dłużej – oznajmia neurochirurg. – Mamy zrobione wszystkie badania. Gdy tylko odezwą się do mnie lekarze, do których wysłałem jej wyniki, dam państwu znać. Pana żona twierdzi, że rano wylatujecie na Dominikanę... – Urywa, jakby upewniał się w tych słowach, a ja nie kryję swojego zaskoczenia faktem, że Clara nadal chce lecieć, chociaż przed chwilą dowiedzieliśmy się o...

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – stwierdzam przez ściśnięte gardło.

– Panie Santo – odzywa się drugi z lekarzy – proszę mnie teraz uważnie posłuchać. Niech pan nie traktuje żony jak obłożnie chorej. Cieszcie się każdym dniem, jakby miał być tym ostatnim, bo to właśnie może być ten ostatni – oznajmia cicho. – Zróbcie rzeczy, które planowaliście zrobić później. Wycieczka, skok na bungee, pływanie z delfinami czy skok ze spadochronem – wylicza. – To jest właśnie ta pora, by spełnić jej ostatnie marzenia.

Zaciskam dłonie w pięści na samo hasło „ostatnie marzenia”, ale już nic nie mówię. Kiwam jedynie głową na znak zrozumienia, po czym wchodzę do sali mojej żony. Siedzi na łóżku szpitalnym, dziwnie spokojna i już przebrana do wyjścia. W końcu odwraca w moją stronę szklisty wzrok, a ja nie wytrzymuję. W ułamku sekundy znajduję się przy jej łóżku i mocno przytulam, trzęsąc się w rozpacz.

– To wina twojego ojca? – upewniam się, przełykając kolejną falę łez.

Nie odpowiada mi, lecz kiwa głową przy mojej piersi.

*Skurwysyn już nie żyje.*

# Rozdział 19

## Domenico

Późną nocą wracam do rezydencji, gdzie wciąż czekają na mnie Mel, Sofia i Adamo. Napisałem im wcześniej wiadomość, by poczekać do mojego powrotu, bo ani Clara, ani Alessandro nie są w stanie przekazać naszym bliskim ostatnich wiadomości.

– Gdzie Clara i Al? – pyta Adamo, gdy tylko wchodzę do salonu.

– Odwiozłem ich do mieszkania. Pakują się przed wylotem w późną podróż poślubną.

Opadam na kanapę tuż obok żony i przytulam ją mocno do siebie, szukając u niej pocieszenia.

– Co się dzieje, Dom? – pyta cicho. – Co powiedzieli lekarze?

Spoglądam na ich twarze, nie wiedząc, jak opowiedzieć im o wydarzeniach ze szpitala.

– W głowie Clary znajduje się duży, nieoperacyjny tętniak.

Wszyscy jednocześnie wciągają powietrze.

– Jak to możliwe?! – krzyczy Sofia, zrywając się z miejsca.

– To pamiątka po okresie, gdy żyła z ojcem – wyjaśniam, przymykając oczy. – Zostało jej kilka tygodni życia.

– Nie! – krzyczy Mel.

Natychmiast próbuje się wyrwać z moich objęć, lecz jej nie puszczam. Potrzebuję jej w tej chwili i muszę, po prostu muszę czuć ją obok. Widok cierpienia mojego brata przypominał mi mroczne dni, gdy sam drżałem w obawie o życie własnej żony, dlatego nie potrafię jej teraz wypuścić z objęć. Zresztą już po chwili Melody sama wspina się na moje kolana, chowa twarz w zagięciu mojej szyi i zaczyna cicho szlochać.

Gładząc żonę po plecach, przenoszę wzrok na Adamo. Mężczyzna zaciska dłonie w pięści, a furia czająca się w jego oczach jasno wskazuje, o czym teraz myśli.

- Kiedy? – Z jego ust pada krótkie pytanie.
  - W sylwestra – wydaję komendę. – Wracają z podróży w Nowy Rok, więc skurwiel będzie na nich czekać niczym świnia gotowa na rzeź.
  - Planujecie zabić jej ojca? – docieka Sof, wtulając się w ciało męża.
  - Nie. Alessandro sam to zrobi – wyjaśniam. – My mu jedynie dostarczymy towar.
  - Boże, jak on to przeżyje? – płacze Mel.
  - Nie wiem jak, ale wiem, że oboje muszą mieć nasze pełne wsparcie i to przez cały czas.
- Przymykam oczy, przytłoczony własnymi emocjami, a w duchu modlę się do Boga o to, by nadchodząca tragedia nie zmieniła bezpowrotnie mojego brata w potwora.

## Sofia

Już świta, a my z Adamo wciąż nie zmrużyliśmy oka. Od kilku godzin leżymy wtuleni w siebie w naszym łóżku i w milczeniu próbujemy przygotować się na to, co nadchodzi.

– Pamiętam, jak po twoim postrzale bałam się, że nie przeżyjesz...  
– szepczę, starając się zapanować nad łzami. – Najpierw kilkugodzinna operacja, potem śpiączka, z której się nie wybudzałeś... – przypominam. – Każdego dnia umierała kolejna częśćka mojej duszy. A teraz znów będziemy przez to przechodzić, obserwując, jak Clara gaśnie, a wraz z nią mój brat... – stwierdzam cicho, a moje łzy ciurkiem spływają na jego tors.

– Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, co oni teraz przeżywają... – Adamo wzdycha z rezygnacją. – Kurwa! Ta bezsilność jest wkurwiająca! – syczy, a jego mięśnie wyraźnie się napinają. – Mamy hajsu więcej, niż możemy wydać, a nie potrafimy uratować członka własnej rodziny! – Urywa na dłuższą chwilę. – Musimy ich wspierać. Musimy przy nich być. Alessandro musi mieć w nas oparcie teraz i... i... później... – kończy cicho. – Zwłaszcza później – dodaje szeptem.

– Ale jak mamy być silni, skoro sami cierpimy? – Podrywam głowę i spoglądam w jego szkliste oczy. – Jak sami mamy się przygotować na utratę członka rodziny? Może i Clara jest z nami najkrócej, ale już stała się moją siostrą! Wszyscy ją ogromnie kochamy, więc jak?!

Głęboki skowyt opuszcza moje gardło, a ciałem wstrząsa przeszywający ból. Jak mamy przez to przejść? Jak mamy sobie z tym poradzić? Jak być wsparciem dla Alessandro?

Mnie udało się odzyskać ukochanego. Wyrwał się ze szponów śmierci i do mnie wrócił. Trochę pokiereszowany, z kilkoma nowymi bliznami, ale wrócił.

A Clara?

Ona odchodzi już bezpowrotnie...

## Clara

Stojąc pod prysznicem, myślę o nadchodzących tygodniach. Odkąd opuściliśmy mury kliniki, nie poruszyliśmy więcej tematu tętniaka. Po powrocie do mieszkania spakowaliśmy jedynie walizki i położyliśmy się do łóżka, na resztę nocy próbując wymazać z pamięci ostatnie godziny. Próbując pocieszyć się nawzajem w obliczu mojej nieuchronnej śmierci. Wyznając sobie co chwilę miłość, jakbyśmy chcieli wryć w swoją pamięć te słowa już na zapas, nadrabiając też przy okazji minione tygodnie.

Kieruję twarz pod natrysk i pozwalam, by woda obmyła moje łzy. Mam dopiero dwadzieścia cztery lata, a moje życie właśnie dobiega końca. Jakie to niesprawiedliwe... Teraz, gdy zaczęłam żyć... Teraz, gdy poznałam, czym jest miłość i rodzina, muszę się pożegnać z tym światem... Muszę się pożegnać z ukochanym mężem i bliskimi.

Wychodzę spod prysznicza, a następnie ocieram pospiesznie ciało. Pozostało mi zbyt mało czasu, by tracić go na żale i smutki. Muszę się skupić na Alessandro i na tym, żeby pomóc mu jakoś przez to wszystko przejść.

Owinięta w ręcznik przechodzę do garderoby. Przystaję w drzwiach, gdy zauważam w środku męża. Siedzi na pufie pośrodku pomieszczenia i przegląda album, który mu wczoraj podarowałam.

*Ależ miałam wyczucie...*

Zmuszam się do tego, by przywdziać na twarz uśmiech, po czym opieram się o futrynę i rzucam zaczepnym tonem:

– Widzę, że mój prezent naprawdę przypadł ci do gustu.

Ukochany podnosi na mnie zapłakany wzrok, a widok ten szarpie moje serce na strzępy. Bez zwłoki podchodzę bliżej, po czym siadam na jego kolanach i przytulam go mocno do własnej piersi. Nawet ze mną nie walczy. Zamiast tego wtula się we mnie mocniej i zaczyna się trząść. Sama nie potrafię powstrzymać dłużej własnych łez.

*To zbyt trudne...*

– Ciii, kochany... Będzie dobrze... – próbuję go jakoś uspokoić, lecz bez efektu. – Poradzimy sobie z tym.

– Jak?! – krzyczy zły, podrywając na mnie wzrok. – No jak?! – zawodzi. – Na samą myśl, że cię nie będzie, nie mogę oddychać, a co dopiero żyć?!

Jego wyznanie sprawia, że w mojej głowie zapala się czerwona lampka. Chwytam go więc stanowczym ruchem za policzki i zmuszam, by patrzył wprost na mnie.

– Będziesz żyć! – syczę surowo. – Będziesz silny i twardy! – nakazuję, gdy ten kręci głową. – Zrobisz to dla mnie! Dla mnie i dla Domenico, Melody, Sofii i Adamo! – zaznaczam. – A gdy bliźniaki będą większe, będziesz im opowiadać o ich cudownej cioci, która pokochała je od pierwszego wejrzenia i która cały czas obserwuje je gdzieś tam z góry! – Urywam, by złożyć na jego drżących ustach mocny pocałunek. – Zostało nam zbyt mało czasu, by tracić go na łzy i żale, skarbie... – szepczę, stykając ze sobą nasze czoła. – Nie marnujmy go, tylko cieszymy się sobą. Cieszymy się życiem. Proszę, zrób to dla mnie...

Bez trudu dostrzegam, że nie podoba mu się ten pomysł, ale ostatecznie przytakuje na zgodę.

– Dla ciebie – szepcze cicho, ścierając łzy z policzków. – Dla ciebie wszystko...

**Alessandro**

Przyglądam się śpiącej obok żonie i, jak zawsze w takich chwilach, podziwiam jej urodę. Choć ona sama nazywa siebie Kopciuszkiem, dla mnie jest niczym najpiękniejsza królewna. Ciemne włosy, jasna cera i cudownie różowe usta.

Lot trwa już dwie godziny, a na miejscu, w wynajętej przeze mnie willi, będziemy za kolejne dwie. Na naszą podróż wybrałem spokojne i malownicze miejsce, a wszystko po to, byśmy mogli nacieszyć się sobą w gorącym słońcu, z dala od ludzi.

Gdy planowałem ten urlop, nie podejrzewałem, że mój wybór okaże się tak trafiony.

Tak, jak powiedziała rano Clara, zostało nam zbyt mało czasu, by tracić go na łzy i smutek. Na to przyjdzie pora, gdy jej już zabraknie.

*Kurwa! Nie chcę żyć bez niej! Musi istnieć jakieś rozwiązanie! Musi się znaleźć jakiś lekarz, który podejmie się operacji!*

Wstaję cicho z fotela, po czym kieruję się na tyły odrzutowca, by wykonać telefon do Nowego Jorku.

– Panie doktorze, czy któryś z neurochirurgów już się do pana odezwał? – pytam, gdy tylko medyk odbiera połączenie.

– Tak, rozmawiałem już dzisiaj z czterema, lecz każdy powtarza to samo. Tętniak jest za duży i w zbyt niebezpiecznym miejscu, by pana żona przeżyła operację.

Otwartą dłońią walę w pobliską ścianę.

– Więc nie siedź beczynn timer i znajdź mi kogoś, kto się jej podejmie! – syczę do telefonu, a następnie kończę rozmowę.

Mój wzrok po raz kolejny odnajduje śpiącą na fotelu kobietę.

*Nie będę beczynn timer stać i patrzeć, jak ona umiera!*



# Rozdział 20

## Clara

Zgodnie z naszą umową przez cały pobyt na Dominikanie nie poruszaliśmy tematu mojego stanu zdrowia. Kąpaliśmy się w morzu, zwiedziliśmy główne atrakcje wyspy, posmakowaliśmy tutejszych specjałów i codziennie kochaliśmy się do utraty tchu. I tak właściwie tylko podczas tych intymnych chwil dało się odczuć naszą skrywaną desperację.

Dziś sylwester, a my, zamiast spędzać go na jakimś balu, leżymy wtuleni w siebie na hamaku w ogrodzie, oglądając przedwcześnie wybuchy fajerwerków. Do północy pozostało jeszcze trochę czasu, jednak fajerwerki rozbłyskują na niebie z krótkimi przerwami już od niemal godziny.

– Chcę, żebyś mi coś obiecał... – zaczynam cicho, po czym zmieniam pozycję tak, by móc patrzeć w jego twarz.

– Co tylko zechcesz – zapewnia z lekkim uśmiechem.

– Masz mi obiecać, że nie będziesz po mnie rozpaczać – szepczę, spoglądając w jego piękne oczy.

Alessandro napina się, a już po chwili zaczyna stanowczo kręcić głową.

– Nie, tego nie mogę...

– Powiedziałeś, że obiecasz mi, co tylko zechcę, a ja chcę, byś był kiedyś ponownie szczęśliwy – szepczę przez ściśnięte gardło. – Jesteś wspaniałym człowiekiem, który przez ostatnie miesiące dał mi więcej szczęścia i miłości, niż zaznałam w całym swoim życiu. Kocham cię i bez względu na to, czy istnieje jakieś życie po śmierci, zawsze pozostaniesz w moim sercu – zapewniam czule. – Lecz przed tobą jest jeszcze całe życie... – Ukochany zaciska szczęki na moje słowa. – Nie chcę, byś zmarnował je na żal i smutek. Masz przy sobie cudowną rodzinę, na którą możesz liczyć, a wśród nich dzieci, które

niedługo będą chciały grać z wujkiem w piłkę... – zauważam. – Adriano na pewno będzie przychodzić do ciebie po rady, jak sobie radzić z dziewczynami, bo dobrze wiemy, że od ojca nie dostanie żadnej sensownej wskazówki.

Unoszę wymownie brew, przez co kącik jego ust wygina się ku górze.

– No tak, gdyby nie ja, to Dom straciłby Mel już w pierwszych tygodniach ich małżeństwa – stwierdza z cichym śmiechem.

– Widzisz, jesteś im wszystkim potrzebny, dlatego musisz być silny – przekonuję. – A kiedyś na pewno spotkasz kogoś, kto załata tę dziurę w sercu i...

– Nigdy! – przerywa mi surowo. – Żadna inna nie zajmie twojego miejsca.

– Ale... – próbuję dokończyć, jednak ten ponownie wchodzi mi w słowo.

– Nie i kropka! A teraz chodź do środka. Mam wizję na to, jak właściwie powitać Nowy Rok – dodaje łagodniejszym tonem, stawiając nogi na ziemi.

Przyjemny dreszcz przebiega po moim ciele na dźwięk jego słów. Posłusznie schodzę z nim z hamaku, a następnie daję się porwać w ramiona mężczyzny. Alessandro bez żadnych słów niesie mnie do naszej sypialni, po czym kopniakiem zamyka za sobą drzwi. Oprócz nas w willi jest jeszcze kucharka, sprzątaczką i trzech ochroniarzy. Nie byłoby wskazane, gdyby ktoś z nich usłyszał nasze jęki.

Mąż kładzie mnie na łóżku i niemal natychmiast nakrywa mnie swoim ciałem. Następnie wytycza językiem mokry szlak od mojego ucha, przez obojczyk, dekolt, aż w końcu zatrzymuje się w dolinie między piersiami. Jednym mocniejszym ruchem szarpie za materiał letniej sukienki, przez co wszystkie guziki rozsypują się dookoła naszych ciał. Nie mam na sobie stanika, więc jego oczy natychmiast skupiają się na moich piersiach.

– Masz tak cudowne ciało – mruczy, po czym zasysa w usta sutek.

Wolną dłonią zaczyna ugniatać drugą pierś, a ja wije się pod tym dotykiem, czując wzbierające pożądanie. Kierowana własnym zniecierpliwieniem, sięgam dłońmi do jego koszulki i pospiesznie zdejmuję mu ją przez głowę. Korzystając z tego, że Alessandro klęczy

na materacu, sięgam do jego szortów, po czym zsuwam mu je do kolan. Następnie popycham go delikatnie, dając mu tym samym znak, że ma się położyć. Gdy tylko spełnia moje polecenie, ściągam z niego resztki ubrań i zmieniam pozycję tak, że teraz to ja pochylam się nad nim.

– Mmm... – mruczę, smakując wilgoć, która zebrała się na czubku jego penisa. – To mój ulubiony smak – szepczę, spoglądając na męża zalotnie, a w tym samym czasie chwytam go dłonią u podstawy i ściskam tak, jak lubi.

Ku mojemu zadowoleniu z ust ukochanego natychmiast ucieka pomruk aprobaty. Nie przeciągając dłużej, wsuwam sobie główkę do ust i zasysam delikatnie, uważając przy tym na zęby. Staram się pokazać mu w tej chwili wszystko, czego mnie nauczył. Chcę, by zapamiętał tę podróż na jak najdłużej. By wracał do tych chwil w trudnych momentach. By pielęgnował te wspomnienia w swoim pokiereszowanym sercu.

Liżę go raz szybciej, raz wolniej, powoli doprowadzając do szału. Za każdym razem, gdy Alessandro zbliża się do orgazmu, zmieniam tempo na wolniejsze lub wysuwam go z ust i skupiam się na jądrach, pogłębiając jego frustrację. Władza, jaką mam nad nim w tej chwili, jest wręcz oszałamiająca.

– Wiesz, że odwdzięczę się za te tortury? – dyszy cicho, gdy ponownie zmieniam tempo swoich ruchów.

– Nie będziesz taki okrutny, prawda? – zagaduję słodko, jednak ostatecznie narzucam swojej głowie szybszy rytm, w końcu doprowadzając męża na szczyt.

Alessandro sztywnieje, gdy ciepła sperma zalewa moje gardło, a ja nie mogę oderwać od niego wzroku. Wygląda teraz tak bezbronne, a jednocześnie seksownie... Nie mogę znieść myśli, że za jakiś czas inna kobieta będzie go oglądać w tym stanie... Że będzie go dotykać. Że będzie mieć nad nim taką władzę. Że będzie go mieć dla siebie, bo mnie już nie będzie...

Resztką sił odsuwam od siebie te myśli. To nie pora na żale. Nie ma co rozpaczać nad nieuniknionym.

– Teraz moja kolej, by się nad tobą poznęcać – oznajmia chrapliwym głosem, a następnie jednym zwinnym ruchem

przewraca mnie na plecy.

– Och! – piszczę zaskoczona, gdy ten bez ostrzeżenia wsysa się w moją kobiecość.

Fala ciepła rozlewa się po moim ciele, a wprawny język ukochanego z każdą sekundą coraz szybciej prowadzi mnie na szczyt. Wplątam palce w jego włosy i ciągnę za nie mocno, próbując dać mu znak, że to za szybko, zbyt intensywnie, lecz ten ani myśli przestać. Napiera jeszcze mocniej językiem na mój słodki guziczek, a po chwili czuję, jak wsuwa palce w moje wilgotne wejście.

– Taka chętna i gotowa – mruczy z uznaniem.

– Więc nie znęcaj się nade mną, tylko wejdź we mnie – błagam, gdy zaczyna posuwać mnie rytmicznie palcami.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł... – zastanawia się na głos, a na jego ustach pojawia się arogancki uśmiech. – W końcu ty nie miałaś dla mnie litości – przypomina.

*No i mam teraz za swoje.*

– Bo jestem zła i niedobra, ale ty jesteś cudowny i kochany i nie zrobisz mi tego... – jęczę niczym kotka w rui, próbując go udobruchać. – Proszę, skarbie...

Na moje szczęście Alessandro kapituluje i już po chwili pochyła się nade mną, po czym nakierowuje członek i wbija się we mnie jednym mocnym pchnięciem. I nie wiem, jakim cudem, ale w tym samym momencie moje ciało napina się do granic możliwości, serwując mi jeden z najsilniejszych orgazmów, jakie przeżyłam do tej pory.

– Mam nadzieję, że nie wymiękasz, bo ja się dopiero rozkręcam – dyszy przy moich ustach, ponawiając pchnięcie. Nie potrafię wykrztusić żadnego słowa, więc jęczę tylko w odpowiedzi. – Chcę powitać Nowy Rok w tobie, kochanie, i nic mi w tym nie przeszkodzi.

*To zdecydowanie najpiękniejsze powitanie Nowego Roku, jakie mogłabym sobie wymarzyć.*

## Alessandro

Tulę w ramionach śpiącą ukochaną, delektując się jej cichym pochrapywaniem. Nie żartowałem, gdy mówiłem, że mam plany na

całą noc. Spoglądam na zegar, którego wskazówki pokazują czwartą nad ranem.

Idealnie powitany Nowy Rok.

*Szkoda tylko, że ten nadchodzący będzie taki chujowy.*

Nie powiem, Clara podniosła mi ciśnienie, gdy zaczęła mówić o moim życiu *po niej*. Prawda jest taka, że dla mnie nie będzie życia. To będzie zwykła egzystencja i najchętniej poszedłbym za nią na tamten świat, ale nie mogę tego zrobić mojej rodzinie. Oni sobie nie poradzą z podwójnym pogrzebem. Poza tym nie zasłużyli na coś takiego.

*A czy ja zasłużyłem?*

Korzystając z tego, że sen nie chce nadejść, zastanawiam się nad swoim życiem i tym, czy właśnie wraca do mnie karma za grzechy. Zabiłem w minionych latach wiele osób, lecz nigdy nie były to osoby niewinne. Handlujemy bronią i narkotykami, jednak równocześnie wspieramy cele charytatywne, budujemy szkoły, szpitale, dzielimy się pieniędzmi... Czy to się jakoś wyrównuje?

*Chyba nie, skoro mój świat się właśnie kończy.*

Bo on się skończy wraz z jej odejściem. Wraz ze swoim ostatnim tchnieniem Clara zabierze całe moje serce. Nie będzie nikogo po niej. Żadnej innej kobiety. Nigdy.

Na zawsze ona i tylko ona.

# Rozdział 21

## Alessandro

Wychodzimy z odrzutowca, a na płycie lotniska już czeka na nas Adamo. Nie kryję zaskoczenia, bo myślałem, że to Domenico nas odbierze.

Witam się z przyjacielem, spoglądając na niego pytającym wzrokiem.

– Domenico czeka w magazynie. Ma dla ciebie prezent powitalny – oznajmia, akcentując wyraźnie końcówkę zdania.

Kąciaki moich ust się unoszą. Nie myślałem, że brat tak szybko pozwoli mi na zemstę. Wiedziałem, że w końcu dopadnę bydlaka, ale myślałem, że zajmie mi to po prostu więcej czasu.

– O jakim prezencie w magazynie mówisz? – pyta Clara, witając się ze szwagrem.

– O twoim ojcu – wyjaśnia zgodnie z prawdą, a na twarzy mojej żony pojawia się zdumienie. – Naprawdę myślałaś, że skurwieli cię przeżyje? – pyta z ciepłym uśmiechem, a ona rewanżuje się tym samym. – Sukinkot zapłaci dziś za każdą krzywdę, jaką kiedykolwiek ci wyrządził.

Spoglądam na ukochaną, rozerwany pomiędzy potrzebą bycia przy niej przez cały czas a chęcią długiego torturowania i zabicia teścia. Mój dylemat rozstrzyga jednak ona sama.

– Chcę to zobaczyć – oznajmia stanowczym głosem.

– Jesteś pewna? To nie będzie przyjemny widok – zastrzegam.

– Jestem pewna, choć mam małą prośbę... – mamrocze niepewnie.

– Nie mówcie mu, że umieram. Niech się tym nie chełpi przed własnym końcem.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem – zapewniam, kłaniając się w pas, a ta wybucha cichym chichotem.

*Boże, jak będzie mi brakować jej śmiechu...*

- No to jedźmy. Jeśli będę miała dość, to pojedę do domu i tyle.
- Nie zostaniesz ani na chwilę sama – przypominam surowo, bo już wałkowaliśmy ten temat.

*Nie ma szans, by Clara pozostała bez nadzoru.*

- No to ktoś zawiezie mnie do Mel – burczy, przewracając oczami.
- Chodźcie, nie ma co zwlekać.

\*\*\*

Pół godziny później parkujemy pod magazynem, który wykorzystujemy do takiej właśnie brudnej roboty.

- Jeśli poczujesz, że chcesz wyjść, to po prostu wyjdź z pomieszczenia. Ktoś natychmiast odwiezie cię do Melody i tam się później spotkamy, dobrze? – przypominam po raz kolejny.

Moja żona nie odpowiada, a jedynie przytakuje skinieniem głowy, więc wprowadzam ją do sali tortur, gdzie jej ojciec, gotowy do naszej zabawy, wisi pod ścianą, ubrany jedynie w slipki i skarpetki.

- Clara! Co ja tu, do jasnej cholery, robię?! – Francesco drze się na nasz widok.

Niespodziewanie do pomieszczenia wchodzi Domenico, a widok brata napawa mnie nową porcją sił. Wyciągam dłoń na powitanie, ale dupek mija mnie z aroganckim uśmiechem i podchodzi wprost do mojej żony, po czym szepcze jej coś do ucha. Spoglądam na niego ze złością.

- Ktoś chyba zapomniał o manierach, bo panie mają pierwszeństwo – wytyka i dopiero teraz robi krok w moją stronę i chwyta mnie w braterskie objęcia. – Nie wie, czemu tu jest – oznajmia szeptem tuż przy moim uchu. – Nic mu nie powiedziałem, bo to twoja zemsta. Wszystko w twoich rękach.

Dom odsuwa się ode mnie, a ja jestem w stanie jedynie skinąć z wdzięcznością głową.

- O co tu, do cholery, chodzi?! – Głos mojego teścia wprowadza mnie we właściwy do okazji nastrój.

Mijam brata i żonę, a następnie ruszam w stronę jeńca. Bez żadnego ostrzeżenia przystaję o krok przed nim i serwuję mocne uderzenie w wątrobę.

– O co wam chodzi?! – Esposito krzyczy, skręcając się z bólu.

– O nic. Tłukę cię bez żadnej konkretnej przyczyny, tak jak ty biłeś swoją jedyną córkę – cedzę zimno. – Bo przecież do bicia innych nie potrzeba mieć konkretnego powodu, prawda? – syczę tuż przy jego uchu.

Mężczyzna spogląda na mnie zaskoczony, a już po chwili przenosi wzrok na Clarę, która wciąż stoi u boku Domenico.

– To o to chodzi? O sposób, w jaki wychowywałem własną córkę?! Nic wam, kurwa, do tego! – wrzeszczy, a ja nie wytrzymuję i tym razem celuję prosto w szczękę.

*Może jak mu ją dobrze obiję, to przestanie pierdolić bez sensu.*

– Znęcanie się nad własnymi dziećmi to nie jest wychowywanie – wtrąca się beznamiętnym tonem Dom.

– Nie masz prawa wtykać nosa w to, co się dzieje za naszymi drzwiami! Wasz ojciec...

Kolejny cios, tym razem w nos.

– Nasz ojciec od dawna nie żyje! – przypominam zimno. – Teraz mój brat jest donem i to on ustanawia prawo! A skoro szef nie toleruje przemocy wobec kobiet, to trzeba tę zasadę traktować jak świętość.

Chwytam stojący pod ścianą metalowy pręt, jednak nim zdążę zrobić zamach, na moich plecach wyczuwam dłoń Clary.

– Pozwól mi – szepcze cicho.

Bez słowa sprzeciwu oddaję jej narzędzie tortur.

– Czyń honory. Staraj się jednak omijać głowę – nakazuję, nie odrywając wzroku od jej ojca. – Nie chcę, żeby za szybko zdechł.

Moja żona przytakuje, a następnie robi zamach, po czym trafia Francesco w brzuch. Na tym jednak jej zabawa się nie kończy, ponieważ od razu bierze się również za nogi, kolana, ręce i żebra.

– Zniszczyłeś mi życie, więc teraz cierp! – woła, a jej ciosy z każdą chwilą stają się coraz bardziej chaotyczne, jakby właśnie wylewała z siebie wszystkie żale.

*Co też pewnie czyni.*

Gdy kolejne uderzenie ląduje na obojczyku, odbieram jej sprzęt w obawie, że następny trafi w głowę, kończąc tym samym naszą zabawę.



– Śmierć w tym momencie byłaby dla niego zbawieniem, a nie o to nam chodzi... – wyjaśniam spokojnie.

Ukochana spogląda na mnie z frustracją, więc chwytam ją za dłoń i prowadzę do stojącej nieopodal szafki.

– Wybierz sobie inną zabawkę.

Clara przygląda się wszystkim akcesoriom, aż w końcu bierze w dłoń paralizator.

– Czy to będzie bolesne? – pyta, jakby nie była pewna mocy tego urządzenia.

– Tak, pod warunkiem, że przyłożysz we właściwe miejsca – zaznaczam, a następnie podchodzę z nią do Francesco.

Przez następnych kilkanaście sekund instruuję żonę, gdzie ma przykładzać końcówkę urządzenia, a także ile sekund powinny trwać rażenia, i już po chwili nasz jeniec trzęsie się jak galaretka.

– Będziesz zdychać w męczarniach i nawet nie jest mi z tego powodu żal – oznajmia Clara z nienaturalnym spokojem, po czym przykładą sprzęt do krocza.

Po pomieszczeniu roznosi się wysoki pisk, a ja nawet nie próbuję ukryć dumy, jaką czuję, widząc kobietę mszczącą się na własnym ojcu. Obserwuję, jak włącza i wyłącza urządzenie, co jakiś czas przesuwając jego końcówkę o kilka centymetrów. W pewnym momencie obchodzi skurwysyna i przykładą bolce na wysokości pośladków mężczyzny, a ja domyślam się, w które konkretnie miejsce celuje.

*Oby się tylko nie zesrał.*

– Wiesz, że odbierasz mi całą zabawę? – zauważam, nie kryjąc rozbawienia.

– Nie wiem, czemu zatem się do mnie nie przyłączysz – odpowiada, przewracając oczami.

*Chryste, czemu dopiero ta cholerna diagnoza dała nam szansę odplacenia temu bydlakowi za jej cierpienia?!*

Odsuwając od siebie tę myśl, biorę jeden z cięższych młotów, po czym podchodzę do naszego jeńca, a następnie kilkoma mocnymi uderzeniami miażdżę mu kości obu stóp. Gdy już mam pewność, że nie potrafi ustać na własnych nogach, przerzucam się na kończyny

górne. Biorę zamach, a następnie celuję najpierw w lewy, a później prawy łokieć, prezentując tym samym piękne otwarte złamanie.

– Nie możesz stać ani wisieć, ale wiedz, że zabawa dopiero się rozpoczyna – uprzedzam zimno, spoglądając w zapłakaną twarz teścia. – Nie będę mieć litości, tak jak ty nie miałeś jej dla córki.

\*\*\*

– Jestem już zmęczona, więc pojedę do Mel, dobrze? – pada z ust Clary po niemal godzinie naszej zabawy.

Spoglądam najpierw na nią, a następnie na nasze wspólne dzieło. Jej ojciec już wygląda strasznie, ale pilnuję, by nadal był daleki od śmierci.

– Dobrze, ale najpierw weź się przebierz – sugeruję, wskazując czerwone plamy na jej sweterku.

– Moja walizka została w samochodzie.

– Adamo ci ją przyniesie, a potem zaprowadzi cię do łazienki – oznajmiam, zerkając nad jej głową na przyjaciela. – Gdy już będziesz gotowa, ktoś odwiezie cię do rezydencji. Dołączę do ciebie, gdy tylko skończę.

Clara przytakuje, a następnie znika z Adamo, a ja spoglądam na milczącego pod ścianą Domenico.

– Podobała mi się zabawa we dwójkę – oznajmiam, wycierając z krwi swój ulubiony nóż. – Może zechcesz zastąpić moją małżonkę? – pytam, zapraszając go teatralnym gestem na środek pomieszczenia.

Mój brat uśmiecha się tym charakterystycznym uśmiechem, po czym sięga pod kurtkę po ulubione ostrze.

– Już się bałam, że się nie podzielisz. Gdzie mogę zacząć?

## Clara

W asyście jednego z ochroniarzy wchodzę do rezydencji i już w holu dociera do mnie wesołe gaworzenie dzieci. Bezwiednie przyspieszam

kroku, aż w końcu trafiam do salonu, gdzie Melody siedzi na macie z bliźniętami, a Sofia obserwuje ich zabawę z kanapy.

– Dzień dobry – szepczę, przystając w progu.

– Clara!

Sof natychmiast zrywa się z miejsca i z rozpędu wpada w moje ramiona. Tuli mnie mocno do swojego ciała, jakbyśmy nie widziały się całe wieki. Dopiero po chwili dociera do mnie, że jej ciało się trzęsie, a ona szlocha w moją szyję. Zapomniałam, że widzimy się po raz pierwszy od świąt.

– Ciii... Wszystko będzie w porządku... – próbuję ją uspokoić, choć mi samej w gardle tworzy się wielka gęsia skórka, a oczy stają się szkliste.

Kątem oka dostrzegam drugą ze szwagierek, jak ta zmierza w naszym kierunku. Już po chwili we trójkę stoimy w ciasnym uścisku, w ciszy oplakując mój marny los.

Grobową atmosferę przerywa gaworzenie Giulii. Ocieram łzy, a następnie podchodzę do naszej księżniczki i biorę ją w objęcia.

– Moja laleczka! Ciocia tęskniła za tobą, wiesz?

Łaskoczę dziewczynkę po nosku, a ta nagradza mnie cudownym śmiechem. Nadal trzymając ją w objęciach, klękam na macie i pochylam się nad jej braciszkiem.

– Adriano, a z ciebie nadal taki przystojniak! – mruczę, łaskocząc brzdąca po brzuszku, a ten również wybucha dziecięcym chichotem.

Koncentruję swoją uwagę na maluchach, ignorując chlipiące nieopodal przyjaciółki. Boję się, że jeśli tylko spojrzę na ich zapłakane twarze, to i moja tama na nowo puści, a przecież muszę być silna.

– Jak sobie radzisz? – pyta po chwili Mel, przysiadając tuż obok mnie.

W odpowiedzi wzruszam ramionami, nadal unikając kontaktu wzrokowego.

– Clara, spójrz na mnie – nalega cichym głosem.

Kręcę głową, ale kobieta chwytą mnie za dłoń, więc kapituluję. Podnoszę wzrok i od razu napotykam jej cudownie niebieskie oczy, pełne miłości i ciepła, a więc uczuć, których zaznałam dopiero tutaj, w Nowym Jorku.

– Muszę być silna, dla niego... – mamrocze szeptem, a z mojego oka i tak spływa łza. – Mnie za chwilę nie będzie, lecz on zostanie i musi to jakoś przetrwać – stwierdzam, gdy łzy coraz bardziej zamazują mi obraz. – Musi mieć wasze wsparcie – zaznaczam, zerkając na stojącą obok Sofię. – A mnie musi zapamiętać jako silną do samego końca. Wszyscy musicie mnie taką zapamiętać – szlocham, chowając twarz w dłoniach.

Czuję, jak Melody przyciąga mnie do siebie, więc już po chwili wpadam w jej objęcia i po raz pierwszy od Wigilii daję sobie chwilę na niepomamowany płacz. Opłakuję swój marny los i to, jak wiele mnie w życiu ominie. Że nie doczekam się własnych dzieci. Że nie będę obserwować, jak Alessandro się starzeje. Że nie będę świadkiem dorastania bliźniaków, które pokochałam z całego serca.

*Dostaliśmy za mało czasu. Za mało!*

Nie wiem, ile tak siedzimy, ale w końcu ocieram zapłakane policzki i zerkam na moje przyjaciółki. Na kobiety, które kilka miesięcy temu powitały mnie w swojej rodzinie z otwartymi ramionami, pomagając zaaklimatyzować się w tej nowej sytuacji. Które stały się moimi siostrami i za które wskoczyłabym w ogień.

– Mam do was ogromną prośbę... – zaczynam niepewnie, bo tylko na nie mogę liczyć. – Musicie mi w czymś pomóc.

# Rozdział 22

## Alessandro

Od Wigilii minęły już trzy tygodnie, a z każdym kolejnym dniem moje przerażenie wizją przyszłości wzrasta. Jestem już na etapie, na którym nastawiony w smartwatchu alarm budzi mnie w nocy co godzinę, a ja sprawdzam, czy moja żona nadal oddycha. Na dodatek bóle głowy stają się coraz mocniejsze, co tylko bardziej przypomina nam o zbliżającym się końcu.

Sytuacji nie pomaga podejście mojej żony. Ona się już pogodziła z tym, że umiera, przez co zachowuje się tak, jakby rozmowy o śmierci były dla nas czymś naturalnym.

*A nie są.*

Kiedy zapowiedziałem jej, że przez najbliższe tygodnie nie zamierzam odstąpić jej na krok, a co za tym idzie, ograniczę pracę tylko do papierków, które mogę załatwiać z domu, zrobiła mi prawdziwą awanturę. To była nasza pierwsza prawdziwa małżeńska kłótnia i gdyby nie przedmiot samego sporu, może byłoby to nawet zabawne.

*Ale nie było.*

Clara stwierdziła, że ciągłe przebywanie w swoim towarzystwie żadnemu z nas nie wyjdzie na dobre, a ja muszę zająć umysł czymś innym niż jej chorobą, by nie zwariować. Na dodatek przekabaciła na swoją stronę wszystkich członków mojej rodziny, twierdząc, że tu chodzi o moje dobro. Nie chciałem ulec. Naprawdę nie chciałem. Jednak gdy jednego wieczoru wyznała, że po prostu nie chce, bym był świadkiem jej odejścia, poddałem się.

*O ironio. Ja chcę być przy niej do samego końca, a ona woli, bym jako ostatnie zapamiętał lepszy moment niż utrata przytomności czy cokolwiek innego, co będzie oznaczać jej koniec.*

Tym sposobem wypracowaliśmy kompromis. Nadal wychodzę do pracy, ale znikam codziennie tylko na dwie, maksymalnie trzy godziny, a Clara zostaje w tym czasie z ochroniarzem, który na mój rozkaz nie spuszcza jej z oczu, lub spędza ten czas z Melody i Sofią.

Jemy właśnie śniadanie, gdy rozlega się dzwonek mojej komórki. Spoglądam na ekran, lecz nie rozpoznaję numeru. Chwytam urządzenie w dłoń i odbieram połączenie.

– Słucham?

– Panie Santo, tu profesor Thomson, z kliniki.

Natychmiast prostuję się w krześle i spoglądam na żonę.

– Panie profesorze, z czym pan do mnie dzwoni?

– Dziś do Nowego Jorku przyleciał wybitny neurochirurg z Niemiec, który chciałby zbadać panią Santo.

– Kiedy mamy się zjawić w klinice? – pytam pospiesznie, a w moim sercu rodzi się nadzieja.

– Kiedy tylko będziecie mogli – pada spokojna odpowiedź.

– Będziemy za pół godziny – oznajmiam, po czym kończę rozmowę.

Wpatruję się w żonę, próbując pohamować wzbierającą we mnie euforię. Czy to możliwe, że da się ją uratować?

– Alessandro, masz dziwne spojrzenie – zauważa Clara. – Czego chciał profesor?

– Do miasta przyleciał jakiś wybitny neurochirurg z Europy, który chce cię zbadać – wyjaśniam, odstawiając swój talerz do zlewu. – Mamy się zjawić zaraz w szpitalu.

– Kochanie, dobrze wiesz, że...

– Nie! – przerywam jej, a w moim głosie czai się desperacja. – Jeśli istnieje chociaż cień szansy na to, że cię uratują, to mam zamiar się tej szansy chwycić! – informuję surowo. – Ubieraj się, jedziemy do kliniki.

Moja żona kręci zrezygnowana głową, lecz posłusznie wstaje z miejsca i rusza w stronę sypialni. Nie mija kilka minut, a staje przede mną gotowa do wyjścia.

Po trzydziestu minutach parkujemy na parkingu pod kliniką.

– Alessandro, czego ty właściwie oczekujesz od tego lekarza? – pyta spokojnie Clara, gdy tylko wyłączam silnik samochodu.

– Żeby wyciągnął ci to gównno z głowy.

W odpowiedzi słyszę tylko jej cudowny chichot.

– Ty siebie teraz słyszysz? Brzmisz jak surowy ojciec, który krzyczy na córkę nastolatkę!

Zastanawiam się chwilę nad jej słowami i muszę przyznać jej rację. Mimowolnie podnosi mi się kącik ust.

– Chodź, zobaczmy, co mają nam do powiedzenia. – Łapię ją za dłoń i wprowadzam do szpitala.

\*\*\*

– Państwo Santo, oto profesor Berg z Niemiec – anonsuje Thomson.  
– Przyleciał dziś na sympozjum do Nowego Jorku i chciał przy okazji zbadać przypadek pani Santo.

– Dzień dobry. – Mężczyzna wita się z nami z wyraźnym akcentem. – Chciałbym, by ponownie wykonano pani tomografię głowy. Czy macie państwo coś przeciwko?

– Nie, proszę działać – oznajmiam, ściskając mocno dłoń żony.

*Ona już straciła nadzieję, ale ja mam zamiar o nią walczyć.*

\*\*\*

Dwie godziny później siedzimy w gabinecie profesora Thomsona, gdzie czekamy na werdykt niemieckiego lekarza.

– Tętniak urósł o dwa milimetry. Domyślam się, że towarzyszy pani stały ból głowy? – zwraca się do Clary.

– Tak. Chwilami mocniejszy, chwilami słabszy – przyznaje cicho.

– Do tego doszło drżenie rąk i zaburzenia widzenia.

– Niestety krwiniak jest usytuowany w takim miejscu, że ryzyko jest zbyt duże... – oznajmia, kręcąc ze zrezygnowaniem głową, choć stale wpatruje się w zdjęcia na wyświetlaczu za ścianą.

– Jakie są procentowe szanse? – pytam.

Profesor Berg przenosi na mnie wzrok. Po chwili zajmuje miejsce w fotelu za biurkiem i odzywa się spokojnym głosem:

– Będę z państwem całkowicie szczerzy... Przeprowadzałem wiele takich operacji, niestety z różnym skutkiem. Niektórzy pacjenci

wychodzili z tego cało, inni tracili część pamięci lub niektóre zdolności motoryczne, a u niektórych stwierdzano śmierć kliniczną – wyznaje, zdejmując okulary. – Ludzki mózg jest bardzo skomplikowaną materią i nigdy nie wiadomo, jaki będzie ostateczny efekt naszych starań. Niestety, rozmiar tętniaka i jego miejsce dają pani Santo jakieś pięć procent na przeżycie.

– Albo się uda, albo skończy się to na śmierci mózgowej? – docieka Clara dziwnym tonem.

– Jeśli przez słowo „uda” rozumie pani również ryzyko życia z niepełnosprawnością, to tak – oznajmia, rozkładając bezradnie ręce. – Przykro mi, że nie potrafię...

– Chcę, by pan spróbował – przerywa mu w pół słowa.

Zszokowany przenoszę na nią wzrok.

– Jeśli się nie uda, to moje ciało posłuży jako źródło organów, prawda?

– Skarbie... – próbuję coś powiedzieć, lecz ucisza mnie spojrzeniem.

– Kochanie, ja i tak umrę. Pan doktor daje nam pięć procent szans na to, że wyjdę z tego żywa – zauważa z bladym uśmiechem. – Uważam, że trzeba je wykorzystać. A jeśli się nie uda, to może chociaż zdołam uratować kilka innych osób, oddając im swoje narządy. Poza tym „gównem w głowie”, jak to nazwałś, jestem zdrową kobietą, a więc jestem idealnym dawcą narządów – stwierdza z lekkim wzruszeniem ramion.

Ukochana ściska mnie mocno za dłoń, a ja czuję gulę w gardle.

*To się dzieje za szybko. Nie jestem gotowy.*

– Kiedy operacja? – Clara zwraca się do zaskoczzonego profesora.

– Im szybciej, tym lepiej – przyznaje z głośnym westchnieniem. – Jutro – decyduje ostatecznie. – Macie państwo przed sobą, miejmy nadzieję, że nie ostatnią, dobę. Porozmawiam z profesorem Thomsonem.

Mężczyzna wstaje z fotela i rusza w stronę drzwi, ale chwytając za klamkę, odwraca się w naszą stronę po raz ostatni.

– Pani Santo, muszę przyznać, że jest pani niezwykłą kobietą – zauważa z wyraźnym uznaniem. – Pracuję w tym zawodzie od trzydziestu lat, jednak pierwszy raz spotykam się z takim pacjentem,



który zamiast wykorzystać ostatnie tygodnie z bliskimi, woli podjąć ryzyko, z myślą, że nawet jeśli się nie uda, to uratuje kilka obcych istnień... Pozostanie pani w mojej pamięci na długo – wyznaje cicho, po czym opuszcza pomieszczenie.

Tępy wzrokiem wpatruję się w zamknięte drzwi. Nie umiem. Nie mogę. To... Kurwa, jestem rozdarty, bo z jednej strony chcę spróbować, chcę walczyć o te jebane pięć procent, a z drugiej gdzieś tam wiem, że to za mało i że to są ostatnie godziny, gdy widzę Clare żywą.

– Kocham cię najmocniej na świecie – szepcze wprost do mojego ucha, więc odwracam twarz w jej stronę.

– Kocham cię... – dukam przez ściśnięte gardło.

Nie dodaję nic więcej w obawie, że tama puści, a ja się złamię.

– Chcę spędzić ten wieczór z całą rodziną... Zorganizujesz to? – prosi, ściskając moją dłoń. – Może być u nas albo u Domenico. W sumie u nich będzie wygodniej w związku z dziećmi... – zauważa z nienaturalnym spokojem, a ja jedyne, co potrafię zrobić, to przytaknąć głową.

Mój umysł zajmuje jedna paniczna myśl: to nasze ostatnie godziny.

*Boże, oby nie...*

\*\*\*

Po otrzymaniu wytycznych od lekarzy odnośnie do dzisiejszej diety i godziny jutrzejszej operacji, wracamy do naszego mieszkania. Wchodzę do niego, przerażony myślą, że jutro mogę tu wrócić jako wrak człowieka.

– Dzwoniłeś już do Domenico? – pyta Clara, a jej spokój zaczyna mi już działać na nerwy.

– Jak możesz być taka spokojna?! – krzyczę, przewracając pobliską komodę. – Jak możesz rozmawiać ze mną, jakby nasze życie nie miało się za chwilę skończyć?! Jutro może cię już nie być, a ja nie jestem na to gotowy! – wrzeszczę na całe gardło.

Z bezsilności padam na podłogę i targam się za włosy.

*Nie dam rady. Nie dam rady. Nie dam rady!*

Ukochana podchodzi do mnie szybkim krokiem i klęka tuż obok.

– Kochanie, spójrz na mnie – nakazuje stanowczo, a gdy w końcu podnoszę na nią wzrok, tonę w jej cudownie czekoladowych oczach, które od zawsze spoglądają na mnie z miłością. – Nie obiecuję ci, że przeżyję. Nie obiecuję również, że za kilka dni wrócimy tu razem – szepcze, a jej wargi zaczyna drżeć. – Ale obiecuję, że będę walczyć na tym stole operacyjnym. Że dla ciebie się nie poddam! A jeśli to nie wystarczy i się nie uda, to wiedz, że jesteś miłością mojego życia i zawsze będę przy tobie – oznajmia, przykładając dłoń do mojego policzka. – W twoim sercu i wspomnieniach. W każdym prezencie, którym się wymieniliśmy. Nie będę tu ciałem, ale będę duszą.

Ściera kciukami spływające po moich policzkach łzy, a następnie pochyla się i całuje mnie delikatnie, a ja wlewam w tę pieśczętę całą miłość, jaką żywię do tej cudownej kobiety.

– Zorganizujesz dla mnie ten wieczór z bliskimi? – upewnia się, stykając ze sobą nasze czoła.

– Dla ciebie wszystko... – powtarzam słowa, które w ostatnich tygodniach stały się dla mnie niemal jak mantra, po czym wyciągam telefon, by wykonać odpowiednie połączenia.

# Rozdział 23

## Clara

Zgodnie z moją prośbą ten wieczór spędzamy rodzinnie, w rezydencji. Wszyscy dzielnie udajemy, że jesteśmy szczęśliwi i że to dla nas normalne towarzyskie spotkanie, choć tak naprawdę każdy z nas cierpi w środku. Nawet twardy Domenico mota się z kąta w kąt, próbując ukryć szkliste spojrzenie.

Chryste, jak ja ich wszystkich kocham! Ci ludzie pokazali mi, czym są rodzina, miłość, wsparcie i zaufanie. Dzięki nim te ostatnie miesiące były najlepszymi w całym moim życiu.

*I pomyśleć, że inni drżą przed nimi jak owieczka przed groźnym i głodnym smokiem.*

Klęczę z bliźniakami na podłodze, obserwując wszystkich kątem oka. Mel siedzi na kanapie wtulona w bok męża. Z szerokim uśmiechem obserwują, jak Adriano próbuje nakarmić swoją siostrę biszkoptem. Adamo i Alessandro siłują się na ręce przy stole jadalnianym, a Sofia głośno ich dopinguje.

Wiem, że dadzą sobie radę. Razem są silni i przetrwają każdą burzę. Będą się wspierać nawzajem i nie zostawią mojego męża samego. Pokażą mu, że nadal ma dla kogo żyć, a gdy na jego drodze pojawi się właściwa kobieta, pomogą mu otworzyć się na nowe. Wierzę w to.

Spoglądam na zegarek i zauważam, że dochodzi już dwudziesta pierwsza.

– Zbieramy się? – kieruję swoje pytanie do męża.

Atmosfera w pomieszczeniu natychmiast staje się napięta, wręcz mroźna, a wszyscy spinają się w obawie.

– Jak chcesz – odpowiada Alessandro, wstając z miejsca.

Nie chcąc tego przeciągać, podchodzę do Melody i ściskam ją na pożegnanie.

– Do zobaczenia – mówi pewnym głosem.

Uśmiecham się na ten przejaw nadziei.

– Do zobaczenia, siostrzyczko.

Następnie wpadam w ramiona Domenico. Tak, jak jego żona żegna mnie zwykłym:

– Do zobaczenia.

Nie komentuję tego, a jedynie cmokam mężczyznę w policzek, po czym zmierzam w kierunku Sofii. Jej oczy są szkliste, lecz dzielnie walczy ze łzami.

– Do zobaczenia – rzuca, ściskając mnie z całych sił, a do naszego uścisku już po chwili dołącza Adamo.

– Do zobaczenia – odpowiadam cicho.

Następnie podchodzę do dzieci i całuję najpierw Giulię, a następnie jej braciszka w ich ciemnowłose główki. Melody specjalnie nie kładła dzieci spać o ustalonej porze, bym mogła nacieszyć się ich widokiem.

– Ciocia bardzo was kocha – szepczę, tuląc je na pożegnanie.

Wyciągam dłoń w kierunku męża, a jego twarz wygląda niczym wyciosana z kamienia. Po chwili splata nasze palce i prowadzi nas do wyjścia.

Nie oglądam się przez ramię. To zbyt bolesne, bym była w stanie spojrzeć na nich wszystkich po raz ostatni.

\*\*\*

– Chcę z tobą porozmawiać na temat nadchodzących dni... – zaczynam, gdy kładziemy się do łóżka.

– Nie ma zbytnio o czym rozmawiać. Przeleżysz je w szpitalu, dochodząc do siebie po operacji, a ja będę przy tobie siedzieć – oznajmia spokojnie, poprawiając poduszkę.

– Tak, ale ja chciałam porozmawiać o tej drugiej opcji... – zauważam, spoglądając na niego czule, a w jego oczach pojawia się ból.

– Skarbie...

– Nie, posłuchaj, proszę... – przerywam mu. – Nie musisz nic mówić, po prostu mnie posłuchaj, dobrze?

Alessandro przygląda mi się przez dłuższą chwilę, jednak w końcu się zgadza.

– W twoim gabinecie na biurku w białej kopercie zostawiłam ci listę wskazówek, byś wiedział, co masz zrobić, gdyby jutrzejszy dzień nie poszedł po naszej myśli – zaczynam, nie spuszczać z niego wzroku. – Są tam wszystkie wytyczne odnośnie do pogrzebu czy nadchodzących dni. Jeśli nie będziesz czuł się na siłach, by się tym zająć, wiedz, że kopię tego listu dostała Melody.

– Kiedy dałaś jej ten list? – podchwytuje z konsternacją. – Dzisiaj nie zabrałaś ze sobą nawet torebki – wytyka, przewiercając mnie wzrokiem.

– Skarbie, od dawna wiemy, że ten dzień nadchodzi – przypominam, kładąc dłoń na jego piersi. – Napisałam te wytyczne już jakiś czas temu. Poza tym Mel ma moje listy pożegnalne dla wszystkich.

– Dlaczego ona, a nie ja? – pyta, przybierając pozę naburmuszonego pięciolatka.

Uśmiecham się na tę próbę rozluźnienia atmosfery.

– Bo znam cię i wiem, że chciałbyś przeczytać wszystkie sam – wytykam, pokazując mu język.

Alessandro przewraca oczami, jednak jego uśmiech po chwili gaśnie. Układam głowę na jego piersi, kończąc tym samym temat. To, co powinien wiedzieć, już wie. Resztą zajmie się jego rodzina.

\*\*\*

– Powinnaś już spać... Musisz mieć siłę przed jutrzejszą operacją – mówi cicho dwie godziny później.

– Ale ja nie chcę iść spać. Chcę, by ta chwila trwała wiecznie... – szepczę w odpowiedzi, walcząc z ziewnięciem.

Nie chcę tracić naszych ostatnich chwil na sen i wiem, że on również.

– Będziemy mieć przed sobą jeszcze wiele takich nocy. Odpocznij – nakazuje, składając pocałunek na moim czole, a ja w końcu odpuszczam.

– Kocham cię, mój ty rycerzu w lśniącej zbroi – mamroczę sennym głosem.

– A ja kocham ciebie, Kopciuszku.

## Alessandro

Poranek wita nas zdecydowanie za wcześnie.

Zachowujemy się niby normalnie. Ot, zwykły dzień roboczy. Wstaliśmy z łóżka, które Clara następnie pościeliła. Każde według własnego zwyczaju zajęło się poranną toaletą, a następnie, omijając śniadanie, wyszliśmy z mieszkania.

Co w tym nienormalnego? A to, że dziś zamiast do biura, na spotkanie z bratem, jadę z własną żoną do kliniki, być może ostatni raz trzymając ją za ciepłą dłoń.

Po przyjeździe do szpitala Clara od razu zostaje zabrana na serię badań. Staram się jej nie opuszczać ani na krok. Z rosnącą gulą w gardle obserwuję, jak podpisuje dokumenty o oddaniu swoich narządów, jak rozmawia z lekarzami i pielęgniarkami, jak obdarza wszystkich swoim cudownym uśmiechem. Staram się być silny dla niej, choć w środku rozpadam się na kawałeczki.

Kierujemy się właśnie wózkami na salę operacyjną, a ja podążam obok, cały czas trzymając żonę za dłoń.

– Czy możecie dać nam minutkę? – Clara zwraca się do dwóch pielęgniarek, pchających ją w stronę bloku.

– Co się dzieje? – pytam, gdy zostajemy sami na korytarzu.

Ukochana uśmiecha się do mnie promiennie. To jest jej prawdziwy i szczerzy uśmiech, który tak szybko skradł moje serce.

– Chcę, byś się teraz dobrze przyjrzał kobiecie przed tobą – wskazuje na siebie – bo widzisz właśnie najszcześniejszą kobietę na ziemi, która kocha cię do szaleństwa.

– Skarbie, ja też cię bardzo kocham – zapewniam pośpiesznie.

– Wiem, ale chcę, byś właśnie taką mnie zapamiętał, gdyby coś poszło nie tak. – Moje serce traci swój rytm na te słowa. – Jeśli lekarz do ciebie wyjdzie i powie, że się nie udało, to masz mnie nie oglądać. Ostatnim twoim wspomnieniem ma być ten tu właśnie

widok – nakazuje – ja, uśmiechnięta, szczęśliwa i zakochana, a nie zimna, blada i bez życia... Zrobisz to dla mnie?

– Clara... – próbuję wykrztusić z siebie protest, lecz przerywa mi pocałunkiem.

– Proszę... To taka moja ostatnia prośba – mruczy, puszcżając do mnie oczko, a ja niechętnie kiwam głową na znak zgody.

*Jeśli tak ma wyglądać jej ostatnia wola w przypadku jej śmierci, to ją spełnię.*

– Możemy już jechać! – woła do pielęgniarek i po chwili ruszamy w dalszą drogę korytarzem.

Tuż przed blokiem operacyjnym dostrzegam grupę znanych nam ludzi, którzy wyraźnie na nas czekają.

– Co tutaj robicie? – szepczę cicho.

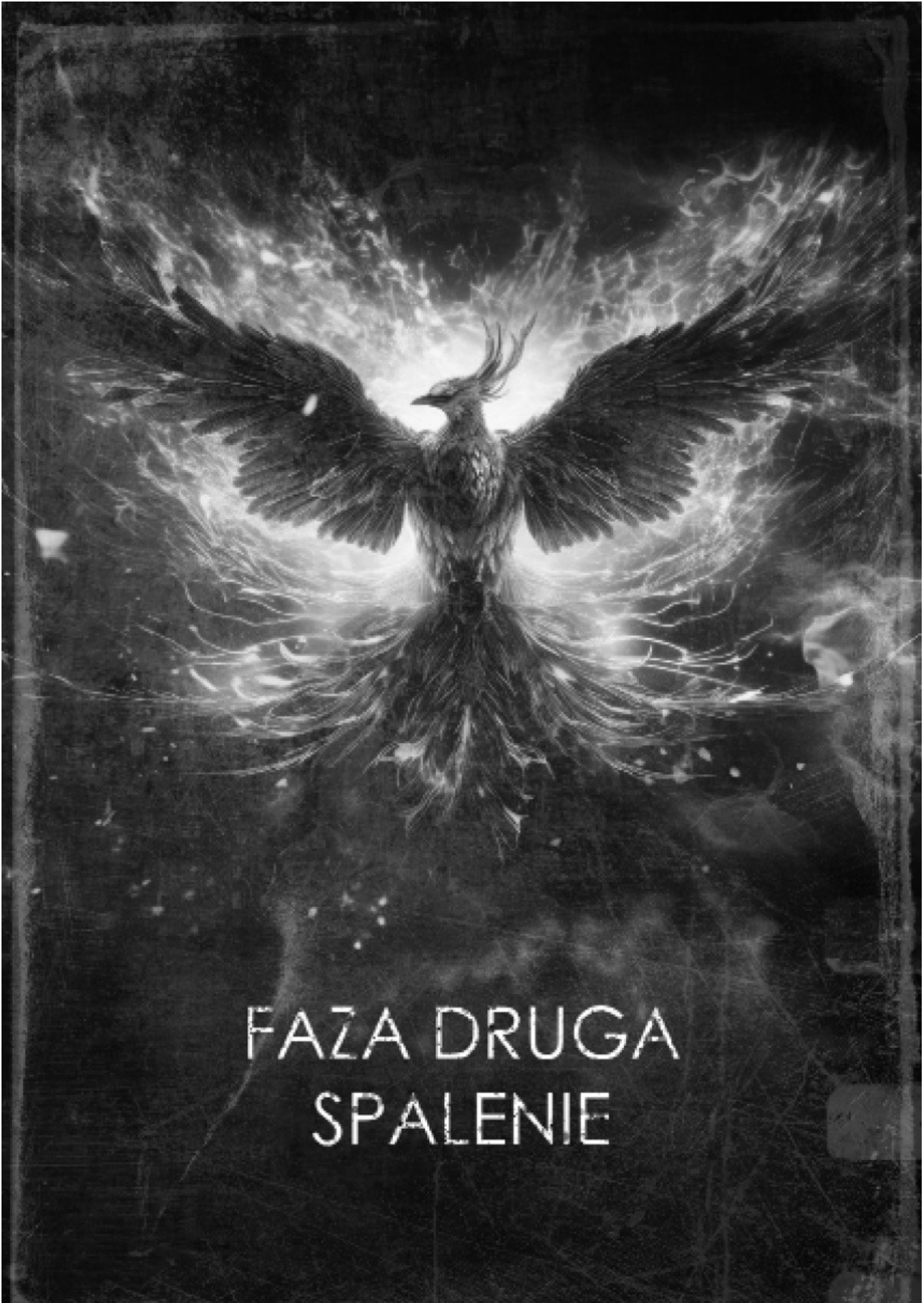
– Myślałeś, że będziesz czekać tu sam? – Brat klepie mnie po plecach.

– Mówiłam ci wczoraj „do zobaczenia” – przypomina Melody, pochylając się nad wózkiem Clary.

– Zmówiliście się! – fuka na nich, lecz widzę wdzięczność na jej twarzy.

– Trzymaj się, mała! Będziemy tu na ciebie czekać – zapewnia Adamo, ściskając jej wolną dłoń, podczas gdy Sofia całuje Clare w czoło.

– Musimy być dobrej myśli – mówi cicho Dom, a ja bez słowa opadam na krzesło i zaczynam się modlić.



FAZA DRUGA  
SPALENIE





# Rozdział 24

## Alessandro

Wszechogarniający ból... Drętwota... Rozpacz... To główne uczucia, jakie ogarniają mój umysł i ciało, gdy po kilku godzinach operacji na korytarz wychodzi profesor Berg i oznajmia, że się nie udało. Stoję tam, ale czuję się, jakbym oglądał w kinie jakiś kiepski film.

Bo przecież miało się udać. Miała do mnie wrócić.

Padam na kolana, a z mojego gardła wydzierają się głośny ryk. Mam ochotę zniszczyć coś lub kogoś. Spuścić z łańcucha mojego wewnętrznego potwora, by miasto zalała rzeka krwi za moją krzywdę.

*Za naszą krzywdę.*

Ktoś klęka przede mną i czuję, że mocno mnie obejmuje. Nie potrafię rozpoznać, kto to, bo mój wzrok jest kurewsko niewyraźny.

*Czemu nic nie widzę?!*

Dopiero gdy przecieram ręką twarz, zdaję sobie sprawę, że jestem zalany łzami, a przede mną klęczy moja mała siostrzyczka. Osoba, przez którą postanowiłem zaproponować Clarze ślub. Osoba, dzięki której zaznałem tyle szczęścia i miłości.

Opieram głowę w zagięciu jej szyi i wdycham jej zapach. Jednak zamiast upragnionego spokoju wyczuwam perfumy, które podarowaliśmy jej na święta. Których razem z żoną długo szukaliśmy. Czy od teraz wszystko będzie mi się z nią kojarzyć?

*Zawsze będę przy tobie. W twoim sercu i wspomnieniach. W każdym prezencie, którym się wymieniliśmy. Nie będę tu ciałem, ale będę duszą...*

KURWA!!!

\*\*\*

Zostawiam wszystkich w szpitalu, a sam wracam do mieszkania. Działam na autopilocie. Najlepszym sposobem, by to przetrwać, jest popadnięcie w odrętwienie. Wyłączenie emocji.

Przechodzę przez apartament i kieruję się wprost do gabinetu. Muszę się napić.

*Nie, muszę się upić.*

Nie fatyguję się tym, by nalać sobie trunku do szklanki. Biorę dwie pierwsze z brzegu butelki i siadam z nimi w fotelu za biurkiem, a mój wzrok niemal natychmiast przykuwa biała koperta podpisana moim imieniem. Z całą nienawiścią wrzucam ją do szuflady.

*Nie teraz. Nie dzisiaj.*

\*\*\*

Budzę się, bo ktoś mnie woła.

*To był tylko zły sen?! Ona tu jest?!*

Zrywam się z fotela i obijając się od ścian, biegnę do salonu. Rozglądam się dookoła, jednak nikogo nie widzę.

– Tu jesteś! – słyszę kobiecy krzyk, więc odwracam się w tamtym kierunku. – Wystraszyłeś nas!

– Co tu robisz, Sofia? – pytam chłodno, a następnie odwracam się na pięcie i wracam do gabinetu.

*Potrzebny mi alkohol. Już.*

– Przyjechaliśmy sprawdzić, czy wszystko w porządku – mamrocze za moimi plecami.

– W porządku?! – Ruszam gwałtownie w jej kierunku. – Nic, kurwa, nie jest w porządku!

– Al... – dociera do mnie głos przyjaciela, który w tym momencie wyłania się zza rogu z dwiema walizkami.

– Co to ma znaczyć?! – Wskazuję na bagaże.

– Takie dostaliśmy wytyczne. Spełniamy tylko rozkazy – oznajmia, odstawiając rzeczy pod ścianę.

– Jakie znowu rozkazy?! Czyje, kurwa?! – wrzeszczę, bo nie potrafię inaczej.

*Nie, gdy mój świat się właśnie pali, a moje serce i dusza wraz z nim.*

– Od Clary – odpowiada Sofia, a jej słowa sprawiają, że cofam się o krok. – Każdy dostał jakieś instrukcje w przypadku... – Urywa, a także odwraca ode mnie wzrok, jednak po chwili bierze się w garść i znowu na mnie spogląda. – Obiecaliśmy jej, że się tu wprowadzimy na parę tygodni, żebyś nie został sam, i mam zamiar dotrzymać danego słowa – wyjaśnia, a w jej głosie słychać determinację.

Coś zaczyna się we mnie gotować.

– Nie potrzebuję was! – wydzieram się, tracąc nad sobą kontrolę.  
– Nie potrzebuję nikogo! Odwalcie się ode mnie!

Po raz kolejny odwracam się do nich plecami i zamykam w gabinecie, gdzie chwytam w dłoń pierwszą z brzegu butelkę alkoholu i próbuję znieczulić się na ten wszechogarniający, a także wręcz paraliżujący ból.

\*\*\*

– Al... Alessandro, obudź się. – Ktoś szarpie mnie za ramię i nie chce puścić. – Obudź się!

Otwieram oczy, lecz natychmiast je zamykam, bo słońce wręcz niemiłosiernie napierdała w moje okna.

– Która godzina? – pytam z niemałym trudem, a mój głos przypomina dźwięk towarzyszący tarcu papierem ściernym po tablicy.

– Dochodzi dziesiąta – pada odpowiedź. – A my musimy porozmawiać.

Ponownie unoszę powieki i dostrzegam moją bratową, a tuż za nią Domenico. Podpuchnięte oczy Mel i zmartwiona mina brata mówią mi, że wcale nie śniłem o tym piekle, tylko faktycznie się w nim znalazłem.

– O czym chcesz rozmawiać? – mamroczę, rozciągając mięśnie szyi.

*Spałem w tym fotelu całą noc?*

– O pogrzebie – odpowiada cicho, a ja odruchowo spoglądam na szufladę, do której wrzuciłem list od żony.

Przełykam zółć, która podchodzi mi do gardła.

– Daj mi dwadzieścia minut. Wezmę prysznic i spotkamy się w salonie.

Kobieta kiwa głową na zgodę i wychodzi z gabinetu, a ja zerkam na brata.

– Mógłbyś mi przynieść z garderoby jakieś świeże ubrania? Nie umiem... Nie potrafię wejść do sypialni.

– Jasne. Sofia z Adamo zajęli stary pokój Adamo, więc przyniosę ci ubrania do drugiego pokoju gościnnego – oznajmia, po czym wychodzi z pomieszczenia.

Mój wzrok ponownie opada na tę przeklętą szufladę.

*Nie, najpierw prysznic.*

\*\*\*

Pół godziny później, wykąpany i odświeżony, stoję w kuchni oparty o wyspę, a w ręce trzymam kubek kawy. Moja rodzina przygląda mi się z troską, lecz na szczęście nikt nic nie mówi.

– Ile osób? – pytam brata.

Zastanawia się chwilę i dopiero po kilku sekundach dociera do niego, o co tak właściwie pytam.

– Sześć.

Sześcioro ludzi. Sześć uratowanych istnień. Sześć osób będzie żyć dzięki temu, że moja żona zmarła.

Odrzucam od siebie tę irracjonalną złość, jaka próbuje zapanować nad moim umysłem.

*To była jej wola. Jej decyzja. Nie mam prawa tego negować.*

– Dajcie mi chwilę, muszę przeczytać wytyczne, które zostawiła dla mnie Clara – mamroczę, odstawiając kawę na blat.

Już po chwili zamykam za sobą drzwi gabinetu, a następnie sięgam do szuflady. Drżącą ręką wyciągam białą kopertę, a z niej długi, odręcznie pisany list, dając sobie chwilę na to, by pozachwytać się pięknym pismem mojej żony.

**Kocham Cię! Kocham Cię! Kocham Cię!  
Po stokroć Kocham Cię!**

**Mogę się tylko domyślać, jak Ci teraz ciężko, dlatego ten tu list nie będzie dotyczyć emocjonalnych bzdetów. Wszystkie moje listy do Ciebie ma Melody i da Ci je we właściwych momentach.**

Melody ma dla mnie więcej listów? Muszę ją zmusić, by dała mi je już dzisiaj.

**Z góry uprzedzam, żebyś nie próbował jej truć dupy! Nie da Ci ich wszystkich naraz!**

Wpatruję się w słowa żony, a kąciaki moich ust wyginają się ku górze. Zbyt dobrze mnie zna.

*A raczej znała...*

Skupiam się ponownie na treści listu.

**Poniżej w punktach przedstawię Ci listę wskazówek na nadchodzące dni.**

- 1. Sofia i Adamo wprowadzą się do Ciebie na jakiś czas. Mają przypilnować, byś nie zatracił się we własnym smutku. Zmusiłam ich do tego, więc okaż im łaskę i bądź grzeczny.**
- 2. Nie rozpaczaj po mnie. Nie rozpaczaj po nas. Bądź wdzięczny za to, co dał nam los, a nie lamentuj nad tym, co odebrał. Z czasem będzie łatwiej, obiecuję!**
- 3. Chcę zostać skremowana. Lubię ogrodnictwo i kwiatki, lecz nie znoszę robaków, a myśl, że mnie zjadają, powoduje, że mam nieprzyjemne dreszcze! Blee!**
- 4. Znalazłam w internecie ładną urnę na moje prochy. Masz ją zapisaną w przeglądarce swojego komputera, w zakładce ŻONA.**
- 5. Chcę zostać pochowana w rodzinnym grobowcu, który powstał za rezydencją Melody i Domenico. Tak, od Twojego brata wiem, że budowa jest już zakończona. I co z tego, że będę tam pierwsza? Hello! Ktoś tam musi na Was czekać,**

**gdy przyjdzie Wasza pora, a ja świetnie nadaję się do tej roli. Poza tym... Poza tym będę blisko rodziny... :)**  
**6. W garderobie w mojej szafie znajduje się specjalny karton, a w nim w plastikowych woreczkach są zapakowane moje ubrania, w których ostatnio chodziłam. Nie wrzucałam ich do prania, a chomikowałam, bo wiedziałam, że będziesz szukać mojego zapachu. A teraz pochwal mnie za kreatywność! :)**

Kręcę głową z niedowierzaniem.

*Jesteś szalona, Clara! Ale i tak pomysłowa!*

**7. W laptopie na pulpicie jest folder podpisany moim imieniem. Znajdziesz w nim kilka filmików z ostatnich miesięcy, z nami w roli głównej. Zamiast się upijać i niszczyć wątrobę, pośmiej się z nas. Żyj za nas oboje!**

**Kocham Cię! Kocham Cię! Kocham Cię!  
I zawsze będę przy Tobie.  
Clara**

Ścieram łzy z policzków w tym samym momencie, gdy rozlega się ciche pukanie.

– Jak się trzymasz? – pyta Dom, zaglądając przez szparę w drzwiach.

Wzruszam jedynie ramionami, ponownie wracając wzrokiem do pisma żony.

– Mel dostała taki sam list? – pytam ciekaw.

– Tak... – przyznaje, wchodząc głębiej do pomieszczenia. – Jest po prostu skserowany – wyjaśnia. – Muszę przyznać, że Clara była pomysłowa. Zapakowane ubrania? – Kręci głową z uznaniem.

Uśmiecham się pod nosem. Nawet po śmierci ukochana stara się o mnie dbać.

– Pora zacząć przygotowania do pogrzebu... – mamroczę, walcząc z gulą w gardle. – Nie wiem jednak, czy mam tyle siły, żeby...

– Hej... – Domenico klepie mnie w ramię, przysiadając na krawędzi biurka. – Nie jesteś sam. Jesteśmy rodziną, a rodzina się chroni i wspiera. W zdrowiu i chorobie, szczęściu i nieszczęściu – przypomina. – Jesteśmy z tobą przez cały czas.

Spoglądam na niego szklistym wzrokiem, nie potrafiąc pohamować łez. Brat na szczęście nic nie mówi. Po prostu pochyla się nade mną i przytula, pozwalając mi opłakać własną stratę.



# Rozdział 25

## Alessandro

Pustka. To jedyne, co czuję.

Staram się czymś zająć myśli, więc cały swój czas poświęcam na dogłębne interesy, jednak gdy tylko wchodzę do mieszkania, wracają ból i tęsknota. I choć moja rodzina bardzo się stara, bym nie czuł się samotny, to i tak nie są w stanie mi pomóc.

Piętnaście dni. Mija piętnaście jebanych dni, odkąd moje serce umarło wraz z moją żoną.

Wchodzę do apartamentu i nie rozglądając się po wnętrzu, zmierzam w kierunku sypialni. Udało mi się wrócić do niej dopiero po trzech dniach i tak jak przewidziała Clara, od razu szukałem jej zapachu. Przez pierwsze chwile wystarczyła mi jej poduszka, lecz później byłem zmuszony sięgnąć do kartonu po zapakowane przez nią ubrania. Na moje szczęście zostawiła ich dość spory zapas.

– Niespodzianka! – rozbrzmiewa głośny okrzyk, więc natychmiast obracam się, szukając powodów zamieszania.

W salonie stoją wszyscy członkowie mojej rodziny, a przed nimi na stole stoi piękny tort z dwiema cyframi: 3 i 3.

*Kurwa, zapomniałem...*

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin! – woła Sofia, po czym wpada w moje objęcia.

Następnie ciągnie mnie do salonu, gdzie pozostali już ustawili się w kolejce do życzeń.

– Zapomniałem... – wyznaję skruszony, bo tylko przez działanie na autopilocie jestem w stanie jakoś funkcjonować.

– Ale my pamiętaliśmy – szepcze Mel, uśmiechając się czule. – Wszystkiego najlepszego.

Przełykam gulę w gardle, wdzięczny za to, że ich przy sobie mam.

Odwracam wzrok, a następnie przyklękam na podłodze, po czym biorę w objęcia bliźniaki. Spoglądają to na mnie, to na świece na torcie.

– Mam nadzieję, że potraficie dmuchać, bo przyda mi się pomoc. Co wy na to? – pytam, a bratanica nagradza mnie jednozębnym uśmiechem.

*Nie zostałem sam. Mam rodzinę, na której mogę polegać i która polega na mnie. Muszę żyć. Jeśli nie dla siebie, to dla nich.*

\*\*\*

Trzy godziny później Domenico, Mel i dzieci zbierają się do wyjścia. Sofia z Adamo nadal tu mieszkają i choć nie powiem im tego na głos, cieszę się, że znów tu są. Mieszkanie nie jest takie puste i zimne, a ich przekomarzanki przypominają mi stare, dobre czasy, gdy mieszkaliśmy tu we trójkę, a tych dwoje próbowało sobie wmówić, że nic do siebie nie czują.

– Zostawiłam ci coś na biurku – szepcze Mel wprost do mojego ucha, a następnie ściska na pożegnanie i wchodzi do windy.

Ściskam się z Domem, a gdy tylko drzwi się zasuwają, ruszam w stronę gabinetu. Już w progu dostrzegam na wypolerowanym blacie białą kopertę, na której widnieje odręczny podpis: *NA URODZINY.*

Siadam w fotelu i drżącymi rękami sięgam po list. To pierwszy, jaki dostałem od Melody. Pierwsza wiadomość Clary dla mnie.

**Sto lat! Sto lat!**

**Pisząc ten list, nie wiem, ile czasu upłynęło, odkąd mnie przy Tobie nie ma. Wiem za to, że nie jesteś w tym dniu sam, a nasza cudowna rodzina na pewno dzisiaj o Ciebie zadbała!**

**A skoro masz dziś urodziny, to pozwól, że złożę Ci życzenia:**

**Byś zawsze był silny.  
Byś się częściej uśmiechał.  
Byś doceniał każdy dzień.  
Byś o mnie pamiętał.**

**Byś ponownie odnalazł szczęście.  
Byś nie dał się złamać przeciwnościom losu.  
Byś się ponownie zakochał.**

**W pudełku przed sobą masz mały prezent urodzinowy. Wiem,  
że Ci się spodoba.**

**Pamiętaj, że pomimo tego, iż mnie nie widzisz, to ja i tak  
jestem blisko.**

**Twoja i tylko Twoja  
Kochająca po wieki żona  
C.**

Przebiegam wzrokiem po kartce, szukając jakiejś daty, lecz niczego takiego nie dostrzegam. Zastanawia mnie, kiedy go napisała.

Odkładam list na biurko, po czym sięgam do pudełka. Kiedy tylko otwieram wieko, moim oczom ukazuje się kolejny album. Wyciągam go z ozdobnego papieru, a następnie niemal z nabożną czcią przewracam kolejne karty. Jesteśmy na nich my na Dominikanie, uśmiechnięci, szczęśliwi, zakochani, jakby cały świat należał do nas. I choć wtedy śmiałem się z tego, że Clara pstryka nam tyle zdjęć, teraz doceniam jej starania, bym nie zapomniał o naszych szczęśliwych chwilach. Bo na ani jednej fotografii uśmiech mój czy mojej żony nie jest wymuszony lub udawany. Choć znaleźliśmy już wtedy diagnozę lekarzy, na ten jeden tydzień wyparliśmy ją ze świadomości, by cieszyć się sobą i własnym szczęściem. By przeżyć swoją spóźnioną podróż poślubną, jak należy.

Kończę przeglądać album, a mój wzrok przykuwa mały pakunek na dnie pudełka. Ręka mi drży, gdy sięgam po pudełeczko, a następnie rozwijam tasiemkę. Unoszę wieczko, a na moją dłoń wypada mała karteczka i złoty brelok do kluczy w kształcie dużego serca.

Przecieram delikatnie palcem po krawędzi breloka i wyczuwam mały zatrask. Zaskoczony naciskam go, a serce się otwiera. Moim oczom ukazuje się nasze miniaturowe zdjęcie z dnia ślubu.

Przenoszę wzrok na karteczkę, a następnie czytam zapisane na niej słowa.

**Moje serce od dawna należy do Ciebie, ale nie możesz go nosić przy sobie w kieszeni, dlatego pomyślałam, że ten brelok idealnie je zastąpi i da poczucie, że jestem cały czas blisko. Zaopiekuj się nim.**

Wyciągam z kieszeni klucze od samochodu i przypinam zawieszkę. To jedyne klucze, które zawsze mam przy sobie, bo do mieszkania wystarczy mi kod do windy.

*Tym sposobem nie rozstanę się z brelokiem ani na moment.*

# Rozdział 26

## Alessandro

– Pierdolona Triada! – wrzeszczy Domenico z za swojego biurka.

Spoglądam na trzymane w dłoniach klucze, kciukiem trąc po złotym talizmanie.

*Czterdzieści dni bez niej...*

– Słuchasz mnie w ogóle?!

Przenoszę wzrok na zagniewaną twarz brata.

– Sorry, wyłączyłem się na moment – mamroczę, chowając klucze do kieszeni.

– Powiedziałem, że jeśli Chińczycy dalej będą nam się wpierdalać w interesy, to Nowy Jork spłynie krwią – syczy. – Jebani nic sobie nie robią z tego, że bawią się na naszym podwórku! Rozprawiają towar, jakieś gówno w dodatku, i to bez naszej wyraźnej zgody!

– Pozwól mi się nimi zająć – rzucam beznamiętnym tonem.

– Co? – Spoglądam na mnie z konsternacją.

– Wezmę żółtków na siebie – wyjaśniam. – Zorganizuję sobie wystarczającą liczbę ludzi i zrobię porządki. Razem wyczyścimy miasto z ich chińskiego gówna, a także z nich samych. Ba, przegonimy ich z całego stanu, jeśli będziesz chciał! – Rozkładałam zachęcająco ręce. – A ty w tym czasie zajmiesz się resztą biznesu.

– Od kiedy kręci cię zabawa w egzekutora? – docieka podejrzliwie.

Zaciskam szczęki, ale po chwili postanawiam być z bratem całkowicie szczerzy.

– Czuję, jakbym umarł wraz z Clarą, a obiecałem jej, że będę silny i dam sobie radę – wyznaję, patrząc mu prosto w oczy. – Potrzebuję obudzić się z tego odrętwienia. Potrzebuję się na czymś skupić, upuścić komuś krwi, rozładować całą wściekłość i żal. Chcę wracać do domu wycieńczony walką i adrenaliną, by zasypiać i nie śnić o niej. Potrzebuję jakiegoś celu w życiu, więc czemu nie mogą to być

te skośnookie kurduple? – pytam, przywdziewając na twarz arogancki uśmiech. – Sam powiedziałaś, że zapomnieli o zasadach i w dupie mają nasze ostrzeżenia. Chcą wojny, to ją dostaną. A ja zrobię z tego tak epicki pokaz, że nikt inny nie odważy się więcej nam podskoczyć.

Domenico przez dłuższą chwilę zastanawia się nad moimi słowami.

– Nie boisz się, że się w tym zatracisz? – pyta w końcu. – Że obudzisz się któregoś dnia, przerażony świadomością, że stałeś się potworem i dobrze ci w tym wcieleniu? Że staniesz się taki, jak nasz ojciec?

Uśmiecham się w duchu, słysząc troskę w jego głosie.

– Nie boję się tego. A wiesz czemu? – pytam, a ten w odpowiedzi kręci głową. – Bo mam cudowną rodzinę i wiem, że w porę mnie powstrzymacie.

Na jego twarzy pojawia się wyraz ulgi. Wiem, że drań się o mnie martwi. Wszyscy się o mnie martwią. Ta świadomość generuje przyjemne ciepło w mojej klatce.

*W miejscu, gdzie kiedyś biło moje serce.*

– A więc zgadzam się – mówi w końcu, a mój wewnętrzny demon już zaciera ręce. – Jednak przysięgnij, że gdy powiem ci, że masz zakończyć misję i zająć się innymi sprawami, to bez sprzeciwu wykonasz moje polecenie.

– Umowa stoi. Idę organizować ekipę.

Wychodzę z pomieszczenia, nie oglądając się za siebie.

*Nadchodzą mroczne dni dla naszych wrogów.*

## Domenico

Tępy wzrokiem wpatruję się w drzwi, za którymi przed chwilą zniknął mój brat. Wszyscy cierpimy po śmierci Clary, lecz on najbardziej. Tak, jak powiedział, jakaś jego część umarła wraz z żoną.

Nie wiem, czy to dobry pomysł, by pozwolić mu na czystki. Gdy Alessandro wpadnie w morderczy szal, jest tak samo trudny do

powstrzymania jak ja. Z tym że ja od lat jestem ostrożniejszy, bo wiem, że mam do kogo codziennie wracać. On zaś w tym momencie czuje, jakby nie miał nic do stracenia, a to robi z niego tykającą bombę. To źle dla Chińczyków, bo on rozniesie ich w pył, ale to również źle dla mnie, bo będę musiał dzielić swoją uwagę już nie pomiędzy rodziną, biznesem i wrogami, ale od teraz pomiędzy rodziną, biznesem i nieobliczalnym Alessandro.

*Kurwa, zrobienie porządku z Triadą jest łatwiejszym zadaniem niż upilnowanie mojego skrzywdzonego brata.*

Zaciskam dłonie w pięści. Muszę trzymać rękę na pulsie, by mrok nie pochłonął tego wariata całkowicie...

## Rozdział 27

– Witajcie, nowojorczycy! Karta w kalendarzu pokazuje, że mamy dzisiaj pierwszy dzień marca, a poranne wiadomości zaczynamy od przykrych informacji. W nocy doszło do wybuchu w porcie, a zniszczeniu uległo kilkanaście kontenerów należących do znanego przedsiębiorcy Cho Linga. Do tej pory nie znamy przyczyn wybuchu, jednak policja mówi o dziesięciu ofiarach śmiertelnych...

\*\*\*

– Witam was w pierwszy dzień kalendarzowej wiosny! Za oknami świeci piękne słońce, a drzewa w parkach zaczynają wypuszczać zielone pąki. Niemniej jednak to tyle z dobrych wiadomości, moi słuchacze. Policja nadal nie potrafi złapać podpalaczy, którzy grasują w Chinatown. Totalnemu spaleniu uległo już kilkanaście sklepików i lokali. Krążą pogłoski, że może to mieć związek z prowadzonymi tam interesami. Czyżbyśmy byli właśnie świadkami jakiejś cichej wojny między gangami?

\*\*\*

– Dzisiejszego ranka znaleziono ciało Cho Linga, właściciela firmy kosmetycznej „LI-CI”. Jak dowiedzieliśmy się z nieoficjalnych źródeł, pan Ling został znaleziony w swoim biurze, a na jego biurku usypane były działki amfetaminy. Dodatkowo w siedzibie firmy policja znalazła kilkadziesiąt kilogramów narkotyków. Sprawą zajmuje się prokuratura, jednak akcje „LI-CI” na giełdzie spadły niemal do zera. Mówi się o tym, iż koncern ogłosi upadłość.

\*\*\*



*– Wczorajszego dnia, późnym wieczorem w Chinatown, doszło do ogromnej strzelaniny. Niezidentyfikowani zamachowcy otwarli ogień do ludzi na ulicach. Zginęło piętnaście osób, w tym jedno dziecko. Policja radzi nie zapuszczać się w tamte rejony po zmroku.*



FAZA TRZECIA  
ODRODZENIE



# Rozdział 28

## Alessandro

– Diego, zapakujcie wszystkie kawałeczki tego skurwiela do plastikowego worka, a następnie wyślijcie w paczce do głównej siedziby tych pierdolonych motocyklistów. Niech zobaczą, jak skończył ich przywódca za niestosowanie się do naszych rozkazów. Dołącz liścik z życzeniami, by ich następny przewodniczący był mądrzejszy.

Odwracam się do drzwi, by wyjść z pomieszczenia, ale moim oczom ukazuje się starszy brat. Ma zacięty wyraz twarzy.

– Coś się stało?

– Ogarnij się i przyjdź na górę do biura – nakazuje suchym tonem.

*Oho, coś się kroi!*

\*\*\*

– Słucham cię, braciszku. – Rozsiadam się wygodnie w fotelu naprzeciwko jego biurka i czekam.

Domenico po chwili podnosi na mnie wzrok, w którym czai się złość.

Czyżby złe wieści?

– Dzisiaj zakończyłeś czystki w mieście – oznajmia nad wyraz spokojnie. – Od poniedziałku zajmiesz się nowym zadaniem.

– Co? – Dobra, tego się nie spodziewałem. – Dlaczego?

Mężczyzna odchyła się w fotelu i spogląda na mnie przenikliwie.

– Z kilku powodów. Mam ci je wszystkie wymienić?

– Fajnie by było – warczę z irytacją.

Nie zamierzam ukrywać, że lubię swoją dotychczasową robotę.

– Bo zbliżasz się do niebezpiecznej granicy, po której przekroczeniu nie będziesz już w stanie powstrzymać swojego

wewnętrznego potwora, a na początku naszej umowy powiedziałeś, że to naszym zadaniem jako rodziny będzie powstrzymanie cię we właściwym momencie. I to jest ten moment.

– Daj spokój, Dom! Nic mi nie jest! – fukam, machając beztrzesko dłonią.

– Minęło ponad pięć miesięcy od tamtej rozmowy, Alessandro, a ty w tym czasie nie dość, że wygoniłeś Chińczyków z naszego terenu, to na dodatek ułożyłeś motocyklistów. – Kręci głową w niedowierzaniu. – Twój ostatni prezent dla nich, który właśnie jest pakowany do kartonów, bez wątpienia ustawi ich do pionu i nie odważą się z nami więcej pogrywać, a co za tym idzie, nie mam dla ciebie więcej wrogów, na których mógłbyś sobie poużywać. A przynajmniej nie w taki sposób.

Moje zainteresowanie przykuwa ostrożna nuta w jego głosie.

– Powiedziałeś wcześniej, że masz dla mnie inne zadanie... – zaczynam, chcąc go pospieszyć.

– Tak. A teraz posłuchaj uważnie, bo sprawa jest poważna.

Pochyliam się w jego kierunku i skupiam na nim całą swoją uwagę.

– Wiem od Sofii, że ktoś w Santo-Tech kradnie firmowe pieniądze. Nasza siostra zauważyła dziwne przelewy gotówkowe na niezidentyfikowane konta. Rozpoczęła własny audyt i prześwietla wszystkie transakcje, jednak potrzebuje w tym pomocy.

– Od kiedy interesują mnie nasze legalne interesy?! – pytam oburzony.

– Odkąd FBI wpuściło do naszej firmy swoją wtyczkę i próbuje nas udupić – syczy zimno.

No dobra, zaskoczył mnie, bo nie podejrzewałem, że mamy problemy i z tymi kurwizsonami.

– Federalni próbują się do nas dobrać? Przecież ich opłacamy.

– Może zapomniałeś, ale zmarł dyrektor generalny, a jego następca nie chce z nami po dobroci współpracować. – Dom chwyta się za nasadę nosa. Jest wkurwiony. – Skoro nie potrafią nas złapać na ciemnych interesach, próbują się nam dobrać do dupy na tej legalnej stronie, a jeśli FBI zacznie głębiej grzebać w papierach naszych spółek, dotrą do tego, że pierzemy w nich kupę forsy.

– Cholera! – mamroczę, zastanawiając się nad najlepszym rozwiązaniem. – Mam zabić nowego dyrektora FBI? Myślę, że to nie będzie wielki prob...

– Nie – ucina mi w pół słowa. – Trzeba znaleźć idiotę, którego wprowadzili do naszej firmy – zarządza zimno. – Jestem prawie pewien, że to on wyprowadza naszą gotówkę poza Santo-Tech, by dać władzom sfałszowane dowody na nasze przekręty. Wystarczy, że dostaną jeden ślad, nawet upozorowany, a w ten sposób uzyskają zgodę na kopanie głębiej. Nie muszę przypominać, jak to się dla nas skończy, prawda?

– Czego więc ode mnie oczekujesz?

– Od poniedziałku przejmiesz w firmie stołek CEO<sup>1</sup>. Stary i poczciwy dyrektor Gape przechodzi właśnie na emeryturę.

– Jaja sobie robisz?! – pryham, zrywając się z miejsca. – Mam się bawić w uczciwego biznesmena?!

– My jesteśmy biznesmenami! – wrzeszczy na mnie. – A ja nie mogę być szefem i dyrektorem generalnym naszej firmy jednocześnie! – zauważa surowo. – Przejmiesz tę funkcję na najbliższe miesiące, by dorwać debila i uratować nasz majątek! – nakazuje, przesywając mnie mroźnym spojrzeniem. – Odpoczynek od krwi dobrze ci zrobi.

– Ale ja... – Chcę coś powiedzieć, lecz mi przerywa.

– Tylko nie próbuj mi tu teraz wciskać kitu, że nie masz odpowiednich kwalifikacji do pełnienia tej funkcji, bo skończyłeś właściwe studia! – wytyka, a ja zaciskam ze złością zęby. – Dziś Sofia przywiezie ci do mieszkania wszystkie potrzebne dokumenty, byś wdrożył się w sprawy firmy przed objęciem stanowiska. Będziesz mieć ją, Adamo i naszą nową prawniczkę do pomocy – oznajmia sucho. – We czwórkę znajdziecie i wyprostujecie lewe przelewy, wykryjecie szpiega FBI i doprowadzicie firmę do porządku. Ja w tym czasie spróbuję dogadać się – akcentuje z ironią – z naszym nowym psem myśliwskim.

– Kiedy mam zacząć? – pytam przez zaciśnięte zęby.

– W poniedziałek – rzuca, wstając zza biurka.

W poniedziałek? Co my w ogóle mamy dzisiaj za dzień? Ostatnimi tygodniami żyję jak robot i już nieraz zdarzyło mi się zapomnieć o jakichś wydarzeniach. Na przykład ostatnio o urodzinach Adamo.

Wyciągam telefon z kieszeni i włączam kalendarz. Dziś mamy środę, dziesiątego sierpnia, czyli poniedziałek wypada w... Nie!

Rzucam bratu mroźne spojrzenie.

– Nie rób mi tego, Dom... – warczę przez zęby.

– Uznaję ten temat za zakończony – cedzi nieugięcie, posyłając mi równie mroźne spojrzenie. – W poniedziałek o dziewiątej rano masz być w firmie. Ja też tam będę. Wtedy omówimy z resztą ekipy plan działania.

Brat mija mnie i rusza w stronę wyjścia z gabinetu, a ja spoglądam w sufit, tym samym próbując się powstrzymać, żeby mu nie wpierdolić.

– I jeszcze jedno. – Niespodziewanie odwraca się w drzwiach. – Mel kazała ci przypomnieć o rodzinnej kolacji w piątek. Może tym razem spróbuj nie zapomnieć, co? – syczy ironicznie, po czym wychodzi.

Drzwi się zamykają, a ja walę pięścią w wiszący w rogu worek.

*Do kurwy nędzy!*

Czuję się jak parszywy gnój. Wiem, że byłem ostatnio najgorszą wersją samego siebie, jednak nic nie potrafię na to poradzić. Swój zachowaniem potrafiłem tylko ranić bliskich, dlatego stopniowo zacząłem ich unikać. Całą swoją uwagę poświęciłem żółtkom, a potem motocyklistom, przez co zapominałem o rodzinnych obiadach, urodzinach i innych okazjach. Tylko dzięki Sofii nie przegapiłem roczku bliźniaków.

*Chryste, Mel i Dom zjedliby mnie żywcem, gdybym i o tym zapomniał.*

Wyciągam z kieszeni klucze od auta, muskając kciukiem złoty brelok.

*Dwieście osiem dni życia w piekle na ziemi...*

# Rozdział 29

## Melody

Krzątam się po kuchni, przygotowując naszą cotygodniową kolację. Stało się cudownym zwyczajem, iż w każdy piątek zjeżdża się cała rodzina, by wspólnie spędzić trochę czasu. Wiem, że wszyscy uwielbiają moją kuchnię, jednak odkąd w naszym życiu pojawiły się dzieci, mam coraz mniej czasu na to, by gotować. Z tego też powodu wprowadziłam rodzinne piątki. Ja mam chwilę wolną od dzieci, rodzina ma zaspokojone kubki smakowe, a nasza cudowna kucharka rozpoczyna szybciej weekend.

Wyglądam przez okno w kuchni i zerkam na mężczyznę krzątającego się przy basenie. Wraz z przeprowadzką do nowego domu musieliśmy zatrudnić ogrodnika oraz dwie pokojówki, które dbają o codzienny porządek i pomagają mi z dziećmi. Główną gosposią nadal pozostaje nasza cudowna Cecilie.

Oczywiście Domenico wpadł w obsesję na punkcie naszego bezpieczeństwa i nie obeszło się bez zwiększenia ochrony. Na szczęście goryle mają swoją stróżówkę i starają się podczas swoich obchodów pozostać niezauważeni.

Niespodziewanie oplatają mnie silne ramiona męża.

– Co dziś serwuje szefowa kuchni? – mruczy w zgięcie mojej szyi.

– Zobaczysz, gdy postawię półmiski na stole – fukam, gdy ten próbuje zajrzeć do piekarnika. – Gdzie dzieci?

– Terroryzują opiekunkę, więc mamy chwilę dla siebie – stwierdza, napierając na mnie biodrami.

– Niestety, panie Santo, lecz musimy się wstrzymać z amatorami, bo niedługo zjawi się nasza rodzina. – Obracam się w jego ramionach i spoglądam na niego niepewnie. – Alessandro przyjdzie?

– Nie wiem – wzdycha z rezygnacją. – Przypomniałem mu ostatnio o kolacji, a od kilku dni siedzi w domu i wdraża się



w sprawy firmy.

Obracam głowę w kierunku ekspresu do kawy, na którym leży biała koperta, a Domenico podąża za moim wzrokiem.

– Co to? – pyta z zainteresowaniem.

– Kolejny list dla Alessandro – wyznaję cicho. – Odkąd Clara zmarła, przekazałam mu już dwa – jeden na urodziny, drugi na walentynki.

– Ile ich jeszcze masz? – zagaduje, spoglądając na mnie ze smutkiem.

– Kilka. Niektóre są na konkretne okazje, ale inne, tak jak ten, na określone zachowania. Każda koperta jest podpisana, a ja mam mu je dawać w zależności od tego, jak układa się jego życie.

Domenico podchodzi do ekspresu i chwyta kopertę w dłoń.

– „Na poskromienie potwora” – czyta na głos. – Ona naprawdę przemyślała każdą fazę, przez którą on będzie przechodzić? – docieka ze zdumieniem.

– Na to wygląda... – Uśmiecham się pod nosem. – Byli ze sobą kilka miesięcy, ale zdążyli się poznać na wylot.

– Myślisz, że ten list sprawi, że on do nas wróci? – W jego głosie da się wyczuć nutkę melancholii.

– Nie wiem, ale mam taką nadzieję, bo wszyscy strasznie za nim tęsknimy. Mam dla niego jeszcze jeden list, ale nie wiem, kiedy powinnam mu go dać.

– To znaczy?

– Na rocznicę ślubu – szepczę, bo w gardle tworzy mi się gęsia skórka. – Jeśli dam mu go już dzisiaj, to nie poczeka do poniedziałku, a nie wiem, czy on tego dnia kogoś do siebie dopuści.

Na twarzy mojego męża pojawia się nieodgadniony grymas.

– Będzie musiał, bo właśnie w poniedziałek rozpoczyna swoją pracę w firmie. – Kręci z rezygnacją głową. – Dasz mi ten list w poniedziałek rano, a ja mu go przekażę podczas spotkania w biurze. Sam zdecyduje, kiedy go przeczyta, ale nie dostanie go przed czasem, skoro list jest na ten konkretny dzień.

– Myślisz, że to dobry pomysł, by Alessandro pobawił się w dyrektora firmy? – pytam z jawną wątpliwością.

– Muszę go odseparować od życia mafijnego, bo przestaję go poznawać – wyznaje, targając się za włosy. – Stał się okrutniejszy, bardziej bezwzględny, nie patrzy na swoje bezpieczeństwo – wylicza kwaśno. – Wziął sobie na cel zniszczenie naszych wrogów i zrobił to w tak krwawy sposób, że sami uciekali gdzie pieprz rośnie. Rozgromił chińską Triadę w ciągu dwóch miesięcy, a wieści o jego ślepej furii sprawiły, że ponad połowa właścicieli chińskich restauracji sama do nas przyszła prosić o ochronę... Gdybym się o niego tak kurewsko nie martwił, byłbym z niego ogromnie dumny. Jednak mój brat stopniowo traci balans pomiędzy jasną i ciemną stroną naszego życia. – Wzdycha z frustracją. – Posadzenie go na najbliższe miesiące w fotelu dyrektora generalnego Santo-Tech to w tej chwili najlepszy sposób, by odciąć go od żadnego krwi potwora, który w nim siedzi.

– A co potem? – dociekam. – Co, gdy wyjaśni się sprawa ze znikającymi pieniędzmi i FBI? Kto przejmie funkcję Alessandro?

– Sofia lub Adamo. Zobaczymy, które z nich będzie się do tego lepiej nadawać.

Przytakuję skinieniem głowy.

– Widzę, że masz wszystko zaplanowane.

Ukochany wzrusza ramionami, a na jego ustach pojawia się arogancki uśmiech.

– Cóż mogę rzec? Jestem donem i muszę planować wszystko z dużym wyprzedzeniem, by przewidzieć możliwe niepożądane skutki uboczne.

– Co jeszcze masz tak skrupulatnie zaplanowane? – pytam podejrzliwie.

– Jak naprawić serce brata – wyznaje zdecydowanie, a następnie pochyła się i składa na moich ustach mocny pocałunek.

– Mama! Tata! – Intymną chwilę przerywają nam nasze dzieci.

Głośny pomruk niezadowolenia opuszcza gardło mojego męża, a ja zaczynam chichotać.

– Skończymy to później – rzuca obietnicę, a przez moje ciało przechodzi przyjemny dreszcz. – Tata już idzie! – woła do naszych dzieci, których tupot coraz głośniej słychać.

Następnie kradnie mi ostatniego buziaka i wychodzi z kuchni, a ja słyszę tylko radosny pisk Giulii i śmiech Adriano, gdy ojciec próbuje ich dogonić w salonie.

## Alessandro

Wchodzę do rezydencji, a do moich uszu natychmiast dobiega radosny pisk dzieci. Uśmiecham się pod nosem. Odkąd nie ma ze mną żony, tylko te małe istoty są w stanie sprawić, by na moich ustach pojawił się spontaniczny i szczery uśmiech.

Zakradam się cicho korytarzem w kierunku salonu, aż w końcu ich dostrzegam. Domenico klęczy na czworakach, a na jego plecach siedzi uradowana córka, trzymając ojca mocno za szyję. Razem ścigają roześmianego Adriano, który z kolei ucieka torem przeszkód przygotowanym dla niego przez Adamo. Malec piszczy radośnie za każdym razem, gdy zerka przez ramię na czających się z tyłu tatę i siostrę.

Opieram się o ścianę, nie mogąc powstrzymać cichego śmiechu. Gdyby ktoś teraz spojrział na mojego brata... Ech, nasz ojciec nigdy nie spędzał tak z nami czasu. Od zawsze był zimny, surowy i bezwzględny.

– Wuuujaaa! – rozlega się krzyk, a ja notuję, że moja obecność w pokoju nie jest już tajemnicą.

Rozkładam szeroko ramiona, by złapać pędzącego w moją stronę bratanka. Jak tylko chłopiec wpada w moje objęcia, podrzucam go do góry, wydobywając z jego ust głośny pisk.

– I ja! I ja! – krzyczy Giulia, więc opuszczam młodego na podłogę i wyciągam ramiona w kierunku jego siostry.

Dziewczynka pospiesznie stacza się z pleców ojca i pędzi w moje ramiona, a ja podrzucam ją równie wysoko, co jej brata. W efekcie i ona nagradza mnie głośnym śmiechem.

– Dobrze cię widzieć, stary! – oznajmia Adamo, zamykając mnie w niedźwiedzim uścisku. – Dawno się nie widzieliśmy – wytyka, mierząc mnie karcącym spojrzeniem.

– Już niedługo będziemy oglądać swoje paskudne mordy na co dzień, więc nie dramatyzuj z tą tęsknotą – prychem z rozbawieniem.

– Sam masz paskudną mordę! – odszczekuje. – Ja mam spory wianuszek fanek w firmie – oznajmia, prostując się dumnie.

– Chcę nazwiska tych wszystkich suk! – dochodzi nas stanowczy głos Sofii.

Zerkam w bok i ją dostrzegam. Stoi w bojowej pozycji, ramiona podparła na biodrach, a z uszu zaraz polecą jej para.

– Kotku, przecież wiesz, że nie istnieje dla mnie żadna inna kobieta... – Adamo próbuje wybrnąć, lecz po minie siostry widzę, że nie ma z nią najmniejszych szans.

*W końcu to Santo, a nazwisko zobowiązuje.*

– Porozmawiamy w domu – syczy zimno w odpowiedzi, a następnie podchodzi do mnie i cmoka w policzek. – Cześć, braciszku. Zapoznałeś się z wszystkimi materiałami, jakie ci podrzuciłam?

– Tak, cały czas nad nimi ślęczę – przyznaję z niechęcią. – Te przelewy są bardzo nieregularne i wychodzą na różne kwoty. To wręcz cud, że na nie natrafiłaś – zauważam z podziwem. – Jednak rozszerzyłbym listę podejrzanych, bo to wcale nie musi być nikt wprowadzony niedawno do firmy. Równie dobrze FBI mogło kogoś namówić do szpiegowania lub wejść z kimś w układ. – Kieruję wzrok na brata. – Trzeba prześwietlić sytuację wszystkich pracowników, którzy mają dostęp do finansów. Trzeba sprawdzić, czy ktoś z nich albo ich rodzin nie ma problemów z prawem – wyjaśniam. – Jakiś haczyk, który federalni mogliby wykorzystać.

– Już się tym zająłem, ale każę prześwietlić większą liczbę pracowników. Możesz mieć rację. – Kiwa z uznaniem głową.

– Koniec rozmów o interesach! – Mel wkracza do jadalni usytuowanej między kuchnią i salonem, a w dłoniach niesie gorące naczynie. – Posadźcie dzieci w krzeselkach i sami też zajmijcie miejsce – wydaje rozkazy, a my nawet nie myślimy, by z nią dyskutować. – Alessandro, miło cię widzieć – dodaje, gdy tylko pojawia się przy jej boku.

– Przepraszam, że nie było mnie w zeszłym tygodniu... – zaczynam się kajać, lecz ona ucisza mnie jednym spokojnym

spojrzeniem.

– Ważne, że jesteś dzisiaj – stwierdza z ciepłym uśmiechem. – Spędźmy razem przyjemny wieczór, co ty na to?

Przytakuję z wdzięcznością, bo w tym momencie żadne słowa nie są w stanie przejść mi przez gardło. Mam cudowną rodzinę, na którą zawsze mogę liczyć i która nie skreśla mnie pomimo mojego zachowania.

Spoglądam na Melody. Właśnie zajmuje miejsce obok Giulii, a do mojego umysłu niespodziewanie powraca porzucona przed rokiem myśl...

*Że też na tym chodniku wpadła na Domenico, a nie na mnie.*

\*\*\*

Mimo późnej godziny siedzę w swoim gabinecie i trzymam w dłoni list, który przed wyjściem dała mi bratowa. Spoglądam na podpis na kopercie i kiwam głową rozbawiony.

*Och, skarbie... Jaki masz plan na poskromienie mojego potwora, skoro nigdy go tak naprawdę nie poznałaś?*

Podnoszę wzrok na stojące na biurku ramki ze zdjęciami. Nigdy nie byłem ich fanem, ale po jej liście walentynkowym poczułem ogromną potrzebę, by mieć wszystkie piękne wspomnienia na widoku. Wszędzie jest uśmiechnięta i szczęśliwa. W moich ramionach, podczas babskiego wieczoru z Mel, Sofią i Gemmą, z bliźniakami... Każdy kadr ukazuje coś innego, ale przypomina szczęśliwe, pełne miłości chwile.

Nalewam sobie do szklanki alkoholu i otwieram kopertę. Przed rozpoczęciem czytania przejeżdżam palcem po kartce, podziwiając jej piękne pismo.

**Najdroższy!**

**Jeżeli czytasz ten list, to znaczy, że właśnie dobiega końca  
Twoja faza smutku i żalu na cały świat. Mam nadzieję, że  
w ostatnim czasie dobrze się bawiłeś, upuszczając krwi Bogu  
ducha winnym ludziom, bo nadeszła pora, byś wrócił do świata  
żywych.**

Podnoszę wzrok znad listu i ponownie zerkam na zdjęcia w ramce. To aż przerażające, jak bardzo była świadoma tego, jak będzie wyglądać moje życie po niej.

**Nie wiem, jak długo trwała Twoja zabawa w żadnego krwi potwora, lecz mam szczerą nadzieję, a właściwie to jestem pewna, że Domenico nie pozwolił na to, byś zatracił się za bardzo w swojej zemście za naszą krzywdę. Bo znam Cię i wiem, że każdy Twój krwawy ruch był kierowany chęcią mordy za to, co nas spotkało.**

*Och, żebyś, skarbie, mogła to zobaczyć...*

**Oto nadeszła pora, byś skończył swoje smutki i żale, a także zaczął na nowo korzystać z życia. Mam nadzieję, że nie zaniedbałeś naszej wspaniałej rodziny, a już tym bardziej nie okazałeś się dla niej zły lub okrutny. Pamiętaj, że byłam nie tylko Twoją żoną, ale również ich przyjaciółką i siostrą. Oni, tak samo jak Ty, cierpią po moim odejściu, dlatego powinieneś im okazać takie samo wsparcie, jakie oni okazują Tobie.**

**A jak się mają Giulia i Adriano? Jesteś dla nich tak cudownym wujkiem, jak Cię o to prosiłam?**

**Pamiętaj, że masz cieszyć się życiem za nas oboje. Zrób to dla mnie, proszę. Nie zamykaj się przed innymi. Otwórz się na nowe znajomości! Kto wie? Może spotkasz kogoś, kto zajmie moje miejsce u Twego boku? Niczego bardziej nie pragnę niż Twojego szczęścia. Nie chcę, byś spędził resztę życia w samotności, bo nikt na to nie zasługuje, a już na pewno nie mój cudowny mąż – rycerz w lśniącej zbroi, który uratował mnie od złego potwora.  
Kocham Cię po stokroć!  
C.**

*Dla ciebie wszystko, kochanie, ale jednej prośby na pewno nie spełnię... Żadna kobieta nie zajmie twojego miejsca. Nigdy.*

Odkładam list do szuflady, w której przechowuję pozostałe otrzymane do tej pory od bratowej, po czym dopijam drinka i ruszam do sypialni.

Po szybkim prysznicu ubieram się w garderobie w spodnie od piżamy. Zerkam na półki należące do mojej żony. Wszystkie ubrania Clary nadal wiszą na swoich miejscach. Sofia proponowała mi swoją pomoc w spakowaniu tych rzeczy, lecz wystarczyło jedno mroźne spojrzenie, by siostra więcej nie poruszała tego tematu. Nie zamierzam się pozbywać niczego, co należało do ukochanej.

*Jeszcze nie jestem na to gotowy.*

Kładę się do łóżka i rozpoczynam swój codzienny rytuał przed snem. Każdego wieczora oglądam jeden z albumów, które mi podarowała, a do tego włączam zapisany na telefonie któryś ze wspólnych filmików. Tylko dzięki temu mam w nocy poczucie, że Clara leży obok mnie. Dzięki snom o mojej żywej i szczęśliwej żonie przynajmniej w nocy mogę zaznać odpoczynku od własnego codziennego piekła...

## Adamo

– Jesteś pewien, że to dobry pomysł? – pytam Domenico, ściskając mocniej komórkę przy uchu.

Nie mam zamiaru ukrywać, że jego plan budzi szereg wątpliwości.

– Zaufaj mi. Znam go i wiem, że to się uda. Trzeba to tylko dobrze rozegrać i być cierpliwym – rozlega się jego spokojny głos.

– Ale ja nie wiem, czy dam radę... – Waham się, bo to najdziwniejsze zadanie, jakie dla mnie kiedykolwiek wymyślił. – Może powinienem powiedzieć Sofii...

– Nie! – syczy do telefonu. – Moja siostra jest okropnym kłamcą i nie będzie potrafiła się właściwie zachować. Potrzebujemy jej naturalnych reakcji na dane sytuacje – zastrzega.

– A co, jeśli będą one negatywne? – dopytuję. – Łatwiej byłoby ją wtajemniczyć – zauważam dyplomatycznie.

– Jest twoją żoną i wierzę w to, że masz właściwe umiejętności, by nią czasem trochę pomanipulować. Jeśli będziesz widzieć, że jej

zachowanie zmierza w złym kierunku, zainterweniujesz i ją trochę naprostujesz. Proste – rzuca ze swobodą.

– Czy moją siostrą też czasami manipulujesz? – warczę do telefonu, a on w odpowiedzi wybucha gromkim śmiechem.

– Uwierz mi, że dość często. Najlepiej mi to wychodzi, gdy prowokuję sprzeczki małżeńskie tylko po to, by móc się z nią później przyjemnie godzić... – odpowiada wesołym tonem.

Mimowolnie sam się uśmiecham pod nosem. Taki typ manipulacji jestem gotów przyjąć.

– Dobra, postaram się trzymać rękę na pulsie, ale nic nie obiecuję... – Poddaję się zrezygnowany. – Ale pamiętaj, że z nas dwóch to ty jesteś mistrzem spisków, więc sam powinieneś mieć na to oko.

– Będę, ale nie mogę być na miejscu, więc musisz mi pomóc. Tylko pamiętaj, nikomu ani słowa!

– Dobra, zrozumiałem. A teraz daj mi spokój, bym mógł iść trochę pomanipulować – ironizuję – swoją żonę – rzucam do słuchawki.

Tuż przed rozłączeniem słyszę jego wesoły śmiech.

Odkładam komórkę na komodę i zastanawiam się nad tym, co właśnie usłyszałem. Plan tego wariata jest dobry, ale ryzykowny. Jeśli się uda, zyskamy wiele, ale jeśli coś pójdzie nie tak, to straty będą jeszcze większe...



# Rozdział 30

## Mia

Krążę po parkingu podziemnym, próbując znaleźć dla siebie dogodne miejsce do zaparkowania. Za dziesięć minut mam spotkanie z szefostwem i już dawno powinnam być w windzie, a zamiast tego krążę po tych podziemiach niczym zabłąkane cielę. Koniecznie muszę dziś wynegocjować własne miejsce parkingowe.

Wyjeżdżam z za łuku, gdy nagle na moim pasie pojawia się jadący z dużą prędkością samochód z naprzeciwka. Wciskam gwałtownie hamulec i przerażona czekam na rozwój wydarzeń. Kierowca w ostatniej chwili odbija kierownicą i omija mój pojazd, ale sam przeciera bok swojego auta o barierki.

*Kto dał temu idiocie prawo jazdy?!*

Wysiadam z za kierownicy i obserwuję, jak z porsche wychodzi wściekły mężczyzna. Ogląda bok samochodu, powarkując groźnie pod nosem. Jego cacko już nie wygląda tak atrakcyjnie.

*No cóż, nie moja wina.*

Już mam wsiąść do swojego auta, gdy słyszę groźny krzyk:

– Ty! To twoja wina! Kto ci dał prawo jazdy?!

Obracam się na pięcie, oburzona jego zachowaniem. Co on sobie, do diabła, myśli?!

– Moja wina?! – syczę zimno. – To ty najechałeś na mój pas! Ja jechałam po swoim z prawidłową prędkością! Nie zwałaj na mnie winy, gdy sam nie potrafisz jeździć!

– Gówny prawda!

Nieznajomy podchodzi do mnie szybkim krokiem. Jest wysoki, a pod jego szytym na miarę garniturem wyraźnie odznaczają się mięśnie ramion i pleców, lecz nie trafił na biedną i płochliwą dziewczynkę. Prostuję się i czekam na atak.

– Stanęłaś na środku drogi i przez ciebie musiałem odbić, by nie uderzyć w twój samochód! Zapłacisz mi za jego uszkodzenia! – cedzi twardo przez zaciśnięte zęby, a dłonie zwija w pięści.

– Słuchaj, palancie. Jeśli myślisz, że mnie przestraszysz, to źle trafiłeś. Tu wszędzie są kamery i bez problemu udowodnię, że to tylko i wyłącznie twoja wina – zauważam, wskazując palcem na sufit. – Jak nie potrafisz jeździć takim mocnym samochodem, to kup coś ze słabszym silnikiem albo przerzuć się na taksówki – sugeruję z fałszywie słodkim uśmiechem. – A teraz wybacz, ale jestem przez ciebie spóźniona na spotkanie – rzucam na koniec, nie okazując ani grama strachu, bo faktem jest, że się go wcale nie boję.

Mężczyzna patrzy na mnie wściekle, a na skroni pulsuje mu żyłka. Unoszę brew w wyzywającym geście.

*Chcesz coś dodać, koleś?*

– Kobiety takie jak ty nie powinny jeździć samochodami – syczy zimno, odwracając się do mnie plecami.

*No co za cham!*

– Szowinistyczna świnią – mówię głośno. – Swoją żonę też tak traktujesz?

Nie zdążę dwukrotnie zamrużyć, a mężczyzna już stoi przede mną. Ma mord w oczach i po raz pierwszy na karku czuję dreszcz strachu.

– Coś ty powiedziała? – cedzi, górując nade mną.

– Masz obrączkę na palcu, co wskazuje na twój stan cywilny. Swojej żonie też nie pozwalasz jeździć samochodem, bo mężczyźni są według ciebie lepszymi kierowcami? – odpowiadam pewnym głosem, choć wcale nie czuję się pewnie.

Nieznajomy spogląda na swoją zaciśniętą pięść i skupia wzrok na obrączce. Ku mojemu zaskoczeniu już nic nie odpowiada, a jedynie odwraca się do mnie plecami i maszeruje w stronę swojego samochodu. Rusza z piskiem opon, zostawiając mnie osłupiałą w miejscu.

– Idiota... – Kręcę z niedowierzaniem głową.

Zerkam na zegarek na nadgarstku i notuję, że jestem spóźniona już kilka minut.

*Niech to diabli! I to pierwszego dnia!*

## Alessandro

Wchodzę na piętro, na którym znajduje się biuro dyrektora generalnego, i nawet nie spoglądam na mijanych pracowników. Od rana jestem nabuzowany, ale przez przecierkę na tym jebanym parkingu mój nastrój jest wręcz morderczy. No i jeszcze te jej komentarze. Głupi babsztyl!

Wchodzę do gabinetu, gdzie czekają już na mnie Dom z Sofią i Adamo.

– Wybaczcie spóźnienie, ale przez jakąś idiotkę na parkingu przetarłem samochód – warczę gniewnie, próbując się uspokoić.

Nie chcę na nich wyładowywać swojej złości, aczkolwiek przydałby się ktoś do upuszczenia krwi.

– Spokojnie. Nadal czekamy na prawniczkę. Pewnie zatrzymał ją korek albo zgubiła się w budynku – odpowiada spokojnie Dom zza stołu konferencyjnego.

– Czy ten gabinet jest bezpieczny? – upewniam się, rozglądając się dookoła.

– Tak, nasi ludzie z rana sprawdzili go pod kątem pluskiew i ukrytych kamer – zapewnia mnie brat. – Zainstalowali również urządzenia zagłuszające, na wypadek gdyby ktoś miał zamiar dopiero podłożyć podsłuchy.

– Ale służbowego telefonu mimo wszystko używaj tylko do oficjalnych telefonów – wtrąca się do rozmowy Adamo, wskazując na telefon stacjonarny na biurku.

Przewracam oczami, usłyszawszy tę wskazówkę. Czy on uważa, że zakładając w domu trzyczęściowy garnitur, musiałem zapomnieć, jak używa się mózgu?

W tym momencie rozlega się pukanie, a do pomieszczenia zagląda sekretarka.

– Państwo wybaczą, ale panna Rossi już dotarła.

– Proszę ją wpuścić i nam nie przeszkadzać – zarządza Dom, podnosząc się z miejsca.

Odkładam własną aktówkę na bok, po czym zerkam w stronę drzwi, gdy do gabinetu wchodzi ta sama blondynka, z którą miałem

spięcie na parkingu. Na mój widok staje jak wryta, a jej oczy ciskają gromy.

– Ty! – Wskazuje na mnie palcem. – Przepraszam państwa za spóźnienie, ale to wina tego buca! – Spogląda na mnie morderczym wzrokiem. – Jeśli próbujesz sprzedać szefostwu jakąś bajkę na mój temat, to muszę cię zmartwić, bo jestem prawnikiem i za każde oszczerstwa pod moim adresem, a także fałszywe oskarżenia mogę ci wytoczyć niemały proces – grozi zimno.

Podnoszę brew, rozbawiony jej wybuchem. Próbuje mnie nastraszyć?

– Widzę, że już się poznaliście – zauważa Domenico, szczerząc się jak idiota.

– Niezupełnie... – prostuję, nie spuszczać wzroku z mojej nowej ofiary.

Już domyślam się, że to pani mecenas, która ma nam pomóc w rozwiązaniu problemów.

*Moja nowa rozrywka na najbliższe tygodnie.*

– Pozwólcie zatem, że was sobie przedstawię. – Brat wchodzi w tryb biznesowy. – Alessandro, oto Mia Rossi, nasza nowa prawniczka. Panno Rossi, to mój brat i nowy dyrektor generalny Santo-Tech, Alessandro Santo.

W tym momencie przez twarz prawniczki przebiega cała gama emocji. Złość, zaskoczenie, a w końcu przerażenie, gdy dociera do niej, kim jestem. Uśmiecham się drapieżnie, jednak ona, zamiast skulić się w sobie na ten widok, prostuje się dumnie i kroczy w kierunku mojego brata, podając mu rękę na powitanie.

– Jaka szkoda, że przyjdzie mi pracować z tym głupszym bratem – wzdycha przeciągle. – Niemniej jednak mam nadzieję, że pana siostra i szwagier wyrównają jego braki i niekompetencje – dodaje pewnym głosem, witając się z pozostałymi osobami w gabinecie.

– Że co, kurwa?!

Nie wytrzymuję i podchodzę do niej w dwóch większych krokach, a następnie mierzymy się spojrzeniami. Jest dość wysoka, a założone szpilki sprawiają, że sięga mi do nosa.

– Już ci mówiłam, że się ciebie nie boję, więc spuść powietrze albo sama zaraz znajdę jakąś szpilkę i przebiję ten napompowany balon –

odpowiada twardo.

Zaciskam dłonie w pięści, a kątem oka dostrzegam, że Sofia wtula się w bok męża. Obracam głowę w ich kierunku w momencie, gdy ta ociera łzy z kącików oczu.

*Smarkula płacze ze śmiechu!*

Posyłam jej groźne spojrzenie, jednak ona wzrusza tylko ramionami i dalej trzęsie się w tym swoim głupim rozbawieniu.

– Skoro już wszyscy wiemy, że się polubiliście, to może ustalmy jakiś plan działania? – Do akcji wkracza mój brat.

*Widzę, że i temu humor dopisuje.*

Bez słowa zasiadam do stołu konferencyjnego, zajmując miejsce u szczytu, podkreślając tym samym, że tutaj to ja jestem szefem.

– A więc proszę... – rozkładam ramiona w zapraszającym geście – słucham, co proponujecie.

\*\*\*

Po dwugodzinnych obradach moja siostra, Adamo i panna suka opuszczają gabinet, a my z Domenico zostajemy sami. Brat zerka na mnie z zaciekawieniem, jednak taktycznie milczy.

– O co ci chodzi? – mamroczę zniecierpliwiony.

– To ja powinienem zapytać, o co chodzi z tobą i Mią.

– Nie ma mnie i Mii – rzucam w odpowiedzi. – Babsztyl nie potrafi jeździć samochodem i przez nią przetałem samochód. Muszę zadzwonić do warsztatu, żeby mi go przemalowali.

– Kup sobie po prostu nowy. Stać cię. Nie rozumiem, o co te nerwy.

– Nie chcę nowego. Lubię ten i mam zamiar go wyremontować – syczę z irytacją.

Prawda jest taka, że za każdym razem, kiedy jadę tym konkretnym wozem, przypominam sobie chwile, gdy prowadziła go Clara. Nie mam zamiaru pozbywać się rzeczy, która wiąże się z tak cudownymi wspomnieniami.

– Jeśli to faktycznie jej wina, to obciąż ją rachunkiem za remont – sugeruje. – Utrzesz jej tym nosa.

Wzdycham ciężko.

– Tylko że to nie jest jej wina. – Ściskam nasadę nosa. – Ten dzień od rana jest chujowy. Wszedłem za szybko w łuk i tylko dzięki jej szybkiej reakcji i własnemu refleksowi nie wjechałem w jej samochód.

– To dlaczego tak na nią naskoczyłeś? – dziwi się Dom.

– Bo to pierwsza osoba, jaka się dzisiaj napatoczyła na mojej drodze. – Wzruszam lekceważąco ramionami. – Skąd ty ją w ogóle wzięłeś?!

– To siostrzenica gubernatora naszego stanu – wyjaśnia, przewracając oczami. – Dwudziestosiemioletka, która ukończyła prawo z wyróżnieniem, a na swoim koncie ma sporo wygranych spraw, dlatego jest idealna do tego zadania. Tym bardziej że jej rodzina od dawna z nami współpracuje.

– Czemu o niej nie słyszałem? – dociekam, choć tak właściwie mało mnie to interesuje.

– Do tej pory mieszkała i pracowała w Waszyngtonie. Wróciła do Nowego Jorku cztery miesiące temu.

– Nie ma jeszcze południa, a ja już chcę, by ten dzień się skończył... – Opuszczam głowę na zimny blat biurka. – Dlaczego kazałeś mi zacząć akurat dzisiaj? – mamrocę w drewno.

– Bo właśnie dzisiaj potrzebujesz odciąć się od wspomnień, a natłok obowiązków pierwszego dnia idealnie spełni to zadanie.

– Mam ochotę upuścić komuś trochę krwi, a nie witać się z personelem tej jebanej firmy! – zauważam z cichym sykiem, posyłając mu wściekłe spojrzenie.

Domenico wstaje z krzesła i sięga do marynarki, a po chwili podaje mi białą kopertę.

– Co to?

– Dobrze wiesz... – odpowiada cicho. – Przeczytaj, kiedy będziesz miał na to siły. Teraz albo wieczorem. – Wzrusza ramionami. – Idę, a ty nie schrzań bardziej kontaktów z prawniczką, bo ona naprawdę ma nam pomóc.

Kiwam głową na znak zgody, ale wzrok cały czas skupiam na kopercie. Widnieje na niej odręczny podpis: „Na rocznicę ślubu”.

Ciche trzaśnięcie drzwiami zwiastuje, że zostałem w gabinecie sam. Nie jestem jednak gotowy na to, by już teraz przeczytać list od

żony. Muszę skupić się na pracy.

Chwytam w dłoń słuchawkę telefonu i łączę się z sekretarką.

– Zapraszam do mnie – rzucam suchy komunikat, po czym kończę połączenie.

*Pora zapoznać się z personelem.*

# Rozdział 31

## Mia

Wzburzona maszeruję po swoim gabinecie. Cholera by to wzięła! Że też mam pracować z takim aroganckim dupkiem! Na dodatek groźnym mafioso, który w każdej chwili mógłby mnie odstrzelić. Nie boję się go, bo nasze rodziny mają zbyt dużo wspólnych interesów, ale to nie zmienia faktu, że lepiej dla mnie, bym uważała na słowa.

Moje rozmyślenia przerywa delikatne pukanie do drzwi.

– Przeszkadzam? – Do pomieszczenia zagląda siostra mojego szefa.

*A raczej obu szefów. Ugh!*

– Pani Santo-Vitto, proszę wejść. Przepraszam za moje wcześniejsze zachowanie – mamroczę na wstępie, przewracając oczami.

– Może mówmy sobie po imieniu? – proponuje, wyciągając do mnie dłoń. – Sofia.

– Mia. Co cię do mnie sprowadza?

– Przyszłam zapytać o tę dziwną sytuację między tobą a Alessandro – wyznaje bez ogródek. – Przepraszam, że wtykam nos w nie swoje sprawy, ale to było dość komiczne, a skoro mamy wspólnie pracować, to chciałabym wiedzieć, czego się spodziewać.

– Jeśli twój brat nadal będzie takim nadętym dupkiem, to na pewno będą lecieć wióry – wypalam, lecz już po chwili przykładam palce do ust. – Przepraszam, jestem przez niego trochę nabuzowana. Potrafi zająć za skórę. – Zauważam z kwaśnym grymasem. – Nie wiem, jak jego żona z nim wytrzymuje.

– Co powiedziałaś? – Sofia podrywa głowę na moje słowa.

– Zastanawiam się, czy jego żona ma z nim takie same przeboje, czy tylko ze mną ma taki problem – wyjaśniam. – Rano wypalił do



mnie tak szowinistycznym tekstem, że zastanawiam się, jak współpracuje z innymi kobietami.

– Clara zmarła kilka miesięcy temu – pada nagle zimna odpowiedź, a mnie z miejsca robi się głupio.

– P-p-przepraszam – szepczę przerażona. *Cholera! A ja mu jeszcze rano nagadałam!* – Nie wiedziałam... – mamroczę, chowając twarz w dłoniach. – Nie śledzę rubryk towarzyskich w prasie, a tam na parkingu nawet nie wiedziałam, że on to Santo...

Kobieta przygląda mi się surowym wzrokiem, jednak jej postawa odrobinę się rozluźnia.

– Alessandro wiele ostatnio przeszedł i dlatego jest surowy w kontaktach z innymi – wyjaśnia, ostrożnie dobierając słowa. – Temat jego żony i małżeństwa jest szczególnie trudny, zarówno dla niego, jak i dla nas, więc miej to na uwadze i w przyszłości nie popełnij jakiejś gafy, przez którą ten pośle ci kulkę między oczy.

Z tymi słowami wychodzi z mojego gabinetu, a ja stoję jak sparaliżowana.

*Brawo ty, Mia! Już pierwszego dnia spierdoliłaś! I to po całości!*

Siadam za biurkiem i włączam prywatny laptop. Natychmiast otwieram przeglądarkę, w którą wpisuję nazwisko „Santo”. Wyskakuje chyba milion artykułów, a także zdjęć z gazet. Przeglądam pobieżnie każdy z tekstów. Dostrzegam zdjęcia Domenico Santo wraz z żoną, Sofię z mężem, lecz nigdzie Alessandro. Mija dobra chwila, zanim trafiam na informacje, które mnie interesują.

\*\*\*

Po godzinie czytania jestem tak zażenowana, że najchętniej zapadłabym się pod ziemię. Nie wiem, czemu nie sprawdziłam tej rodziny wcześniej. Nigdy tego nie robię, ale tym razem powinnam. Teraz bardzo tego żałuję. Najgorsze jest to, że wspominałam rano o jego żonie, a dziś wypada pierwsza rocznica ich ślubu. Czuję, że muszę przeprosić mężczyznę za swoje zachowanie.

Wychodzę z pomieszczenia, zmierzając prosto w stronę gabinetu dyrektora. Tuż przed drzwiami zatrzymuje mnie jego sekretarka.

- Pan Santo prosił, by mu nie przeszkadzać.
- To jednak bardzo ważna sprawa. Ma w środku gościa?
- Nie, ale...

Nie słucham jej, tylko pukam do drzwi, a następnie wchodzę, nie czekając na zaproszenie.

## Alessandro

– Pani Scott, prosiłem, żeby mi nie przeszkadzać! – gramię, nadal patrząc w dokumenty przed sobą.

– Przepraszam, ale czuję, że powinniśmy zacząć naszą znajomość od początku.

Podnoszę wzrok i napotykam skruszone spojrzenie naszej nowej pani mecenas. Mimowolnie na moich ustach pojawia się drapieżny uśmiech.

– Dlaczego tak pani uważa? – pytam, rozsiadając się wygodniej za biurkiem.

Kobieta przętyka nerwowo ślinę, a następnie przestępuje z nogi na nogę. Już nie jest taka odważna jak jeszcze kilka godzin temu.

– W najbliższych tygodniach mamy ze sobą ściśle współpracować, a wszelkie nieporozumienia czy konflikty mogą nam tylko zaszkodzić, panie Santo – zauważa dyplomatycznym tonem.

Przewiercam ją spojrzeniem, choć w duchu niechętnie przyznaję jej rację. Im szybciej znajdziemy kreta, tym szybciej się stąd uwolnię i wrócę do normalnych interesów.

*To jednak nie znaczy, że nie mogę się nad nią trochę poznęcać.*

– Panno Rossi... – zaczynam, jednak kobieta również zaczyna mówić w tym samym czasie, przez co urywam.

– Przepraszam za moje poranne zachowanie. To znaczy przepraszam za wzmiankę o żonie, a nie za samochód – wyjaśnia, a ja spinam się na samo wspomnienie o Clarze. – Nie śledzę informacji towarzyskich, a na dodatek nie miałam pojęcia, kim pan jest ani co pana spotkało. Nie chciałam, by moje słowa pana zaboląły – wyrzuca z siebie pospiesznie.

Mimowolnie zaciskam dłoń w pięści i spoglądam na obrączkę.

– Przykro mi, że pana żona...

– Dość! – przerywam stanowczo. – Nie mam zamiaru rozmawiać z panią o moim życiu prywatnym. Mamy się zająć sprawami tej firmy i tylko ten temat będziemy poruszać – oznajmiam zimno. – Proszę opuścić mój gabinet i zacząć pracować, panno Rossi. W końcu za to pani płacimy – syczę przez zęby, wracając wzrokiem do przeglądanych wcześniej papierów.

Kobieta posłusznie wychodzi, cicho zamykając za sobą drzwi, a ja sięgam do marynarki, gdzie wcześniej schowałem list od Clary. Nie wiem, czy to dobry pomysł, by go teraz czytać, bo nie mam pojęcia, co jest w środku, jednak potrzebuję ją poczuć.

Otwieram kopertę, po czym wyciągam kartkę oraz zdjęcie, a konkretniej naszą ślubną fotografię. Uśmiecham się na wspomnienie tamtego dnia, a konkretniej sprzeczki, która wyniknęła tuż przed zrobieniem tego zdjęcia.

Sięgam do listu i zaczynam czytać:

**Witaj, Najdroższy!**

**Jak Ci mija życie? Mam nadzieję, że tak, jak prosiłam, czerpiesz z niego za nas oboje!**

**Dzisiaj mija rok od naszego ślubu! Wszystkiego najlepszego z okazji naszej rocznicy! Ciesz się! Ten dzień powinien odzwierciedlać naszą radość ze wspólnie spędzonych dni, a więc mam nadzieję, że jesteś od rana uśmiechnięty i radosny! Bo nasz ślub był radosnym wydarzeniem, które stworzyło dla nas okazję, do przeżycia wielu cudownych chwil i pięknych wspomnień!**

**Gdybyś się zastanawiał, to tak, oczekuję dziś od Ciebie prezentu! Możesz mnie odwiedzić z bukietem pięknych kwiatów.**

**Kocham Cię po stokroć!**

**Twoja na zawsze**

**C.**

Teraz rozumiem, dlaczego dołączyła właśnie to zdjęcie. Jest to jedno z ostatnich ujęć, jakie robił nam fotograf. Byłem już zmęczony

i znudzony, więc zacząłem marudzić, lecz Clara cały czas się uśmiechała i powtarzała, że to dla niej radosny dzień, bo uwolniła się od ojca i nie mogę zepsuć jej humoru. Że otwiera się przed nami nowe życie i powinienem się cieszyć wraz z nią.

Pakuje wszystko do koperty, którą po chwili ponownie chowam w marynarce. Następnie skupiam się na czekających na mnie dokumentach, jednak w dużo lepszym humorze.

*Muszę się zerwać wcześniej z biura, by wstąpić do kwiaciarni po bukiet.*

\*\*\*

Wczesnym wieczorem podjeżdżam pod rezydencję brata, lecz zamiast do domu, kieruję swoje kroki do grobowca, który znajduje się w odległej części posiadłości. Tak, jak życzyła sobie moja żona, została tam pochowana jako pierwsza z osób, dla których zbudowano tę kryptę.

Podchodzę do miejsca, w którym spoczywają prochy Clary, po czym wkładam do wazonu kolorowy bukiet. Notuję, że ktoś już tu dzisiaj był, bo w wazonie stoi również inna wiązanka świeżych kwiatów, a także nie ma śladu po tych, które zostawiłem ostatnio, w dniu jej urodzin.

– Widziałam twój samochód i domyśliłam się, że cię tu znajdę – słyszę zza pleców cichy głos bratowej.

Odwracam się do niej przodem, a ta uśmiecha się smutno, przystając w wejściu.

– Tak... Prosiła w liście o kwiaty, a ja nie mogłem jej odmówić – przyznaję, wracając wzrokiem do tablicy z imieniem mojej żony. – Ostatnio coraz trudniej mi tu przychodzić – wyznaję z trudem.

– Dlaczego? – Głos Mel wyraża zmartwienie.

– Bo coraz słabiej ją czuję – wyjaśniam przez ściśnięte gardło. – Bo tęsknota zaczyna brać nade mną górę... Bo nadal kocham ją tak mocno, że najchętniej bym do niej dołączył – mamrocze cicho.

– Alessandro... – Po krypcie roznosi się stukot butów, a ja już po chwili czuję, że bratowa mocno mnie obejmuje. – Ty chyba nie...

– Nie – przerywam jej stanowczo. – Obiecałem Clarze, ale też nie jestem na tyle okrutny, by zrobić wam takie świństwo – zapewniam ze smutnym uśmiechem. – Kocham ją, ale was też kocham i nie chcę wam przysparzać więcej cierpień, niż już sprawiam.

Melody opiera swoją skroń o moją pierś i wpatruje się w ciąg liczb i liter przed nami, a ja chłonę jej ciepło i siłę, których tak bardzo mi ostatnio brakuje.

– Nie wiem, co przeżywasz, ale wiedz, że nam też jej brakuje – szepcze cicho. – Wszyscy za nią tęsknimy, bo wszyscy ją pokochaliśmy jak prawdziwego członka rodziny. Przychodzę do niej codziennie i każdego dnia, stojąc przed tą płytą, powtarzam jej, jak bardzo za nią tęsknię i jak była dla nas ważna.

– Dziękuję ci. – Całuję ją w czubek głowy.

– Nie dziękuj. Nie masz za co – stwierdza, wzruszając ramionami.

– Nie jesteś sam, pamiętaj o tym. Zawsze możesz na nas liczyć. Zawsze możesz na mnie liczyć – akcentuje, podnosząc na mnie wzrok. – Chętnie cię wysłucham, doradzę, ustawię do pionu, gdy zajdzie taka potrzeba. – Uśmiecha się, unosząc wymownie brew. – Nawet skopię ci tyłek, jeśli zasłużysz! – Grozi mi palcem, a ja mimowolnie parskam śmiechem, bo wiem, że jest do tego zdolna. – Jesteś dla mnie ważny i zawsze ci pomogę.

– Jesteś aniołem... – oznajmiam, zamykając ją w niedźwiedzim uścisku. – A teraz możesz zrobić dobry uczynek i mnie nakarmić, bo ominął mnie lunch – rzucam, przybierając minę zbitego psa, a bratowa nagradza mnie promiennym uśmiechem.

– Oczywiście, chodź! Domenico jest z dziećmi, a one na pewno ucieszą się na widok wujka.

Kobieta wychodzi z grobowca, a ja podążam tuż za nią. W wejściu odwracam się jeszcze raz w stronę płyty.

*Niedługo tu wrócę, skarbie. Obiecuję.*

# Rozdział 32

## Adamo

– Co sądzisz o Mii? – pytam żonę podczas wspólnej kąpieli.

Panna Rossi pracuje z Sofią już od niemal dwóch tygodni i z nas wszystkich to ona najlepiej zdążyła ją poznać.

Ukochana odwraca się gwałtownie w moim kierunku, przelewając wodę przez krawędź wanny, a w jej oczach czai się żądza mordy.

– Czemu się nią interesujesz?

– Uspokój się – fukam, cmokając ją w nos. – Dobrze wiesz, że poza tobą nie widzę żadnych innych kobiet, więc skończ już z tą zazdrością.

– Tak, wiem, przepraszam... – burczy zrezygnowana, po czym poprawia pozycję i na nowo wtula się we mnie plecami. – Może i ty nie dostrzegasz innych panienek, ale one zdecydowanie dostrzegają ciebie – wytyka z irytacją.

– Nic nie poradzę, że podobam się płci przeciwnej – rzucam swobodnie, kłusując płatek jej ucha.

– Czemu tylko ja w tym związku jestem zazdrosna? – marudzi pod nosem.

– Bo ja wysłałem jasny przekaz do każdego idioty, który w firmie spoglądał na ciebie z pożądaniem – wyznaję, zanim zdążę się zastanowić nad własnymi słowami.

Sofia odwraca zaintrygowany wzrok w moim kierunku, a ja dopiero teraz zdaję sobie sprawę z tego, co wyznałem.

– Co masz na myśli? – pyta podejrzliwie.

*No cóż, słowo się rzekło.*

– Odbylem poważną rozmowę z każdym mężczyzną, który wypowiadał się na twój temat lub spoglądał na ciebie ze sprośnymi myślami wymalowanymi na twarzy – informuję rzeczowym tonem. –

Wszyscy wiedzą, do kogo należysz, i że dla własnego bezpieczeństwa mają do ciebie nie wzdychać.

– Czyli mam zrobić to samo, by cieszyć się większym spokojem? – upewnia się, a na jej ustach wykwita drapieżny uśmiech.

To są te chwile, gdy moja wiedźma w każdym calu przypomina swoich braci.

– Nic takiego nie sugeruję – zarzekam się pospiesznie. – Jeśli o mnie chodzi, to wiedz, że mając takie cudło w domu, nie muszę na boku oglądać się za żadną inną, a mój fiut zakodował się tylko na ciebie i nie staje w pobliżu żadnej innej.

Na potwierdzenie swoich słów poruszam się przy jej plecach, a mój kutas napiera na jej pośladki. Żona mruczy słodko w odpowiedzi, lecz najpierw muszę wyciągnąć z niej potrzebne dla mnie informacje.

– To co myślisz o Mii?

– Jest dość sympatyczną osobą. Do tego bardzo zorganizowaną i zaradną. Zna się na swojej robocie, co w przeciągu ostatnich dwóch tygodni już niejednokrotnie udowodniła – wylicza. – Dobrze mi się z nią pracuje, bo ma głowę na karku i twardo stąpa po ziemi, a za jej sprawą udało nam się już zawęzić grono podejrzanych o połowę.

Kiwam głową z uznaniem, bo odniosłem takie same wrażenia w stosunku do pani mecenas.

– A jak się układa jej współpraca z Alessandro? – pytam z zaciekawieniem.

Faktem jest, że chociaż pracujemy w tej samej firmie, to ja zarządzam innym działem i nie mogę stale śledzić rozwoju relacji między panną Rossi a Alem. Zresztą stałoby się zbyt podejrzane, gdybym nagle zaczął więcej czasu przebywać z krewnymi i panią adwokat, a przecież nie chcemy wystraszyć naszego kreta, tylko go dopaść.

– Nie najlepiej – przyznaje niechętnie. – Drą koty przy każdej możliwej okazji. Dzisiaj już na nich nawrzeszczałam i powiedziałam, że jeśli jeszcze raz się przy mnie pokłóca, to zadzwonię do Domenico i to on ustawi ich do pionu – wyznaje z cichym parsknięciem. – Groźba zadziałała, bo później byli spokojni jak owieczki. Wręcz się ignorowali – kończy, kręcąc głową.

– Skąd ta wzajemna niechęć? – dociekam zdziwiony.

*Może Sofia coś wie.*

– Utrzymuje się od pierwszego dnia i ma związek z ich sprzeczką na parkingu – wyjaśnia z kwaśną miną.

– Kurwa, masz jakiś pomysł, jak to naprawić? – dociekam, a moja żona ponownie obraca się w moją stronę. – Nie chcę, byś przy nich oszalała, a interwencja wkurwionego Domenico też nie jest dobrą opcją – wymyślam na poczekaniu. – Ma wystarczająco problemów z tym nowym dyrektorem generalnym FBI – dodaję, przewracając oczami.

Sofia zastanawia się nad możliwym rozwiązaniem.

– Jest jeden sposób i albo skończy się to ich wzajemną śmiercią, albo przynajmniej tymczasowym zawieszeniem broni.

Spoglądam na nią zaintrygowany, a na moich ustach samoistnie wykwita uśmiech.

– Chętnie o tym posłucham – stwierdzam, wciągając ją na swoje nogi.

## Sofia

Wchodzę do swojego gabinetu, cały czas myśląc nad wczorajszym zachowaniem męża. Albo myśli, że ja jestem głupia, albo on sam jest idiotą. Dobrze wiem, co mu chodzi po głowie, jednak zastanawia mnie, czy sam wpadł na ten pomysł, czy ktoś mu go podsunął.

No nic, czas pokaże.

Loguję się do swojego komputera, po czym sprawdzam plan zajęć na dziś. Czeka mnie kilka spotkań z księgowymi, których mamy na liście podejrzanych. Nie wiem, co za kretyn postanowił kopać pod nami dołki, ale już niedługo sam się przekona, że wykopał sobie jedynie grób.

Spoglądam na zegarek. Dziewięta trzydzieści, a więc pora na codzienne spotkanie z Alessandro i Mią. Adamo również nam pomaga, jednak w ścisłej tajemnicy. Jeśli nagle wszyscy członkowie rodziny zaczną codziennie obradować, ktoś się w końcu domyśli, że



coś się dzieje. Nie, mój mąż obserwuje pracowników z boku, a także zdalnie sprawdza ich pocztę i komputery.

*Krótko mówiąc, bawi się w szpiega.*

Wychodzę ze swojego biura, a następnie z teczką pod pachą maszeruję przez korytarz w stronę gabinetu brata. Już przez zamknięte drzwi słyszę sprzeczkę zamkniętych w pomieszczeniu osób.

*Nie wiem, jak to się niby ma udać. Oni się prędzej pozabijają, niż polubią.*

Wyciągam telefon z kieszeni i wykonuję szybkie połączenie.

– Halo?

– Potrzebuję twojej pomocy... Jak szybko możesz zjawić się w biurze?

\*\*\*

Po niecałej godzinie w towarzystwie Mii i Alessandro moja głowa błaga o kompres i paczkę tabletek.

Albo o kulkę między oczy, by zakończyć ten koszmar.

*Nie, szkoda mojego zdrowia, lepiej ich pozabijać, o ile oni sami za chwilę nie rzucą się na siebie z nożami.*

– Ja nic nie robię?! – cedzi ze złością Mia. – W przeciwieństwie do pana, panie Santo, każdy ma przydzielone jakieś zadanie! Adamo szpieguje pracowników, Sofia przeświewa przelewy, a ja wdrażam się we wszystkie sprawy prawno-handlowe firmy oraz pomagam panu siostrze w kontrolowaniu wycieków pieniędzy! To pan siedzi w fotelu dyrektora i tylko wydaje same rozkazy, nic więcej nie robiąc – syczy z irytacją.

Już widzę, jak mój brat zbiera się do odpowiedzi, gdy drzwi jego biura stają otworem, a do środka pewnym krokiem wmaszerowuje Melody.

*Dzięki niebiosom!*

– Wybaczcie, że bez pukania, ale i tak byście go nie usłyszeli – wytyka moja bratowa ze stoickim spokojem.

Natychmiast wstaję z krzesła i podchodzę do niej, by ją powitać.

– Dziękuję, że przyjechałaś – szepczę jej do ucha. – Powiedz, że w tej torebce masz spluwę oraz że możemy ich zabić tu i teraz – jęczę błagalnie.

– Niestety, są nam potrzebni żywi – przypomina z rozbawieniem, po czym przenosi wzrok na mojego brata i Mię.

– Melody, miło cię widzieć. – Alessandro podchodzi, by się przywitać. – Czemu zawdzięczam tę wizytę? – docieka, jednak posyła mi przy tym pytające spojrzenie.

– Dobrze się domyślasz – odpowiada Mel, klepiąc go w pierś. – Sofia po mnie zadzwoniła. Mogła wezwać do pomocy mnie lub Domenico i wybrała bezpieczniejszą opcję.

– Nie rozumiem... – zaczyna mój brat, lecz kobieta w tym samym czasie rusza w stronę prawniczki, całkowicie ignorując przy tym szwagra.

– Pani Santo. – Mia wstaje z miejsca i z lekkim uśmiechem wyciąga dłoń na powitanie.

– Panno Rossi, miło panią ponownie spotkać. Dawno się nie widziałyśmy.

One się znają? Wymieniam z bratem zaskoczone spojrzenia.

– Nie myślałam, że będzie mnie pani pamiętać – wyznaje zaskoczona Mia.

– No cóż, mam pamięć do osób – przyznaje Mel z ciepłym uśmiechem.

– Skąd się znacie? – pyta Al z zainteresowaniem.

– Poznałyśmy się na przyjęciu urodzinowym gubernatora w zeszłym roku – odpowiada mu spokojnie bratowa, siadając obok Mii. – Co u pani słyhać? – zwraca się do kobiety. – Jeśli dobrze pamiętam, wychodzi pani w tym roku za mąż? Czy może ślub już był? – docieka. – Przepraszam, ale przez natłok obowiązków nie jestem zorientowana. – Spogląda na prawniczkę z zawstyżeniem.

Wraz z Alessandro siadamy ponownie przy stole i przysłuchujemy się ich rozmowie.

– Cóż, ślub miał się odbyć w październiku, lecz został odwołany. – Prawniczka wzrusza tylko ramionami.

– Mogę zapytać, co się stało? Mam nadzieję, że to nie przez jakiś straszny wypadek... – Mel wydaje się poruszona.

– Nie, nie. Niestety... – Rossi uśmiecha się, jednak nie jest to wesoły uśmiech. – Dwa miesiące temu nakryłam swojego przyszłego męża z inną kobietą i nasze drogi tym sposobem się rozeszły.

– Mam nadzieję, że drań poniósł odpowiednią karę. – Uśmiech Mel staje się drapieżny.

– Och, na pewno nie taką, o jakiej bym marzyła... – wyznaje Mia.

– Przez koneksje polityczne musiałam ograniczyć się do zdemolowania mieszkania i zniszczenia jego ferrari. Niemniej jednak wierzę w to, że prędzej czy później karma do niego wróci – kończy z kwaśnym grymasem.

Kątem oka dostrzegam zaskoczoną minę brata. No tak, pracują ze sobą już dwa tygodnie, ale zamiast się poznać na stopie koleżeńskiej, ci tylko się kłócą.

– A o jakiej karze by pani marzyła? – dopytuje z zainteresowaniem Melody.

– Pani Santo, a co by pani zrobiła, gdyby przyłapała męża na zdradzie? – pada podszyte ironią pytanie.

– Najpierw bym go pozbawiła przytomności, następnie związała i czekała, aż się ocknie, a potem uciąłabym mu przyrodzenie tępym nożem do kartonów – odpowiada bez chwili namysłu.

*Biedny Domenico.*

– O, moje marzenia były podobne! – Mia uśmiecha się znacząco, a moja sympatia do tej kobiety rośnie.

*Jest podobna do nas – z pozoru delikatna i niewinna, jednak pod tą powłoką kryje się waleczna, odważna i drapieżna kobieta.*

– Alessandro, a czy ty nie wspominałeś ostatnio, że chciałbyś komuś upuścić trochę krwi? – Mel zwraca się do mojego brata, a ten zaskoczony podrywa głowę.

– Do czego zmierzasz? – pyta prosto z mostu.

– Nie mam zamiaru owijać w bawełnę. – Bratowa poprawia się na siedzeniu, przyjmując biznesową pozę. – Wasze wzajemne kłótnie są męczące. Zarówno dla Sofii, która pracuje z wami na co dzień, jak i dla reszty – oznajmia rzeczowym tonem. – Adamo w domu wysłuchuje narzekań żony i sam jest sfrustrowany. Chcąc nie chcąc, wszystkie informacje o waszych postępach, a raczej ich braku – wytyka subtelnie – trafiają do mojego męża, który i bez waszego

konfliktu ma sporo na głowie. No a gdy on jest zły, to jego humor odbija się nie tylko na jego podwładnych, ale również na mnie i dzieciach. Musicie się więc ogarnąć – nakazuje sucho.

Przesuwam wzrokiem po twarzach winowajców. Dwie różne reakcje. Al jest zły, a Mia zawstydzona.

*Nie, to się nie uda...*

– Im więcej się kłóćcie, tym mniej skupiacie się na zadaniu, a to z kolei sprawi, że będziecie musieli dłużej się ze sobą męczyć – zauważa Melody. – Tak wygląda ten układ. Rozejdziecie się dopiero wtedy, gdy federalni się od nas odcepią – przypomina. – Każde z was ma określone zadanie do wykonania, ale tylko współpracując ze sobą, osiągniecie zamierzony cel. Może się jeszcze nie zorientowaliście, ale kłótnie i spory wam nie pomagają.

– Przepraszam, obiecuję poprawę... – dochodzi nas cichy szept Mii.

Kobieta nawet na nas nie patrzy. Tyrada Mel ewidentnie poszła jej w pięty.

– To nie jest tylko twoja wina, bo znam mojego brata i wiem, że jest wrzodem na dupie – wtrącam się, kierując surowe spojrzenie na Alessandro. – Możesz się wziąć w garść i zacząć z nami współpracować? – syczę zimno.

Al opiera się plecami o oparcie i chowa twarz w dłoniach. Widzę, że próbuje unormować oddech, a tym samym opanować własne wkurwienie. Znam tego dupka na wylot. W końcu to mój brat i mieszkaliśmy przez kilka lat pod jednym dachem. Mimo wszystko nie mam zamiaru się teraz ugiąć. Mamy za dużo do stracenia.

– Dobrze. Zawieszenie broni – syczy cicho. – Macie rację, im szybciej ogarniemy temat z kretem, tym szybciej się stąd uwolnię.

– No to sprawa wyjaśniona... – Mel wstaje z krzesła, kończąc swoją audiencję. – Wy dwoje idziecie dzisiaj na wspólny lunch – nakazuje, celując palcem w Alessandro i Mię. – Macie się wzajemnie poznać, bo wbrew temu, co sobie wyobrażacie, macie wiele wspólnego i z powodzeniem moglibyście zostać w przyszłości przyjaciółmi.

Panna Rossi parska śmiechem, który szybko próbuje zamaskować kaszlem.

– Przepraszam, coś mnie zadrapało w gardle... – mamrocze, odwracając wzrok.

Uniesiona brew mojej bratowej jasno wskazuje, jak bardzo wierzy w słowa kobiety.

– Alessandro, chciałeś upuścić komuś krwi, a ja myślę, że były narzeczony Mii jest w stanie spełnić twoje oczekiwania. Ty zaspokoisz swoje żądze, Mia marzenia, a razem nawiążecie jakąś ciekawą współpracę, która tylko polepszy wasze relacje.

– Ale... – zaczyna Al, zrywając się z miejsca, jednak stalowe spojrzenie Melody ucina jego protesty.

– Przyszła pora, by ustawić cię do pionu i właśnie to robię – informuje stanowczo, patrząc mu prosto w oczy. – Nie musisz dziękować. A wieczorem widzimy się na cotygodniowej kolacji – dodaje, po czym odwraca się do Mii i podaje jej dłoń na pożegnanie. – Do zobaczenia, panno Rossi. Mam nadzieję, że w lepszych humorach.

Następnie kiwa nam wszystkim głową i już po chwili znika za drzwiami.

– Ona jest...

Widzę, że Mia szuka właściwych słów, ale nim zdążę coś odpowiedzieć, ubiega mnie brat.

– Królową – oznajmia z dumą. – Kiedy trzeba, jest zimna, dumna i władcza, ale zawsze walczy w obronie rodziny i naszych interesów, nawet wtedy, gdy sama przez to cierpi – wyznaje zgodnie z prawdą. – Jednak na co dzień jest aniołem, który czuwa nad nami wszystkimi i sprowadza do parteru, gdy robimy się za bardzo napuszeni. Oto Melody Santo w pełnej krasie.

# Rozdział 33

## Alessandro

Siedząc za biurkiem, spoglądam na zegarek i notuję, że zbliża się pora lunchu.

Niechętnie zastanawiam się nad tym, co rano powiedziała Mel. Niestety moja bratowa ma rację, nasze spory z panną Rossi nam nie pomagają. Ale... Ech...

Wstyd się przyznać, lecz lubię się kłócić z tą wiedźmą. Po raz pierwszy od miesiący czuję coś innego niż żal i pustkę. Za każdym razem, gdy czekam na jej odpowiedź lub ciętą ripostę, kiełkuje we mnie jakaś dziwna nutka ekscytacji.

Chwytam w rękę telefon i wybieram numer. Po trzech sygnałach słyszę znajomy głos.

– Słucham, panie Santo.

– Jest pani gotowa na lunch?

W słuchawce zapada cisza. Nie słychać nawet jej oddechu.

– Niech pani od razu nie mdleje, to tylko obiad – rzucam z przekąsem w eter.

– Nie mdleję, po prostu zastanawiam się nad odpowiedzią – pada kąśliwa uwaga. – Nie mam pewności, czy nie zechce mnie pan otruć.

Jej głos jest przepełniony sarkazmem, przez co od razu się uśmiecham.

– Trucizna to broń dla kobiet – wytykam. – Ja mam lepsze sposoby na to, by się pozbyć problematycznych osób... – Urywam, by nadać wypowiedzi groźny ton. O dziwo, zamiast oznak przerażenia, w słuchawce słyszę cichy chichot. – Co panią tak bawi?

– Że próbuje mnie pan nastraszyć przez telefon, a rano sam został pan poskromiony przez kruchą kobietę w postaci pana bratowej.

Teraz to ja wybucham śmiechem. Co jak co, ale Mel na pewno nie jest krucha.

– Widać, że nie zna pani mojej bratowej, skoro opisuje ją pani w ten sposób. Za pięć minut widzimy się pod windą. Zabieram panią na obiad.

– A co, jeśli nie mam na to ochoty? – pyta butnie.

– Proszę sobie nie schlebiać, bo jest pani ostatnią osobą, którą wybrałbym jako towarzystwo do zjedzenia obiadu, ale nie mam zamiaru podpaść Melody. Natomiast jeśli pani życie niemiłe, to bardzo proszę. Chętnie opowiem podczas wieczornej rodzinnej kolacji, że to pani nie chce pracować nad poprawą naszych relacji.

Oczami wyobraźni widzę, jak w tym momencie para bucha z uszu pani mecenas, a kąciki moich ust same wyginają się ku górze.

*Szach-mat!*

– Za pięć minut przy windzie – syczy przez zęby i kończy połączenie.

*Chyba znalazłem sposób, by się z nią dogadywać w pracy, ale nadal dokuczać...*

## Mia

Stoimy w windzie w krępującej ciszy. Krępującej dla mnie, bo widzę, że mój towarzysz dobrze się bawi. Santo obserwuje mnie z dziwnym błyskiem w oku, a na ustach ma cień uśmiechu.

*Drań.*

– Gdzie się spotkamy? – pytam, gdy tylko wychodzimy na podziemny parking.

Mężczyzna spogląda na mnie jak na wariatkę. Czego on znowu nie rozumie?

– Proszę mi powiedzieć, do której restauracji mam podjechać. Nie czytam panu w myślach, a nie znam pana upodobań kulinarnych – zauważam, przewracając oczami.

Ten jednak w odpowiedzi kręci rozbawiony głową.

– Panno Rossi, zapraszam do mojego samochodu. – Gestem wskazuje kierunek. – Pojedziemy jednym autem.

– Proszę mi wybaczyć, ale nie ufam pana zdolnościom za kierownicą. I chyba rozumie pan dlaczego – dodaję z drwiną.

Santo zaciska dłoń w pięść i nagle, ku mojemu zaskoczeniu, chwyta mnie za łokieć i ciągnie we wskazanym wcześniej kierunku.

– Proszę mnie puścić! – syczę przez zęby.

– Proszę się zachowywać jak dorosła osoba – rzuca w odpowiedzi.

W końcu zatrzymujemy się przed jego porsche panamera.

– Dość! – mówię z mocą, przez co kieruje na mnie wzrok. – Mamy się dogadać, więc oboje się uspokójmy – sugeruję, oddychając przez nos.

– Ma pani rację, dlatego proszę w końcu wsiąść do tego samochodu, bo jestem już głodny – cedzi, po czym, nie czekając na moją odpowiedź, zajmuje miejsce kierowcy.

– Dupek! – warczę cicho, lecz posłusznie siadam na miejscu pasażera. – Cóż, widzę, że wyremontował pan auto – staram się nawiązać spokojną konwersację.

– Nie miałem innego wyjścia – odpowiada, choć skupiony jest na wyjeździe z budynku.

*O dziwo, jedzie z prawidłową prędkością.*

– Mógł pan kupić sobie nowe – wytykam. – Nie żeby nie było pana na to stać.

– Lubię ten samochód i nie zamierzam się go pozbywać – mamrocze pod nosem.

– Remont tego cacka musiał wynieść ładnych kilkanaście tysięcy. Opłacało się to? – pytam naprawdę ciekawa.

– Dla niektórych rzeczy warto przepłacać – wyznaje cicho. – Skąd pani wie, w jakich granicach są remonty takich samochodów? Obawiała się pani, że obciążę panią rachunkiem? – Obdarza mnie cwaniackim uśmiechem.

Przewracam oczami na jego słowa.

– Pan naprawdę jest szowinistycznym dupkiem, skoro uważa, że kobiety nie interesują się motoryzacją – podsumowuję, zerkając przez boczną szybę. – Uwielbiam sportowe samochody i szybką jazdę. Ba! Mam nawet w garażu najnowsze BMW 4 Gran Coupe, którym regularnie jeżdżę na tor wyścigowy, gdzie poprawiam swoje osiągi – oświadczam z dumą.

Wracam wzrokiem do jego twarzy tylko po to, by nasycić się jego miną.



– Proszę dać mi sekundę! Wyciągnę telefon i zrobię zdjęcie na pamiątkę, by chełpić się pana zdumieniem codziennie przed snem! – informuję, po czym sięgam do torebki.

*Oczywiście nie mam zamiaru robić mu fotki, ale drań nie musi o tym wiedzieć.*

Moje słowa sprawiają, że Santo natychmiast bierze się w garść i ponownie koncentruje uwagę na drodze.

*I dobrze, bo jego profil jest ładniejszy niż wykrzywiona aroganckim uśmiechem morda.*

\*\*\*

Po dwudziestu minutach siedzimy już w małej restauracji niedaleko firmy. Domyślam się, że przysługuje nam dzisiaj dłuższa niż godzinna przerwa na obiad.

Gdy tylko kelner odbiera od nas zamówienie, zadaję na głos pytanie, które od kilku minut krąży po mojej głowie:

– Serwują tu pana ulubione jedzenie, skoro akurat tutaj przyjechaliśmy?

Nie powiem, myślałam, że pójdziemy na lunch do restauracji na tej samej ulicy co biuro, ewentualnie przecnicę dalej. On jednak przywiózł mnie do miejsca, gdzie na pewno nie spotkamy nikogo przypadkowego z firmy.

– Moje ulubione potrawy to te, które serwuje co piątek moja cudowna bratowa – wyjaśnia, odkładając telefon na bok. –

Przyjechaliśmy tutaj, bo lubię to miejsce. Znam właściciela i wiem, że wszystko jest dobre i świeże.

– Pani Santo sama gotuje? Myślałam, że ma armię służących – mamrocze zaskoczona.

– Ograniczają służbę do niezbędnego minimum – wyznaje, uśmiechając się lekko. – Melody jest fantastyczną kucharką i zanim pojawiły się dzieci, gotowała codziennie, lecz teraz nie ma na to tyle czasu. A ponieważ ona lubi gotować, a my uwielbiamy jej potrawy, dla obopólnych korzyści ustanowiła rodzinne piątki – kończy, a na samą wzmiankę o rodzinie jego rysy łagodnieją.

– Kocha pan swoją rodzinę – stwierdzam cicho, na co posyła mi zaskoczone spojrzenie. – To słycać w sposobie, w jaki się pan o nich wypowiada. No i ten szacunek do żony pana brata... – zauważam, próbując to jakoś wytłumaczyć.

– Mam cudowną rodzinę i bez wahania oddałbym za nią życie – odpiera prosto, a przez jego twarz przebiega jakiś grymas.

Nim zdążę o coś zapytać, Santo ubiega mnie swoim pytaniem.

– Dlaczego skończyła pani prawo?

– Od zawsze byłam waleczna i broniłam słabszych – informuję, kręcąc głową z rozbawieniem. – Kłóciłam się ze wszystkimi o wszystko i nawet jeśli nie miałam racji, to walczyłam tak długo, aż mi ją przyznano.

Santo wybucha śmiechem.

– Co pana tak bawi?

– Bo widzę, że wcale pani z tego nie wyrosła – wytyka rozbawiony.

– Myli się pan. – Obrzucam go surowym spojrzeniem. – Obecnie nie kłóczę się bez zastanowienia, jak bywało w dzieciństwie. Teraz, gdy podejmuję z kimś walkę, to tak prezentuję swoje argumenty, by zdyskredytować swojego przeciwnika – wyjaśniam. – A jeśli wymaga tego sytuacja, manipuluję faktami i wypowiedzianymi przez mojego oponenta słowami, aż ten sam zaczyna sobie przeczyć. Nic bardziej nie podważa wiarygodności świadka, jak sytuacja, gdy ten zaprzecza sam sobie.

– A więc lubi pani grać nieczysto. – W jego głosie słycać uznanie.

– Tu nie chodzi o to, co lubię, a co nie – wyjaśniam. – Moje działania są uzależnione od tego, o co walczę. Im sprawa jest poważniejsza, tym cięższe działa jestem w stanie wytoczyć.

– A jak to się ma do naszej firmy? – pyta, przeszywając mnie spojrzeniem.

– Santo-Tech nigdy nie miało problemów z prawem. Poza tym jesteście liderem na rynku międzynarodowym. Prowadzicie tak wiele różnych inwestycji, że chyba nie ma branży, w której nie macie udziałów. – Nie mogę się powstrzymać, by nie przewrócić oczami. –

Odprowadzacie wszystkie podatki, wykazujecie wszystkie przychody i koszty. Na pierwszy rzut oka nie można zarzucić waszej księgowości ani jednego uchybienia – wyznaję. – Łącznie w całym

stanie pracuje dla was ponad sto tysięcy ludzi. Wspieracie cele charytatywne, szkoły i szpitale. Jesteście niczym bóstwa – zaznaczam. – Jeśli udowodnię, że federalni próbują was zrobić, by się wybić na tej sprawie, to spadnie na nich tak wielka fala krytyki, że nowy dyrektor generalny FBI będzie musiał uciec na inny kontynent.

– Wszystko ładnie i pięknie, ale oboje dobrze wiemy, że zarówno Santo-Tech, jak i reszta naszych firm służą nam do prania części pieniędzy – przypomina cicho.

– Wiem, ale te przelewy są tak dobrze ukryte, że tylko bardzo wnikliwy audyt zewnętrzny mógłby się tego dopatrzeć, a i w to można wątpić. Chyba że będą wiedzieć, czego konkretnie szukać. – Moje usta wykrzywiają się w kwaśnym grymasie. – Niemniej jednak musimy wyeliminować wszelkie fałszywe wpływy gotówki, by federalni nie mieli prawa dobrać się do kont.

– Widzę, że zna się pani na rzeczy.

*Zaraz, zaraz, czy ja widzę na jego twarzy uznanie i szacunek? Nie, to niemożliwe.*

– W końcu za coś mi płacicie – rzucam z przekąsem, wypominając mu słowa z pierwszego dnia. Mężczyzna chyba łapie aluzję, bo uśmiecha się znacząco. – Dlaczego pan na mnie tak naskoczył tego pierwszego dnia? – pytam cicho.

Nie mogę spokojnie spać, nie znając odpowiedzi na to pytanie.

– Miałem zły dzień, a pani napatoczyła się jako pierwsza – odpowiada lekceważącym tonem. – Gdyby nie zdarzenie na parkingu, to moją ofiarą pewnie stałaby się siostra lub brat... –

Wzrusza lekko ramionami, jakby takie zachowanie było czymś naturalnym.

– I tylko tyle? – pryham z irytacją. – Kłócimy się od dwóch tygodni, bo pierwszego dnia miał pan zły humor?!

– Kłócimy się, bo pani nie wie, kiedy powinna ugryźć się w język. –

Santo posyła mi stalowe spojrzenie. Coś się zmieniło w jego humorze. – Proszę mi opowiedzieć o swoim byłym narzeczonym. Nie ukrywam, iż wizja poznania skurwysyna bliżej jest nad wyraz kusząca.



# Rozdział 34

## Mia

– Czy on musi być takim dupkiem? – syczę z irytacją pod nosem, gdy wraz z Sofią opuszczam gabinet jej brata.

Kobieta spogląda na mnie z zaskoczeniem.

– No weź, ostatnio jesteście całkiem znośni – zauważa z cichym śmiechem.

– Tylko w twojej obecności – burczę. – Żadne z nas nie ma ochoty na kolejną tyradę waszej bratowej.

– Och, dalej się gniewasz, że ją na was nasłałam? – pyta, chwytając mnie pod ramię.

Mimowolnie uśmiecham się pod nosem.

– Nie, to było mądre zagranie, i gdyby nie fakt, że to ja dostałam burę, to nawet pochwalilibym cię za kreatywność – stwierdzam niechętnie.

– Zapominasz, że nie dostałaś tej bury sama, a mój brat wyraźnie spuścił z tonu po tych odwiedzinach – rzuca na swoją obronę.

A tak, spuścił, choć nadal bywa opryskliwy i szuka zaczepki, jednak nie drzemie w nim już tak wielki agresor, jak wcześniej.

– Może wyskoczymy dzisiaj razem na lunch? – proponuję z nadzieją.

Prawdą jest, iż stało się dla nas rytuałem, że przerwy obiadowe spędzamy wspólnie w bufecie na pierwszym piętrze.

– Niestety, odpada. – Na jej twarzy pojawia się przeproszający uśmiech. – Do miasta na weekend przylatuje kuzynka Adamo wraz z mężem, więc umówiliśmy się, że odbierzemy ich z lotniska – wyjaśnia. – A później wszyscy spotykamy się u Melody i Domenico.

– Czy Alessandro również urywa się wcześniej? – Nie kryję nadziei w głosie.

*Może chociaż jeden weekend zacznę bez kłótni.*

Przez twarz kobiety przebiega krótki nieodgadniony grymas.

– Nie wiem – mamrocze. – Dobrze, jesteście w kontakcie. Pa!

Sofia ucieka pospiesznie do swojego gabinetu, a ja próbuję zrozumieć jej zachowanie.

*Ile tajemnic skrywa ta rodzina? Więcej niż trupów w ogródku?*

\*\*\*

Dochodzi już osiemnasta, a ja nadal ślęczę w biurze i próbuję się wdroić w przygotowany dla nas przez informatyków Santo program komputerowy. Jego zadaniem jest powiadomienie nas, kiedy i jakie przelewy wychodzą z firmowego konta, byśmy mogli wychwycić działania kreta, jednak dzisiaj kadry wypuściły wynagrodzenia pracownicze i premie, a ja jak ta idiotka sprawdzam, czy każdy przelew zgadza się z listą płac i czy między nimi nie wyszedł żaden nadprogramowy.

*W końcu najlepiej ukryć lewy przelew w gąszczu tysięcy innych.*

– A pani nadal w firmie?

Zdumiony cichy głos sprawia, że z przestraczem podskakuję na siedzeniu.

– Panie Santo, czy pan musi się tak skradać?! – krzyczę, chwytając się za pierś.

Moje serce galopuje jak szalone i bynajmniej nie na widok tego palanta.

– Och, od kiedy z pani taka płochliwa mysz? – drwi, wchodząc głębiej do gabinetu.

– Od kiedy w moim życiu pojawił się pewien arogancki buc – mamroczę pod nosem. – Każdego dnia przychodzę do tej firmy z obawą o moje włosy.

– Włosy? – powtarza, unosząc brew.

– Włosy, panie Santo. Włosy – przytakuje, jakbym tłumaczyła coś dziecku. – Cenny atrybut każdej kobiety, który szpecą siwe kłaki, a ja, choć mam dopiero dwadzieścia siedem lat, nabawiłam się ich już przez pana więcej, niż to jest wskazane.

Mężczyzna zaczyna się śmiać.

– Pani sobie teraz ze mnie żartuje?

– Ani myślę. Przez pana zaczynam zmieniać kolor.

– Cóż, lubię, gdy kobiety mają ze mną jakieś wspomnienia – stwierdza, opierając się plecami o ścianę. – Niech więc potraktuje to pani jako taki bonus do pracy ze mną.

Prycham z niedowierzaniem.

– Proszę mi uwierzyć, że bardziej ucieszę się z darmowej wizyty u mojego fryzjera. Może więc w ramach tego bonusu – ironizuję – opłaci pan mój następny rachunek, panie Santo? Te wspomnienia na pewno będą miłsze w mojej pamięci niż zmora w postaci siwizny.

– Czy pocieszy panią stwierdzenie, że przez ten odcień blond siwizna, którą próbuje mi pani teraz wmówić, jest praktycznie niewidoczna? – pyta, skupiając na mnie wzrok.

– Nie.

– Ech... – Santo kręci z rozbawieniem głową. – W takim razie dobrze, proszę wysłać mi rachunek za pani kolejną wizytę. Zresztą, niech stracę! – Macha swobodnie dłonią. – Opłacę każde farbowanie do końca naszej współpracy, co pani na to?

Unoszę z zaskoczeniem brwi, wężąc podstęp.

– Gdzie jest haczyk?

– Czemu pani myśli, że taki w ogóle jest?

– Bo nazywa się pan „Santo” – przypominam, jakby to wszystko wyjaśniało.

Mężczyzna spogląda na mnie z uznaniem.

– Punkt dla pani. Powie mi pani w końcu, co robi w piątkowy wieczór w firmie? – ponawia pytanie.

– Mogłabym zadać panu to samo pytanie – rzucam, zakładając ramiona na piersi. – Dlaczego Alessandro Santo nadal ślęczy w firmie, zamiast spędzać czas z krewnymi?

– Wolę psuć swoją obecnością humor obcym, a nie swoim – oświadcza, a choć na jego ustach nadal błąka się zblazowany uśmiech, blask w jego oczach przygasa. – Skoro odpowiedziałem już na pani pytanie, uzyskam odpowiedź na swoje?

*Boże, on tak serio?*

– A co normalny człowiek robi w weekend w pracy? – Staram się być uprzejma.

*I drań nie wierzy, gdy mówię, że przez niego siwieję!*

– Nie wiem, prowadzi pani sekstelefon i wykorzystuje do tego firmowe Wi-Fi? – strzela po namyśle.

Nie wytrzymuję i wybucham śmiechem.

– No dobra, to było nawet zabawne. I pewnie byłoby ciekawsze niż moje rzeczywiste zajęcie – wzdycham, ocierając kąciaki oczu z łez rozbawienia. – Kontroluję przelewy, panie Santo. A ponieważ dzisiaj kadry wysłały wynagrodzenia, mam co wertować – przyznaję niechętnie, opierając czoło o blat biurka.

– I musi to być zrobione akurat dzisiaj? – docieka.

– A chce pan niezapowiedzianych odwiedzin federalnych, jeśli wraz z dzisiejszymi przelewami wyszedł jakiś bonusowy? – pytam ironicznie.

Mężczyzna zgadza się ze mną, po czym rusza w moją stronę.

– Jak mogę pani pomóc?

– Pomóc? – powtarzam jak echo.

– Jeszcze ostatnio zarzucała mi pani, że siedzę w prezesowskim fotelu i nic nie robię dla sprawy, a teraz dziwi się pani, gdy oferuję swoją pomoc? – wytyka z cynicznym grymasem.

– Cóż, myślałam, że woli pan spędzić czas z krewnymi – próbuję ponownie wy badać jego rodzinne relacje.

Santo minimalnie tężeje.

– Tu bardziej się przydam. Pójdę zamówić nam jakieś jedzenie i zaraz do pani dołączę – oznajmia, po czym znika z pomieszczenia.

Spoglądam na wpuł otwarte drzwi z wyraźną konsternacją.

*Boże, może się nie pozabijamy i ten weekend nie zacznie się od migreny...*

## Alessandro

Dochodzi już dwudziesta druga, a my nadal siedzimy w gabinecie panny Rossi i sprawdzamy serię dzisiejszych przelewów.

– Cholera, to istnieją w naszej firmie osoby, które zarabiają tak mało? – mamroczę pod nosem ze zdumieniem.

Mój komentarz wzbudza czujność prawniczki.

– O kim mowa?



Spoglądam na imię i nazwisko pracownika.

– Luisa Sirca.

Kobieta minimalizuje program, po czym uruchamia inny, a następnie wpisuje w wyszukiwarkę obie frazy. Domyślam się, że właśnie szuka kartoteki pracowniczej.

– To sprzątaczką zatrudnioną na jedną czwartą etatu, w dodatku jest na umowie próbnej – wyjaśnia.

– Dziękuję, że zaspokoiliła pani naszą ciekawość – rzucam, nie potrafiąc powstrzymać kąśliwego uśmiechu.

Jej szczęki się zaciskają.

– Szukamy podejrzanych przelewów, jednak one nie muszą opiewać na setki tysięcy dolarów. Równie dobrze może wyjść kilkanaście przelewów na mniejszą wartość, ale jeśli trafią do tego samego odbiorcy, to uzbiera się konkretna, a co najważniejsze, podejrzana dla innych sumka – wyjaśnia. – Musimy sprawdzić każdy – akcentuje – przelew.

*Oczywiście wiem o tym, ale nie byłbym sobą, gdybym jej trochę nie podenerwował.*

Odruchowo podnoszę wzrok na jej fryzurę. Serio zaczęła już siwieć?

*Nie, nie ma chuja.*

Wracam wzrokiem do trzymanej w dłoni listy płac, gdy zza drzwi dobiegają odgłosy jakiejś szamotaniny.

– Zostaw mnie! Pomocy!

Wymieniam z panną Rossi szybkie spojrzenia, a następnie sięgam do nogawki po przypiętą do kostki splotkę. Pospiesznie sprawdzam magazynek, a ku mojemu zaskoczeniu, siedząca obok kobieta nawet nie drgnie w obawie.

– Jak mniemam, widok broni nie jest pani obcy? – rzucam cicho, by sprawdzić, czy faktycznie tak jest, czy to tylko pozory.

– Oszalał pan? Jestem prawnikiem, który nie zawsze bronił tylko niewinnych – fuka. – Ten zawód i świat zmusiły mnie do tego, by zrobić licencję i nauczyć się strzelać.

Jestem cholernie zaskoczony, jednak to nie pora na spytki, bo szamotanina na korytarzu robi się głośniejsza. Podchodzę do drzwi

i uchylam je lekko, bo nie wiem, czy to nie jest atak wymierzony akurat w nas.

– Zostaw mnie! – zawodzi kobieta, do której właśnie przypierdala się jeden z ochroniarzy, próbując zerwać z niej roboczy uniform.

Wyskakuję z gabinetu i dopadam typka. Jest równie wysoki co ja, ale zdecydowanie tęższy, a co za tym idzie, wolniejszy.

– Może znajdzie sobie równego przeciwnika, a nie bezbronną kobietę, co?! – cedzę w furii, okładając go po ciele. – No co, już nie jesteś taki silny?!

Wyprowadzam cios za ciosem, a jak tylko skurwiel pada na podłogę, siadam na nim i kontynuuję. Robię sieczkę z jego mordy, wyobrażając sobie, że po raz kolejny zabijam pierdolonego Francesco Esposito za to, co zrobił mnie i mojej żonie. Za to, że...

– Alessandro, uspokój się, bo go zabijesz! – Do mojego umysłu wkrada się krzyk panny Rossi.

*Właśnie tego pragnę, słonko.*

Spoglądam na swoje dzieło, a następnie przenoszę wzrok na przestraszoną sprzątaczkę. Zerkam na naszywkę z nazwiskiem na jej piersi i doznaję olśnienia.

– Montenero – mówię na głos. – Jest pani żoną Orazio, tak?

– T-tak – duka ze szklistym spojrzeniem.

Przypominam sobie, jak nasz żołnierz kilka miesięcy temu przyszedł do nas z pytaniem, czy skoro pozwoliliśmy Sofii pracować, to czy jego żona może podjąć pracę. Wolał się upewnić, niż wybiegać przed szereg.

– Rozumiem, że nie wzywamy policji? – upewniam się, a ona kręci głową.

– Proszę zadzwonić po męża, żeby panią stąd zabrał – nakazuję. – Ja zajmę się naszym gagatkiem.

– Nie, proszę, Orazio nie może się o tym dowiedzieć – zaczyna lamentować. – Zabroni mi wtedy pracować, a ja mam dość siedzenia w domu!

Przewracam oczami, ale nie dlatego, że nie obchodzi mnie jej los, ale dlatego, że robię się już niecierpliwy. Mam przed sobą zabawkę, którą chcę się pobawić, a inni mi przeszkadzają.

– W takim razie panna Rossi zawiezie panią do domu – nakazuję, powracając spojrzeniem do swojej ofiary.

– C-co? Może wezwę taksówkę albo...

– Na litość boską, Mia! Choć raz się ze mną nie kłóć i zabierz stąd tę kobietę! – wrzeszczę na całe gardło.

Następnie, nie czekając na ich reakcję, wstaję, chwytam nieprzytomnego mężczyznę za nogawkę i ciągnę go w stronę swojego gabinetu.

*Mój wewnętrzny demon zdążył zgłodnieć. Przyszła pora, by nakarmić bydlaka.*

# Rozdział 35

## Mia

Odwiezenie pani Montenero do domu i powrót do biura zajęły mi półtorej godziny. Może mogłabym uporać się z tym szybciej, jednak czułam, że Santo potrzebuje czasu, by ochłonąć, przez co ani razu nie przekroczyłam dozwolonej prędkości ani nie poszukałam drogi na skróty.

Przestępując próg budynku, macham w holu strażnikom własną przepustką, lecz ci nawet nie zwracają na mnie uwagi. Zastanawiam się, czy zaczęli już szukać swojego kolegi, a może wręcz przeciwnie – pilnują właśnie, by nikt nie przeszkadzał ich pracodawcy? Nie mam pojęcia, jednak wchodząc do windy, nie mogę się wyzbyć nieprzyjemnego dreszczu.

Wysiadam na najwyższym piętrze i z niepewnością zmierzam w stronę gabinetu Santo. Przystaję przed masywnymi drzwiami i już mam zapukać, gdy tuż przy moim uchu rozlega się znajomy szept:

– Wróciła pani, by pomóc mi ukryć ciało?

Z przestрахem obracam się w miejscu, a następnie, wiedzona instynktem, kopię mężczyznę w kolano. Dopiero gdy ten stęka, dociera do mnie, że zaatakowałam własnego szefa.

– Na litość boską! Co pan ma z tym skradaniem?! – syczę wściekle.  
– Mogłam pana zabić!

Santo unosi brew w rozbawieniu. Zdecydowanie ma lepszy humor niż wtedy, gdy go tu zostawiałam.

– Zabić? To mogłoby być interesujące – rzuca, masując kolano. – Ma pani dobry refleks.

– Za to pan się starzeje, skoro udało mi się pana zaskoczyć – odparowuję. Po chwili jednak dodaję: – Przepraszam. Nawyk z kursów samoobrony.

Po raz kolejny tego wieczoru na jego twarzy miga zaskoczenie.

– Operuje pani bronią, przeszła kurs samoobrony – wylicza. – I co jeszcze? Obóz wojskowy?

Nie mogę się powstrzymać, więc pokazuję mu język.

– Pan sobie chyba nie zdaje sprawy z tego, jakie zagrożenie wisi nad siostrzenicą gubernatora i córką ludzi, którzy bawią się w politykę – rzucam cierpko. – Do tego dochodzi mój zawód. Miałam wybór: ochroniarz albo samoobrona, i proszę mi uwierzyć, że podjęcie decyzji zajęło mi mniej niż sekundę.

– Dlaczego więc nie ochrona? – docieka z zainteresowaniem.

– Bo nie potrzebuję przy boku kabła, który na bieżąco informowałby moich rodziców o tym, co robię, z kim się spotykam czy jak spędzam dni – wyjaśniam, odwracając wzrok. – Nie będę ich wyręczać w tak błahych sprawach. Jeśli chcą się czegoś o mnie dowiedzieć, sami muszą się o to postarać.

– Nie jest pani blisko z krewnymi – zauważa.

– Tak jak pan, skoro woli pan siedzieć w piątkowy wieczór w firmie, zamiast stołować się u brata i biesiadować z rodziną.

Na mój przytyk jego postawa zmienia się na surowszą.

– Po co wróciła pani do firmy? – pyta, zakładając ramiona na piersi. – Chciała pani zobaczyć egzekucję niedoszłego gwałciciela?

– Nie, choć tak właściwie może powinnam, by móc później wybronić pana z dożywocia za morderstwo – stwierdzam z przekąsem.

– Och, doprawdy? – kpi. – A niby jak?

– No wie pan, działanie w obronie innych, chwilowa niepoczytalność, może zabójstwo w afekcie – wyliczam. – Mogłabym ewentualnie podciągnąć to jeszcze pod jakąś traumę z przeszłości – dodaję z namysłem. – Czy ktoś z pańskich znajomych został kiedyś podobnie zaatakowany? – pytam. – Zawsze to jakieś środki łagodzące.

– Skoro szuka pani dla mnie sposobów na złagodzenie wyroku, to zwalnim panią z funkcji obrońcy – stwierdza rzeczowym tonem. – Mnie interesuje tylko uniewinnienie.

Przytakuję w zrozumieniu.

– Uniewinnienie, okej. W takim razie sprzątnijmy ciało – zarządzam. – Nie ma ciała, nie ma zbrodni – wyjaśniam swobodnym

tonem.

Na moje słowa mężczyzna wybucha głośnym śmiechem. Ale takim prawdziwym, jakiego jeszcze u niego nie słyszałam.

– Cholera, szybko się pani uczy, jak funkcjonować w tym świecie – zauważa.

– Myli się pan. Ja nie funkcjonuję w tym świecie, ale balansuję pomiędzy oboma – poprawiam go. – A tak to już jest w tym sporcie, że raz ciało przechyla się na jedną, a raz na drugą stronę. Wszystko zależy od tego, jak szybko chce się dotrzeć do mety.

Mężczyzna przytakuje z uznaniem, a ja zerkam na drzwi do jego gabinetu.

– Nic tam pani nie znajdzie – odzywa się, odpowiadając na moje nieme pytanie.

– Nic?

*Chwila, czy w moim głosie wybrzmiał właśnie zawód? CO SIĘ ZE MNA DZIEJE?*

– Myśli pani, że w obliczu niespodziewanego najazdu federalnych urządziłbym egzekucję w tym budynku?

*No dobra, punkt dla niego.*

– Myślę, że to byłoby wielce nierozsądne – przyznaję, jakbym chwaliła postawę niesforne go dzieciaka, który jednak właśnie zrobił dobry uczynek.

– Może więc pani wracać do domu. Przedstawienie odwołane.

Kręcę głową.

– Może i pański dzień roboczy się skończył, ale ja nadal nie sprawdziłam wszystkich przelewów, a wolę poświęcić na to dzisiejszą noc niż cały weekend – informuję, ruszając w stronę swojego gabinetu.

– Pani chyba żartuje... – stwierdza z niedowierzaniem.

– Chciałabym, jednak jestem świadoma tego, że jeśli agenci FBI zdołają dobrać się do rachunków Santo-Tech, to moja głowa – akcentuję – poleci jako pierwsza. A ja lubię swoją głowę – zaznaczam.

– Nawet z tymi siwymi kłakami? – pyta, ruszając za mną.

Zaciskam nerwowo szczęki.

– Nawet z nimi – burczę pod nosem.

# Alessandro

Dochodzi piąta nad ranem, gdy wracam do swojego apartamentu.

Po drodze oczywiście odwiozłem pyskątą pannę Rossi do jej mieszkania. Kobieta nie potrafiła utrzymać uniesionych powiek dłużej niż przez trzy sekundy, więc nie mogła wrócić do domu własnym samochodem, a do taksówki również nie mógłbym jej wsadzić. Może i Mia przeszła kurs samoobrony, ale po tak męczącej dobie taksówkarz mógłby ją zgwałcić podczas snu, a ona nawet by tego nie odnotowała.

Nie powiem, jej dzisiejsza postawa mi zaimponowała. I nie chodzi tu teraz o zaangażowanie kobiety w wykrycie kreta, ale o całokształt. To, że przyjęła moją pomoc, że nie wystraszyła się broni, a także nie spanikowała, gdy zaatakowałem tego ochroniarza. Co więcej, wiedźma pomimo wszystko wróciła do firmy i jestem pewien, że gdybym pokazał jej ciało tego gnojka w gabinecie, ta zaoferowałaby mi swoją pomoc w pozbyciu się zwłok.

*Na szczęście mam ludzi od tak brudnej roboty.*

Okłamałem pannę Rossi w sprawie śmierci niedoszłego gwałciciela. Oczywiście, że zabiłem skurwysyna w swoim gabinecie. Wyładowałem na nim wszystkie skumulowane od tygodni emocje, które do tej pory nie miały możliwości ujścia. Domenico całkowicie odciął mnie od mafijnych interesów, a co za tym idzie, nie mam nawet komu obić mordy. Można więc rzec, że ten koleś spadł mi dzisiaj z nieba.

*I poleciał prosto do piekła.*

Wchodzę do sypialni w momencie, gdy telefon zaczyna wibrować w moich spodniach. Sięgam po komórkę i odczytuję krótką wiadomość:

**Sal: Gabinet posprzątnany, śmieci zutylizowane, monitoring naprawiony.**

Uśmiecham się pod nosem. Podczas gdy my z prawniczką kończyliśmy sprawdzać listy płac, nasi ludzie w pocie czoła sprząkali miejsce zbrodni, czyścili zapis z kamer, wynieśli zwłoki i dołączyli do akt ochroniarza wypowiedzenie z datą poprzedzającą jego śmierć.

W przypadku gdy ktoś zacznie go szukać, co jest mało prawdopodobne ze względu na brak krewnych, Santo-Tech będzie czyste, bo dzisiejszego, a raczej już wczorajszego dnia, mężczyzna nie zjawił się w pracy, co potwierdzi też zespół pozostałych ochroniarzy.

W drodze do łazienki pozbywam się zakrwawionych ubrań. Dobrze, że na czarnym nie widać krwi, bo w przeciwnym razie panna Rossi zdecydowanie czułaby się nieswojo przez resztę nocy w moim towarzystwie.

Ze względu na późną, a może raczej już wczesną, porę, toaleta zajmuje mi tylko kilka minut. Wracam do sypialni i padam na materac, a moje powieki niemal od razu zaczynają się kleić. Sięgam do szuflady po ukryty tam album, jednak nie zdążę przełożyć pierwszej karty, gdy mój umysł otula upragniony sen.

\*\*\*

Budzi mnie dzwonek własnej komórki. Z wyraźnym niezadowoleniem zerkam na zegarek i notuję, że dochodzi już dziesiąta.

*No nieźle.*

Chwytam za telefon, jednak na widok imienia na ekranie, odrzucam połączenie. Następnie zbieram dupę z materaca i ruszam do kuchni, by przygotować sobie kawę i ogarnąć przed nadchodzącym dniem.

– Unikasz mnie – pada zimny zarzut, gdy tylko wchodzę do salonu.

Przystaję w miejscu, wyraźnie zaskoczony obecnością gościa. Nawet nie wiem, jak się tu dostała i kto podał jej kod do windy.

– Pani Black we własnej osobie – mamroczę, przecierając twarz dłońmi. – Dziś bez męża? – upewniam się, rozglądając się po apartamencie.

– Nie, Elliot jeszcze spał, gdy zmusiłam Adamo do tego, by mnie tu przywiózł – wyznaje, wstając z kanapy. – Musimy porozmawiać.

*A więc muszę porachować się ze szwagrem. Cóż, ktoś tu dzisiaj będzie cierpieć.*



– Możesz mi powiedzieć, co się dzieje? – Głos Gemmy jest twardy i pełen wyrzutów. – Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi, a tymczasem... Nie odbierasz moich telefonów, nie pojawiaasz się, gdy przyjeżdżam do Nowego Jorku... – wylicza. – Zrobiłam ci coś? – docieka z żalem w głosie.

Jej zboląta mina i szkliste spojrzenie sprawiają, że czuję się okropnie. Po chwili jednak otrząsam się z tego stanu.

– Jestem zajęty, to wszystko – mamroczę, mijając ją w drodze do kuchni. – Chcesz kawy?

– Dziękuję, już się obsłużyłam – burczy, podążając za mną. – Czemu nie przyjechałeś wczoraj do Melody i Doma? – nie ustępuje.

– Pracowałem.

– Cały wieczór?

– Wróciłem do mieszkania o piątej rano, więc tak, cały wieczór i całą noc – rzucam, nawet na nią nie spoglądając. – Co u Cristiano? – próbuję zmienić temat.

– Nie przyjechałam tu rozmawiać o moim zidiociałym bracie, a o tobie! – krzyczy.

– Słuchaj, jeśli gniewasz się o to, że nie dotarłem na twój ślub...

– Skończ! – przerywa mi zimno. – Dobrze wiem, dlaczego cię nie było, i nie mam o to żalu do ciebie. Żal mam jedynie o to, że tuż po pogrzebie zerwałeś ze mną kontakt – wytyka wściekle. – Nie wiem, co ci zrobiłam, co powiedziałam, ale chyba zasługuję na jakieś wyjaśnienia odnośnie do twojego zachowania, nie sądzisz? Przecież jesteśmy przyjaciółmi, a tak nie zachowują się przyjaciele – zauważa, kipiąc ze złości.

Zaciskam dłonie na krawędzi blatu i spoglądam na nią zza wyspy kuchennej. Gem ma rację, tak nie zachowują się przyjaciele. A jednak ja mam problem z tym, by przebywać z nią w jednym pomieszczeniu.

– Tu nie chodzi o ciebie – wyjaśniam, starając się, by mój głos brzmiał neutralnie. – Mam problem sam ze sobą i lepiej jest, gdy reszta mojej rodziny się temu nie przygląda i nie obrywa rykoszetem.

– To największe brednie, jakie słyszałam – parska z niesmakiem. – Gadaj prawdę, Alessandro. Chodzi o to, że zesłam się z Elliotem? Że

wyszłam za niego za mąż? – docieka.

Spoglądam na nią nierozumiejącym wzrokiem.

– Od dawna analizuję twoje zachowanie i jego możliwe powody, i jest jedna teoria, która wydaje się najbardziej prawdopodobną, ale jednocześnie najgłupszą ze wszystkich pozostałych – odzywa się cicho.

– A więc zamieniam się w słuch.

Zakładam ramiona na piersi i spoglądam na nią wyczekująco. Gemma siada na krzeselku po drugiej stronie wyspy i chowa twarz w dłoniach.

– Boję się, że nienawidzisz mnie, bo ułożyłam sobie życie z Elliotem iyszłam za niego za mąż, bo gdybym jednak została twoją żoną, to nie poznałbyś Clary, nie zakochałbyś się i nie przeszedł przez to całe piekło – mówi na wydechu.

No dobra, jej słowa mają sens, a co gorsza, tkwi w nich sporo prawdy. Sporo, lecz nie do końca.

– Poznanie i poślubienie Clary było najlepszym, co mogło mnie spotkać, więc poniekąd jestem wdzięczny Elliotowi, że spał dupę i jednak o ciebie zawalczył – oznajmiam, a Gem podrywa na mnie wzrok. – I nie nienawidzę cię. Tak, może trochę unikam, ale nie dlatego, że mam do ciebie jakiś żal – przyznaję. – Po prostu jesteście pół roku po ślubie i mam świadomość, jaki to dla was szczęśliwy czas. Z doświadczenia wiem, jak człowiek promienieje w tym okresie. Aż bije od niego radość z życia i w ogóle... – Odwracam wzrok, przytłoczony emocjami. – A ja ci po prostu zazdroszczę – oznajmiam cicho. – Zazdroszczę wam wszystkim, bo wam się udało, a mnie nie.

– Och, Al...

– Tak więc widzisz, że nie chodzi o ciebie, a o mnie – przerywam jej chłodno, nie chcąc ciągnąć tematu. – Potrzebuję więcej czasu i tyle. Jestem pewny, że jeszcze nadejdą dni, gdy będziemy się razem śmiać i biesiadować, a tymczasem po prostu dajcie mi wszyscy święty spokój – proszę uprzejmie.

Zapominając o swojej kawie, ruszam z powrotem do sypialni.

– Pozdrów Cristiano, gdy wróćcie do Kansas City! – wołam, lecz nawet nie odwracam się w jej stronę.

*Audiencja zakończona, żale wyjaśnione. Pora przejść do ważniejszych spraw.*

# Rozdział 36

## Alessandro

Siedzę w gabinecie w swoim apartamencie i przeglądam zawartość koperty, którą dostałem dzisiaj od jednego z naszych ludzi. Muszę podziękować Mel za ustawienie mnie do pionu. Faktycznie, trochę przesadzałem, wyzywając się na pannie Rossi.

Nasza współpraca trwa już kilka tygodni i choć nadal zdarzają się między nami przepychanki słowne, to faktycznie zaczęliśmy się lepiej dogadywać. To zaś skłoniło mnie do podjęcia pewnych kroków.

Przyglądam się fotografii mężczyzny w moim wieku. Steven Nobb, makler giełdowy i były narzeczony Mii. Drań ma trochę długów hazardowych i jest prawdziwą męską dziwką. Codziennie sypia z innymi kobietami, zdarza się nawet, że ze starszymi od siebie.

*Hmm, ciekawe, czy one mu za to płacą?*

Normalnie zignorowałbym sugestię bratowej, iż mogę wyładować na tym gnojku przepełniającą mnie frustrację, lecz gdy usłyszałem historię pani mecenas, a także gdy poznałem ją trochę bliżej, postanowiłem się skusić. Wysłałem więc dwóch ludzi, by obserwowali go przez jakiś czas i zbadali jego zwyczaje oraz historię.

*Nawet lepiej, że pannę Rossi ominął ślub z takim idiotą. Skurwiel jest ewidentną pijawką, która próbuje się wżenić do wpływowej i bogatej rodziny.*

Moje rozmyślania przerywa dzwonek komórki. Spoglądam na ekran, a następnie przewracam oczami. Chyba wywołałem ją myślami.

– Panno Rossi, czemu zawdzięczam tę przyjemność? – odzywam się znudzonym głosem.

– Z konta firmy wyszedł właśnie kolejny przelew i wiem, kto go zrobił – oznajmia rzeczowym głosem. – Próbowałam się dodzwonić do Sofii, lecz ma wyłączony telefon.

Natychmiast prostuję się w krześle. Nie spodziewałem się takich informacji.

– Sofia z mężem świętują rocznicę ślubu w prywatnej posiadłości i są nieosiągalni do poniedziałku – informuję. – Co pani ustaliła?

– To nie jest rozmowa na telefon. Muszę się z panem spotkać.

– Jest pani u siebie w mieszkaniu?

– Tak.

– Będę tam za czterdzieści minut – rzucam i się rozłączam.

*W końcu uwolnię się od firmy!*

\*\*\*

Dzięki małemu ruchowi ulicznemu droga do mieszkania panny Rossi zajmuje mi tylko trzydzieści minut. Wyskakuję pośpiesznie z auta, po czym wpadam do niewielkiego apartamentowca.

– Panie Santo, zapraszam do środka. Nie myślałam, że pana reakcja będzie tak szybka – oznajmia, gdy tylko przekraczam próg mieszkania.

– Sprawa jest pilna, więc nie ma powodów, by marnować nasz czas – stwierdzam rzeczowo. – Proszę mi powiedzieć, co się wydarzyło.

– Państwa informatycy stworzyli dla mnie i Sofii program komputerowy, który od razu alarmuje nas o kolejnym przelewie i pokazuje, z którego komputera został wykonany. Dodatkowo pan Vitto zamontował ukryte kamery w każdym biurze podejrzanych pracowników. Godzinę temu z firmy wyszło dziesięć przelewów, każdy na kwotę dziewięciu tysięcy dziewięciuset dziewięćdziesięciu dziewięciu dolarów na jedno niezidentyfikowane przez nas konto.

– No tak, bo przelewy od dziesięciu kafli są monitorowane przez skarbowkę, a w ten sposób wygląda to tak, jakbyśmy chcieli uniknąć płacenia podatków i coś ukrywali – zauważam, a kobieta mi przytakuje. – Z czyjego biura wyszły przelewy? – pytam, zasiadając do jej laptopa, na którym widnieją rejestry.

– Mężczyzna nazywa się Robbin Hooks. Lat czterdzieści, długi w kasynach, złapany niedawno przez policję za jazdę pod wpływem alkoholu. Rozwiedziony, ma trzyletnią córkę. Rodzice zmarli w zeszłym roku – czyta dane z teczki, którą dostała od Domenico.

– Wiem, który to – mamroczę. – Czy zapis z ukrytej kamery zgadza się z właścicielem komputera?

– Tak, proszę spojrzeć. – Kobieta nachyliła się nade mną i przełącza okna programów, pokazując nagranie z rzeczzonego gabinetu.

– Dobra, mamy dowody, których potrzebowaliśmy – stwierdzam.

– Muszę zadzwonić do brata i pozbyć się problemu.

– Macie zamiar go zabić? – pyta przerażona.

– Nie, skądże! Zaproszę go na drinka i zaproponuję wczasy na Karaibach za jego zasługi! – rzucam ironicznie.

Oczy panny Rossi natychmiast zwięzają się w wąskie szparki.

– Chodziło mi o to, że pozbycie się go nie powstrzyma federalnych – prycha z irytacją. – Znajdą sobie nową ofiarę i wszystko zacznie się od nowa, Einsteinie – dodaje, przewracając oczami.

Mielę w ustach przekleństwo, bo kobieta znowu ma rację.

– Co zatem sugerujesz? – pytam, rozsiadając się wygodniej na krześle.

Prawniczka zdaje się zaskoczona moją zmianą nastawienia.

– Obserwujmy go, założmy dla niego specjalną teczkę, w której będziemy gromadzić wszystkie jego powiązania z federalnymi i tymi przelewami – odzywa się po chwili. – Zbierajmy dowody na to, że to FBI robi te przelewy i fałszuje dowody przestępstwa.

– Chcesz wykazać, że działają poza prawem, by się dobrać do porządnych i dobrych ludzi... – Uśmiecham się z uznaniem. – Ośmieszyc ich i oczernić w oczach społeczeństwa...

– Zniszczyć ich, żeby więcej nie przeszło im przez myśl, by znowu czegoś spróbować – wchodzi mi w słowo.

– Jest pani genialna – szepczę z aprobatą, na co w odpowiedzi wybałusza oczy. – Proszę się nie zachowywać, jakby to był pierwszy komplement w pani życiu – fukam i teraz to ja przewracam oczami.

– Jest to pierwszy komplement z pana ust, panie Santo, więc może powinnam pójść po termometr i zmierzyć panu gorączkę? – ironizuje, lecz puszczam jej komentarz mimo uszu.

– Jak się za to zabrać? – pytam, wskazując na komputer.

– Musimy założyć więcej kamer i podsłuch na telefony tego mężczyzny, a także dać mu ogon, by wiedzieć, z kim i kiedy się spotyka – informuje. – Trzeba nagromadzić masę zdjęć, na których

Hooks będzie w towarzystwie agentów federalnych, a w międzyczasie zbierać wszystkie brudy na dyrektora generalnego FBI i jego ludzi – kontynuuje. – Im paskudniejsze sprawy, tym lepiej. Nikt nie uwierzy w ich prawdomówność, gdy będziemy rzucać im w twarz ich własnymi grzechami – zauważa z chytrym uśmiechem. – Jak się domyślam, macie kilku opłaconych agentów, którzy mogą nam pomóc?

– Tak. Proszę poczekać, zadzwonię do Domenico. Powiemy mu o wszystkim, ustalimy plan działania, a potem przedstawię pani nagrodę za dzisiejsze zasługi – oznajmiam, i nie czekając na jej odpowiedź, wyciągam z kieszeni telefon i dzwonię do brata.

## Mia

Siedzimy w samochodzie Santo, pędząc przez miasto, choć na zegarze dochodzi północ. Nasza rozmowa z jego bratem trwała blisko godzinę i byłam zdumiona tym, że jawnie omawiali przy mnie całą strategię i podejmowane kroki.

No dobra, może i jestem ich prawnikiem i wiem o każdym szczególe, lecz mimo wszystko to trochę ryzykowne z ich strony, gdy ustalają swoje przekręty przy mnie. Choć, jeśli spojrzeć na to z drugiej strony, dzięki temu wiem, co dokładnie będzie mieć miejsce, a tym samym mogę się do tego dobrze przygotować.

Parkujemy przed zadbaną kamienicą, jednak mój towarzysz nie wychodzi z samochodu, więc ja również pozostaję na miejscu. Spoglądam na niego z konsternacją, a ten w odpowiedzi uśmiecha się drapieżnie pod nosem.

– Za jakieś pół godziny z tej kamienicy wyjdzie Steven Nobb – informuje, a ja się spinam. – Nasi ludzie obserwowali go przez ostatnie dni i muszę przyznać, że lepiej dla pani, iż ślub został odwołany, bo nasz biedny Steve jest fatalnym kandydatem na męża – wyznaje konspiracyjnym szeptem, kręcąc przy tym głową.

Przenoszę ponownie wzrok na kamienicę za oknem.

– Nie rozumiem... To nie jest jego mieszkanie – zauważam.

– Nie jest – przyznaje, nie spuszczając ze mnie wzroku. – Tu mieszka jedna z luksusowych prostytutek, z którą Nobb widuje się dwa razy w tygodniu.

Wciążam gwałtownie powietrze. Zastanawia mnie, czy zanim z nim zerwałam...

– Tak, jestem wręcz pewien, że takich nawyków nie nabrał w ciągu ostatnich tygodni – wyznaje z dziwną nutą w głosie.

*Czyżby było od niego współczucie?*

– Aż tak łatwo odczytać moje myśli? – pytam rozżalona.

– Powiedzmy, że jestem dobry w czytaniu ludzi... – Wzrusza lekko ramionami, jakby to miało wystarczyć za odpowiedź. – Muszę przyznać, że z tego typka jest niezłe ziółko. Chce pani posłuchać czy mam zostawić te informacje dla siebie? – Unosi brew, jakby sądził, że wyięknę.

*Niedoczekanie.*

– Zamieniam się w słuch.

– Facet ewidentnie próbuje się wkraść w jakąś bogatą i wpływową rodzinę – rzuca na wstępie, obracając się na fotelu w moją stronę. – Ma trochę długów hazardowych, lubi używki wszelakiego typu, codziennie sypia z inną kobietą, a nieczęsto zdarzają się to kobiety starsze. Oślizgły typ. Nie wiem, jak mogła pani tego wcześniej nie zauważyć – podsumowuje zdumiony.

Sama się nad tym zastanawiam.

– Czasami człowiek tak bardzo próbuje się wyrwać z dotychczasowego życia, że nie dostrzega wszystkich znaków na niebie i ziemi, które wręcz wołają, by się opamiętać – mówię zrezygnowana. – Wykorzystał moją samotność i potrzebę bliskości, by wkraść się w moje łaski, a potem stopniowo, kawałek po kawałeczku owijał mnie sobie wokół palca. – Przymykam powieki. – Dopiero nakrycie go w łóżku z inną kobietą otworzyło mi oczy – wyznaje rozżalona. – Myślałam, że przez ślub zyskam szczęśliwe życie pełne miłości, a okazuje się, że wpadłabym z deszczu pod rynnę.

Zerkam na twarz Santo, a on spogląda na mnie z jawną konsternacją. Mimowolnie zaczynam się śmiać, jednak nie jest to wesoły śmiech. W rzeczywistości jestem bliska płaczu.



– Moja rodzina od dawna bawi się w politykę – oświadczam, kręcąc głową. – Wuj jest gubernatorem stanu, a moi rodzice dla niego pracują. Jestem jedynaczką, którą od dziecka pozostawiono samą sobie, bo ci zawsze gonili za karierą. Najbliższą mi osobą była moja niania, lecz ta zmarła trzy lata temu. Od tamtej pory czuję się, jakbym nie miała nikogo na tym świecie. A potem pojawił się Steve... Teraz jednak już wiem, że miałam być tylko środkiem do celu. – Spoglądam na Santo z wdzięcznością. – Dziękuję za tę wiedzę. Co prawda nie pomoże mi w bólu, ale przynajmniej zmądrzeję na przyszłość.

– Och, chyba mnie pani nie docenia... – odpowiada po chwili niskim głosem. – Nie przywiozłem pani tutaj, by porozmawiać. Chciałem umożliwić pani upragnioną zemstę.

Marszczę czoło w zdumieniu. Zemsta?

*Boże, tak bardzo jej pragnę, ale czy potrafię?*

Przez moją głowę przelatuje tyle obrazów tego, jak chciałabym skrzywdzić gnoja, jednak się waham.

– Czyżby obleciał panią strach? – pada podszyte drwiną pytanie.

– Nie strach, ale nie wiem, czy jestem zdolna zrobić mu to, o czym od dawna śnię. Czym innym są marzenia, a czym innym ich realizacja – zauważam dyplomatycznie.

– A jeśli zaproponuję swoją pomoc? – Mężczyzna pochyła się odrobinę w moją stronę.

– To znaczy?

– Powiedzmy, że ja będę pani dłońmi.

Zastanawiam się nad jego słowami.

– Czy pan właśnie proponuje, że się zemści w moim imieniu?

– Cóż, można to tak ująć – stwierdza bez wahania.

– Dlaczego? – pytam ciekawa.

– Bo mój wewnętrzny potwór tęskni za krwią i chętnie się pobawię w wymierzanie sprawiedliwości – wyjaśnia swobodnym tonem. – A poza tym nie lubię, gdy ktoś źle traktuje kobiety.

– Czy ta zemsta musi się skończyć jego śmiercią? – dociekam z obawą.

– Tylko jeśli sama pani tak zdecyduje. – Wzrusza ramionami.

Uśmiecham się na jego słowa, a ten w odpowiedzi robi to samo.

– To jak to zrobimy? – odpieram pewnym głosem.

Santo kiwa głową w uznaniu, a następnie wyciąga z kieszeni komórkę.

– Złapcie go, gdy będzie wychodzić – rzuca rozkaz, po czym się rozłącza.

Zerkam na niego zdumiona, jednak nie mam czasu na zadawanie pytań, bo drzwi kamienicy stają otworem, a naszym oczom ukazuje się Steve. Nim mój były zdąży podejść do swojego auta, pod chodnik podjeżdża czarny SUV, z którego wyskakuje dwóch mężczyzn, a następnie wciąga Nobba do środka. Całe zdarzenie trwa mniej niż piętnaście sekund.

– Pora się zabawić – dociera do mnie niski szept Alessandro.

Santo uruchamia silnik i już po chwili rusza drogą, a w moim ciele rodzi się dziwna ekscytacja.

# Rozdział 37

## Alessandro

W ciszy podjeżdżamy pod jeden z magazynów. W trakcie jazdy kazałem Mii zawiązać sobie oczy przepaską, którą miałem w schowku. Mogliśmy omawiać przy niej interesy, ale niebezpiecznie było pokazywać jej jedno z naszych miejsc od brudnej roboty.

– Mogę już zdjąć opaskę? – pyta, gdy wyłączam silnik.

– Jeszcze nie. Pomogę ci wysiąść z samochodu – informuję, porzucając formalne zwroty.

Wychodzę z pojazdu, po czym go okrążam, by pomóc kobiecie się wydostać. Po kilku minutach jesteśmy już wewnątrz budynku, więc zdejmuję materiał z jej oczu i czekam, aż przyzwyczai się do światła.

– Masz jakiś plan działania czy chcesz iść na żywioł? – pytam spokojnie.

– Nie mam żadnego planu. Chcę, żeby cierpiał za to, że mnie wykorzystał. Chcę, by dostał nauczkę i nigdy więcej nie próbował takich numerów z innymi kobietami. Ma żyć, ale z koszmarami – oznajmia twardo.

Jestem mile zaskoczony, bo myślałem, że się rozmyśli. Jednak ona jest pewna siebie, twarda i żadna zemsty za swoje krzywdy.

*A ja znam to uczucie.*

– Chcesz, żeby cię widział? Żeby wiedział, że to podziękowanie od ciebie?

– To zależy... – mówi po chwili z wahaniem. – Nie chciałabym iść do pierdła za takiego kurwiszona.

Wybucham śmiechem. Kurwa, w ciągu ostatnich tygodni pracy w jej towarzystwie śmiałem się częściej niż w ciągu ostatnich dziewięciu miesięcy.

– Nie martw się. Damy mu jasno do zrozumienia, że dzisiejsza przygoda zostaje naszą tajemnicą – zapewniam. – A jeśli spróbuje

na nas donieść, zginie w większych męczarniach. Kropka.

Prawniczka przez chwilę analizuje moje słowa, jednak w końcu na jej ustach pojawia się chytry uśmiech.

– A więc chcę, by nas widział.

Ramię w ramię ruszamy w stronę właściwych drzwi, lecz niespodziewanie kobieta zatrzymuje mnie w połowie korytarza.

– Mam brutalną prośbę... – szepcze z wahaniem.

– Robi się ciekawie... Jaka to prośba?

– Chcę, żeby został dzisiaj wykastrowany – wyrzuca z siebie na wydechu.

Wytrzeszczam oczy na jej słowa. Nie żebym nigdy nie odcinał jaj naszym jeńcom, ale nie myślałem, że jej uraza będzie aż tak głęboka.

– Nie patrz tak na mnie, Santo. On i tak nie potrafi się nim posługiwać – stwierdza, przewracając oczami. – A to też najlepszy sposób na to, by ukarać go za jego zdrady i uchronić inne naiwne kobiety.

– Coraz bardziej cię lubię, Rossi – stwierdzam z uznaniem, po czym wybucham śmiechem, gdy ta spogląda na mnie zdumiona. – Chodź. Chętnie poznam cwela, który w twoich oczach zasłużył na takie męki.

## Mia

Przyglądam się minie mojego byłego narzeczonego z czystą satysfakcją. Siedzi na krześle, przerażony, a jego usta są zaklejone szarą taśmą. Mężczyzna mamrocze coś w moją stronę, jednak jego bełkot jest zbyt niewyraźny, by można było go zrozumieć. W końcu Santo podchodzi do niego pewnym krokiem i jednym mocnym szarpnięciem zrywa knebel.

– Coś mówiłeś? – docieka niskim głosem, pochylając się nad swoją ofiarą.

Normalni ludzie zaczęliby się bać. Ja jednak czuję fascynację, gdy widzę swojego szefa w takiej pozie. Odziany w nieodłączną i mroczną czerń, władczy i groźny jak sam diabeł.

*Zaczynam rozumieć, dlaczego dziewczyny wzdychają do złych chłopców.*

Propozycja Alessandro, by zemścić się na Stevenie, początkowo wzbudziła we mnie podejrzenia. Nie rozumiałam, czy to jakiś haczyk, bym już na zawsze weszła w ich świat, czy faktycznie chęć niesienia pomocy. Niemniej jednak gdy mężczyzna opowiedział mi o tym, co odkrył na temat Nobba, coś we mnie pękło.

Od dawna żywię ogromną urazę do swojego eks. Moja miłość w ułamku sekundy przerodziła się w głęboką nienawiść i poczucie zranienia. Już wtedy, gdy przyłapałam go z inną, poczułam się niczym zużyta zabawka, a gdy Santo wyjawiał mi resztę smaczków na temat maklera giełdowego, czara goryczy się przelała.

Choć pochodzę z wpływowej rodziny, nie mogłam właściwie odpłacić się narzeczonemu za swoje krzywdy. Zdemolowanie mieszkania czy uszkodzenie samochodu to jedyne, co udało mi się zrobić, zanim do akcji wkroczyli moi rodzice. W obawie przed skandalem kazali nam ogłosić, że zerwaliśmy za obopólnym porozumieniem, bez żalów czy pretensji. W zgodzie i przyjaźni.

*Niedoczekanie.*

Niestety miesiące minęły, a ja nadal nie znalazłam sposobu, by mężczyzna, któremu tak bardzo zaufałam, poznał, czym jest gniew skrzywdzonej kobiety. A potem pojawił się Santo z tą swoją propozycją, która ma pomóc nam obojgu.

*No przecież nie odmówię pomocy własnemu szefowi, prawda?*

– J-j-ja nie wiem, c-c-co tu robię. – Jąkanie Stevena sprowadza mnie z obłoków na ziemię.

– Chcesz mu to wyjaśnić czy ja mam to zrobić? – zwraca się do mnie uprzejmie mój pracodawca.

– Pozostawię to tobie. Jestem pewna, że zrobisz to lepiej – odpowiadam ze swobodnym machnięciem dłonią.

Opieram się o ścianę i obserwuję zachowanie Alessandro. Okrąża swojego jeńca, niczym lew małe jagnię, i bez cienia emocji tłumaczy, co zaraz mu zrobi i za jakie grzechy.

Powinnam się skupić na byłym narzeczonym, bo przecież o jego męki tu chodzi, jednak nie potrafię oderwać oczu od Santo. Energia, jaka teraz od niego bije, i złowieszczy uśmiech na jego ustach są jak

magnes. Pierwszy raz jestem świadkiem tak ciemnej strony tego życia, lecz zamiast strachu, czuję coś skrajnie przeciwnego. W tym momencie to nie jest mój szef-dupek, ale okrutny i bezlitosny gangster, dla którego zabawa w pana życia i śmierci jest codziennością.

– Mia, skarbie, nie możesz na to pozwolić! – Z rozmyślań wyrywa mnie przerażony okrzyk Stevena.

– A myślisz, że z czyjego powodu tu jesteś? – syczę beznamiętnie.  
– Rodzina nie pozwoliła mi się na tobie zemścić, bo mogłoby to źle wpłynąć na ich wizerunek. Ba! Jak dobrze wiesz, nie chcieli się nawet zgodzić na odwołanie ślubu, bo „co ludzie powiedzą?”! – cedzę zimno, robiąc krok w jego stronę. – Dzisiaj jednak posmakujesz, czym jest zemsta wzgardzonej i zranionej kobiety. Dałeś mi ważną życiową lekcję, więc pozwól, że odwdzięczę się tym samym – kończę z fałszywie słodkim uśmiechem.

Przenoszę wzrok na Alessandro, dając mu niemy znak. Mężczyzna uśmiecha się na ten gest, po czym wyciąga spod kurtki nóż.

– Myślę, że zaczniemy od zmiany fryzury... – oznajmia, a następnie zaczyna skracać blond czuprynę mojego byłego faceta.

Muszę przyznać, że wygląda to komicznie. Steven w niektórych miejscach wciąż ma kępy włosów, a w innych jest prawie łyśy.

– Co myślisz o moich zdolnościach fryzjerskich? – Po jakimś czasie zwraca się do mnie szef, a jego głos jest nad wyraz uprzejmy.

– Myślę, że minąłeś się z powołaniem, Santo – rzucam, udając powagę, choć ledwo panuję nad rozbawieniem.

Steven wygląda wręcz potwornie. Tylko ogolenie głowy do zera, a także ponowne zapuszczenie włosów uratuje jego wygląd, a niestety, włosy mojego byłego są bardzo odporne i rosną w gorzej niż ślimaczym tempie.

– Skoro fryzura jest już zrobiona, to uważam, że przyszła pora na zrobienie właściwego makijażu – stwierdza po namyśle, odkładając nóż na stojący obok stolik.

Nim zdążę zapytać, co Alessandro ma na myśli, ten podbija swojemu jeńcowi lewe, a zaraz po nim prawe oko. Następna w kolejce jest szczęka, a cios okazuje się tak mocny, że pięść rozcina wargę. Z ust biedaka leje się krew, a on sam wypluwa dwa zęby.

– Ups, zapomniałam, jak drogie było twoje nowe uzębienie... – odzywam się z udawanym żalem. – Myślisz, że da się to podciągnąć pod twoje ubezpieczenie? – pytam z fałszywą troską.

– Ty źmijo! – W Nobbie rodzi się woła walki. – Zgnijecie za to w pierdłu! Zapłacicie mi za to!

– Och, nie, nie, nie... – Alessandro staje naprzeciw mężczyzny i macha palcem przed jego nosem w karcącym geście. – Zobaczysz, że nim noc dobiegnie końca, jasno i wyraźnie wytłumaczę ci, że każdy z dzisiejszych ciosów był zasłużony, a na dodatek nikomu nie wspomnisz o naszym spotkaniu – oznajmia groźnym głosem. – Ten niewinny epizod pozostanie między nami, a jeśli jednak uznasz, że chcesz się z kimś podzielić wrażeniami, to skończysz w rzece Hudson... – informuje. – W plastikowym worku i z kamieniami – precyzuje złowieszczym szeptem. – Wyrażam się jasno?

– T-tak... – pada pełna przerażenia odpowiedź.

– A więc na czym to skończyliśmy? – zastanawia się Santo, spoglądając na mężczyznę z góry. – A tak, makijaż! To co, może teraz tatuaż?

\*\*\*

Dwie godziny później Alessandro wydaje swoim ludziom rozkazy.

– Opatrzcie mu trochę tego kutasa, żeby się nie wykrwawił. Potem niech jeden z naszych zawiezie go w miasto i wyrzuci w miejscu bez kamer, a następnie niech wezwie dla niego karetkę. Macie go naćpać i dać do kieszeni jakieś halucynogenne gówno, żeby nikt nie uwierzył w jego bajki, gdyby jednak postanowił zacząć paplać.

– Tak jest, szefie.

– I spal moją koszulę. – Zrywa z siebie zakrwawiony materiał, a mnie zasycha w ustach.

*Chryste, to facet może mieć tyle mięśni?*

– Czy pani się właśnie ślini na mój widok, panno Rossi? – Z zachwyty wyrzywa mnie jego cwaniacki głos.

Szybko biorę się w garść i przewracam oczami.

– Już nie przesadzaj, Santo. Widziałeś mojego eks. – Dla lepszego efektu przewracam oczami. – Mając wcześniej takie przeciętne coś,

każda kobieta będzie się ślinić na widok twojego ciała. Zresztą, co ja mówię? – Macham lekceważąco dłonią. – Zapewne śliniłabym się na widok każdego męskiego ciała, które chociaż raz w tygodniu spędza godzinę na siłowni – wytykam.

Choć z całych sił udaję wyluzowaną, tak naprawdę daleko mi do spokoju. Czuję, jak w moich majtkach zbiera się zdradziecka wilgoć, a sutki w staniku stają na baczność.

Santo odbiera od jednego z mężczyzn świeży, czarny T-shirt, a następnie podchodzi do mnie wolnym krokiem. Przystaje na odległość kilku centymetrów, pochyla się w moją stronę i uśmiecha arogancko, a z jego ust wydobywa się cichy szept, który tylko ja mogę usłyszeć:

– Twoje ciało zdradza, że nie tylko z tych wyszczekanych ust cieknie ci ślinka.

Spoglądam na niego z oburzeniem mającym zamaskować moje zawstydzenie. Nim jednak zdążę wyjść z jakąś ciętą ripostą, ten kontynuuje:

– Zastanawiam się tylko, czy twoje podniecenie to reakcja na moje ciało, czy na to, jak znęcałem się nad twoim byłym... A może na obie te rzeczy?

– Jest pan nad wyraz arogancki, panie Santo – syczę przez zęby.

– To nie arogancja, tylko pewność siebie oparta na wielu latach doświadczenia – odpowiada cicho, wprost do mego ucha, a moim ciałem wstrząsa dziwny dreszcz.

Chcę mu coś odpowiedzieć, jednak ten nagle się odsuwa, a jego postawa zmienia się na zimną i surową. Nim zdążę oswoić się z tą nową wersją, mężczyzna odzywa się twardym głosem:

– Odwiozę panią do domu. Nie mamy tu nic więcej do roboty.

Sięga do kieszeni spodni, skąd wyciąga znajomą przepaskę, a ja posłusznie zakładam ją na oczy i pozwalam się wyprowadzić z budynku.

Drogę do mojego mieszkania pokonujemy w całkowitej ciszy.



# Rozdział 38

## Alessandro

Od wykrycia kreta i zajścia w magazynie minęło już półtora tygodnia, a ja cały czas chodzę wkurwiony na siebie. Nie rozumiem, jak mogłem zacząć flirtować z Rossi?!

Nie flirtowałem z żadną kobietą od dnia mojego ślubu, a ostatnią, przy której się tak wygłupiałem, była Gemma, gdy tuż przed ceremonią odbierałem swój zakład. Nie flirtowałem nawet z Clarą podczas naszego małżeństwa, ponieważ moje zaczepki ją peszyły i wprawiały w zawstydzenie. A teraz nagle przypomniałem sobie o swoim dawnym hobby i to akurat przy naszej prawniczce.

*Co się, kurwa, ze mną dzieje?!*

Na szczęście, skoro wiemy, kim jest wtyczka w firmie, nasze codzienne poranne zebrania dobiegły końca. Sofia ściśle współpracuje teraz z Mią, a ja skupiam się na typowo prezesowskich tematach. To daje mi możliwość unikania prawniczki, a ja nie mam zamiaru spotykać się z nią częściej, niż to konieczne.

Niejednokrotnie łapię się na tym, że wpatruję się w widoki za oknem i myślę o tej pyskatej blondynce. O jej uśmiechu, ciętym języku, długich nogach, które tak chętnie prezentuje, nosząc stylowe spódnice czy dopasowane spodnie.

*Kurwa! Ogarnij się, Alessandro! Nieważne, że kiedyś byłaby w twoim typie! Żadnych romansów i zrad!*

Sięgam do spodni po komórkę, ale moje palce natrafiają na brelok samochodowy. Wyciągam go z kieszeni i przejeżdżam palcem po wieczku. Serce, które ma mi przypominać serce żony...

*I moje własne, które umarło wraz z nią.*

Zaciskam szczęki, po czym wybieram numer brata. Nadeszła pora, by wrócić do prawdziwych interesów.

– Słucham cię, Alessandro.

Głos Domenico jest jak jebana oaza spokoju, co w porównaniu z moim nastrojem okazuje się jeszcze bardziej wkurwiające.

– Powiedz mi, że nasi ludzie zebrali wystarczająco dowodów na to, bym mógł w końcu opuścić fotel dyrektora i wrócić do normalnych zajęć – nakazuję na wstępie.

– Coś się stało? – pyta podejrzliwie.

– Chcę się stąd w końcu wyrwać. Powiedziałeś, że ten cyrk będzie trwać tylko do momentu, aż znajdziemy kreta. Zakończmy już tę maskaradę, błagam!

Przez chwilę w słuchawce panuje cisza, jednak w końcu słyszę upragnione słowa.

– Dobrze. Zjawię się w firmie za półtorej godziny. Wezwij wszystkich na spotkanie. Ustalimy plan działania.

Chowam telefon do kieszeni, a mój humor od razu ulega poprawie.

*Jeszcze chwila i wrócę na właściwe tory.*

\*\*\*

Następnego dnia rano stoimy w głównym holu siedziby Santo-Tech na zwołanej przez nas konferencji prasowej.

Gdy tylko Domenico podchodzi do podstawionych mikrofonów, rozlega się trzask migawek aparatów. Jego przemowa będzie dziś odtwarzana w każdych wiadomościach, a przez następny miesiąc temat owego spotkania nie zejdzie z pierwszych stron wszystkich gazet w Stanach.

– Tak właściwie, to czemu on wydaje oświadczenie, a nie dyrektor? – dobiega mnie ciche pytanie zza pleców.

Obracam się w stronę stojącej za mną Mii.

– To proste. Firma jest własnością naszej rodziny, a na jej czele stoi mój brat – wyjaśniam. – To on sprawuje władzę, on jest szefem i to on właśnie utrzu nosa władzom za ich niepodważalną głupotę.

Dom rozpoczyna przemowę, więc skupiamy na nim naszą uwagę.

– Szanowni państwo! To pierwsza taka konferencja prasowa w historii Santo-Tech, jednak sytuacja wymaga od nas podjęcia radykalnych kroków, dlatego uznałem, że musicie o tym wiedzieć.

Wśród reporterów przebiega szum wywołany zaciekawieniem. Faktycznie, nigdy wcześniej nie wydawaliśmy oświadczeń, jednak uznaliśmy, że tym razem to będzie najlepszy sposób na federalnych.

– Jakiś czas temu odkryliśmy, że z kont naszej firmy są wyprowadzane duże kwoty gotówki na nieznane nam krajowe i zagraniczne rachunki bankowe – kontynuuje Dom. – Przeprowadzony przez nas ściśle tajny i bardzo dokładny wewnętrzny audyt pozwolił nam namierzyć sprawcę tych kradzieży, jednak to, co wydarzyło się później, otwarło przysłowiową puszkę Pandory...

Uśmiecham się pod nosem. Domenico jest fanem budowania napięcia. Co prawda szczególnie podczas tortur, ale w oświadczeniach też mu to nieźle wychodzi.

– Rozmowa z pracownikiem, który za naszymi plecami dokonywał przelewów, ujawniła zatrważające rzeczy. Przyznał się on do tego, iż kilkanaście tygodni temu miał wypadek pod wpływem alkoholu i gdy spędzał noc w areszcie, zjawili się u niego przedstawiciele Federalnego Biura Śledczego, proponując współpracę – wyjaśnia, a po hoku przebiega głośny szmer. – Powiedzieli, że pomogą mu wydostać się z kłopotów z prawem, a także z długów, w zamian za oczernienie naszej firmy i działanie na jej niekorzyść! – podkreśla mój brat z mocą. – Z pomocą agentów federalnych miał spreparować dowody, iż niby Santo-Tech jest jedynie przykrywką do tuszowania ciemnych interesów, a wszystko po to, by nowy dyrektor generalny FBI i jego zastępcy mogli się pławić w sławie i chwale za swoje zasługi!

Wśród zebranych przelewa się fala zdumienia i okrzyków oburzenia.

*O tak, skorumpowana władza to zawsze gorący temat.*

– Przyznam, że wraz z rodziną początkowo nie chcieliśmy uwierzyć w słowa owego pracownika. – Głos mojego brata jest pełen zadumy. – Nie do pomyślenia było dla nas, by władze postanowiły zrobić nas, powtarzam, WROBIĆ, w nieuczciwe interesy! – akcentuje ze wzburzeniem. – Dlatego wynająłem specjalny zespół detektywistyczny, który, niestety, potwierdził słowa naszego podwładnego. – Ton mojego brata płynnie przechodzi w smutek

i rozżalenie. – Niemniej jednak, gdy wczorajszego wieczoru postanowiłem odwiedzić go w jego mieszkaniu, by z nim porozmawiać i znaleźć rozwiązanie dla jego i naszych problemów, odkryłem coś strasznego. Mężczyzna ten popełnił samobójstwo...

Przez tłum dziennikarzy przetaczają się ciche piski, przekleństwa i imiona świętych.

*Tak, tak. Trochę mu w tym pomogliśmy, ale tego nikt nie musi wiedzieć.*

– Policja, którą natychmiast wezwałem do jego domu, znalazła list pożegnalny i nagranie wideo, na którym nasz pracownik przyznaje się do współpracy z FBI, opowiada o szantażu z ich strony, preparowaniu fałszywych dowodów i wielu, wielu innych rzeczach – informuje Domenico. – Oprócz swoich słów zostawił również dowody w postaci nagrań głosowych ze spotkań z poszczególnymi agentami, którzy ściśle podlegają dyrektorowi generalnemu.

Widząc miny zebranych reporterów, coraz lepiej się bawię.

*Nadchodzące dni będą wręcz epickie!*

– Nie pozwolę! Powtarzam, nie pozwolę, by władze wrobiły nas w nielegalne interesy! – krzyczy Dom do mikrofonów. – A nasza rodzina jest zbyt potężna, bym mógł pozwolić na to, aby ktoś kopał pod nami dołki. Tak, proszę państwa, jesteśmy potężni i nie boję się używać tego słowa! – przyznaje mój brat, wypinając delikatnie pierś. – A wiecie dlaczego? Bo Santo-Tech jest jedną z najbardziej prężnych i najszybciej rozwijających się firm na świecie! – zaznacza z dumą. – O naszych dokonaniach studenci czytają w podręcznikach! – dodaje. – Mamy pakiety większościowe w tak wielu firmach, że nie sposób tego teraz wyliczyć! Stocznie, porty, linie lotnicze, sieci restauracji i hoteli... Inwestujemy w szkoły i szpitale, wspieramy rozwój rolnictwa... – wylicza, choć przecież miał tego nie robić.

*Ach, to jego ego.*

– To wszystko są informacje ogólnodostępne, które można wszędzie znaleźć – przypomina spokojnie. – Dodatkowo jesteśmy cichym udziałowcem około dwustu pięćdziesięciu mniejszych firm w całych Stanach. Mamy pod sobą łącznie sto trzydzieści dziewięć tysięcy siedemset sześćdziesiąt siedmiu pracowników! Tak, sprawdziłem dokładny stan dzisiaj rano...

*Tak, on to sprawdził. Dobrze sobie!*

– Jeśli nasza firma upadnie przez zawodowe aspiracje agenta Morrissa, to właśnie tylu ludzi trafi na bruk!

Kolejne poruszenie wśród reporterów przyprawia mnie o większą ekscytację.

*Tak, mamy władzę. Jedyną i niepodważalną w całym naszym stanie.*

– Proszę państwa, jestem człowiekiem z ogromnym poczuciem odpowiedzialności i nie pozwolę na to, by moi pracownicy ucierpieli, gdy my nic złego nie zrobiliśmy. – Głos Domenico staje się surowszy, co zwiastuje punkt kulminacyjny przedstawienia. – Z tego powodu również zaopiekowałem się rodziną mężczyzny, który został zmuszony do współpracy z FBI. Wyrzuty sumienia popchnęły go do ostatecznego kroku, a wstyd przysłonił racjonalne myślenie. Chryste, on osierocił małe dziecko... – Domenico urywa wypowiedź, jakby ciężko mu było dalej mówić. Gra na emocjach to jego specjalność.

*W zasadzie, moja też.*

– Nasi prawnicy w tym momencie składają w prokuraturze wszystkie dowody na to, że Federalne Biuro Śledcze z pełną świadomością i premedytacją działało w celu pogrążenia naszej firmy – oznajmia w końcu z pełną mocą. – Zebrane przez nas materiały, jak również wideozeznania naszego pracownika jasno wskazują na przekroczenie uprawnień przez dyrektora Morrissa i jego świtę – zaznacza. – Mam zamiar pogrążyć dyrektora generalnego za wszelkie wyrządzone przez niego zło i nie tylko dlatego, że przywłaszczył sobie milion dolarów z naszego konta. – Kolejny szmer wśród dziennikarzy sprawia, że prawie parskam śmiechem. – Dopóki żyję, nie pozwolę na to, by moje dzieci w przyszłości cierpiały niesprawiedliwość przez oszczerstwa rzucone na nasze nazwisko! – kończy, przypominając o swojej władzy. – Dziękuję za uwagę! To wszystko, co chciałem wam przekazać. Nie mogę powiedzieć więcej bez zgody prokuratury, dlatego jeśli macie jakieś pytania, proszę je kierować bezpośrednio do prokuratora generalnego.

Domenico odchodzi od mikrofonu, lecz jedno pytanie dziennikarki sprawia, że odwraca się ponownie do reporterów.

– Czy pan zasugerował, że ten milion dolarów, który został skradziony z kont firmy Santo-Tech, zasilił prywatne konto agenta Morrissa?

Na twarzy mojego brata pojawia się cyniczny uśmiech zwycięstwa.

– Ja nie zasugerowałem, ja to wiem – poprawia spokojnie kobietę.  
– Pieniądze w większej mierze były przelewane na prywatne konta na Kajmanach. I ubiegając pani pytanie – unosi dłoń, powstrzymując lawinę kolejnych – skąd wiem, że te rachunki należą do właśnie tego agenta... Kupiłem ten bank, by poznać dane skurwiela, który mnie okradł.

Po tych słowach mężczyzna opuszcza mównicę i rusza przez hol w stronę windy, jasno deklarując koniec przedstawienia.

## Mia

– Za sukces! – wołamy, stukając się kieliszkami z szampanem w gabinecie Alessandro.

– Co teraz? – pyta Adamo.

– Teraz to ja stąd spierdalam, a wy się bawcie dalej w porządnym biznesmenów – odzywa się młodszy Santo.

Nie umyka mojej uwadze, że dziś jest spokojniejszy w porównaniu do ostatnich dni, gdy był zdecydowanie bardziej nerwowy, ale również zamknięty w sobie.

– A kto będzie nowym dyrektorem? – pytam zaskoczona.

*Wiedziałam, że ten tu długo nie zabawi, ale i tak jestem ciekawa, czy już ustalili tę kwestię.*

– Sofia – pada spokojna odpowiedź z ust Domenico.

Spoglądam na zaskoczoną minę koleżanki.

– J-ja?

– Adamo nie chce obejmować tak pracochłonnego stanowiska, bo już teraz ma za dużo obowiązków, a ty masz głowę na karku i jesteś do tego wykształcona – zauważa jej brat. – Uzyskałaś przecież dyplom z wyróżnieniem i świetnie dałaś sobie radę ze sprawą z FBI. Poza tym najlepiej wdrożyłaś się w sprawy Santo-Tech, więc nie

będziesz mieć problemów z tym, by przejąć obowiązki Alessandro. Od jutra ten gabinet jest twój.

– Od jutra?! – Sof szepcze przerażona. – Muszę podomykać sprawę w dziale finansów! Daj mi czas przynajmniej do poniedziałku!

Zerkamy na reakcję Alessandro. Ściska w dłoni klucze od samochodu.

*Już ma zamiar się stąd urwać, skoro je wyciągnął?*

– Dobra, wytrzymam do poniedziałku – mamrocze. – Masz dwa dni i ani godziny więcej! – zastrzega stanowczo.

*Aż tak męczy go życie po legalnej stronie prawa?*

– Mia, chciałabym, żebyś została moim bezpośrednim zastępcą – zwraca się do mnie Sofia, a ja krztuszę się szampanem.

– Co?!

Moja reakcja wywołuje w niej i Adamo śmiech.

– Jesteś osobą z konkretnym podejściem do interesów, wiesz, czym się zajmujemy, i tylko tobie, poza mężem, mogę bezgranicznie zaufać – wyjaśnia. – Chcę, byś mi pomogła zarządzać tym cyrkiem.

– Ale ja jestem prawnikiem – zauważam.

– Za to cholernie dobrym w swojej robocie – wtrąca się Domenico.

– Z tobą na pokładzie nie będę musiał się martwić, czy ta dwójka poradzi sobie z zarządzaniem tak wielką firmą – zauważa, wskazując na siostrę i jej męża.

Zastanawiam się chwilę nad możliwościami płynącymi z tej umowy.

– Zgoda – mówię w końcu.

– Świetnie! No to napijmy się za nowy zespół kierowniczy! – krzyczy Sof, a my ponownie stukamy się kieliszkami.

# Rozdział 39

## Melody

– Wiedziałem, że to się nie uda. Mówiłem ci to! Trzeba było samemu dopilnować sprawy, a nie zlecać to mnie!

– Uspokój się, Adamo. Nie każdy w tym domu musi cię usłyszeć – pada opryskliwa odpowiedź. – Daj mi pomyśleć, jakoś ich ku sobie popchnę i...

– Jesteście kretydami – odzywam się spokojnym głosem, a obaj mężczyźni podskakują w fotelach zaskoczeni moją obecnością.

– Kochanie, nie słyszałem, jak wchodziłaś. – Domenico wstaje zza biurka i zmierza w moim kierunku.

– Może dlatego, że nie miałeś mnie słyszeć. Poza tym wasze warczenie i tak zagłuszyłoby moje pukanie, więc je sobie darowałam – wyjaśniam, przewiercając go wzrokiem.

– Coś się stało, skoro przerywasz nam rozmowę? – pyta, niezrażony moim tonem.

– Rozmowę czy spiskowanie? – Unoszę brew, a następnie krzyżuję ramiona na piersi, przez co wzrok mojego męża momentalnie przesuwa się na mój biust. – Tym razem też się założyłeś? Dla odmiany z moim bratem?

– Nie wiem, o czym mówisz... – Ukochany cofa się o krok, zerkając na mnie niespokojnie.

Po tylu latach dokładnie wiem, gdy coś kręci.

– Próbujesz robić teraz idiotę z siebie czy ze mnie? – pryham. – Mówię o twoich planach wyswatania brata z Mią.

– Skąd o tym wiesz? – Zrezygnowany przestaje strugać Greka.

– Od Sofii.

Domenico momentalnie przenosi morderczy wzrok na mojego brata.



– Nie patrz tak na niego, nic jej nie powiedział – zastrzegam. – On chyba też stracił rozum, skoro uważa, że ona niczego się nie domyśliła. – Posyłam Adamo wymowne spojrzenie, pod którym ten się kuli.

– Wszystko szło dobrze i się spierdoliło... – wyznaje mój mąż, po czym z irytacją siada ponownie za biurkiem. – Myślałem, że zaczęli się dogadywać.

– Zaczęli, ale na pewno nie dzięki tobie – wytykam. – Gdyby nie ja i Sofia, to pozabijaliby się już w pierwszych tygodniach współpracy. – Kręcę głową w niedowierzaniu. – Kto dał ci prawo do bawienia się w swatkę?

– Chcę mu pomóc! Chcę, by odzyskał chęć do życia! Myślałem...

– Myślałeś, że jeśli popchniesz w jego kierunku inną kobietę, to ten nagle zapomni o swojej żonie?! Jeszcze poznając ich w rocznicę jego ślubu?! – Aż kipię złością i nie próbuję tego ukryć.

– Byłoby lepiej, gdyby poznali się w gabinecie, a nie na parkingu...  
– wtrąca swoje trzy grosze Adamo.

– Byłoby lepiej, gdybyście zostawili go samemu sobie. On potrzebuje czasu na swoją żalobę – wytykam.

– Boję się, że im więcej czasu będzie sam, tym bardziej pochłonie go ciemność i skończy w końcu martwy! – krzyczy wściekle mój mąż.

Przechodzę przez gabinet i siadam na jego kolanach, chcąc ukoić jego zmartwienia.

– Bez obaw, to się tak nie skończy – zapewniam cicho. – Rozmawiałam z Alessandro i wiem, że ten nie popełni żadnego głupstwa. Jak sam stwierdził, za bardzo nas kocha i wie, że my się po tym nie pozbieramy – wyjaśniam, spoglądając czule na ukochanego.  
– Nie narazi nas na ten sam ból, przez który on teraz przechodzi... Dlatego, proszę, daj mu czas, bo tylko tego teraz potrzebuje.

Domenico kręci z rezygnacją głową, jakby nie był pewny, czy mam rację.

*Tyle lat, a on nadal się nie nauczył.*

– Zgadza się, ta dwójka do siebie pasuje – stwierdzam bez cienia wątpliwości. – Mia jest wyjątkową kobietą, która bez problemu sobie z nim poradzi, lecz oni sami muszą się odnaleźć. Sami muszą się dotrzeć.

– Naprawdę myślisz, że oni do siebie pasują? – docieka cicho Adamo.

Przytakuję skinieniem głowy.

– A nie zauważyłeś, że Alessandro częściej się śmieje i to przeważnie po spotkaniach z panną Rossi? – zauważam, choć to przecież on pracuje w firmie, a ja mam swoje informacje jedynie od Sofii i sekretarki szwagra. – Odkąd zaczął pracę w biurze, przestał nas unikać, pojawia się co piątek na kolacji i jest spokojniejszy. Myślisz, że to dlatego, że nie ma kogo zabijać? – drwię.

– Z tym zabijaniem to tak nie do końca – mamrocze Dom, obejmując mnie ciaśniej. – Aczkolwiek półtora trupa na przełomie ponad trzech miesięcy to i tak sukces.

– Chcę wiedzieć, co oznacza pół trupa? – pytam niepewnie.

– Wykastrował byłego panny Rossi – odpowiada Adamo. – Czyli tak jakby zabił jego męskość, więc tylko połowę człowieka – wyjaśnia, wzruszając ramionami.

Kręcę głową, nie chcąc zagłębiać się w ten temat i przeliczniki.

– Czyli mamy zostawić ich w spokoju? – drąży Dom.

– Nie, macie zostawić ich mnie i Sofii – poprawiam go. – Lepiej do tego podejmiemy, zapewniam was.

– A niby czemu będziecie w tym lepsze? – pyta zaintrygowany moją pewnością siebie.

– Bo Sofia przyjedzie dziś z Mią na kolację – oznajmiam zgodnie z prawdą. – A teraz ruszcie dupska i pomóżcie mi z dziećmi. Ja muszę się zająć posiłkiem.

## Alessandro

Wraz z bratem i Adamo bawimy się z bliźniakami, gdy do salonu wchodzi Sofia, a tuż za nią Mia.

*Co ona tu robi?*

– Dzień dobry wszystkim! – Sof wita się radośnie z zebranymi. – Zaprosiłam Mię na kolację – informuje, jakbyśmy się tego nie domyślili.

– A z jakiej to okazji? – pytam, zanim zdążę się powstrzymać.

– Byłyśmy razem na spotkaniu, z którego właśnie wracamy, a Mel uznała, że dzisiejsza kolacja może być jednocześnie uczczeniem sukcesu w walce z władzami FBI.

Od konferencji prasowej minął niecały miesiąc. Dzięki przygotowanym przez nas dowodom, a także krytyce, jaka spadła na federalnych po nagłośnieniu sprawy, dyrektor Morriss wraz ze swą żoną zostali odwołani ze stanowisk i toczy się przeciwko nim postępowanie karne. Nowym dyrektorem generalnym został mianowany agent Bolt, który „przypadkiem” jest naszym dobrym znajomym.

– O, już jesteście! Świetnie! – woła entuzjastycznie Melody, wyłaniając się z kuchni. – Kolacja zaraz będzie gotowa – informuje. – Skarbie, zajmiesz się dziećmi?

– Alessandro, pomóż mi usadzić je w krzeselkach – rzuca Dom, więc chwytam bratanka w ramiona i naśladując samolot, zanoszę go do jadalni.

Malec śmieje się i piszczy radośnie, gdy gonimy jego siostrę w ramionach ojca.

– Chodź, Mia. Nie krępuj się, znasz przecież wszystkich. No, oprócz dzieci... – zauważa Sofia, zapraszając swojego gościa do jadalni.

Kobiety podchodzą do stołu i dopiero teraz zauważam dwie torebki prezentowe w dłoni blondynki. Przyglądam się jej przez chwilę, bo nie widzieliśmy się, odkąd opuściłem firmę. Myślałem, że brak bezpośredniego kontaktu zahamuje moje rozmyślenia o tej czarownicy, lecz niestety, obraz kobiety nadal nawiedza mój umysł. Mimowolnie przesuwam wzrokiem po jej ciele i na widok zgrabnych nóg i zarysu piersi mój fiut zaczyna podrygiwać, przypominając o swoim istnieniu.

*Serio, kurwa?! Akurat dzisiaj musiał się obudzić?! Po jedenastu miesiącach wybrał sobie dzisiejszy wieczór i tę konkretną osobę?!*

Sfrustrowany wstaję bez słowa od stołu i zmierzam do kuchni, by pomóc Melody.

– Mam coś zabrać do jadalni? – pytam, stając u jej boku.

– Możesz wyjąć danie z piekarnika. Tylko załóż dobrze rękawice, bo naczynie jest bardzo ciężkie i gorące.

Posłusznie spełniam polecenie. Odnoszę potrawę do jadalni, po czym wracam do kuchni.

– Co jeszcze?

Bratowa obdarza mnie uważnym spojrzeniem.

– Co się dzieje, Alessandro?

– Nic – odpowiadam pospiesznie, jednak ona wie lepiej.

– Nie kłam. Nigdy mnie nie okłamuj. Porozmawiaj ze mną – nalega.

Wzdycham zrezygnowany.

– Nie teraz... Może po kolacji albo jutro, dobrze?

Na zgodę przytakuje skinieniem głowy.

– Pamiętaj, że masz we mnie wsparcie. Zawsze.

## Domenico

Siedzimy na sofach w wyśmienitych nastrojach, przejedzeni po wspaniałej kolacji. Kątem oka zauważam, że jedynie mój brat ma markotną minę, a palcami cały czas pociera brelok samochodowy. Nie muszę pytać, by wiedzieć, o kim teraz myśli. Chcę się do niego odezwać, nawiązać konwersację, lecz powstrzymuje mnie delikatny ścisk dłoni. Spoglądam na wtuloną we mnie żonę, a ta w odpowiedzi kręci nieznacznie głową.

*Dobrze, zrobimy tak, jak ona chce.*

Po jakichś dwudziestu minutach niezobowiązującej rozmowy, Alessandro wstaje bez słowa z kanapy i wychodzi przez drzwi tarasowe, a ja zerkam na Mię. To pytanie ma wręcz wymalowane na twarzy, jednak boi się je zadać na głos. Postanawiam się nad nią zlitować.

– Do rodzinnej krypty.

Kobieta wybałusza spojrzenie, a jej policzki robią się różowe.

– Aż tak widać, o czym myślę? – szepcze zawstydzona. – Zastanawiałam się, bo mamy środek listopada i na dworze jest bardzo zimno, a on tak w samej marynarce... – zaczyna się pokrętnie tłumaczyć.

– Pójdę za nim – oznajmia cicho Mel, ściskając ponownie moją dłoń.

Wodzę za nią wzrokiem, gdy zmierza do garderoby w holu, a po chwili wraca ubrana w płaszcz, trzymając kurtkę mojego brata w rękach.

*Ma rację. Lepiej zostawić to w jej anielskich dłoniach.*

# Rozdział 40

## Alessandro

Stoję przed grobem żony, pogrążony w zadumie i tęsknocie, gdy za moimi plecami da się usłyszeć czyjeś kroki. Odwracam się w gotowości do ataku, lecz na widok Mel natychmiast się rozluźniam.

Bratowa przystaje tuż obok, po czym podaje mi moją kurtkę, a ja przyjmuję ją, choć chłód jest ostatnim, co w tej chwili czuję.

– Co się dzieje, Alessandro?

– Sam nie wiem – wyznaję zmęczonym głosem.

– Chodzi o Mię. – Nie pyta, a stwierdza, więc podrywam głowę i spoglądam na nią, choć moje ciało napina się w oczekiwaniu.

– Nie rozumiem, do czego zmierzasz.

– Do niczego. – Wzrusza lekko ramionami, a następnie poprawia jeden z kwiatów w wazonie. – Lecz nie jestem ślepa – kontynuuje cicho. – Z jakiegoś powodu przed nią uciekasz. Początkową niechęć mogłam zrozumieć przez wasze starcie na parkingu, jednak wiem, że zakopaliście topór wojenny, a między wami nawiązała się cienka nić sympatii. Dokonałeś nawet zemsty na jej byłym narzeczonym i co zastanawiające, zamiast zacieśnić przyjacielskie więzi, ta sytuacja sprawiła, że zacząłeś jej unikać. Czy coś się między wami wydarzyło?

– docieka spokojnym, łagodnym wręcz głosem.

– Widzę, że zrobiłaś z Sofii swojego szpiega – wytykam z irytacją.

– Nie zmieniaj tematu – fuka. – Czy Mia zrobiła lub powiedziała coś, co zmieniło twoje nastawienie do jej osoby? – nie ustępuje. – Doszło między wami do czegoś?

– Nie – odpowiadam z mocą.

Kobieta przygląda mi się uważnie, a po chwili na jej ustach pojawia się delikatny uśmiech.

– Czyli właśnie dlatego jej unikasz. Bo się boisz, że do czegoś dojdzie – zgaduje.

Wciążam gwałtownie powietrze, bo moje obawy wypowiedziane na głos brzmią jeszcze gorzej niż w myślach.

– Chyba nadinterpretujesz pewne...

– Alessandro – wchodzi mi w słowo – znamy się nie od dzisiaj, o czym chyba zapominasz. – Posyła mi wymowne spojrzenie. – Chodź, usiądziemy na ławeczce na zewnątrz – proponuje i opuszcza grobowiec, a ja podążam tuż za nią.

– Opowiedz mi o wszystkim – nalega, chwytając mnie pod ramię.

– Dobrze wiesz, że nikomu nic nie powiem, a spróbuję ci pomóc.

Odchyłam głowę do tyłu i spoglądam w gwieździste niebo.

Wypowiedzieć swoje obawy na głos czy jednak dusić to w sobie? No ale w sumie, z kim mam porozmawiać, jeśli nie z Melody? Z Domenico? On jest ostatnią osobą, jeśli chodzi o rady w temacie uczuć, a z nas dwóch to ja zawsze ratowałem mu dupę w jego potknięciach... Z Adamo? Ten pantofel wygada wszystko Sofii. A moja siostra odpada w przedbiegach, bo kumpluje się z Mią.

Przenoszę wzrok na bratową i kręcę ze złością głową.

– Jest w niej coś... Jakaś iskra, która budzi mnie do życia... – wyznaję cicho. – Nie potrafię tego nazwać, ale... Nasze potyczki słowne, kłótnie i zaczepki sprawiają, że przechodzi przeze mnie dziwna fala ekscytacji – wyjaśniam, próbując ubrać w słowa to, co we mnie siedzi. – W ciągu tych tygodni wspólnej pracy śmiałem się częściej niż w ciągu minionych dziesięciu miesięcy. Cholera, sama myśl o konfrontacji z tą wiedźmą wywołuje na moich ustach uśmiech.

– Skoro ma na ciebie tak dobry wpływ, to czemu jej unikasz? – dziwi się.

– Bo zaczynam jej pożądać... – przyznaję ze wstydem i irytacją jednocześnie. – Jest pierwszą kobietą od śmierci Clary, na którą mój kutas zareagował, a najgorsze jest to, że wcale tego nie chciałem. Nagle skurwiel się obudził niczym niedźwiedź z zimowego snu – prychem ze złością.

– I co w tym złego? – docieka z konsternacją.

– To, że... Ja... Ja nie mam nic do zaoferowania – wyjaśniam, odwracając wzrok w stronę grobowca. – Moje serce umarło i leży tam, spalone wraz z moją żoną.

Między nami nastaje chwila ciężkiej ciszy.

– Alessandro, jak długo zamierzasz się umartwiać po śmierci Clary?

Obracam głowę i spoglądam w jej twarz, chcąc na nią naskoczyć, obronić się przed jej atakiem, jednak jej postawa jest łagodna, a oczy pełne smutku i żalu. Widząc, że to żadna prowokacja, rozluźniam się.

– Ja się nie umartwiam, Mel... Ja jestem – akcentuję – martwy.

W odpowiedzi kręci głową.

– Skoro istnieje osoba, która wywołuje w tobie takie reakcje, to znaczy, że nie jesteś martwy. Nie tylko twój koleżka budzi się ze snu zimowego... – Kobieta wtula się we mnie z ufnością. – Cały się z niego budzisz, a problem w tym, że czujesz z tego powodu wyrzuty sumienia.

Zastanawiam się chwilę nad jej słowami. Czy to ma sens?

– Tak... – przyznaję po chwili. – Bo nie powinienem pożądać innej kobiety. Powinienem być wierny...

– Martwej żonie? – wchodzi mi w słowo. – Alessandro, wiele godzin spędziłam na rozmowie z Clarą, zanim od nas odeszła, i jej największym życzeniem było, byś ponownie odnalazł szczęście – oznajmia z mocą. – Byś się zakochał. Byś założył rodzinę. Byś miał gromadkę szczęśliwych dzieci.

– Nie potrafię! – Zrywam się z ławki. – Ona zaplanowała dla mnie całe życie, ale nie wzięła pod uwagę, że moje życie bez niej nie istnieje! – cedzę wściekle. – To ona powinna urodzić mi dzieci! Ona powinna zestarzeć się u mojego boku! Ona i nikt inny!

Po policzku mojej bratowej zaczyna toczyć się pierwsza z łez.

– Wiem i ona też nad tym płakała... – wyznaje cicho, a ja wybałuszam oczy, bo to pierwsza wzmianka o tym, jak cierpiała moja żona. – Myślisz, że te wszystkie listy, które dla ciebie napisała, pisała z uśmiechem na twarzy? – wytyka. – Nie, płakała nad nimi rzewnymi łzami, jednak starała się nie przelać swojego cierpienia na papier. Chciała, żebyś zapamiętał jej szczęśliwą wersję, i żeby to



właśnie ta – akcentuje – Clara prowadziła cię w walce o nowe życie – oznajmia. – Chciała, byś o niej pamiętał, byś ją kochał, ale byś nadal żył. Żył i był szczęśliwy, bo właśnie na to zasługujesz!

Opadam ponownie na ławkę i chowam twarz w dłoniach. Po chwili Melody wtula się w moje ciało.

– Wasza miłość była krótka, ale mocna, i wiem, że przetrwa nawet coś takiego, jak śmierć – oznajmia cicho. – Ale musisz przestać żyć przeszłością i żalem... – szepcze. – Pora, byś ruszył do przodu, a skoro Mia powoduje u ciebie tak pozytywne reakcje, to może warto dać sobie szansę?

Podnoszę na nią wzrok.

– Nic na siłę. Daj sobie czas, ale nie wzbraniaj się przed tym, bo może to właśnie jakiś znak z niebios od Clary.

– One są od siebie tak bardzo różne... – wypalam, zanim zdążę się ugryźć w język.

– Dlatego uważam, że to znak. Przy swojej żonie przyjąłeś rolę rycerza w lśniącej zbroi, który chronił swoją królową przed złem tego świata – zauważa z lekkim uśmiechem. – Mia to z kolei twarda i samodzielna kobieta. Trochę skrzywdzona przez życie, a jednak mocno stąpająca po ziemi. Zna nasz świat i jego ciemną stronę, niejedno też już w życiu widziała – wylicza. – No i nie boi się też twojego wewnętrznego potwora, bo nie uciekła z krzykiem, gdy torturowałeś jej eks – dodaje, szczerząc się od ucha do ucha.

Mimowolnie parskam śmiechem, ale już po chwili poważnieję.

– Nie chcę, by ktoś zastępował w moim życiu Clary – wykrztuszam.

– Więc jej nie zastępuj – stwierdza tak po prostu. – Niech pamięć o niej zawsze będzie blisko ciebie. Pielęgnuj wszystkie wspomnienia i radosne chwile, które razem przeżyliście, a także opowiadaj o niej innym – podpowiada. – Tym sposobem Clara cały czas będzie żyć obok, a ty zdołasz otworzyć się na nową miłość.

Kręcę głową na samo słowo na literę „m”.

– Nie jestem jeszcze na to gotowy.

– Rozumiem. Nie popędzam cię. – Jej dłoń chwyta moją i ścisną w pokrzepiającym geście. – Po prostu zapamiętaj moje słowa i nie zamykaj się na nowe znajomości.

\*\*\*

– Chodź do środka, bo robi się bardzo zimno – mówię po dłuższej chwili ciszy, ciągnąc bratową do pozycji stojącej.

– Wreszcie. Już mi tyłek skostniał – przyznaje z ulgą.

Kręcę głową z rozbawieniem i już po chwili mocno zmarznięci wchodzimy do rezydencji.

– Gdzie są wszyscy? – pytam, rozglądając się dookoła.

– Właśnie pojechali do domu – oznajmia Dom. – Lepiej się czujesz? – docieka, spoglądając na mnie niepewnie.

– Tak. Właśnie doszedłem do wniosku, że jeśli kolejny raz wkurzysz swoją żonę, to namówię ją do rozwodu i sam się z nią ożenię – rzucam, przyciągając Melody do swojego ciała.

Z ust kobiety ucieka chichot, zaś mina mojego brata wyraża powątpiewanie.

– Okej, ale pamiętaj, że ta kobieta jest w pakiecie z dwoma małymi potworami.

Jak na zawołanie do pokoju wbiegają Giulia i Adriano, ubrani już w piżamy, a za nimi podąża mieszkająca w rezydencji pokojówka.

– Nie mów na nasze dzieci „potwory”! – warczy Mel, grożąc mężowi palcem.

– Mam przypomnieć, od kogo podłapałem ten zwyczaj? – docieka, biorąc córkę na ręce, a jego żona sapie z oburzeniem.

– Dobra, to ja się jednak jeszcze zastanowię – mamroczę, wycofując się na bezpieczną odległość.

Nachylam się nad bratankiem, który zdążył się już wspiąć na kanapę, a w jego dłoniach zauważam telefon.

– Nowa zabawka? – zagaduję zaintrygowany, jednak już po chwili rozpoznaję w tym urządzeniu telefon naszej prawniczki. – Och, ktoś tu jest nieźle roztrzepany – wytykam z przekąsem, pokazując telefon bratu i jego żonie.

– Pewnie nawet nie wie, że go tutaj zostawiła, skoro jeszcze nie zawróciła – zgaduje Domenico. – Zostaw go, pewnie jutro po niego wróci.

Kręcę głową.

– Podrzucę jej go w drodze do mieszkania. Jedno, czego już się dowiedziałem o tej kobiecie, to fakt, że ona nie rozstaje się z telefonem, bo ten stale dzwoni.

Jak na zawołanie komórka zaczyna wibrować, a na ekranie pojawia się hasło: MAMA.

Spoglądam wymownie na stojące obok małżeństwo.

– No dobra, jak wolisz. W sumie nie masz daleko.

Chowam telefon panny Rossi do wewnętrznej kieszeni kurtki, po czym żegnam się z bliskimi.

– Dziękuję za miły wieczór – mamroczę, cmokając bratową w policzek, gdy ta nagle sztywnieje.

– Zapomniałabym! Zaczekaj moment! – nakazuje stanowczo, po czym wybiega z pokoju.

Po dłuższej chwili wraca, trzymając w dłoni znajomą kopertę.

– Wiesz, co to – oznajmia, podając mi list. – Przeczytaj w dogodnym momencie.

– Czy ty wiesz, co jest w tych listach? – pytam szczerze ciekaw, lecz ona zaprzecza ruchem głowy.

– Nie znam dokładnej treści. Podpisując koperty, Clara dała mi instrukcje co do tego, czego dotyczy dany list, bym wiedziała, który moment jest tym właściwym, by ci go dać – wyjaśnia.

– A ile jeszcze masz dla mnie takich listów? – dociekam niestrudzenie.

– Dowiesz się, gdy dam ci ostatni – rzuca, a ja już o nic więcej nie pytam.

Wychodząc z rezydencji, spoglądam na zegarek. Jeśli dobrze docisnę gaz, to może dojadę na miejsce na równo z panną Rossi.

*W końcu nocne wyścigi ulicami miasta to moja specjalność.*

# Rozdział 41

## Alessandro

Podjeżdżam pod apartament panny Rossi w momencie, gdy kobieta właśnie opuszcza swój pojazd. Pospiesznie parkuję więc samochód, po czym wyłączam silnik i ruszam w stronę kobiety.

Przebiegam właśnie przez ulicę, gdy moich uszu dobiega krzyk. Zaalarmowany, przyspieszam i już po chwili widzę zakapturzonego mężczyznę, który w tej chwili grozi Mii nożem. Nie myśląc wiele, podbiegam do nich i staję między nią a napastnikiem. Mężczyzna jest wyraźnie zaskoczony moją postawą, jednak już po chwili napiera na mnie, a stalowe ostrze lśni w świetle ulicznej latarni. Na szczęście, rozbicie przeciwnika nie sprawia mi kłopotu, a on już po chwili leży nieprzytomny na chodniku.

Sięgam na ziemię po nóż tego drania, a następnie odwracam się w stronę przerażonej kobiety.

– Wszystko w porządku? – upewniam się, wzrokiem szukając jakichkolwiek krwawych śladów.

– T-tak – duka, przykładając zakrwawioną dłoń do ust.

Chwytam ją delikatnie w swoją i przyglądam się nacięciu. W moim ciele rodzi się jeszcze większa złość. To spokojna i bezpieczna okolica, więc skąd ten atak?

– Wiesz, kto to jest albo dlaczego cię napadł? – pytam, sięgając do kieszeni kurtki po chusteczkę. – Masz, ściśnij. Rana nie jest głęboka, więc szycie nie jest konieczne – zapewniam.

– To ktoś od Stevena – szepcze drżącym głosem, a z jej oka zaczyna toczyć się łza.

Bez namysłu chwytam ją w objęcia i przytulam, próbując ukoić jej nerwy.

– Spokojnie, jesteś już bezpieczna. Zajmę się wszystkim – obiecuję.

Podczas gdy ona łąka w moją koszulę, ja wyciągam telefon i wybieram numer.

– Sal, przyjeźdź pod mieszkanie panny Rossi – nakazuję sucho. – Jest tu ktoś, kogo trzeba wziąć do magazynu. Wyślij też ekipę, by ściągnęła do tego samego magazynu naszego starego znajomego Nobba.

– Tak jest, szefie. Jestem akurat w okolicy, więc będę pod mieszkaniem panny Rossi za minutę.

Rozłączam się i rozglądam dookoła w poszukiwaniu świadków zdarzenia lub monitoringu, ale niczego takiego nie dostrzegam.

*Gnój na nią czekał czy może za nią jechał?*

Po chwili przy krawężniku parkuje znajomy SUV i wysiada z niego Salvatore. Pomagam mu zapakować nieprzytomne ciało do bagażnika, a następnie skupiam uwagę na roztrzęsionej kobiecie.

– Chodź, pomogę ci wejść do mieszkania – sugeruję, po czym wprowadzam ją do budynku, a już po chwili znajdujemy się w jej apartamencie.

– Gdzie masz apteczkę? – pytam, zdejmując kurtkę.

– W łazience pod umywalką – mamrocze, pozbywając się własnego okrycia.

Bez dalszych pytań przechodzę przez korytarz, by już po chwili wrócić z małym koszykiem.

– Tak właściwie, to co ty tu robiłeś? – pyta Mia, gdy owijam bandażem jej dłoń.

– Zostawiłaś telefon, więc postanowiłem, że podrzucę ci go w drodze powrotnej – wyjaśniam, kończąc opatrunek.

Kobieta spogląda na mnie z niedowierzaniem, więc sięgam do kurtki po wspomnianą komórkę.

– Nawet nie wiedziałam, że wypadła mi z torebki. Dziękuję... – Po chwili jej warga zaczyna znajomo drżeć. – Dziękuję za wszystko... – powtarza, podnosząc wzrok.

– Nie ma sprawy – szepczę, ścierając kciukiem jej łzy. – Każdy facet lubi od czasu do czasu zabawić się w rycerza w lśniącej zbroi – zauważam z lekkim uśmiechem.

– Ty i rycerz? – parska rozbawiona. – Biorąc pod uwagę, co zapewne spotka mojego napastnika i byłego narzeczonego, prędzej

ci do złego smoka niż rycerza na białym koniu.

Jej przytyk poprawia mi humor. Tęskniłem za tym.

– Och, widzisz, potrafię być dokładnie jednym i drugim... – mówię, a ton mojego głosu samoistnie się obniża. – Pytanie tylko, kogo chcesz dzisiaj zobaczyć?

Żrenice Mii delikatnie się rozszerzają, a oddech przyspiesza. Po chwili jej wzrok opada na moje usta, a ja nie potrzebuję więcej. Pochyliam się i całuję ją, bo to okazuje się silniejsze ode mnie. I może przerwałbym tę chwilę. Może oderwałbym się od niej i wyszedł z mieszkania. Jednak cichy jęk kobiety i jej palce w moich włosach sprawiają, że przepadam.

Wszystko dzieje się tak szybko, że mój umysł nie jest w stanie tego dobrze zarejestrować. W jednej chwili się całujemy, a w drugiej zdieramy z siebie ubrania, siedząc na sofie w salonie jej mieszkania.

Nie odrywając od siebie naszych ust, popycham Mię do pozycji leżącej, a sam pochylam się nad jej cudownym ciałem. Jest naga od pasa w górę, więc przesuwam usta na jej szyję, a następnie wytyczam językiem drogę do jej piersi, jednocześnie pomagam jej pozbyć się spódnicy.

Gdy na ciele blondynki nie ma już żadnych ubrań, pozwalam sobie nacieszyć się cudownym widokiem przed sobą. Panna Rossi ma piękną figurę. Na pewno w wolnych chwilach uprawia jakiś sport, bo jest szczupła, a pod skórą jej brzucha malują się mięśnie.

– Jesteś taka piękna... – stwierdzam tuż przed tym, jak moje usta ponownie miażdżą jej w mocnym pocałunku.

Moje dłonie wędrują zachłannie po skórze kobiety, ucząc się jej kształtów na pamięć. Każde zagłębienie czy wypukłość. Każdy mięsień. Rejestruję wszystko w umyśle, podziwiając jej urodę. W końcu moja dłoń dociera między jej uda, palec przesuwam się po mokrej kobiecości. Nie mogę się powstrzymać, więc zanurzam w niej opuszkę, wydobywając z ust Mii seksowny jęk. Dźwięk ten sprawia, że sam nakręcam się jeszcze bardziej.

Nagle przy moim pasku pojawiają się zwinne kobiece palce, szarpiąc się ze sprzączką, a ja mimowolnie napieram na nią, szukając własnej ulgi. Przygryzam jej wargę, gdy ściska mnie przez spodnie, a z mojego gardła ucieka pomruk aprobaty. Jak w amoku pozbywam

się niepotrzebnych ubrań, a następnie powracam do Mii, która czeka na mnie w zapraszającym geście. W tej chwili nic się nie liczy. Jest tylko ta pasja i pożądanie. Tylko my.

Pochyliłam się nad blondynką, a ta od razu oplata swoje długie nogi wokół moich bioder. Dyszy ze zniecierpliwieniem, gdy przyciąga mnie do kolejnego pocałunku, a ja pozwalam jej na to, jednocześnie wsuwając się w jej wilgotne i gorące wnętrze. Nie zastanawiam się nad niczym. Po prostu nie myślę. Pozwalam własnemu ciału przejąć nad wszystkim kontrolę.

Nasze ruchy są mocne, chaotyczne, wręcz desperackie. Czuję, jak nieuchronnie zbliżam się do końca, jednak nie zrobię sobie wstydu, dochodząc przed nią. Zmieniam kąt ułożenia i przesuwam dłoń na jej łechtaczkę, po czym zaczynam ją szybko pocierać. Rossi jęczy seksownie na to doznanie, a ja już po chwili czuję, że jej ciało napina się i zaczyna drżeć. Wygina się w ekstazie, ciągnąc mnie za sobą, a ja sapię w jej szyję, gdy moim ciałem wstrząsa cudowny dreszcz.

Dysząc ciężko, próbuję wyrównać oddech. Cholera, to było intensywne. Moje ciało z każdą sekundą bardziej się rozluźnia, jakby w jednej chwili zeszło ze mnie całe skumulowane w nim napięcie. Podnoszę wzrok, by spojrzeć na twarz kobiety i notuję, że ta jest już na granicy snu. Uśmiecham się pod nosem.

*Śpiąca Królowna się znalazła.*

I w tym momencie dociera do mnie, co przed chwilą miało miejsce, a mój umysł w sekundę dopadają wyrzuty sumienia. Wstaję ostrożnie z kanapy, starając się nie zbudzić Mii, po czym ubieram się w pośpiechu. Tuż przed wyjściem okrywam ją kocem leżącym na pobliskim fotelu, a następnie opuszczam mieszkanie.

Muszę się napić i przemyśleć swoje zachowanie. Przełknąć gulę wstydu i przeczytać list od żony.

*Boże, jak ja teraz na siebie spojrzę? Co ja narobiłem?!*

Wsiadam do samochodu i zaczynam wściekle walić w obszycie kierownicy. Debil! Idiota! Mam ochotę cofnąć czas albo chociaż zalać się w trupa i wymazać to wszystko z pamięci.

*Ale najpierw zajrzę do magazynu i spotkam się z cwelem, który napadł Rossi.*

## Mia

Budzę się w środku nocy, całkowicie zdezorientowana. Zastanawiam się, czemu tak właściwie śpię na kanapie, gdy nagle dopadają mnie wspomnienia z minionego wieczora. Kolacja, napad, Santo, seks...

*Zajebicie dobry seks.*

Nawet nie wiem, kiedy odpłynęłam.

Rozglądam się po pokoju, lecz nigdzie nie dostrzegam Alessandro. Nie ma też jego ubrań. Chowam twarz w dłoniach, gdy dociera do mnie pełen obraz sytuacji. No tak, uciekł, a ja mogłam się tego spodziewać.

Owijam się kocem i ruszam do łazienki. Wezmę szybki prysznic i położę się spać. Pomyślę nad wszystkim rano, gdy trochę ochłone.

\*\*\*

Budzę się, gdy zegar wskazuje dziewiątą. Dawno tak długo nie spałam, nawet w sobotę. Na ogół weekendowe poranki spędzam na zajęciach tanecznych, jednak moje ciało jest dziś tak cudownie obolałe, że zamierzam odpuścić.

Przeciągam się w pościeli, a już po chwili zaczynam analizować wczorajsze wydarzenia. Muszę przyznać, że Santo jest fantastycznym kochankiem, a więc całkowitym przeciwieństwem Stevena. Stosunek płciowy z moim byłym narzeczonym nie dawał mi przyjemności, a o obezwładniającym orgazmie w ogóle mogłam zapomnieć. Egoizm Nobba i brak zainteresowania moimi potrzebami tak zniechęciły mnie do seksu, że od naszego zerwania kilka miesięcy temu nie miałam żadnego innego partnera.

*Kurwa! Nie użyliśmy prezerwatywy! Idiotka!*

Wyskakuję z łóżka i pospiesznie się ubieram. Muszę jak najszybciej jechać do apteki, by naprawić nasze błędy.

\*\*\*

Dwie godziny później leżę ponownie w łóżku z telefonem w ręce. Zastanawiam się, czy zadzwonić do Alessandro. Ale co niby



miałabym mu powiedzieć? Dzięki za wspaniały seks? Albo: mam nadzieję, że nie masz żadnego syfu, którym mogłeś mnie zarazić?

Podjmując spontaniczną decyzję, wybieram numer i czekam. Pierwszy, drugi, piąty sygnał. Rozłączam się, po czym wybieram numer ponownie. Gdy Santo ignoruje również to połączenie, wiem, że prędko się nie spotkamy.

# Rozdział 42

## Alessandro

– O której mam się jutro zjawić? – pytam brata, gdy późnym wieczorem opuszczamy biuro.

– Mel planuje kolację świąteczną na osiemnastą – informuje mnie, idąc w stronę swojego samochodu. – Sofia z Adamo przyjadą już w południe, bo nasza siostra zamierza pomóc Mel w gotowaniu, więc również możesz pojawić się wcześniej. Dzieciaki ucieszą się na twój widok.

Analizuję szybko w głowie plan dnia.

– Dobra, zobaczę, jak się sprawy ułożą. Z rana jestem umówiony z Biancą. Chcę się upewnić, że zażegnała wszystkie problemy w laboratoriach.

Mój brat przytakuje skinieniem głowy.

– Dobra, w takim razie zadzwoń do mnie, gdy coś ustalisz. Dobrej nocy!

– Do jutra!

Wsiadam do samochodu, pocierając w palcach złote serce, choć na moje nieszczęście myślami coraz częściej uciekam w stronę seksownej prawniczki, a nie wspomnień z żoną.

Ku mojej złości przez kilka nocy po naszych upojnych chwilach panna Rossi pojawiała się w moich snach zamiast Clary. Na domiar złego, choć zerwałem z Mią wszelki możliwy kontakt, nadal zdarza się, że mimowolnie odtwarzam w myślach widok jej nagiego ciała, wijącego się w ekstazie. Jej namiętność i jęki, które tak zdecydowanie odbiegają od moich doświadczeń z żoną.

Clara w łóżku przeważnie była powściągliwa. Nie chciała przejmować sterów. Wszystkiego chętnie się uczyła, jednak wolała, bym to ja kontrolował sytuację. Domyślam się, że było kwestią

czasu, aż ta nieśmiałość poszłaby w niepamięć, a ona sama pokazałaby swój temperament i pazur.

*Czasu, który nam zabrano.*

Niemniej jednak Mia to zupełne przeciwieństwo tego, co pamiętam. Namiętna, gorąca... Jestem pewien, że gdybym dał jej szansę, spróbowałaby mnie zdominować i pokazać, jaki diabeł w niej siedzi.

*Chryste, czy ja właśnie porównuję zmarłą żonę do naszej prawniczki? Kurwa, czuję się jak gówno.*

Dociskam pedał gazu i mknę ulicami Nowego Jorku, adrenaliną próbując wypędzić z umysłu niepożądane myśli. Muszę oczyścić głowę i wziąć się w garść. A najlepiej wyprzeć z pamięci ten jeden wieczór, gdy dałem się ponieść pożądaniu.

\*\*\*

Po czterdziestu minutach parkuję na swoim miejscu w garażu podziemnym. Wsiadam z auta i ruszam w stronę windy, jednak przystaję w pół kroku, w obawie, że mam omamy. Jednak stalowy wzrok i zacięta mina dają jasny sygnał tego, że jej obecność w tym miejscu to nie zwiady, a rzeczywistość.

– Co pani tu robi, panno Rossi? – pytam zimno.

– Opalam się – wypala natychmiast. – A jak pan myśli, panie Santo?

– Stalkuje mnie pani? – rzucam, podchodząc do blondynki.

Przystaję w odległości dwóch metrów i czekam. Nie mam zamiaru bardziej się zbliżyć. Jeśli poczuję jej ogłupiający zapach, to znowu mogę stracić nad sobą kontrolę, a między nami nie może do niczego dojść.

– Nie odbiera pan moich telefonów, nie odpisuje na wiadomości. Pozostało mi jedynie koczować pod pana mieszkaniem i liczyć na łut szczęścia, że pana w końcu spotkam – pada sucha odpowiedź.

– Skoro nie odpowiadam na pani telefony, to chyba jasno oznacza, że nie chcę mieć z panią żadnego – akcentuję – kontaktu – cedzę zimno.

W jej oczach pojawia się znany mi już błysk bólu, jednak staram się pozostać nieugięty.

– I vice versa, Santo, jednak musimy porozmawiać – stwierdza rzeczowym tonem, zbliżając się o krok.

– Jeśli chodzi o pani napastnika i byłego narzeczonego, nie musi się pani obawiać. Już nigdy więcej pani nie zagrożą. Zadbałem o to – zapewniam beznamiętnie. – A teraz proszę wracać do siebie i więcej mnie nie nękać.

– To nie takie proste, bo my...

– Nie ma czegoś takiego jak „my” – cedzę, a ton mojego głosu sprawia, że kobieta cofa się o krok.

– Tamta noc... – zaczyna po chwili, lecz natychmiast ją uciszam.

– Tamta noc była błędem! Pani była roztrzęsiona po ataku, a ja od miesiący nie znalazłem się w żadnej cipce, więc wykorzystałem okazję dla naszej obopólnej przyjemności! Koniec pieśni! – wyrzucam z siebie z całą nienawiścią, jaką do siebie teraz czuję. – To się więcej nie powtórzy, więc mam nadzieję, że jeden numerek na kanapie nie narobił pani nadziei na jakąkolwiek wspólną przyszłość – kończę, po czym ruszam w stronę windy.

Mijam ją, a kątem oka dostrzegam, jak ta zaciska dłonie w pięści i przełyka przekleństwa pod moim adresem. W myślach namawiam ją, by mnie uderzyła... By wyładowała swoją złość na mojej paskudnej gębie.

– Ma pan rację, panie Santo. Przepraszam za najście. Więcej mnie pan nie spotka... – oznajmia ze złością, po czym odwraca się i rusza w stronę zaparkowanego nieopodal czerwonego BMW.

– Niech pani tu więcej nie przyjeżdża! – wołam za nią.

– Proszę się nie martwić – odpowiada, nie obracając się nawet w moją stronę. – Nawet siłą nie zmuszą mnie do ponownej rozmowy z pana arogancką gębą.

Gdy jej samochód opuszcza garaż, wsiadam do windy i ruszam na górę, a kiedy tylko dojeżdżam do apartamentu, ruszam wprost do gabinetu. Muszę się napić, by jakoś ukoić własne emocje. Już po chwili zasiadam w fotelu za biurkiem i popijam mocny alkohol, z ulgą witając przyjemne pieczenie w gardle.

*Zapowiada się kolejna pijacka noc.*

Mój wzrok mimowolnie opada na szufladę, w której przechowuję listy od Clary. Nie myśląc wiele, sięgam do niej i wyciągam ostatnią kopertę, którą dostałem od Melody właśnie tamtego wieczoru, kilka tygodni temu. Do tej pory nie miałem odwagi jej otworzyć. Czułem wyrzuty sumienia po tym, co się wydarzyło, a czytanie tego listu byłoby niczym spojrzenie w czekoladowe oczy żony i przyznanie się do zdrady. Bałem się, że słowa, które zawarła w tym liście, tylko pogorszą moje samopoczucie.

Czytam podpis na kopercie: *NA USPOKOJENIE.*

*Wybuchnę niekontrolowanym śmiechem, jeśli w środku znajdę torebkę melisy.*

**Kocham Cię! Kocham Cię! Kocham Cię po stokroć!**

**Uwielbiam Cię witać tymi słowami. Uwielbiam wyznawać Ci swoje uczucia. I uwielbiam sposób, w jaki reagujesz na moje wyznania. Zawsze masz wtedy taki błysk w oku, a na ustach cudowny uśmiech.**

**Jak Ci mija czas? Skoro Melody dała Ci ten list, to oznacza, że w końcu masz szansę na powrót do prawdziwego życia, lecz masz w głowie za dużo wątpliwości.**

**Nadeszła pora, by się ich pozbyć.**

**Pamiętaj, że mnie już nie ma. Jestem tylko wspomnieniem, a Ty nadal jesteś żyjącą istotą. Organizmem, który oddycha, chodzi po tym świecie i którego serce nadal pompuje krew.**

**Nigdy nie wmawiaj sobie, że będąc z inną kobietą, dopuszczasz się zdrady. W przysiędze małżeńskiej jasno określiliśmy ramy czasowe naszej wzajemnej wierności – DOPÓKI ŚMIERĆ NAS NIE ROZŁĄCZY. A ona nas już rozdzieliła.**

**Korzystaj więc z wolności! Ciesz się życiem za nas oboje. Wyjdź z kimś do kina lub klubu. Zabaw się, spotkaj z przyjaciółmi, zrób męski wypad z chłopakami.**

**Nie bój się kontaktów z kobietami. Jesteś przystojnym mężczyzną i każda bez wyjątku wzdycha na Twój widok. Otwórz się na nie. Któraś z tych piękności na pewno zdobędzie Twoje serce i załata jego rany.**

**Nie wmawiaj sobie, że inna kobieta może mnie zastąpić. Nie zastąpi. Zawsze pozostanę w Twoim sercu, w jego specjalnym miejscu. Ale Twoje serducho jest ogromne i pomieści więcej niż pamięć o zmarłej żonie. Pozwól komuś w nim ze mną zamieszkać.**

**Twoja na zawsze!  
C.**

*Odkładam list do koperty i chowam go ponownie do szuflady.  
Może kiedyś, Clara... Może kiedyś... Ale jeszcze nie teraz.*

# Rozdział 43

## Sofia

– Co się dzieje, Mia, zabalowałaś wczoraj? Nie wyglądasz najlepiej – pytam przyjaciółkę, spoglądając na jej bladą twarz.

Odkąd zaczęłyśmy razem ściśle pracować, nasza znajomość rozkwitła do pięknej przyjaźni. To ten typ kobiety, której nie da się nie lubić, i powiedzą to wszyscy w naszej firmie mający kontakt z moją zastępczynią.

– Nie, nic mi nie jest. To tylko zatrucie pokarmowe – wyjaśnia słabym głosem.

– Jesteś pewna? Może powinnaś pójść do lekarza?

– Napiję się wody i poczuję się lepiej – zapewnia, lekko wykrzywiając twarz.

Następnie wstaje zza biurka i rusza w stronę stolika z napojami, jednak niespodziewanie pada jak długa na podłogę.

– Mia! Mia! – Podbiegam do niej, a kontrolę nad moim ciałem zaczyna przejmować panika. – Pani Scott!

– Pani Vitto, co się stało? – Sekretarka zagląda do gabinetu, a na widok nieprzytomnej Rossi przykłada dłoń do ust.

– Proszę wezwać pogotowie i mojego męża. Szybko! – nakazuję, a sama podbiegam do stolika, chwytam w dłoń wodę i próbuję ocucić przyjaciółkę.

Po chwili Mia zaczyna odzyskiwać przytomność, a w tym samym momencie do pomieszczenia wpada Adamo.

– Co się stało? – pyta zatroskany.

Bez najmniejszego problemu podnosi półprzytomną prawniczkę i delikatnie kładzie ją na pobliskiej kanapie.

– Zakręciło mi się w głowie. Przepraszam. Zaraz dojdę do siebie – pada słaba odpowiedź.

Spoglądam na nią z przerażeniem, bo do mojego umysłu wkrada się niechciana myśl.

*Rok temu Clara zemdląa, a my dowiedzieliśmy się o tym, że umiera.*

– Karetka zaraz tu będzie – oznajmiam, podając jej butelkę z wodą.

– Nie trzeba! Nic mi nie jest... Może po prostu pojedę do domu i odpocznę?

– Nie będziemy bagatelizować twojego zdrowia! – krzyczę, a mój głos drży. – Ludzie nie mdleją bez przyczyny!

– Sof, uspokój się, nic mi nie jest – zapewnia, spoglądając na mnie nieco pewniej. – Zaufaj mi.

– Jesteś pewna?

– Tak.

Jej zachowanie wzbudza moją czujność.

– Pani Scott, proszę odwołać medyków – nakazuję stojącej nieopodal sekretarce. – Skoro panna Rossi czuje się lepiej, zajmiemy się nią osobiście.

– Tak jest, pani Vitto. W razie potrzeby proszę wzywać.

Gdy tylko zostajemy we trójkę w gabinecie, przysiadam przy przyjaciółce i chwytam ją za dłoń.

– To teraz mów prawdę, jak na spowiedzi. Co się dzieje?

– Czemu myślisz, że coś się dzieje? – mamrocze, unosząc się do pozycji siedzącej.

– Bo znamy się już pół roku i widzę, że coś jest nie tak – fukam. – Jak możemy ci pomóc?

– Nie ma potrzeby, żeby...

– Mia. – Ton Adamo jest ostrzegawczy.

Kobieta chowa twarz w dłoniach, a już po chwili wyznaje drżącym głosem:

– Jestem w ciąży.

Przyglądam się jej ze zdumieniem i ulgą jednocześnie.

– To wspomniała nowina! – Ściskam ją, próbując dodać jej otuchy.

– Nie wiedziałem, że masz faceta – zauważa Adamo z uśmiechem, i gdybym go nie znała, uwierzyłabym w tę jego wyluzowaną postawę.

Domyślam się, że właśnie kipi z wściekłości, bo ich plan wyswatania Ala i Mii spalił na panewce. No cóż, sama też żałuję, ale



ważne, żeby przynajmniej jedno z nich było szczęśliwe, skoro nie chcą być razem.

– Bo nie mam – przyznaje, odwracając wzrok. – To był jednorazowy błąd i nic więcej.

Adamo prostuje się niczym struna. Wydaje się, jakby wiedział więcej, niż chce nam zdradzić.

*O co tu chodzi?*

– Mia, kto jest ojcem dziecka? – docieka.

– Nikt – pada sucha odpowiedź. – To tylko dawca spermy i nikt więcej – oznajmia twardo.

– A czy on o tym wie? – Mój mąż nie ustępuje.

*Chce znaleźć drania czy co?*

– Chciałam mu powiedzieć, ale idiota myślał chyba, że przyszłam zebrać o jakiś związek... – wyznaje z kwaśnym grymasem. – W sumie sama nie wiem, co on sobie myślał, bo nie dał mi dojść do słowa, pozbywając się mnie w ekspresowym tempie – dodaje z irytacją. – Ale dam sobie radę sama. Nie potrzebujemy go w naszym życiu... – Kładzie dłoń na brzuchu w obronnym geście, a ja czuję łyzy wzruszenia pod powiekami. – Nie potrzebujemy nikogo w naszym życiu, a jeśli przez mój odmienny stan spróbujecie mnie zwolnić, spotkamy się w sądzie. – Grozi mi palcem, choć dobrze wie, że w życiu się jej nie pozbędę.

– Jak daleko już jesteś? – zagaduję, zerkając na płaski brzuch.

– Początek ósmego tygodnia – mamrocze. – Sama dowiedziałam się na kilka dni przed świętami – wyznaje cicho, kręcąc głową.

Adamo niespodziewanie zrywa się na nogi i spogląda z niedowierzaniem na Mię.

– Alessandro – szepcze, a ciało mojej przyjaciółki wyraźnie się spina. – To on jest ojcem.

– Mylisz się – przeczy kategorycznie. – Nie rozumiem, skąd pomysł, że...

– Byłem przy tym, jak ten dupek znęcał się nad twoim byłym i tym skurwielem, który cię napadł. Był tak wkurwiony, że w końcu pękł i mi się wygadał.

– Jak to napadł?! O czym wy, do cholery, mówicie? – wściekam się, bo nic nie wiem o jakimkolwiek napadzie na moją przyjaciółkę.

– Poczekaj chwilę, kochanie. Mia zaraz ci wszystko opowie, ale najpierw ja skończę – zarządza mój mąż, nie spuszczać wzroku z prawniczki. – On się musi o tym dowiedzieć – zauważa z mocą, zwracając się do kobiety na kanapie.

– Jego to nie interesuje, a ja nie mam najmniejszego zamiaru ponownie się z nim spotykać! Nigdy! – wrzeszczy wściekle. – Jak chcesz, to mu powiedz, proszę bardzo, ale niech mi się skurwiel nie pokazuje na oczy albo wytoczę sprawę o sądowy zakaz zbliżania się! – ostrzega zimno.

Wznoszę oczy do nieba.

*No to sobie przejechałeś, braciszku.*

– Dobra, zostaw nas w spokoju, muszę porozmawiać z przyjaciółką – rzucam w stronę męża. – Poproś moją sekretarkę, by odwołała wszystkie spotkania na najbliższe dwie godziny. Gdy już się wszystkiego dowiem, ze szczegółami – zaznaczam, spoglądając przelotnie na Rossi – wsadzę Mię w taksówkę.

– Załatwię sprawę z tym kretyńcem – szepcze mi do ucha Adamo, gdy składa pocałunek na moim policzku.

Przytakuję skinieniem głowy, a kiedy mężczyzna opuszcza gabinet, przysuwam fotel naprzeciwko kanapy i rozsiadam się wygodnie, po czym posyłam przyjaciółce twarde spojrzenie.

– Zaczynij od początku. I niczego nie pomijaj.

## Adamo

Maszerując przez korytarze firmy, wyciągam z kieszeni telefon i dzwonię do Domenico.

– Gdzie jesteś? – rzucam na powitanie.

– W Poison. Stało się coś? – Jego ton staje się czujny.

– Jest z tobą twój niedorozwinięty brat? – pytam bez ogródek.

– Tak, właśnie...

Nie daję mu dokończyć. Nie obchodzi mnie, co robią. Nie teraz, gdy jedyne, czego chcę, to spuścić komuś wpierdol.

– Będę tam za pół godziny. Czekaście na mnie.

Rozłączam się, po czym wchodzę do gabinetu i zbieram swoje rzeczy. Tak, chcieliśmy wszyscy wyswatać Mię i Alessandro, ale nie na zasadzie, że cwel zrobi jej dziecko i oleje temat.

*Pora wtłuc temu idiocie trochę rozumu do głowy.*

\*\*\*

Po czterdziestu minutach docieram do klubu. Bez słowa wchodzę do gabinetu Domenico, po czym siadam na kanapie pod ścianą. Spoglądają na mnie z zaskoczeniem, jednak żaden nie zamierza zadać na głos pytania, co ja, do cholery, robię tu o tej godzinie.

– W biurze miał miejsce pewien wypadek – syczę, akcentując ostatnie słowo.

– Jaki wypadek? – Podrywa się Dom.

– Mia zemdląła.

– Coś jej się stało? – pyta młodszy z braci, a jego ciało napina się w oczekiwaniu.

– Ano stało, dlatego tu jestem... – Urywam na moment, by przyjrzeć się jego reakcji. Wyraźnie widać, że martwi się stanem kobiety, a to dobry znak. – Mia jest w ciąży. Ósmy tydzień – dodaję.

– Chcesz nam o czymś opowiedzieć, Al? – Nie spuszczam z idioty oczu.

Domenico wciąga głośno powietrze, lecz ja ani na sekundę nie zrywam kontaktu wzrokowego z przyjacielem. W jednej chwili przez jego twarz przebiega cała gama emocji. Zdumienie, szok, niedowierzanie, radość, złość i furia.

*Nie takiej kolejności się spodziewałem.*

– Co mnie ominęło? – pyta surowo starszy z braci, który również skupia całą uwagę na Alessandro.

– Przespałem się z nią. Raz – zaznacza przez zaciśnięte zęby. – Skąd pewność, że to ze mną jest w ciąży? – rzuca z irytacją.

– „Jednorazowy błąd i nic więcej”... – cytuję słowa Mii. – Brzmi kurewsko znajomo. Wydaje mi się, że tak samo opisywałeś tamten wieczór, myślę się? – Wbijam szpilę.

– Kurwa! – Al zrywa się z miejsca, po czym zaczyna krążyć po pomieszczeniu. – To wcale nie musi...

– Skończ bredzić! – Skaczę na równe nogi. – Sam powiedziałaś, że nie użyłeś prezerwatywy!

– Pilnujesz jej przez cały czas, skoro masz pewność, że to moje?! – cedzi z ironią. – Może zaliczyła jeszcze kogoś innego?!

Nie wytrzymuję. Nim zdążę się zorientować, moja pięść ląduje na jego szczęce, a on sam pada na ścianę.

– Ogarnij się! Będziesz ojcem! Nieplanowanie, ale nim będziesz! – wrzeszcze. – Radzę ci stanąć na wysokości zadania, bo w przeciwnym razie możesz tego żałować do końca życia!

– Do niczego mnie nie zmusisz!

– On nie, ale ja tak. – Do rozmowy wtrąca się Domenico, a jego głos jest zimny jak lód. – Gdyby taka sytuacja zdarzyła się rok temu, dwa, a nawet pięć, musiałbyś ponieść konsekwencje swoich działań. Musiałbyś wziąć pannę za żonę, by zapewnić bezpieczeństwo jej i swojemu dziecku. A twoja obecna sytuacja tego nie zmieni.

– Nie ożenię się z nią! – zapiera się Al. – Nigdy się ponownie nie ożenię!

– Trzeba było o tym pamiętać, gdy zanurzałeś w niej kutasa – upomina zimno Dom, stając z bratem twarzą w twarz. – Ona jest siostrzenicą gubernatora, który nam pomaga. Nie pozwolę, by nasze układy polityczne poszły w cholerę, bo ty nie masz zamiaru ponieść konsekwencji własnych działań. Dasz jej i dziecku nasze nazwisko, by oboje oficjalnie stali się nietykalni!

– A co, jeśli ona to ukartowała? Jeśli chciała złapać mnie na dziecko? – odparowuje ten debil, a ja mam ochotę wyciągnąć z nogawki nóż i wbić mu go w oko.

– Nie ukartowała, i wiedziałbyś o tym, gdybyś z nią porozmawiał, kiedy się u ciebie zjawiała – syczę na granicy furii. – Przyszła ci powiedzieć o ciąży, ale ty ją spławiłeś. – Kręcę głową zniesmaczony. – Dziś powiedziała, że dadzą sobie radę sami i nie potrzebują cię w swoim życiu. Że masz trzymać się z daleka albo wystąpi o sądowy zakaz zbliżania się. – Parskam, gdy dociera do mnie, jakie piekło nadchodzi. – Gratulacje! Znienawidziła cię! Możesz być z siebie dumny! Wasze małżeństwo na pewno będzie kolorowe jak motyle i tęcza – rzucam sarkastycznie.

Alessandro chwyta się za włosy i zaczyna za nie targać, jakby miało go to w jakiś sposób uratować.

– Łysy jej nie ułaskawisz – rzucam z przekąsem, gdy ten nadal się miota.

Przyjaciół w odpowiedzi posyła mi nienawistne spojrzenie.

– Jest nadal w biurze? – pyta wkurwiony.

– Nie wiem. Miała wrócić do domu, gdy tylko Sofia zakończy swoje przesłuchanie.

– KURWAAA! – wrzeszczy na cały głos, po czym wymaszerowuje z pomieszczenia.

– Nie tak to planowałem... – stwierdza z rezygnacją Dom.

– Zadzwoń do mojej siostry – nakazuję, opadając na sofę. – Z nas wszystkich tylko ona może to naprawić.

# Rozdział 44

## Alessandro

Przekraczam próg znajomej rezydencji, choć nawet nie wiem, jak się tu znalazłem. Przyjechałem na autopilocie, cały czas odtwarzając w głowie słowa Adamo i brata.

Ciąża... Ślub... Mia i dziecko.

*Moje dziecko.*

Wchodzę do salonu i niemal natychmiast napotykam zaskoczone spojrzenie bratowej.

– Tak, właśnie tu przyjechał... – odpowiada do trzymanego w dłoni telefonu. – Nie martw się, zaopiekuję się nim. Też cię kocham.

Kończy połączenie, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Już ci doniósł? – rzucam z przekąsem.

– Martwi się o ciebie. Zadzwoił na wypadek, gdybyś przyjechał na grób... Boi się, że zrobisz coś głupiego... – dodaje ciszej.

– Że strzelę sobie w łeb, bo będę ojcem? – ironizuję, po czym opadam na jedną z kanap.

– Nie. Że uciekniesz i nie będziesz chciał się przyznać do własnych uczuć – odparowuje, przewracając oczami.

– A jakie one są? Powiesz mi? – dociekam z jadem.

– Chcesz, bym ja to głośno powiedziała? – upewnia się, a w jej głosie da się wychwycić bojową nutę. – A więc dobrze. Jesteś przerażony, Alessandro, ale nie tym, że będziesz ojcem – oznajmia.

– Jesteś przerażony wyrzutami sumienia, jakie mogą się pojawić w momencie, gdy przyznasz przed samym sobą, że jesteś z tego powodu szczęśliwy. Bo tak naprawdę cieszysz się z tego dziecka... – kończy z ciepłym uśmiechem.

– Doprawdy? – mamrocę, bo wiedźma oczywiście trafiła w punkt. Kobieta unosi wymownie brew, a ja chowam twarz w dłoniach.

- Co ja mam teraz zrobić? – pytam, patrząc w podłogę.
- A na co masz teraz ochotę?
- Na lasagne – wypalam bez zastanowienia, a Melody w odpowiedzi daje mi kuksańca w bok.
- Lasagne może być w piątek na kolację, jeśli chcesz, a teraz wróćmy do tematu. Czego teraz pragniesz? – docieka. – I nie myśl o konsekwencjach ani czy wypada lub nie. Po prostu pierwsza myśl, jaka ci przychodzi teraz do głowy.
- Chcę zobaczyć Mię – wyznaję szeptem.
- No to jedź się z nią zobaczyć.
- Ale ona mnie zabije, jeśli się tam pojawię – przypominam. – Tak źle ją ostatnio potraktowałem...
- Alessandro, Mia jest fantastyczną i naprawdę wyrozumiałą kobietą, tylko daj jej to udowodnić – sugeruje z lekkim uśmiechem.
- Porozmawiaj z nią szczerze. Opowiedz jej o Clarze. O swoich rozterkach. Wytłumacz swoje zachowanie – wylicza. – Proś o wybaczenie, byście mogli razem budować przyszłość, jak nie dla siebie, to dla dziecka.
- Nie jestem gotowy na małżeństwo... – oponuję. – Nie znamy się. Melody wybucha śmiechem.
- Ty siebie teraz słyszysz?! – drwi – Pierwszy ślub zaplanowałeś po dziesięciu minutach znajomości. Mię znasz od miesiący, ale małżeństwo z nią to problem, bo „się nie znacie”? – ironizuje.
- Ona nie jest z mafii... – Próbuję z innej beczki.
- Jest pół-Włoszką z politycznej rodziny. Małżeństwo z nią jest całkowicie dopuszczalne – powala natychmiast mój argument. Wzdycham głośno.
- Nie wygram z tobą, prawda?
- Niestety. Jedź do niej i napraw wasze stosunki – nakazuje, klepiąc mnie po udzie. – Nie obiecuj jej miłości, jeśli nie jesteś na to gotów. Obiecuj jej za to szacunek, bezpieczeństwo, a także opiekę dla niej i waszego dziecka. Zaprzyjaźnijcie się chociaż. Przyjaźń to dobra podstawa każdego związku.
- Jeszcze jakieś rady, szefowo? – mamroczę z bladym uśmiechem.
- Jedna, najważniejsza... – Jej mina poważnieje. – Nie porównuj jej do Clary. Nigdy – zaznacza. – Traktuj ten związek jak coś

zupełnie innego. W innym czasie, z zupełnie innym początkiem. Dwa różne światy, które nie mają prawa zostać otwarcie zestawione – podkreśla. – Nie zrań jej tym, że będziesz ją przyrównywać do pierwszej miłości, bo żadna kobieta nie zasługuje na to, by żyć w cieniu innej.

– Dziękuję, Mel. – Składam na jej skroni krótki pocałunek. – Pójdę jeszcze na cmentarz, później pojedę do Mii.

– Gdybyś mnie potrzebował, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Kiwam jej głową na pożegnanie, po czym wychodzę z rezydencji i ruszam w odległy kąt ogrodu. Po kilku minutach spaceru dochodzę do rodzinnego grobowca.

– Moje życie byłoby łatwiejsze, gdybyś tu była... – mamrocę, przesuwając opuszką palca po grawerze na złotej płycie. – Doczekalibyśmy własnych dzieci. Nie popełniałbym głupich błędów. Miałabyś mnie na oku... A jednak sam muszę sobie radzić z tym głównym. – Opieram czoło o zimny kamień, podejmując ostateczną decyzję.

*Stanę na wysokości zadania. Dla tego niewinnego maleństwa...*

Nie zwlekając dłużej, ruszam w drogę powrotną do samochodu, w myślach opracowując plan działania.

\*\*\*

Godzinę później jestem już pod mieszkaniem Mii. Nie mam żadnych kwiatów ani podarków.

*Nie załatwimy tego w ten sposób.*

Dzwonię dzwoniem i czekam. Po chwili drzwi się otwierają, a moim oczom ukazuje się blondynka – blada, zmęczona, w kusym szlafroku. Gdy tylko mnie dostrzeża, próbuje zamknąć drzwi, lecz pospiesznie wkładam but między futrynę, blokując jej ruch.

– Wynoś się stąd – syczy stanowczo, próbując wypchnąć moją stopę.

– Odsuń się, bo nie chcę cię skrzywdzić – odpowiadam, nie kryjąc ostrzeżenia w głosie.

– Żadna siła nie zmusi mnie do jakiegokolwiek rozmowy z tobą! – cedzi wściekle.



*Żadna siła? Chyba pora pokazać jej moją siłę.*

Pcham drzwi nieco mocniej, a kobieta odskakuje pod przeciwległą ścianę. Następnie wchodzę do mieszkania i uśmiecham się drwiąco.

– Chyba nie zdążyłaś jeszcze poznać mojej siły.

– Nie mam zamiaru z tobą rozmawiać, więc w tej chwili możesz opuścić mój dom!

– To dobrze, że nie masz zamiaru nic mówić, bo to ci pomoże w słuchaniu – zauważam, po czym kładę dłonie po obu stronach jej głowy. Następnie nachylam się nad nią i szepczę: – Uspokój się i zluzuj gumę w majtkach albo ci je zdejmę.

Obserwuję, jak miele w ustach przekleństwo, z ekscytacją czekając na ripostę ze strony prawniczki.

*Kurwa, ale mi tego brakowało!*

– Czego ode mnie chcesz, Santo? – syczy z nienaturalnym spokojem.

– Przeprosić, porozmawiać i takie tam.

Nie mogę się powstrzymać, więc trę nosem o jej nos. Gdy tylko do moich nozdrzy dociera jej zapach, fiut zaczyna podrygiwać w spodniach. Na Mię chyba również zaczyna to działać, bo jej oddech przyspiesza, a ona spogląda na mnie wielkimi oczyma.

– Bardzo chętnie spełnię fantazje erotyczne, jakie masz w tej chwili w głowie, jednak najpierw rozmowa. – Cmokam ją szybko w usta, po czym robię krok do tyłu. – Panie przodem – nakazuję, gestem dłoni wskazując drogę do jej salonu.

Oczy kobiety zawężają się w szparki, a usta zaciskają w wąską linię. Wygląda jak bazyliśzek przed atakiem. Po chwili jednak bierze dwa głębokie wdechy i rusza we wskazanym kierunku.

– Czego chcesz? – docieka zimno, przystając pośrodku salonu.

Ku mojemu rozbawieniu przybiera bojową pozę i spogląda na mnie z nienawiścią, która tylko dodaje jej seksapilu.

– Widziałem się z Adamo – informuję, opierając się plecami o ścianę.

*Lepiej chyba na razie pozostać poza zasięgiem jej rąk i pazurów.*

– Domyślałam się, że w przeciwnym wypadku nie dobijałbyś się tak do moich drzwi – wytyka sucho. – W końcu ostatnim razem bardzo jasno dałeś mi do zrozumienia, że mam cię więcej nie szukać.

Spoglądam w sufit.

*Nie będzie łatwo.*

– Chciałaś mi wtedy powiedzieć o ciąży?

– Tak. Nie użyłeś prezerwatywy, a ja nie jestem aktywna seksualnie, więc nie biorę tabletek. Następnego dnia kupiłam w aptece „pigułkę po”, ale jak widać, wstrzeliłeś się w zbyt dogodny moment, by zadziałała – prycha. – A skoro już tu jesteś...

Niespodziewanie przechodzi do pokoju obok, po czym grzebie przy biurku, a po chwili wraca do mnie z teczką i długopisem.

– Podpisz to – nakazuje.

Otwieram folder i przebiegam wzrokiem po dokumencie i jego treści.

– Zrzeczenie się praw do dziecka? – Podrywam na nią wzrok.

– Tak, podpisz i będziemy mieć to z głowy. – Wzdycha głośno, odchodząc ode mnie na kilka kroków.

Wracam spojrzeniem do trzymanego w dłoni papieru, a moją uwagę przykuwa data dokumentu.

– To po to zjawiałaś się u mnie przed Wigilią? – cedzę. – Chciałaś, żebym już wtedy to podpisał?

– Nie, wtedy chciałam ci powiedzieć o dziecku, poznać twoją reakcję, a w przypadku tej negatywnej, wyciągnąć od ciebie podpis i zakończyć tę farsę na spokojnie. Wyszło, jak wyszło, ale to nie jest dokument z określoną datą ważności, więc możesz to podpisać i teraz. No dalej – ponagla mnie.

– Chcesz je wychowywać sama? – drwię, bo natychmiast przypominam sobie, jak trudno było mojemu bratu na początku ich rodzicielstwa. – A może wrócisz do rodziców? Wybacz, ale ślub ze Stevenem już nie wchodzi w grę. Związał się na wieki z kostuchą – wyrzucam z przekąsem.

Mia zaciska dłonie w pięści, a w jej oczach pojawiają się łzy.

– Nie potrzebuję nikogo do pomocy w wychowywaniu własnego dziecka – oświadcza chłodno. – Ani faceta, który będzie mnie zdradzać na prawo i lewo, ani rodziców, którzy na wieść o mojej ciąży kazali mi dokonać aborcji – cedzi.

Moje ciało napina się w gotowości do ataku.

– Kazali ci usunąć dziecko? – dociekam surowym szeptem, na co blondynka wybucha szyderym śmiechem.

– Nie spodziewałam się po nich niczego innego. No bo co ludzie powiedzą, jeśli ich jedyna córka zacznie chodzić z brzuchem? No i bez męża? Puszczalska mała szmata – drwi, a z jej oczu zaczynają płynąć łzy. – Według nich powinnam błagać swojego byłego o wybaczenie, żeby przyjął mnie z powrotem i pomógł wychowywać cudze dziecko. – Kobieta aż kipi ze złości. – Zagrozili nawet, że mnie wyklną, jeśli nie usunę dziecka. Że się ode mnie odetną, zostawią samą, jakbym do tej pory miała jakiegokolwiek wsparcie z ich strony – prycha. – Zapomnieli, że jestem dorosłą i finansowo samodzielną kobietą – dodaje, ocierając policzki. – Sof zapewniła, że mnie nie zwolni, a wynagrodzenie zagwarantowane w umowie zapewni naszej dwójce życie w dostatku. Dokument, który trzymasz w dłoni, zwalnia cię z obowiązku pełnienia roli ojca, a jednocześnie z płacenia alimentów czy czegokolwiek innego, o co mogłabym walczyć. Dam sobie radę sama – zaznacza z pewnością w głosie.

Jej słowa, bijące od niej zranienie i zachowanie jej rodziców sprawiają, że rodzi się we mnie furia.

– Nie będziesz sama – informuję, po czym drę dokument na strzępy. – Pobierzemy się.

Na moje słowa blondynka prycha drwiącym śmiechem.

– Chyba uderzyłeś się w głowę. Albo czegoś naćpałeś. Albo to i to, nieważne – podsumowuje. – Bądź co bądź, masz halucynacje.

– Nie, a teraz powiem ci, jak to będzie wyglądać – oznajmiam zimnym szeptem, bo ta jej waleczna postawa zaczyna mi działać na nerwy.

Dobra, nie spodziewałem się, że kobieta padnie na kolana i zacznie mi dziękować za to, że chcę wziąć odpowiedzialność za swoje czyny, ale też nie sądziłem, że urządzi mi aż taką przeprawę.

– W najbliższym czasie weźmiemy ślub – informuję, a gdy już otwiera usta, by zaprotestować, uciszam ją dłonią. – Od ciebie zależy, czy będzie on huczny i wystawny, czy cichy i kameralny – dodaję, jakbyśmy omawiali plany na popołudnie, a nie na resztę życia. – Następnie zamieszkamy razem i będziemy wyczekiwać porodu NASZEGO dziecka – podkreślam. – Dla tego małego brzdąca

będziemy się starać stworzyć szczęśliwą rodzinę – kończę, po czym zabieram dłoń, by dać jej dojsć do głosu.

– Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku, Santo – zauważa z irytacją. – Samotne macierzyństwo czy wspólne wychowywanie dziecka przez niezwiązanych ze sobą rodziców to żadna nowość. Nie musimy się od razu pobierać – cedzi twardo.

– Ty nadal nie rozumiesz... – Kręcę głową w niedowierzaniu. – Nazywam się Alessandro Santo i jestem bratem, a jednocześnie prawą ręką dona nowojorskiej mafii. Jestem pełnokrwistym Włochem i niebezpiecznym gangsterem, o czym miałaś okazję się już przekonać – przypominam. – U nas w świecie nie ma czegoś takiego jak „osobne życie rodziców” – ironizuję. – To dziecko nie będzie w przyszłości traktowane jak bękart, którego należy się wstydzić – zaznaczam z mocą. – Nie ma nawet takiej opcji, bym wyrzekł się swojego dziecka. Chcesz czy nie, ono będzie mieć na nazwisko Santo, a to nazwisko wiąże się nie tylko z władzą absolutną – informuję cicho. – Ono niesie ze sobą również szereg zagrożeń, bo tyle, ile mamy kasy, tyle mamy również wrogów – wyjaśniam. – Tylko ślub i przyjęcie mojego nazwiska uczyni cię nietykalną w tym świecie, a ja mam zamiar dopilnować, by ani tobie, ani jemu – kładę dłoń na jej płaskim brzuchu – nigdy nie stała się krzywda. Jestem wam to winny.

– Sugerujesz, że grozi nam niebezpieczeństwo? – szepcze drżącym głosem.

– Gdy tylko wyjdzie na jaw, że mamy dziecko, oboje staniecie na celowniku naszych wrogów. Jednak jako moja żona, staniesz się nie tylko nietykalna, ale również chroniona przez każdego z naszych ludzi oraz policję – obiecuję, próbując ją jakoś udobruchać. – Posłuchaj, sam nie jestem gotowy na ponowne małżeństwo – wyznaję, spoglądając w jej oczy. – Obiecałem sobie, że już nigdy się nie ożenię, ale sprawa wygląda tak, a nie inaczej, i nie mamy wyboru.

Opuszką palca muskam jej policzek, który zdążył nabrać więcej barw w porównaniu do chwili, gdy zobaczyłem ją kilkanaście minut temu.

– Nie mogę obiecać ci miłości, bo moje serce umarło rok temu. Ale mogę za to obiecać ci szacunek, bezpieczeństwo, wsparcie i wygodne życie. Mogę obiecać, że bezwarunkowo pokocham nasze dziecko, a także będę strzegł was i chronił przed każdym złem tego świata, nawet za cenę własnego życia.

Niespodziewanie blondynka odsuwa się o dwa kroki i spogląda na mnie ze złością.

– Nie rozumiem twojego zachowania. Raz jesteś zły, potrafisz mnie tylko obrażać i warczeć. Innego dnia jesteś spokojny, choć wyciszony, zdystansowany. Są dni, takie jak ten, kiedy jesteś władczy i siłą próbujesz narzucać swoje zdanie, szukając sposobu, by mnie sprowokować do kłótni, a potem nagle zmieniasz się w czułego drania, który jednym spojrzeniem mógłby złamać kobiecie serce – wylicza z irytacją. – Cierpisz na jakąś chorobę dwubiegunową? – docieka sarkastycznie.

Mimo tego, że właśnie mnie obraziła, na moich ustach wykwita uśmiech.

– Uwielbiam twój cięty język. Uwielbiam się z tobą przekomarzać i kłócić, bo dzięki temu czuję, że żyję. Że wracam do świata żywych – wyjaśniam, rozkładając bezradnie ręce. – Więc tak, przygotuj się na to, że będę cię często prowokować. Nie zamierzam zresztą ukrywać, że jesteś też wtedy bardzo seksowna.

Kobieta opuszcza ramiona wzdłuż ciała i zaciska dłonie w pięści. Jeśli się nie uspokoi, to zaraz będę świadkiem tego, jak z jej uszu buchnie para.

– Och, złotko, nie denerwuj się tak mocno, bo nie chciałbym wzywać do ciebie lekarza – zauważam, przewracając oczami.

– Ty arogancki... – zaczyna, jednak podchodzę do niej w dwóch szybkich krokach i zamykam jej usta swoimi.

Przez chwilę próbuje ze mną walczyć, lecz w końcu się poddaje i oddaje pocałunek.

– Lekcja pierwsza – dyszę, gdy odrywamy od siebie nasze usta. – Nie będziesz mnie obrażać w towarzystwie ani w obecności naszego dziecka.

– Przecież jesteśmy teraz sami! – sapie gniewnie.

– Nie, jest z nami dziecko.

– Ono nas nie słyszy, matole!  
– Jesteś pewna? Możesz mi to jakoś udowodnić? – pytam groźnie.  
– Szacunek, *Bella*. Obiecywałem ci szacunek i sam również go oczekuję.

– A co, jeśli będę nieposłuszna? – pyta butnie.

– Wtedy będę musiał znaleźć sposób na poskromienie złošnicy. – Uśmiecham się złowieszczo. – A teraz porozmawiajmy o nadchodzącym ślubie.

– Przecież ty mi się nawet nie oświadczyłeś! Nie zapytałeś mnie o zgodę! Przyszedłeś i rozkazujesz!

– Naprawdę oczekujesz, że klękę przed tobą na kolano i poproszę cię ładnie o rękę? – drwię. – Twój ostatni amant tak zrobił i popatrz, jak to się skończyło.

Na jej twarzy pojawia się nieodgadniony grymas. Nim zdążę jednak coś dodać, ta syczy zimno:

– Wynoś się stąd i nie pokazuj bez pierścionka! A najlepiej to po prostu idź do diabła!

Z tymi słowami odwraca się i wychodzi z salonu. Próbuję ją dogonić, gdy wchodzi do jednego z pokoi, jednak tym razem udaje jej się zatrasnąć mi drzwi tuż przed nosem i na dodatek przekręcić klucz w zamku.

– Mia! – Walę pięścią w drewno.

– Zamknij za sobą drzwi do mieszkania! I dla własnego bezpieczeństwa, nie pojawiaj się tu więcej! – krzyczy zapłakana, a do moich uszu dociera trzaśnięcie drugich drzwi, pewnie od łazienki lub garderoby.

Wzdycham ciężko.

*Kurwa, chyba przesadziłem.*

Biorę z komody w korytarzu pęk jej kluczy, po czym wychodzę z mieszkania.

Plan na dziś:

1. Kupić jebany pierścionek i kwiaty. Czekoladki też się przydadzą.
2. Dorobić własny komplet kluczy.

# Rozdział 45

## Mia

Podjeżdżam pod rezydencję Melody i Domenico, choć tak właściwie sama nie wiem, co tu robię.

*Czego tu szukam? Jak oni mogą mi pomóc?*

– Dzień dobry. Kim pani jest? – Jeden z ochroniarzy zatrzymuje mnie przy bramie.

– Jestem Mia Rossi i muszę się spotkać z panią Santo.

– Nic mi nie wiadomo, by pani Santo spodziewała się gości. Proszę dać mi chwilę.

Mężczyzna odchodzi dwa kroki od samochodu, a następnie sięga do krótkofalówki. Po chwili brama wjazdowa staje otworem, a ja ruszam przez podjazd, na którym już czeka na mnie Domenico.

– Panie Santo... – witam się niepewnie.

– Nadeszła już chyba właściwa pora, byśmy przestali być w stosunku do siebie tak oficjalni, Mia, więc proszę, mówmy sobie po imieniu – sugeruje z nikłym uśmiechem. – Chodź do środka. Moja żona zaraz się z tobą spotka.

Santo wprowadza mnie do rezydencji, o nic nie pytając. Po chwili pojawia się Melody, co zaskakujące, w stroju baletnicy.

– Przepraszam za mało formalny strój, lecz nie spodziewałam się gości – oznajmia, ściskając mnie na powitanie.

– Tańczysz balet? – pytam zaskoczona.

– Wtedy, gdy znajdę na to czas – przyznaje. – Coś się stało? – Spogląda na mnie z troską.

– Wasz brat idiota się stał – wypalam bez zastanowienia, jednak natychmiast zakrywam niewyparzone usta dłonią. – Przepraszam, po prostu on jest taki... – Szukam właściwych słów.

Ku mojej uldze, oboje wybuchają śmiechem.

– Zostawię was same i zajrzę do dzieci – oznajmia Domenico, po czym całuje czule żonę i znika w głębi domu.

– Panno Lee, proszę przynieść do mojego pokoju dzbanek herbaty i jakieś ciasteczka. – Melody zwraca się do pokojówki, a następnie gestem wskazuje schody. – Chodź, pokażę ci mój azyl.

Po krótkiej wędrówce kobieta wprowadza mnie do krainy marzeń. Przestronny pokój, w którym dwie ściany są wypełnione lustrami, z cudownym widokiem na pokryty śniegiem ogród. Pomieszczenie wygląda jak sala taneczna wyjęta żywcem z jakiegoś katalogu. A jednak w tej zaczarowanej krainie, w kąciku, znajduje się niewielki stolik kawowy z dwoma ogromnymi fotelami i stylową lampą, a na podłodze leży sterta książek i czasopism.

Przenoszę na Melody rozmarzony wzrok, gdyż ma tu raj każdego pasjonata tańca.

– Własny pokój taneczny... – szepczę w uznaniu.

– Lubisz taniec? – pyta, zapraszając mnie na fotel.

– Uwielbiam! Od lat uczęszczam na lekcje!

– Naprawdę? Jakie konkretnie? – docieka z zainteresowaniem.

– Wszystko po trochu. Tańce towarzyskie, nowoczesne, hip-hop... Balet również miał swoje pięć minut, jednak za bardzo bolały mnie stopy – wyznaję, kręcąc z rozbawieniem głową.

– Jeśli kiedyś będziesz mieć ochotę, to możemy potańczyć razem – stwierdza radośnie.

– No widzisz, szkoda, że nie wzięłam stroju! – Kręcę głową z uśmiechem. – Akurat dzisiaj taniec dałby mi ulgę.

Kobieta spogląda na mnie z namysłem.

– Legginsy i top? – upewnia się, wprawiając mnie w osłupienie.

Nim zdążę ją powstrzymać, wybiega z pokoju, by po chwili wrócić z kilkoma ubraniami.

– Tu jest łazienka – wskazuje na drzwi. – Idź się przebrać. Potańczymy i pogadamy.

\*\*\*

– On jest taki frustrujący! – wzdycham zmęczona po godzinie wspólnego tańca.



Dawno się tak świetnie nie bawiłam, a sądząc po minie Mel, ona również.

– Mia, Alessandro jest skrzywdzony – oznajmia moja towarzyszka, rozciągając mięśnie. – Gdybyś poznała go dwa lata temu, od razu byś się w nim zakochała. Ciepły, otwarty, uczynny flirtiarz i bawidamek. – Na jej ustach pojawia się melancholijny uśmiech. – Od samego początku go polubiłam. Jest dla mnie niczym rodzony brat.

– Ale on chce mnie zmusić do ślubu! – zawodzę ze złością.

– W naszym świecie małżeństwo z miłości to rzadki rarytas – wyznaje z kwaśnym grymasem. – Przeważnie śluby są aranżowane przez naszych ojców, w momencie gdy kobiety skończą osiemnasty rok życia, i nie kierują się przy tym dobrem córek, a umocnieniem pozycji i korzyściami finansowymi.

No dobra, zaskoczyła mnie.

– Z tobą też tak było?

– Pewnego dnia wróciłam z zajęć do domu, by dowiedzieć się, że mężczyzna, który siedzi obok ojca na sofie, jest moim przyszłym mężem, a ślub odbędzie się za cztery miesiące – wzrusza ramionami. Zakrywam usta, zdumiona jej słowami.

– Ale przecież wy się kochacie – mamroczę pod nosem.

– Tak, jednak tak właśnie wyglądał nasz początek – wyjaśnia. – Domenico musiał się ożenić, a moja rodzina szukała wsparcia wśród ludzi z Nowego Jorku w związku z prowadzonymi interesami. Dom postanowił wtedy upiec dwie pieczenie na jednym ogniu, czyli ożenić się i wzmocnić zawiązywany sojusz, a wybrał akurat mnie, bo podczas wizyty w tym mieście wpadliśmy na siebie, a ja wdałam się z nim w minutową pyskówkę.

Wybucham śmiechem, bo to wydaje się absurdalne. Jednak znaczący uśmiech Mel świadczy o tym, że to nie jest wymyślona historyjka.

– Ty nie żartujesz?

– Nie. Na szczęście Dom już pierwszego dnia zapewnił mnie, że będę przy nim bezpieczna i szczęśliwa. Nie obiecał mi miłości, bo tego się nie da obiecać. Ona się albo pojawia, albo nie – stwierdza z lekkim wzruszeniem ramion. – Jednak przysiągł mi wierność,

bezpieczeństwo i wsparcie. Zaprzyjaźniliśmy się i potem poszło już z górki.

– Nie do wiary. Z Sofią było tak samo?

– Nie. Akurat ją i mojego brata połączyło uczucie i to ono popchnęło ich do ślubu – wyznaje.

– A jak to wyglądało z Alessandro i jego pierwszą żoną? – pytam po chwili.

– Nie opowiadał ci o Clarze? – upewnia się, ale ja kręcę głową.

– Ani słowa. Wszystko, co wiem, to wrywki z artykułów prasowych i to po tej wpadce z pierwszego dnia. Próbowałam w jakiś sposób nadrobić braki, a nie chciałam wyjść na wścibską – przyznaję z zawstyżeniem.

Kobieta przenosi wzrok na okno, a między nami nastaje chwila ciszy.

– Pewnego dnia mój mąż dostał telefon od jednego z ludzi, że w Rochester jest człowiek, który znęca się nad dorosłą córką i nie pozwala jej nawet wyjść za mąż – zaczyna cicho. – Oficjalnie Dom nie mógł nic z tym zrobić. Mężczyźni, szczególnie tej starej daty, uważają, że mogą robić w swoich domach wszystko, co chcą, szczególnie w stosunku do kobiet. – Urywa, a na jej twarzy pojawia się grymas, jakby jej umysł nawiedziło nieprzyjemne wspomnienie, lecz już po chwili kontynuuje: – Alessandro i Dom ruszyli do Rochester, by wybadać sytuację. Pretekstem było przedstawienie następcy tamtejszego kapitana i nakaz, by ten wprowadzał go w interes. I wtedy poznali Clarę... Okazało się, że ojciec ją regularnie bije, a ona sama nie ma nikogo, kto by ją przed nim ochronił. – Melody bezwiednie zaciska dłonie w pięści, a jej głos z każdą chwilą staje się surowszy. – Na dodatek bydlak odmawiał każdemu jej ręki... I wtedy Alessandro postanowił, że się z nią ożeni, wyrwijąc ją z klatki.

Uśmiecham się, bo w mojej głowie nagle ukazuje się wizja Santo w srebrnej zbroi, na białym koniu i z lancą w ręce.

– Już w pierwszej minucie poczuł potrzebę, by ją ochronić, a jej ojciec nie mógł odmówić swojemu szefowi, jeśli dziewczyna nie została wcześniej nikomu obiecana – wyjaśnia, zerkając na mnie z bladym uśmiechem. – Jeszcze tego samego dnia przyleciała z nimi

do Nowego Jorku, gdzie została w naszym mieszkaniu do ślubu, który odbył się dwa tygodnie później.

– Czyli ich małżeństwo też było zawarte bez miłości?

– Miłość rozkwitła, gdy ze sobą zamieszkali – informuje. – A kilka miesięcy później, w Wigilię, okazało się, że w głowie Clary rozrósł się tętniak, a ona sama umiera.

– Tętniak? – szepczę zdziwiona, bo tych informacji się już nie doszukałam.

– Pozostałość po tyranii ojca. Za późno zdiagnozowany, bo drań nigdy nie pozwalał jej iść ze swoimi obrażeniami do lekarza.

– Ale ona umarła...

– Trzy tygodnie później... – kończy za mnie. – Piętnastego stycznia... – precyzuje. – Pojawił się lekarz, który zgodził się ją zoperować, choć dawał jej tylko pięć procent szans. Nikt o tym nie wie, prócz mnie, ale tak naprawdę Clara sama go znalazła.

Spoglądam na nią, coraz mocniej gubiąc się w tej opowieści.

– Nie rozumiem...

– Nie chciała umierać tygodniami – wyjaśnia. – Nie chciała oglądać załamującego się męża. Wiedziała, że jeśli umrze na stole operacyjnym, stanie się dobrym dawcą narządów dla potrzebujących pacjentów... Postanowiła skrócić swoje i nasze męki, by uratować kilka innych istnień, dlatego w tajemnicy przed wszystkimi znalazła lekarza w Europie, który zgodził się przylecieć i podjąć operacji.

– O matulu...

Zakrywam usta dłonią. Teraz zaczynam rozumieć, jak dobrą kobietą była moja poprzedniczka i dlaczego Santo tak cierpi.

– Śmierć Clary zniszczyła Alessandro – kontynuuje Melody. – Załamał się. Zamknął na ludzi, a z czasem zaczął unikać nawet nas – wyznaje ze smutkiem. – Sytuacja uległa poprawie, gdy Dom wysłał go do firmy. Odkąd cię poznał, coś zaczęło w nim się budzić...

– Budzić? – Spoglądam na nią z konsternacją.

– Nie moją rolą jest opowiadać wam o sobie nawzajem – wytyka, kręcąc głową. – Ja mogę was jedynie ustawiać do pionu i nakierowywać, gdy się pogubicie, jednak to wy sami musicie się odnaleźć. Macie ze sobą wiele wspólnego, musicie to tylko odkryć – zauważa, puszczając do mnie oczko.

W tym momencie drzwi pokoju stają otworem, więc zerkamy w tamtą stronę.

– Tu się ukryłaś – odzywa się moja życiowa zmora, a ja nie potrafię powstrzymać pełnego frustracji jęku.

# Rozdział 46

## Alessandro

Przyjechałem z rana do mieszkania Mii, ale wiedźma nie chciała mi otworzyć. Użyłem więc jej klucza, jednak okazało się, że apartament jest pusty. Zadzwoiłem do Sofii, by się upewnić, czy prawniczka nie zjawiała się tego dnia w firmie, lecz gówniara mnie wyśmiała i stwierdziła, że skoro zjechałem, to mam sobie radzić sam.

Z rozmyślań nad tym, gdzie mam jej szukać, uratował mnie telefon od brata, a raczej suchy komunikat, że Mia przyjechała do Mel i nie zapowiada się, by ta wizyta miała być krótka.

*Przynajmniej jedno z mojego rodzeństwa nadal ma rozum i wie, jak się zachowywać w określonych sytuacjach.*

Wchodzę właśnie do rezydencji, od progu rozglądając się w poszukiwaniu wiadomej złościcy, jednak nigdzie jej nie widzę, ani nie słyszę.

– Gdzie ona jest? – pytam siedzącego w salonie Domenico.

– Witaj. Ciebie też dobrze widzieć – odpowiada beznamiętnie.

– Dom... – warczę pod nosem.

– Kurwa, do czego to doszło, żebym to ja cię musiał napominać w tym, jak powinieneś urabiać kobiety... – Kręci z rozbawieniem głową. – Na ogół to była twoja rola, gdy ja nawalałem z Mel.

Ma rację, ale to nie pora na takie wspominki.

– Gdzie jest Mia? – pytam spokojnie.

– Pojawiła się tutaj, zła na ciebie, bo podobno zachowałeś się jak jaskiniowiec – wytyka, przeszywając mnie wzrokiem. – Zjawiłeś się u niej, zarządziłeś ślub i tyle. Nic jej nie wytłumaczyłeś, po prostu rozkazałeś, jakbyś miał do czynienia z którymś z naszych żołnierzy, a nie z matką twojego dziecka – gani mnie.

– Tak ci powiedziała? – upewniam się, zakładając ramiona na piersi.

Wiem, że zjechałem, ale stanie tu i przyjmowanie batów od brata jest ostatnim, na co mam ochotę czy też cierpliwość.

– Nie mnie, a Melody – poprawia mnie. – A ja grzecznie podsłuchiwałem pod drzwiami. – Na jego ustach wykwita drapieźny uśmiech. – Twoja przyszła żona świetnie tańczy.

Na hasło „przyszła żona” robi mi się dziwnie lekko, jednak ignoruję to uczucie i skupiam się na reszcie wypowiedzi tego debila.

– Tańczy? O czym ty, do kurwy, mówisz?

– A no widzisz... Może warto byłoby ją w końcu poznać? – pyta, nie kryjąc ironicznego uśmiechu. – Nic o niej nie wiesz... Z Clarą chociaż wymieniałeś się informacjami przed ślubem. Pamiętasz wasze randki?

Zaciskam zęby na wspomnienie mojej zmarłej żony. Niemniej jednak skurwiel ma rację. Źle do tego podchodzę.

– Gdzie są? – ponawiam pytanie.

– W sali baletowej.

Zmierzam na piętro, ciekaw tego, co tam zastanę. Wchodzę bez pukania i już od progu dostrzegam, że obie siedzą na podłodze w kostiumach do ćwiczeń. Muszę przyznać, że podoba mi się widok Rossi w tak mało oficjalnym stroju.

– Tu się ukryłaś... – mruczę, a widok Mii, całej, zdrowej i bezpiecznej, napawa mnie pewnym spokojem.

Na ustach Mel wykwita uśmiech, za to prawniczka wydaje się sfrustrowana.

– Skąd wiedziałeś, że tu będę?

– Nie było cię w mieszkaniu i firmie... Więc szukałem dalej – kłamię.

*Nie musi wiedzieć o telefonie od mojego brata.*

– Zostawię was samych. Powinniście porozmawiać – oznajmia moja bratowa, po czym mija mnie z uśmiechem i wychodzi z pomieszczenia.

Wchodzę głębiej, a następnie przysiadam naprzeciwko blondynki, dokładnie w tym samym miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą siedziała jej towarzysza.

– Przepraszam za zachowanie jaskiniowca – wyznaję skruszony, a ta natychmiast podrywa głowę na moje słowa. – Źle się do tego

zabrałem. Nie chciałem, byś się zdenerwowała.

– Przecież ty uwielbiasz mnie prowokować – przypomina z cichym sykiem.

– Tak, ale nie w taki sposób. – Kręcę głową. – Lubię się z tobą droczyć i przekomarzać, ale nie chcę ranić twoich uczuć. Potrzebuję trochę czasu, by to sobie jakoś wypracować. – Zażenowany wcześniejszym zachowaniem przeczesuję włosy.

*Domenico miał rację. Kiedy straciłem swoją moc ujarzmiania kobiet?*

– Jestem przerażona tym, co nas czeka... – przyznaje cicho, więc skupiam na niej wzrok.

Mia nie patrzy na mnie, a na swoje dłonie.

– Nie potrafimy rozmawiać, więc jak mamy się dogadać w tym małżeństwie? – pyta. – Jak mamy zapewnić dziecku szczęśliwy dom, skoro non stop się kłócimy?

Kobieta w obronnym geście kładzie obie dłonie na płaskim brzuchu, a ja sam nabieram ochoty, by go dotknąć. Nachylam się więc w jej kierunku i przykrywam jej dłoń swoją, ściskając ją delikatnie.

– Właśnie dla tego małżeństwa musimy się postarać – zauważam. – Oboje musimy się uzbroić w cierpliwość i wytrwałość. Nie od razu Rzym zbudowano, ale damy sobie radę.

– Chcę cię bliżej poznać – oświadcza, zerkając na mnie niepewnie. – Nie tego złego i zranionego przez życie gangstera. Chcę poznać Alessandro Santo, w którym jeszcze kilka lat temu kochały się wszystkie kobiety.

– Widzę, że Mel ci trochę naopowiadała? – Uśmiecham się z przekąsem. – Muszę cię zmartwić, bo tamten mężczyzna już nie istnieje. Jednak postaram się stać lepszą wersją siebie, zgoda?

– Zgoda... – wzdycha zrezygnowana.

– Skoro masz dziś dzień wolny, chciałbym cię zaprosić na coś w rodzaju randki – informuję. – Spędźmy wspólnie dzień, poznamy się. Kto co lubi, czym się zajmujemy w wolnym czasie – wyliczam. – Pozbierajmy informacje na swój temat, by móc odnaleźć w sobie te lepsze cechy.

Ku mojej uldze Mia przytakuje na zgodę.

– Myślę, że to będzie dobry początek.

Wstaję z podłogi, a następnie wyciągam dłoń, by pomóc blondynce. Bez wahania przyjmuje moją pomoc, a następnie zamyka się w łazience. Przystaję pod drzwiami i zadaję pierwsze z pytań.

– Jak ci się tańczyło z Mel?

– Fantastycznie! Muszę się z nią umówić na kolejną sesję! – woła zza drzwi. – To lepsze niż moje weekendowe zajęcia.

Robię zdumione oczy. Weekendowe zajęcia?

– Tańczysz weekendami?

– Tak – oznajmia, wracając do pomieszczenia, ubrana już w swoje rzeczy.

– Co tańczysz? – dociekam, gdy schodzimy schodami na parter.

– Wszystko po trochu. Hip-hop, taniec towarzyski, nowoczesny, pole dance, trochę baletu... – wylicza.

– Pole dance?

Otwieram usta, zdumiony tą informacją.

*Tego się nie spodziewałem.*

– To nie jest taniec na rurze, a taniec akrobatyczny, więc nie rób takiej miny – zastrzega, przewracając oczami.

– Chciałbym to zobaczyć – mówię, zanim zdążę się ugryźć w język.

*Ona, z tym boskim ciałem, a między jej nogami metalowy drążek...*

Krew zaczyna szybciej krążyć mi w żyłach na samą myśl o takim przedstawieniu.

– Może kiedyś, jeśli zasłużysz – mamrocze pod nosem, gdy wchodzimy do jadalni. – Dziękuję za rozmowę – zwraca się do Mel. – Musimy jeszcze kiedyś razem zatańczyć.

– Też tak uważam.

– Gdzie Dom? – pytam, rozglądając się za bratem.

– Pojechał do klubu. Jakies problemy... – wyjaśnia z machnięciem dłoni.

– I nic mi nie powiedział?

– Uznał, że masz ważniejszą misję. – Bratowa rzuca nam znaczące spojrzenie.

Bez trudu łapię aluzję. Cmokam ją w policzek, po czym chwytam Mię za dłoń i ciągnę do wyjścia z rezydencji.

– Do zobaczenia na jutrzejszej kolacji! – wołam przez ramię.

– Doliczę jedno nakrycie więcej – zastrzega.



- Spoglądam na idącą obok blondynkę, która wydaje się zaskoczona.
- Może jesteśmy jeszcze przed ślubem, ale już należysz do rodziny
  - informuję ją. – Oswajaj się, kotku, bo tak to będzie wyglądać.

## Mia

Przystajemy na podjeździe pomiędzy naszymi samochodami i już sięgam do klamki swojego BMW, gdy powstrzymuje mnie ciche warknięcie.

- Co znowu? – mamroczę, zerkając na Alessandro z irytacją.
- Myślałem, że pojedziemy razem na lunch – wyjaśnia.

Przytakuję na zgodę. W końcu musimy się poznać, a ja zdążyłam zgłodnieć.

- Dobrze, gdzie się spotkamy?

Mężczyzna zaciska dłonie w pięści. Spodziewał się chyba innej odpowiedzi.

*Czyżbym zaczęła działać mu na nerwy? Och, jaka szkoda! Z chęcią policzę każdy nowy siwy kłak na jego głowie!*

– Wsiądź do mojego samochodu, pojedziemy razem – nakazuje, gestem zapraszając mnie do pojazdu.

- A co z moim? Nie zostawię go tutaj.

– Nie bój się, nie ma miejsca w Nowym Jorku, gdzie to cacko będzie bezpieczniejsze – wytyka z aroganckim uśmiechem. – Później po niego wrócimy.

- A czemu nie możemy pojechać moim? – drązę.

– Bo nie przywykłem, by woziła mnie kobieta – odpowiada niemal natychmiast. – Wskakuj.

Mężczyzna zaczyna bawić się kluczami od samochodu, a mój wzrok przykuwa błyszcząca na jego palcu obrączka. Muszę w jakiś sposób zmusić go do rozmowy, więc postanawiam wykorzystać tę okazję, by spróbować.

– Zgodzę się na to ustępstwo, jeśli zabierzesz mnie teraz na grób Clary i trochę o niej opowiesz – szepczę na wydechu.

Jego postawa natychmiast ze swobodnej zmienia się w mroźną i odpychającą.

– Możemy się więc spotkać na miejscu. Tam, gdzie ostatnio – rzuca, otwierając drzwi od strony kierowcy.

– Sam mówiłeś, że mamy się poznać – wytykam spokojnie. – Mamy zbudować związek dla dziecka... – przypominam, lecz już po chwili kręcę z rezygnacją głową. – Zresztą to bez sensu... To się nie uda.

Odwracam się w stronę swojego pojazdu i już mam wsiąść na fotel kierowcy, gdy Alessandro chwytą mnie za łokieć. Podnoszę wzrok na jego twarz, a w jego oczach maluje się złość.

– Coś ty powiedziała?

– Że to się nie uda – powtarzam. – Nie dam się traktować jak zło konieczne. Mam swoją dumę i nie pozwolę się ignorować. Nie chcesz tego małżeństwa, więc je sobie odpuśćmy! – krzyczę mu prosto w twarz. – Wyjadę z kraju, może nawet opuszczę kontynent, wychowam dziecko pod własnym nazwiskiem i nikt nigdy się nie dowie, że ono jest twoje! Nic nam nie będzie przez to grozić! A ty nie będziesz musiał się z nami męczyć. Bo właśnie tak to będzie wyglądać, Alessandro... – szepczę, walcząc ze łzami. – Nie otworzysz się na mnie. Nawet na głupią przyjaźń. Będę żyć w cieniu ducha – wytykam. – Bo tym jest Clara. Duchem – zaznaczam szeptem. – Żałuję, że nie było mi dane jej poznać, bo z tego, co mówi o niej twoja rodzina, była wyjątkową kobietą. I chętnie poznałabym ją też z twojej perspektywy. Próbujesz zmusić mnie do ślubu, proponujesz, byśmy się lepiej poznali, a sam nie chcesz opowiedzieć o miłości swojego życia... Zalutuje hipokryzją, nie uważasz?

Mężczyzna zaciska nerwowo zęby, a ja wrywam łokieć z jego uścisku. Nie patrząc na niego, wsiadam do auta i odpalam silnik.

– Nie wyobrażam sobie wspólnego życia z tobą, jeśli nie będziesz ze mną rozmawiać – informuję, posyłając mu ostatnie spojrzenie. – Nie jestem twoim niewolnikiem. Mogę wyjechać, zamieszkać z daleka od ciebie, a nawet znaleźć sobie faceta, który pokocha mnie i moje dziecko... – zauważam. – Nie zmusisz mnie do ślubu, wiesz o tym, i nawet ciąża tego nie zmieni.

Santo spogląda na mnie z mieszanką emocji wymalowaną na twarzy, ale ja nie mam ochoty jej teraz analizować. Zamykam drzwi i ruszam z piskiem opon, kierując się do wyjazdu z posesji.

Mam swoją dumę i uczucia, a co za tym idzie, nie wejść w związek z mężczyzną, który zamierza mnie traktować w taki sposób. Po tym wszystkim, co przeszłam w życiu ze strony moich bliskich, zasługuję na to, by zaznać odrobiny szczęścia. A wizja samotnego macierzyństwa mnie nie przeraża. Jeśli Alessandro chce założyć ze mną rodzinę, musi się na mnie trochę otworzyć. Związek oparty na wzajemnym szacunku i przyjaźni mogę przyjąć, ale taki, gdzie będę workiem treningowym dla jego zmiennych nastrojów, odpada.

# Rozdział 47

## Alessandro

Obserwuję odjeżdżającą Mię, analizując jej słowa. Nie ma szans, by znalazła sobie innego faceta, który będzie wychowywać moje dziecko! Niemniej jednak Rossi w jednym ma rację... Melody również o tym wspominała. Powinienem zacząć mówić o Clarze.

Ale to tak kurewsko trudne! Tym bardziej że za tydzień wypada rocznica jej śmierci. Niby powinienem się już z tego otrząsnąć.

*Niby...*

Wiem, co skłoniło Mię do wyjścia z tą propozycją. Widziałem jej wzrok, który spoczął na mojej obrączce. Tak, nadal ją noszę. Nie potrafię się jej pozbyć.

*A już niedługo będę musiał założyć inną. Kurwa...*

Otwieram aplikację w telefonie i wypatruję niebieskiej kropki. Gdy tylko podjechałem pod rezydencję brata, kazałem jednemu z ludzi założyć nadajnik pod jej samochodem, by w każdej chwili móc namierzyć swoją złośliwą prawniczkę. Muszę później to samo zrobić z jej drugim wozem. Zaoszczędzę tym samym sporo czasu, gdy ta będzie przede mną uciekać.

Ku mojemu zaskoczeniu samochód Mii nie kieruje się do centrum, a na dalsze obrzeża miasta. Przesuwam palcem po mapce, starając się zorientować w tym, co znajduje się w tamtym rejonie i z zaskoczeniem stwierdzam, że to droga prowadząca na tor wyścigowy. Z miejsca przypominają mi się słowa Mii o tym, że lubi szybką jazdę i regularnie trenuje, poprawiając swoje osiągi.

*Zamierza się ścigać, choć jest w ciąży?!*

Odpalam samochód i z piskiem opon ruszam za nią.

\*\*\*

Po czterdziestu minutach jazdy wjeżdżam na ten sam tor wyścigowy, na który niegdyś zabrałem żonę.

*Co za ironia.*

Wysiadam z własnego pojazdu, a wzrokiem szukam Mii. Rozpoznaję ją dopiero po chwili, przy jednym z wozów należących do szkółki. Na domiar złego, nie stoi przy pojeździe sama, a w towarzystwie jakiegoś cwela. Gdy tylko koleś pochyla się w stronę prawniczki, nie wytrzymuję. Bez namysłu podchodzę do zaparkowanego na bocznym torze samochodu i odciągam kolesia za fraki.

– Oszalałeś?! Co ty tu robisz?! – krzyczy Mia, próbując odepchnąć mnie od przerażonego faceta, jednak ja nie puszczam jego kurtki.

– Kim on jest? – syczę twardo.

– To mój instruktor! Puść go natychmiast!

*Instruktor? Cholera, no tak, ma nawet naszywkę.*

Puszczam kolesia i klepię go przyjacielsko po ramionach, choć ten gest wcale go nie uspokaja. Kutas sprawia wrażenie, jakby zaraz miał się złać w gacie.

– Mam nadzieję, że był pan grzeczny w stosunku do mojej przyszłej żony? – pytam, zaznaczając teren.

– P-p-przyszłej żony? – duka.

Spoglądam na Mię, która ma mord w oczach. Założyła ręce na piersi, przyjmując bojową postawę.

– Zostaw nas samych – syczę do faceta, a ten natychmiast ucieka.

– Co tu robisz, do cholery?! – wrzeszczy blondynka, gdy tylko zostajemy sami.

– Mieliśmy iść na randkę – wypalam.

*Brawo, Alessandro! Właśnie zasłużyłeś na nagrodę dla największego idioty!*

– Gorzej się czujesz?! Nie będziemy randkować, skoro nie chcesz ze mną rozmawiać! – wścieka się. – W dodatku naskoczyłeś na biednego Feliksa!

– Feliks? Tak ma na imię? – Kręcę z irytacją głową. – Ile on ma właściwie lat? Jest dobrym instruktorem?

– Ma czterdzieści lat i jest fantastyczny! A przez ciebie pewnie nie będzie chciał ze mną więcej ćwiczyć!

- Ja z tobą będę ćwiczyć – oznajmiam, podchodząc bliżej.
- Nie ma mowy! Pozabijamy się w tym samochodzie, jeśli to ty będziesz siedzieć obok! – wytyka. – Z tobą to ja mogę co najwyżej na strzelnicę pojechać i to pod warunkiem, że staniesz na tle tarczy!
- Dobrze strzelasz? – pytam ciekaw.
- Daj mi spluwę, a zaraz ci udowodnię, odstrzelając twoje rodowe klejnoty – syczy zimno.
- Czym jeszcze mnie zaskoczysz? – zagaduję cicho, zakładając jeden z jej luźnych kosmyków za ucho. Natychmiast próbuje się ode mnie odsunąć, lecz chwytam ją za biodro i przytrzymuję w miejscu.
- Mam propozycję.
- Kobieta spogląda na mnie wyzywająco, a ja czuję, że fiut zaczyna podrygiwać w spodniach. Jest tak strasznie seksowna, gdy się złości!
- Zjedz dziś ze mną kolację. U mnie w mieszkaniu. Opowiem ci o Clarze i pokażę zdjęcia – kończę szeptem.
- Otwiera usta w zaskoczeniu.
- A-ale...
- Nie ma dla nas ucieczki od tego małżeństwa – zaznaczam. – Musimy popracować nad tym związkiem, a ty masz rację, powinienem opowiedzieć ci trochę o swoim życiu, którego przecież Clara stanowi nieodłączną część – stwierdzam niechętnie. – Zareagowałem tak impulsywnie, bo mnie zaskoczyłaś – przyznaję. – Nigdy z nikim nie rozmawiam o mojej zmarłej żonie. No, dobra, Mel jest wyjątkiem, ale to jedyna osoba – poprawiam się.
- Mia nic nie mówi, a ja mimowolnie opuszczam wzrok na jej rozchylone i kuszące usta. Coś we mnie pęka. Pochyliam głowę, po czym całuję ją delikatnie, z niejaką ostrożnością. Nie mam pewności, czy kobieta już się uspokoiła, czy może jednak zaraz odgryzie mi wargę.
- Jesteś pierwszą kobietą, z którą byłem od jej śmierci, i pozostaniesz ostatnią – zapewniam. – Będziesz również pierwszą osobą, z którą porozmawiam na jej temat. Poczuj się zaszczycona...
- Uśmiecham się cwaniacko, próbując zamaskować własny strach i obawy, na co w oczach blondynki pojawia się znowu błysk furii.
- Uwielbiam ją prowokować.*

– Potrafisz gotować, skoro zapraszasz mnie na kolację? Czy może zamówisz coś na wynos? – docieka z fałszywie słodkim głosem.

– Zadzwoń zaraz do gosposi, by coś przygotowała. Na co masz ochotę?

– Na coś zdrowego i lekkostrawnego – mówi bez zastanowienia. – Żadnych owoców morza, surowego mięsa czy serów pleśniowych. Jestem w ciąży i teraz to dziecko dyktuje, co mogę, a czego nie mogę jeść – odpowiada z mocą.

Nie powiem, czuję do niej większy respekt, słysząc te słowa. Ogromnie cieszy mnie to, że od samego początku Mia dba o siebie i nasze maleństwo.

– A czy wyścigi samochodowe są teraz dla ciebie bezpieczne? – interesuję się, siląc się na spokojny ton.

Dostrzegam, jak znowu rodzi się w niej złość, więc unoszę rękę w obronnym geście.

– Spokojnie, nie chciałem cię zdenerwować! Zapytałem bardziej z ciekawości!

– Dopóki nie rozbiję się nigdzie samochodem, to tak, jest bezpiecznie... – Stara się mówić spokojnie. – Poza tym musiałam jakoś wyładować złość na ciebie, a tor wyścigowy był bliżej niż strzelnica.

– Strzelnica, mówisz? – Nie potrafię sobie wyobrazić Mii ze spluwą.

– Tak, ale muszę sobie wydrukować zapas twoich zdjęć, zanim się tam pojawię – oznajmia sucho. Następnie odwraca się ode mnie i wsiada do samochodu. – O której mam być?

– O dziewiętnastej – decyduję.

Kobieta bez pożegnania zatrzaskuje drzwi pojazdu i po raz kolejny zostawia mnie samego.

*Ona chyba lubi przede mną uciekać.*

Obserwując, jak prawniczka radzi sobie na torze, wyciągam telefon z kieszeni i dzwonię do gosposi.

– Pani Evo, proszę przygotować dziś kolację dla dwóch osób, na dziewiętnastą.

– Tak jest, panie Santo. Coś konkretnego?

– Nie, ale ma być zdrowe i lekkie, by zaspokoić potrzeby ciężarnej kobiety.

– Rozumiem. Coś wymyślę. Czy to wszystko?

– Tak, dziękuję.

Rozłączam się, a następnie wybieram numer brata.

– Podobno są jakieś problemy, o których nie wiem.

– Motocykliści znowu się zapomnieli.

– Dokąd mam przyjechać? – Ruszam do swojego samochodu.

– Jestem w Poison.

– Będę za niecałą godzinę – zapewniam, po czym kończę połączenie.

Trochę rozrywki przed trudnym wieczorem na pewno mi się przyda, a nic skuteczniej nie poprawia mi humoru niż trochę tortur i zabijania.

\*\*\*

Godzinę później wchodzę do biura, a już w progu wita mnie warkot mojego brata, który wydaje właśnie rozkazy naszym żołnierzom. Gdy tylko zostajemy sami, zaczynam zbierać informacje.

– Co się dzieje?

– Motocykliści zgubili rozum – burczy wściekle.

– To znaczy?

– Handlują na naszym terenie bronią – cedzi, waląc dłonią w blat.

– Że co, kurwa?! Co zrobimy?

– Trzeba ich wygonić z miasta – stwierdza beznamiętnie. – Nie chcę się stosować do regulaminu, to niech wypierdalają z naszego placu zabaw.

– A co rozkazałeś żołnierzom?

– Mają ich obserwować przez kilka dni. Musimy poznać ich zwyczaje, by wiedzieć, kiedy najlepiej zaatakować – wyjaśnia.

Kiwam głową z uznaniem, zastanawiając się nad tym, jak najlepiej podejść tych skurwysynów, jednak przerywa mi pytanie brata.

– A jak sprawa z Mią?

– Pracuję nad tym.

– A z jakim efektem? – docieka.



– Idzie mi tak samo, jak tobie i Mel na początku. Liczę jednak na to, że będzie lepiej.

– Pamiętam, jak niejednokrotnie powtarzałeś, że chciałbyś znaleźć w swoim życiu kobietę podobną do Melody, a teraz, gdy ta stoi przed tobą i chce wydrapać ci oczy, ty tego nie dostrzegasz – wzdycha, kręcąc ze zrezygnowaniem głową.

Podrywam głowę na jego słowa.

– Nie rozumiem...

– Naprawdę? Panna Rossi to pyskata blondynka, która nie boi się otwarcie mówić tego, co myśli. Jest zadziorna i potrafi walczyć o swoje. Do tego tańczy, strzela i zaliczyła podstawowy, choć bardzo słaby, kurs samoobrony – wylicza. – Jest ciepła, empatyczna, ma wręcz serce na dłoni, a jednak jest bardzo samotna. Jak możesz tego nie dostrzegać?

Milknę, zastanawiając się nad jego słowami. Czy to nie dziwne, że Domenico poznał Mię lepiej ode mnie, choć spędził z nią znacznie mniej czasu? Coraz mocniej uświadamiam sobie, jak mocno żałoba wpływa na mój osąd i całe życie.

# Rozdział 48

## Mia

Wybija dziewiętnasta, gdy wjeżdżam na parking podziemny apartamentowca Alessandro. Postępując zgodnie ze wskazówkami, które wysłał mi wcześniej, wpisuję kod do windy, a ta zabiera mnie na właściwe piętro.

Czuję się zdenerwowana. Nie wiem, jak może potoczyć się ten wieczór, i nie chodzi mi tu o seks, ale o naszą rozmowę.

Drzwi windy się rozsuwają i natychmiast dostrzegam uśmiechniętego Santo, który czeka na mnie w holu. Ma mokre włosy, więc jest chyba świeżo po kąpieli. Bez słowa odbiera ode mnie płaszcz, a następnie gestem wskazuje, bym weszła do środka.

– Kolacja jest już gotowa, zapraszam do stołu.

Posłusznie udaję się za nim do jadalni, rozglądając się po apartamencie. Jest ogromny i bardzo nowoczesny.

– Co dziś jemy? – pytam, by zacząć jakoś rozmowę.

– Kartofelki w maśle z rozmarynem, grillowaną pierś z kurczaka i warzywa na parze. Może być? – Posyła mi czarujący uśmiech.

– Tak, może – odpowiadam pośpiesznie.

Nawet jeśli jego uśmiech i swobodna poza wzbudzają we mnie zaskoczenie, staram się je zamaskować. Nie mam zamiaru prowokować żadnej kłótni. Przyjechałam tu z pokojowym nastawieniem i widzę, że mężczyzna podszedł do dzisiejszego wieczoru z podobną myślą.

Po chwili siedzimy oboje przy stole i jak dwoje dorosłych ludzi dyskutujemy na luźne tematy. Nasze zainteresowania, hobby, ulubione jedzenie i miejsca. Ot, przyjacielska pogawędka o wszystkim i niczym.

– Chodź, usiądziemy na kanapie – proponuje, gdy nasze brzuchy już są pełne, a naczynia po kolacji uprzątnięte.

Siadam na sofie ze szklanką pysznego soku i czekam, aż Santo zacznie. On z kolei sprawia wrażenie, jakbym to ja miała rozpocząć. Próbuję podejść do tego dyplomatycznie.

– Mam zadawać pytania czy sam zaczniesz opowiadać? – pytam z bladym uśmiechem.

– Chyba wolę odpowiadać... – stwierdza z przeproszającą miną.

Przełykam ślinę, ostrożnie dobierając w myślach słowa. To nie sala sądowa, a nasz wieczór to nie przesłuchanie. Temat jest trudny i bolesny, a ja nie mogę, a nawet nie chcę zezłościć Alessandro. Chcę go poznać i zrozumieć, a nie kłócić się bez sensu.

– Dlaczego zaproponowałeś jej ślub? – pytam w końcu. – To znaczy, Mel opowiedziała mi o jej sytuacji z ojcem, ale nie rozumiem, dlaczego akurat ślub. Nie mieliście innej opcji, by ją uratować?

– Mieliśmy – przyznaje po chwili. – Ale gdy ją zobaczyłem i gdy odkryłem na jej plecach sińce, przypomniało mi się, jakim bydlakiem był nasz ojciec w stosunku do matki i Sofii – wyznaje. – To był impuls. Poczułem potrzebę, by ją uratować, a skoro Domenico coraz częściej wspominał, że powinienem się już ustatkować... Powiedzmy, że upiekłem dwie pieczenie na jednym ogniu.

Uśmiecham się, słysząc te słowa, przez co Santo spogląda na mnie z wymalowanym na twarzy pytaniem.

– Nie zrozum mnie źle, ale tych samych słów użyła Melody, gdy opisywała decyzję Domenico i ich początek znajomości.

Teraz to on się uśmiecha.

– Tak, no cóż... Mają wyjątkową historię – przyznaje.

– A twoja i Clary? Kiedy zrodziło się uczucie? – pytam ciekawa.

Mężczyzna kręci głową, a na jego ustach pojawia się cień uśmiechu.

– Nawet nie wiem, kiedy to się stało. Ono rozkwitało z każdym dniem. Właściwie to chyba po miesiącu miałem pewność, że ją kocham, lecz zamiast jej o tym powiedzieć, pokazywałem jej to na różne sposoby.

– Jaka była twoja żona?

– Skrzywdzona przez ojca, więc potrzebowała poczucia bezpieczeństwa. Wrażliwa, ale również silna, co udowodniła, gdy

lekarze wydali wyrok. Kiedy ja się załamalem, ona zaczęła pisać listy i wydawać wszystkim wokół instrukcje, co mają robić, gdy jej już zabraknie.

– Listy? – jestem zdumiona.

– Tak. Napisała do każdego list pożegnalny, a dla mnie przygotowała serię wskazówek na dalsze życie... – wyjaśnia. – List na urodziny, na walentynki, rocznicę ślubu... Dostałem też list na poskromienie potwora i uspokojenie lęków... – wylicza, a na jego ustach pojawia się cień uśmiechu.

Sama również się uśmiecham. Clara Santo naprawdę była wyjątkową kobietą.

– Pozwolisz mi kiedyś przeczytać te listy? – dociekam, zanim zdążę się ugryźć w język.

Ciało Alessandro minimalnie tężeje.

– Jeśli nie chcesz, nie będę naciskać – dodaję pospiesznie. – Po prostu pomyślałam, że przez te zapiski zobaczę, jak mocno ona cię kochała – dukam.

– Pomyślę nad tym – mówi w końcu. – Chcesz zobaczyć album?

– Tak – wyrzucam z siebie na wydechu.

Santo wychodzi, a po chwili wraca z pięknie oprawionym albumem. Kartkuję stronę za stroną, uśmiechając się pod nosem. Żona Alessandro niewątpliwie była piękną kobietą. Na każdym zdjęciu jest radosna i uśmiechnięta, udowadniając, jak ogromnego szczęścia zaznała w małżeństwie.

Odkładam księgę na stolik i przyglądam się mężczyźnie przede mną. Na jego dłoni nadal jest obrączka. Alessandro natychmiast podąża wzrokiem za moim spojrzeniem, a następnie zaciska palce w pięść.

– Nie potrafię się jej pozbyć... – wyznaje cicho. – Ale do naszego ślubu się z tym ogarnę, obiecuję.

– Nie rób tego – sugeruję, przez co zerka na mnie z konsternacją – Wiem, że ta obrączka jest dla ciebie ważna i rozumiem, że chcesz mieć ją blisko... Może pójdźmy na kompromis? – proponuję.

– Jaki kompromis?

– Wykorzystaj starą obrączkę do stworzenia nowej... – szepczę cicho, obserwując jego reakcję. Chyba mnie nie rozumie, więc

wyjaśniam dalej: – Oddaj ją do jubilera i niech ten ją przetopi, a na jej podstawie stworzy nową, może trochę inną. Zresztą nie wnikam...

– Spoglądam na niego z bladym uśmiechem. – W ten sposób będziesz mieć starą i nową jednocześnie. Trochę Clary i trochę mnie.

Mężczyzna spogląda na mnie wielkimi oczyma, a ja nie wiem, czy mój pomysł nie okazał się klapą.

– Przepraszam, to było głupie... – Kręcę przepraszająco głową.

– Nie, ten pomysł jest fantastyczny – oponuje. – Po prostu nie sądziłem, że zasugerujesz coś takiego. Myślałem, że będziesz wręcz nalegać, bym się jej pozbył i w ogóle...

– Nie – zaprzeczam stanowczo. – Nie chcę, byś czuł, że ją zastępujesz. Zrozum, jeśli już muszę stanąć u twojego boku jako twoja żona, to nie chcę, byś odbierał moją rolę tak, jakbym zastępowała Clare. Chciałabym, żebyś traktował mnie na równi z nią. Możesz spróbować?

– Mogę spróbować, choć nie wiem, jak się mam do tego zabrać – wyznaje po chwili zastanowienia.

– Wyobraź sobie, że ona stoi po twojej lewej, a ja po prawej stronie – wypalam, wzruszając ramionami.

Na moją sugestię Santo wybuchają śmiechem.

– To aż tak proste?

– Nie wiem, ale nie zaszkodzi sprawdzić.

\*\*\*

Moje ziewanie zmusza mnie do spojrzenia na zegarek. Ze zdumieniem stwierdzam, że jest już północ.

– Chryste, zasiedziałam się! – Wstaję pośpiesznie z kanapy. – Powinnam już wrócić do siebie.

– Jesteś zmęczona. Może powinnaś zostać na noc? – sugeruje, a ja podrywam głowę, zaskoczona jego propozycją. – Nie zrozum mnie źle, po prostu nie chciałbym, żebyś zasnęła za kierownicą – wyjaśnia, widząc moją minę.

– Nic mi nie będzie – zapewniam, ale już po sekundzie ponownie ziewam.

– Posłuchaj, jeśli nie chcesz spać ze mną, mogę przygotować dla ciebie sypialnię gościnną, ale wolałbym, byś nie prowadziła samochodu, gdy ledwo stoisz na nogach. Tu chodzi o bezpieczeństwo twoje i dziecka – zaznacza stanowczym głosem.

– To może zamów mi taksówkę? – Po raz kolejny próbuję kompromisu.

Alessandro zaczyna śmiać się pod nosem.

– Zawsze będziesz próbować stawiać na swoim?

– I kto to mówi? Robisz właśnie to samo – wytykam.

– Dobra, chcesz spać u siebie, to tak będzie, ale to ja cię odwiozę. Chodź.

– A co z moim samochodem? – pytam, gdy wchodzimy do windy.

– Odbierzesz go jutro, po rodzinnej kolacji – informuje. – Jeszcze jakieś „ale”? – docieka, zerkając na mnie z uniesioną brwią.

Kręcę głową, bo nie mam żadnych argumentów przeciw. Muszę się nauczyć, kiedy odpuszczać swoje wojenki, i wiem, że to jest ten moment, gdy powinnam ustąpić.

– Żadne. Dziękuję.

– Do usług – szepcze, a już po chwili składa na mojej skroni lekki pocałunek.

*Metodą prób i błędów, z dużą dozą cierpliwości i kompromisów, ale uda nam się. Dla dziecka.*

# Rozdział 49

## Mia

Cały weekend leżę w łóżku, nie mając na nic siły. Męczą mnie tak silne torsje, że mój żołądek już dawno przewrócił się na lewą stronę, wywieszając przy tym białą flagę. Co chwila mnie mdli, a do tego kręci mi się w głowie. Zaczynam rozumieć, dlaczego moja matka nie zgodziła się na drugie dziecko.

Dźwięk dzwonka do drzwi wyrywa mnie z drzemki, w którą niedawno udało mi się zapaść. Spoglądam niechętnie na zegarek i z zaskoczeniem notuję, że jest już południe. Chcę się zwlec z łóżka, by zobaczyć, kto przyszedł, ale zawroty głowy skutecznie mi to uniemożliwiają.

*W sumie nikogo nie zapraszałam, więc mogę udawać, że mnie nie ma.*

Opadam plecami na materac, a następnie biorę kilka głębokich wdechów, próbując w ten sposób zapanować nad wzbierającymi mdłościami. Od wczorajszego obiadu nie jadłam nic prócz sucharów i krakersów w nadziei, że tak skromny posiłek zniweluje moje poranne dolegliwości, ale to na nic. Doszło do tego, że przeszkadza mi nawet zapach własnego żelu pod prysznic. Czy może być jeszcze gorzej?

– Wyglądasz jak kupa gówna – dobiega mnie znajomy głos.

*A więc jednak może.*

– Boże, Santo, co ty tu robisz? – mamroczę, chowając twarz pod poduszkę.

*Jak nic mam już halucynacje. To zapewne z głodu, wycieńczenia lub odwodnienia. Chyba powinnam wezwać pogotowie, dopóki jestem jeszcze w stanie.*

– Nie odpisujesz na moje wiadomości, a gdy dzwonię, włącza się sekretarka. Przyjechałem więc sprawdzić, czy wszystko w porządku – oznajmia, przysiadając na moim łóżku.

Unoszę ostrożnie poduszkę, by spojrzeć na tego dupka, gdy niespodziewanie do mojego nosa dociera jego zapach.

– Faj, co tak śmierdzi?!

Mężczyzna unosi brew i przygląda mi się z rozbawieniem.

– Już mówiłem, że wyglądasz jak kupa gówna, więc nic dziwnego, że też tak od ciebie zalatuje.

– To nie ja, to ty! – cedzę, zatykając nos, bo po raz kolejny zaczynają wzbierać we mnie mdłości. *Cholera, ja już nie mam czym wymiotować, więc niech to się skończy!* – Masz jakieś nowe perfumy? – zgaduję, odsuwając się na drugi koniec łóżka.

– Nie, cały czas używam tych samych – wyjaśnia znudzonym głosem.

– A więc ewidentnie się przeterminowały – mamroczę.

Na chwiejnych nogach wstaję z łóżka i ruszam pod przeciwległą ścianę, po czym przystaję przy oknie i uchylam je, by zaczerpnąć świeżego powietrza.

*Zaraz mi przejdzie. Zaraz mi przejdzie. To chwilowe...*

– Perfumy nie mogą się przeterminować – stwierdza zza moich pleców.

– W takim razie musisz się ich pozbyć – rzucam z irytacją.

– Ale to Dior – informuje z nutą oburzenia w głosie. – Kosztują pięć stów!

– Są przereklamowane – burczę, opierając czoło o zimną szybę.

Na moim ciele pojawia się gęsia skórka, ale staram się zignorować ciągnący od okna ziąb, skoro mdłości ustępują.

– Widzę, że musisz znaleźć nowe perfumy – stwierdza z cichym śmiechem. – Dobra, zrozumiałem, odejść już od okna, bo się rozchorujesz.

– Poszukaj takich, gdzie na etykiecie będzie napisane „dopuszczone do użytku w towarzystwie ciężarnych” – podpowiadam, odwracając się w jego stronę.

Mężczyzna lustruje mnie od stóp do głów, a ja już przygotowuję się na jego kąśliwą uwagę.

– Przydałaby ci się jakaś kąpiel i śniadanie – stwierdza. – Choć już bliżej pora lunchu – zauważa, zerkając na zegarek.

– Dziękuję za te rady. Jeśli to już wszystko, to możesz sobie iść.



Opadam na stojący obok fotel, bo od długiego stania ponownie zaczyna mi się kręcić w głowie.

– Kiedy ostatnio coś jadłaś? – pyta, przyklękając przede mną.

– Wczoraj lunch – wyznaję słabo. – Później już tylko suchary i krakersy, żeby dzisiejszy poranek był litościwszy, ale się nie udało – jęczę.

– Musisz coś zjeść – nakazuje surowo.

– Mhm...

– Musisz też wyjść z łóżka, bo leżenie ci nie pomoże – kontynuuje.

– Mhm...

– Nie będziesz ze mną rozmawiać? – irytuje się.

– To nie jest rozmowa, tylko atak, a ja nie mam sił, by się bronić – szepczę, chowając twarz w dłoniach. – Czemu czuję się tak źle?

– Bo jesteś wycieńczona – zauważa łagodniejszym głosem. – Zaraz coś z tym zrobimy.

Alessandro niespodziewanie bierze mnie w objęcia, a ja robię wszystko, by nie wdychać zapachu jego perfum, które działają na mnie dzisiaj wyjątkowo drażniąco. Następnie czuję, że kładzie mnie na materacu i otula kołdrą.

Jestem już na granicy snu i jawy, gdy dociera do mnie jego głos:

– Benitto, przygotujcie dla mnie obiad na wynos.

\*\*\*

Budzi mnie wyjątkowo przyjemny zapach i cichy, znajomy pomruk:

– Wstawaj, śpiochu, pora coś zjeść.

Otwieram jedno oko, by zobaczyć twarz Alessandro tuż przy mojej.

– Powiedz mi, że nie umarłam i nie trafiłam do piekła – mamrocę, próbując wrócić do rzeczywistości.

Przez jego twarz przebiega grymas złości.

– Nie umarłaś i na pewno nie umrzesz – stwierdza surowo. – No już, usiądź, zorganizowałem obiad – dodaje nieco łagodniej.

Prostuję się do pozycji siedzącej, walcząc z zawrotami głowy.

– Gdy coś zjesz, poczujesz się lepiej – zapewnia, a ja notuję, że w dłoniach trzyma miseczkę z zupą. – A gdy już nabierzesz sił,

zorganizujemy ci kąpiel – oświadcza, po czym specjalnie marszczy nos.

*Dupek.*

– Tak, kąpiel brzmi świetnie pod warunkiem, że oprócz zupy załatwiłeś też bezzapachowe kosmetyki – pryham. – Co ty robisz? – sapię, gdy przysuwa łyżkę z zupą do moich ust.

– Karmię cię. Jesteś tak słaba, że nie umiesz prosto usiąść, więc nie łudzę się, że utrzymasz w dłoni łyżkę – oznajmia tak po prostu. – No już, za mamusię – rzuca z takim uśmiechem, jakby karmił dziecko.

*No to palnął.*

– Za nią na pewno nic nie zjem. W końcu wraz z ojcem wyklepi mnie z rodziny – przypominam, próbując przybrać naburmuszoną minę.

Usta Santo zaciskają się w wąską kreskę.

– Zdążyłem zapomnieć. To za maleństwo – poprawia się, a ja znowu jestem świadkiem tego, jak ten mężczyzna w ułamku sekundy potrafi zmienić swój humor.

Otwieram posłusznie usta, choć mam spore obawy co do tego, jak mój żołądek zareaguje na przyjmowany posiłek. Ku mojej uldze żaden odruch wymiotny nie ma miejsca, więc kolejne porcje połykam już z większym entuzjazmem.

– Grzeczna dziewczynka – chwali mnie jakiś czas później, a w jego oczach dostrzegam znajomy błysk. – Mógłbym polubić tę potulną wersję pani mecenas – rzuca z namysłem.

– Ja również mogłabym polubić tę łagodną i troskliwą wersję ciebie, ale właśnie to zepsułeś – burczę. – Niemniej jednak dziękuję.

– Mam jeszcze drugie danie – informuje, wstając z miejsca. – Poczekaj.

– Nie, nie zmieszczę nic więcej – oponuję, przez co Santo zatrzymuje się w pół kroku. – Zjem trochę później, obiecuję – zapewniam, gdy spogląda na mnie krytycznym okiem.

*A przynajmniej spróbuję zjeść.*

Po chwili zastanowienia Alessandro przytakuje, po czym odkłada naczynia na stół pod ścianą.

– Chodź, pomogę ci wziąć prysznic – oferuje, wyciągając do mnie dłonie.

Spoglądam na niego z oburzeniem.

– Dam sobie sama radę.

– Nie dasz i oboje o tym wiemy.

Mam ochotę się z nim kłócić, jednak dupek ma rację. Muszę się wykąpać, a rzeczywiście mogę paść pod prysznicem jak długa. Niechętnie wstaję na nogi, i ku własnemu zadowoleniu notuję, że tym razem nie trzęsę się jak osika na wietrze.

– Przebrałeś się? – pytam, bo nie wiem, czy faktycznie ma inny strój niż przedtem, czy to moja wyobraźnia.

– Tak. Kiedy spałaś, zdążyłem skoczyć po jedzenie, a także do własnego mieszkania. Nie chciałbym, byś zwymiotowała na mnie tylko dlatego, że nagle przestały ci się podobać moje perfumy – rzuca, podążając za mną do łazienki.

Mimowolnie odwracam się w jego stronę i zaciągam jego zapachem. Ze zdumieniem zauważam, że pachnie jedynie żelem pod prysznic. Na dodatek o przyjemnym aromacie.

– Wystarczyło też po prostu zmyć się z mojego mieszkania – mamrocę. – Tym sposobem zapach zniknąłby wraz z tobą.

Alessandro przewraca oczami, a na jego ustach pojawia się uśmiešek.

– Że też na to nie wpadłem. Kretyn ze mnie.

Podchodzę do kabiny prysznicowej i odkręcam wodę, by zdążyła się przełączyć na ciepłą, zanim wejdem, po czym niechętnie spoglądam na swoje kosmetyki. Jak nic zwymiotuję zjedzoną przed chwilą zupą, jeśli tylko poczuję ich zapach.

– Zahaczyłem też o drogerię i kupiłem ci to.

Santo niespodziewanie przywiera do moich pleców, a przed sobą na jego dłoni zauważam hipoalergiczny i bezzapachowy żel do kąpieli dla niemowląt.

– Serio? – pryham, choć w środku wzbiera we mnie wzruszenie za to, jak dupek bardzo się postarał.

– Nic innego na szybko nie znalazłem, a nie chciałem zostawiać cię zbyt długo samej – wyznaje cicho. – No dalej, wskakuj, bo z nas dwojga to ty teraz śmierdzisz. – Sięga do mojej piżamy.

– Chyba nie zamierzasz się ze mną kąpać?! – fukam, powstrzymując jego zapędy.

– Nie, bo masz za mały prysznic. Nie zmieścimy się tu we dwoje – wyjaśnia swobodnym tonem.

– Więc możesz już stąd wyjść. Obiecuję, że się pospieszę.

– Jeszcze niespełna godzinę temu nie potrafiłaś utrzymać łyżki w dłoni, a teraz twierdzisz, że dasz sobie radę z prysznicem? – prycha z irytacją. – Jeśli zapomniałaś, to przypomnę, że już widziałem twoje nagie ciało i co więcej, jeszcze nieraz je zobaczę, więc nie musisz się mnie teraz wstydzić, bo ja nie opuszczę tego pomieszczenia – informuje, spoglądając na mnie surowo. – Mogę pozwolić, byś spróbowała sama się ogarnąć, jeśli czujesz się lepiej, ale nie będę stać za drzwiami i zastanawiać się, czy zemdłałaś i rozbiłaś sobie głowę, czy nie, więc nie dyskutuj ze mną i wejdź pod wodę albo zaraz sam cię rozbiore, a potem rozbiore siebie i sprawdzimy, czy ta kabina faktycznie jest taka mała, na jaką wygląda.

Mieląc w ustach przekleństwo, pozbywam się piżamy, chwytam za żel, który dla mnie kupił, i nie spoglądając w jego stronę, wchodzę do kabiny. Cały czas wmawiam sobie, że jestem sama w łazience, co zdecydowanie pomaga mi w zachowaniu naturalności poszczególnych czynności. Daję sobie czas na to, by woda rozluźniła moje mięśnie, a dopiero po chwili, gdy napięcie schodzi, zaczynam myć włosy i ciało.

*Chryste, potrzebowałam tego.*

## Alessandro

Stoję oparty o ścianę w pobliżu kabiny prysznicowej, wpatrując się w sylwetkę kobiety przede mną, a moje ciało aż rwie się do tego, by do niej dołączyć i pojąć. By na nowo wydobyć z jej seksownych ust te wszystkie jęki, jakimi raczyła mnie ostatnio. By znów uczynić ją moją.

Zaciskam szczęki, a ramiona krzyżuję na piersi, wkładając wiele samozaparcia w to, by jednak nie popełnić tego głupstwa. I nie

dlatego, że wciąż czuję wyrzuty sumienia wobec zmarłej żony, bo choć nadal kotłują się gdzieś tam z tyłu głowy, to po rozmowie z bratową i ostatnim liście Clary są one znacznie cichsze. W tym momencie powstrzymuje mnie jednak świadomość, że Mia po prostu nie ma wystarczająco dużo sił na figle. Pamiętam, że Melody również ciężko przechodziła pierwsze tygodnie ciąży, ale na szczęście ona miała nas i ochroniarza, który jej doglądał. Panna Rossi zaś jest tutaj sama jak palec, co tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że muszę z nią porozmawiać na temat ochrony, wspólnego mieszkania i dopełnienia formalności ślubnych.

*Kurwa, muszę jej w końcu dać ten cholerny pierścionek.*

Drzwi kabiny stają otworem, a mnie zasycha w ustach. Walcząc z pożądaniem, chwytam za ręcznik z pobliskiego wieszaka i otulam nim ciało kobiety, co ta kwituje lekkim skinieniem głowy. Następnie obserwuję, jak podchodzi do umywalki i sięga po szczoteczkę do zębów.

– Kto jest twoją lekarką? – pytam, by odciągnąć myśli od kropli wody toczących się po skrawkach jej nagiego ciała.

– Timoty Simpson – mamrocze z ustami pełnymi piany.

– Mężczyzna?!

Kobieta zerka na mnie w tafli lustra, po czym wypluwa pastę i opłukuje twarz wodą.

– Wiesz, nie zaglądałam do jego spodni, ale wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują na to, że jest on przedstawicielem płci męskiej – oznajmia, spoglądając na mnie z uniesioną brwią.

Na samą myśl, że bada ją i ogląda inny mężczyzna, dostaję białej gorączki.

– Jeszcze dziś zadzwonię do naszej kliniki i umówię cię z lekarką, do której chodzi moja siostra i bratowa – oznajmiam stanowczo.

– Nie zmusisz mnie do zmiany lekarza – syczy ostrzegawczo.

Teraz to ja unoszę brew.

– Sprawdź mnie.

# Rozdział 50

## Mia

Siedzę w swoim gabinecie, a przez okna spoglądam na zaśnieżone ulice miasta, rozmyślając o dzisiejszym dniu.

*Rocznica śmierci Clary Santo.*

Już od trzech dni dało się zauważyć, że Alessandro z każdą chwilą robi się coraz bardziej nerwowy, a po tej jego troskliwej weekendowej wersji przepadł ślad. Choć też nie do końca, bo w poniedziałkowy poranek mężczyzna zjawił się w moim mieszkaniu z tabletkami na poranne mdłości, które otrzymał od mojej domniemanej lekarki, a w ciągu dnia odzywał się dwa do trzech razy z pytaniem, czy dobrze się czuję i czy czegoś nie potrzebuję. Jednak to tyle, jeśli chodzi o nasz kontakt, a ja nie mam odwagi na niego naciskać. Nie, gdy po naszej kolacji wiem, jak bardzo kochał swoją żonę i jak trudno będzie mu wejść w nasze małżeństwo.

*Jak mam mu pomóc, by żadne z nas nie ugrzęzło w nieszczęśliwym związku?*

Nie będę ściemniać. Alessandro Santo jest wyjątkowym mężczyzną i gdy się już pozna tę jego łagodną wersję, nie sposób nie stracić dla niego głowy. Czy się w nim zakochałam? Możliwe, choć jeszcze nie mam co do tego pewności. Jednak wiem, że ten pokiereszowany przez życie facet z każdą chwilą staje się dla mnie coraz ważniejszy i ostatecznie przepadnę dla niego, choć ten stale będzie widzieć we mnie jedynie matkę swojego dziecka, a nie kobietę, z którą mógłby tworzyć szczęśliwy związek pełen miłości.

*Masochistka.*

Odruchowo zerkam na telefon, by zobaczyć, czy dupek napisał do mnie standardową wiadomość z pytaniem o samopoczucie, jednak nic na mnie nie czeka. Telefon milczy jak zaklęty i zaczynam się martwić.

Próbuję ponownie skupić uwagę na pracy, gdy po gabinecie rozlega się charakterystyczna melodyjka. Pospiesznie zerkam na ekran telefonu z nadzieją, że to Santo, ale już po chwili dostrzegam, że to nieznany mi numer. Chwytam urządzenie w dłoń i odbieram połączenie.

– Słucham?

– Panno Rossi, dzwonię z kliniki, by potwierdzić, iż została pani wpisana na listę pacjentek pani doktor Wolf – odzywa się kobieta sympatycznym głosem po drugiej stronie. – Pan Santo nalegał, by pani doktor przyjęła panią jeszcze w tym tygodniu, dlatego chciałabym panią zaprosić na jutro, na godzinę szesnastą. Założymy pani kartę i wykonamy wszelkie konieczne badania, w tym USG. Pan Santo oznajmił, że na pewno dostosuje się pani do narzuconego terminu, jednak wolę się upewnić... – chrząka, a ja domyślam się, że już poznali władcą stronę tego dupka. – Czy ta data i godzina pani pasują?

Mieję w ustach przekleństwo na zuchwałość Alessandro, lecz ostatecznie biorę kilka głębszych wdechów i odpowiadam spokojnym tonem:

– Tak, wszystko pasuje. Czy może mi pani podać adres kliniki?

Już po chwili spisuję na karteczce potrzebne dane i kończę połączenie. Mam ochotę skopać dupę temu aroganckiemu palantowi za to, że się tak rządzi! Co prawda, mogłabym posłać tę kobietę w diabły i powiedzieć, że nie zmieniam lekarza prowadzącego, ale prawda jest taka, że nie lubię swojego obecnego, bo jest gburowaty i cholernie drogi, a wybrałam go tylko dlatego, że oficjalnie sprzeciwia się polityce obecnego gubernatora, a co za tym idzie, mam pewność, że nie utrzymuje przyjacielskich stosunków z moimi rodzicami i nie będzie łamać tajemnicy lekarskiej.

*Cóż, lekarze Santo też na pewno nie pisną pary z ust.*

Korzystam z tego, że mam pretekst, by odezwać się do Alessandro i wysłałam mu krótką wiadomość:

**Ja: Jutro o szesnastej mam wizytę u Waszego ginekologa. Piszę to na wypadek, gdybyś chciał mi towarzyszyć.**

Odkładam telefon na blat i ponownie wracam do dokumentów przed sobą.

*Może to spowoduje, że się do mnie odezwie.*

\*\*\*

Niespełna godzinę później do mojego gabinetu wpada Sofia, a jej zmartwiony wyraz twarzy wzbudza we mnie czujność.

– Co się stało? – pytam, prostując się w krześle.

– Musisz do niego jechać.

– Do kogo?

– Do mojego brata – wyjaśnia. – Zamknął się w apartamencie i nie chce z nikim rozmawiać. Nas wszystkich pozabija, jeśli się tam pojawimy, nawet Melody, ale ty jesteś w ciąży, więc tobie nic nie grozi.

– Jesteś pewna? – W moim głosie pobrzmiewa jawna wątpliwość.

– Nie wiem, czy obecność przyszłej żony jest wskazana, gdy opłakuje się tę poprzednią... – mamroczę.

– Jeśli nie będzie chciał z tobą rozmawiać, to po prostu wyjdiesz

– sugeruje. – Ale przynajmniej zobaczysz, czy wszystko z nim w porządku. Proszę, Mia...

Chowam twarz w dłoniach.

*Mój biedny, zraniony tygrys.*

– Dobra – przytakuje, pakując swoje rzeczy do torebki. – Ale wiedz, że jeśli nie odezwę się w ciągu dwóch godzin, to znaczy, że twój brat mnie zabił i właśnie zakopuje gdzieś moje ciało – informuję, sięgając po płaszcz.

Przyjaciółka ściska mnie z wdzięcznością, a ja już po chwili szybkim krokiem maszeruję w stronę windy.

\*\*\*

Po niespełna godzinie wjeżdżam windą na piętro Alessandro. Na palcach wchodzę do apartamentu, bojąc się tego, co za chwilę zobaczę.

– Zakazałem wam się tu pojawiać! Macie dać mi spokój! – dociera do mnie krzyk prosto z salonu.



Wchodzę głębiej do mieszkania i go dostrzegam. Siedzi na podłodze, z butelką alkoholu w dłoni, a przed nim walają się zdjęcia, koperty, listy i gnat.

– Ja nie dostałam żadnego zakazu – odzywam się cicho.

Mężczyzna natychmiast podrywa głowę, a także wybałusza oczy na mój widok.

– Co ty tu robisz? – warczy groźnie.

*Mówiłam, że moja wizyta to nie jest dobry pomysł.*

– Ktoś musiał sprawdzić, co u ciebie, jednak każdy się bał o swoje życie – wyznaję, siląc się na swobodny ton, choć ciężko grać, gdy mój wzrok co chwila przykuwa leżąca w zasięgu jego dłoni broń. – Zostałam więc wytypowana na mięso armatnie – dodaję, postępując krok do przodu. – Twój krewni uznali, że skoro jestem w ciąży, to mam coś w rodzaju tarczy? – zgaduję. – Zresztą sama nie wiem. Kazali skontrolować sytuację, to jestem.

Mina Alessandro nieco łagodnieje, więc zbieram się na odwagę i podchodzę jeszcze bliżej. W końcu zdejmuję płaszcz i odkładam go wraz z torebką na bok, po czym przysiadam na podłodze dokładnie naprzeciwko gospodarza. Santo obserwuje każdy mój ruch, jednak nie odzywa się ani słowem. Podwijam więc nogi, by nie świecić bielizną spod sukienki, i zerkam na niego wymownie.

– Masz zamiar spędzić tak cały dzień? – zagaduję, wskazując na bałagan.

– A co, zabronisz mi? – prychna, a następnie pociąga kolejny łyk z butelki.

– Nie, nie mam takiego prawa – zauważam. – Normalnie bym dołączyła, lecz w obecnym stanie niestety nie mogę. Znajdzie się w tym mieszkaniu coś bezalkoholowego? – dociekam, rozglądając się dookoła.

– Masz zamiar tu ze mną zostać? – Spogląda na mnie z niedowierzaniem.

– Hmm... pomyślmy. – Przykładam palec do ust i udaję zadumę. – Zmuszasz mnie do ślubu, a popraw mnie, jeśli się mylę, ale tam w przysiędze małżeńskiej jest chyba coś, że w zdrowiu i chorobie, szczęściu i nieszczęściu? – zgaduję, zerkając na niego. – No cóż, potraktuję to jako rozgrzewkę.

Alessandro spogląda na mnie, wyraźnie zaskoczony, jednak nie mam zamiaru się ugiąć. Skoro do tej pory mnie nie zastrzelił, to już tego nie zrobi.

– Co z tym pić? – przypominam.

– W kuchni – mamrocze. – Wybierz, na co masz ochotę.

Bez słowa wstaję z miejsca i zmierzam do sąsiedniego pomieszczenia. Po kilku minutach wracam na swoje miejsce z butelką wody i miską krakersów. Brew mężczyzny unosi się w ironicznym geście.

– No co? Zbliża się pora lunchu – wyjaśniam. – Twoje dziecko jest głodne – dorzucam na swoją obronę.

Na wzmiankę o dziecku na ustach Santo pojawia się nikły uśmiech.

– Usiądź bliżej – nakazuje, wyciągając do mnie dłoń.

Chyba nie jest tak pijany, jak wcześniej podejrzewałam, bo jego wzrok bez problemu koncentruje się na mojej osobie.

Odstawiam butelkę i miseczkę na bok, po czym przesuwam się po podłodze, by usiąść obok mężczyzny, jednak ten niespodziewanie chwyta mnie za biodra i wciąga na swoje nogi. Sapię z oburzeniem, jednak milknę, gdy kładzie dłoń na moim wciąż płaskim brzuchu.

– Dziecko... – szepcze jakby sam do siebie.

– Dostałeś moją wcześniejszą wiadomość? – pytam, próbując odciągnąć jego myśli od smutku związanego z dzisiejszą datą.

– Jaką wiadomość?

Specjalnie przewracam oczami.

– Załatwiłeś mi nową lekarkę, która wzywa mnie do siebie na wizytę jutro o szesnastej – informuję. – Jeśli chcesz, możesz jechać ze mną – proponuję ciszej.

– Mogę? – W jego głosie da się wychwycić zaskoczenie.

– Oczywiście. Mam mieć jutro swoje pierwsze USG, więc zapewne dostaniemy zdjęcia na pamiątkę – zauważam z lekkim uśmiechem.

– W takim razie chcę jechać z tobą – oznajmia z mocą. – Chcę być przy każdym badaniu.

– Myślę, że mogę się na to zgodzić.

Między nami nastaje chwila ciszy, a ja, korzystając z okazji, próbuję ułożyć się wygodniej na jego kolanach, jednak w wąskiej

sukience jest to chyba niewykonalne. Jęczę z frustracją, po czym próbuję zsunąć się na podłogę, lecz mężczyzna nie chce mi na to pozwolić.

– Niewygodnie mi – wyjaśniam. – Gdybym wiedziała, że będziemy siedzieć na podłodze, wstałabym do siebie po jakiś dres – mamrocę z irytacją. – Możemy chociaż przenieść się na kanapę? – proszę, spoglądając na niego błagalnie.

– Zawsze możesz ją zdjąć – mruczy cicho, sunąc palcami po materiale sukienki.

*Czy on właśnie ze mną flirtuje?*

– Byłoby mi wtedy zimno, a to jeszcze gorzej – zauważam, a moje słowa wzbudzają blady uśmiech na jego twarzy.

– Możemy się przenieść na kanapę, jednak równie dobrze mogę dać ci coś do ubrania – oznajmia cicho. – Mam tu trochę rzeczy, które będą ci pasować.

– Od Clary? – wypalam.

Alessandro milknie, a w jego oczach pojawia się błysk bólu.

– Ubrania Clary nadal tu są i co najśmieszniejsze, nadal wiszą w garderobie... – parska, lecz to nie jest wesoły śmiech. – Niemniej jednak myślałem o ubraniach Sofii – precyzuje. – W pokoju gościnnym, w którym często nocują z Adamo, mają garść swoich ubrań. Jestem pewien, że znajdziesz tam coś dla siebie. Chcesz?

Kiwam głową na zgodę, niezdolna do wypowiedzenia jakiegokolwiek słowa. Nie mogę uwierzyć, że Santo nadal trzyma ubrania po żonie... Czy mam mu to za złe? Nie. Podejrzewałam jednak, że ubrania będą pierwszym, czego pozbędzie się z żalu po jej stracie.

Staję na własnych nogach, a mój towarzysz podnosi się zaraz za mną. Bez pytania chwyta mnie za dłoń i ciągnie w stronę bocznego korytarza i już po chwili wprowadza nas do jednej z sypialni, a następnie do przylegającej garderoby.

– Macie z Sofią podobną sylwetkę, więc sądzę, że coś znajdziesz.

Rozglądam się dookoła, a mój wzrok przykuwają sportowe legginsy i luźny kremowy sweterek. Chwytam obie rzeczy w dłonie, po czym rozglądam się za skarpetkami. Nim zdążę je zlokalizować, Alessandro podaje mi jedną parę.

– Dziękuję.

– Poczekam w salonie – oznajmia i znika.

Pospiesznie przebieram się w ubrania przyjaciółki, a swoje rzeczy układam na fotelu przy łóżku. Rozpuszczam włosy z mocnego upięcia, dając skórze głowy nieco ulgi, a następnie wracam do salonu. Od razu zauważam, że po alkoholu, listach i zdjęciach nie ma śladu.

– Koniec imprezy na podłodze? Powinnam z powrotem włożyć sukienkę? – pytam zaczepnie.

Sięgam do własnej torebki i wystukuję do Sofii krótką wiadomość, po czym rozglądam się za mężczyzną, który w tym samym momencie wraca do salonu. Nie umyka mi, jak przesuwa spojrzeniem po moim ciele. Mimowolnie robi mi się cieplej.

– Jesteś taka piękna – wypala.

– Komplement z twoich ust, Santo? Komu mam podziękować? Jackowi Danielsowi czy Johnny'emu Walkerowi? – dociekam, zakładając ramiona na piersi.

Mój komentarz wywołuje na jego ustach kolejny uśmiech.

– Czyżby tylko pijani mężczyźni składali ci komplementy? – odbija piłeczkę.

– Często słyszę komplementy od płci przeciwnej, lecz z twoich ust jest to dopiero drugi raz, a znamy się dobrych kilka miesięcy – wytykam.

– Mój błąd, obiecuję poprawę – zapewnia, zbliżając się do mnie małymi krokami. – Gdy już razem zamieszkamy, codziennie będę prawić ci komplementy na temat tego, jak się zaokrąglasz – dodaje, puszczając do mnie oczko.

Te słowa działają na mnie niczym płachta na byka. Chwytam w dłoń poduszkę z kanapy, po czym rzucam nią w drania z całą siłą, jaka we mnie drzemie. Niestety, skubany ma dobry refleks.

– Wypominanie ciężarnej, że robi się gruba, jest szczytem chamstwa, Santo – oświadczam gniewnie, choć tak naprawdę wcale nie czuję złości.

Po cichu liczę na to, że prowokując go do słownych utarczek, poprawię mu humor. Mój plan chyba działa, bo na ustach mężczyzny pojawia się drapieżny uśmiech.

– Nie będziemy się ze sobą nudzić, prawda? – pyta, odrzucając poduszkę na bok.

– Oczywiście, że nie. Większość czasu będziemy próbować się nawzajem zabić – stwierdzam z całą pewnością.

Alessandro w końcu przystaje tuż obok mnie, a ja zadzieram głowę, by spojrzeć w jego twarz. Bez szpilek sięgam mu tylko do brody.

– Mam ochotę cię pocałować – mówi niespodziewanie, a następnie przesuwam delikatnie opuszką palca po moim policzku.

– To mnie pocałuj – szepczę na wydechu.

– Boję się, że nie będę mógł się później powstrzymać...

– To się nie powstrzymuj.

– Mia... – Kręci nieznacznie głową. – Nie zasługujesz na to, by być dzisiaj dla mnie nagrodą pocieszenia.

Kładę dłoń na jego policzku, a on natychmiast się w nią wtula.

– Chcę ci pomóc przez to przejść. Pozwól mi na to.

– Za bardzo cię szanuję, by wykorzystywać cię w ten sposób – oznajmia, a następnie próbuje się ode mnie odsunąć, lecz łapię go za kark i przywieram do jego piersi.

– A więc umówmy się, że to pocieszenie na kredyt, a ja odbiorę go sobie w przyszłości, gdy sama będę tego potrzebować – proponuję.

I tyle wystarcza, by ponownie poczuć smak jego ust na swoich.

# Rozdział 51

## Alessandro

*Ma tak cholernie miękkie i pełne usta.*

To pierwsze, co przychodzi mi na myśl, gdy nasze wargi się spotykają. Pożądam jej i wiem, że ona mnie również.

Oplatam Mię ramionami, przyciągając jeszcze bliżej swojego ciała. Czuję, jak jej piersi napierają na moją klatkę, a to tylko sprawia, że serce szybciej pompuje krew w moje żyły. Rozpala mnie od wewnątrz. Przypomina o tym, że nadal żyję.

Nie przerywając pocałunku, chwytam kobietę za pośladki i podnoszę, a ona natychmiast oplata mnie nogami w pasie. Przyciskam ją do najbliższej ściany i napieram na nią całym ciężarem, wydobywając z jej ust seksowny jęk. Napawam się jej westchnieniami i pomrukami. Badam jej ciało zachłannymi dłońmi, a ona nie pozostaje mi dłużna, bo ciągnie za materiał mojej koszulki, ściągając mi ją przez głowę, a następnie przesuwając palcami po moich mięśniach, wywołując przyjemne dreszcze na moim ciele.

Pożeram jej usta w namiętym pocałunku, wlewając w to całą desperację i pragnienie zżerające moje ciało.

– Potrzebuję cię – dyszę, napierając na nią mocniej biodrami.

– Więc weź mnie do łóżka.

Poprawiam chwyt i ruszam z nią w stronę sypialni, lecz zatrzymuję się już przed drzwiami.

*Kurwa, myśl, Alessandro!*

Już mam się odwrócić, gdy powstrzymuje mnie jej cichy szept.

– Mnie to nie przeszkadza – oznajmia, jakby czytała mi w myślach. – Jeśli chcesz mnie zabrać do swojej sypialni, to mnie tam weź i nie myśl o niczym innym.

Otwieram drzwi i kładę Mię na łóżko.

– Jesteś pewna? Możemy iść do innej... – upewniam się tuż przy jej ustach.

– To tylko pokój. Tylko łóżko... – zauważa z pokrzepiającym uśmiechem. – Jeśli tobie to nie przeszkadza, to mnie tym bardziej.

Ma rację. To tylko pokój i tylko łóżko, a przede mną leży Mia Rossi, moja przyszła żona i matka mojego nienarodzonego dziecka. Cholernie seksowna kobieta, która swoim temperamentem i ostrym językiem wybudziła mnie z odrętwienia i żałoby. Żałoby, którą pora zakończyć.

Nakrywam ciało kobiety swoim i całuję namiętnie, z pasją, jakiej dawno w sobie nie czułem. Jak w amoku zdzieram z niej ubrania, a następnie błędzę dłońmi po nagiej skórze, starając się nauczyć kształtów na pamięć i przypominając sobie każdy szczegół jej naturalnego piękna. Wytyczam językiem mokry ślad, chcąc posmakować każdego skrawka mojej przyszłej żony i wyłapać każdą zmianę, jaka już nastąpiła w jej ciele.

– To niesamowite, że rośnie tu mały człowiek – mamrocę, zatrzymując usta nad jej pępkiem. – Nasze dziecko...

Podnoszę wzrok na twarz Mii, by dostrzec pełne pożądania spojrzenie i lekki uśmiech na twarzy. Wije się pode mną w oczekiwaniu, więc nie przedłużam jej tortur, a pochylam się i przywieram ustami do jej kobiecości. Do miejsca, którego poprzednim razem nie skosztowałem, lecz dzisiaj mam zamiar uzupełnić te braki. Przeciagam językiem od jej wejścia do łechtaczki, nagradzany głośnymi jękami i westchnieniami kobiety. I choć mógłbym się z nią pobawić i dłużej pomęczyć, rezygnuję z tego pomysłu. Będzie jeszcze wiele okazji do tego, by poznać jej granice. Dziś chcę się z nią po prostu kochać. Chcę zapomnieć o zewnętrznym świecie i jego problemach. Chcę zapomnieć o bólu i żałobie. Chcę się już na dobre wybudzić z tego stanu zawieszenia.

Ciało blondynki zaczyna znajomo drzeć, więc odrywam od niej usta, co ta komentuje pełnym zawodu jękiem. Uśmiecham się z wyższością, jednak zanim Mia powie cokolwiek, wstaję z miejsca i pozbywam się resztki ubrań, prezentując się jej w pełnej krasie.

– Wyglądasz jak Adonis – mruczy z zachwytem.

– Znowu wracamy do bóstw? – prychem z uśmiechem, pochylając się nad jej ciałem. – Tylko nazwisko mam święte. Nic poza tym nie łączy mnie z niebiosami – zapewniam, kłusując jej usta.

– W takim wypadku pokaż mi, czy faktycznie bliżej ci do czorta, którego próbujesz sobą reprezentować – dyszy przy moich ustach z jawnym wyzwaniem.

Nie potrzebuję wyraźniejszej zachęty. I choć mam ochotę zanurzyć się w niej jednym mocnym pchnięciem, cały czas mam na uwadze jej odmienny stan, dlatego wsuwam się w nią delikatnie, ostrożnie wręcz, torturując tym nas oboje.

– Mocniej – jęczy, gdy narzucam sobie spokojne tempo.

Spoglądam na nią z niepewnością, która musi być chyba widoczna na mojej twarzy, bo już po chwili dodaje:

– Nic mi nie będzie, więc nie cackaj się ze mną jak z jajkiem – nalega. – Proszę – dodaje łagodniej.

Zgodnie z jej życzeniem wbijam się w nią mocnym pchnięciem, a kobieta nagradza mnie głośnym pomrukiem przyjemności. Jej palce przesuwają się na moje pośladki, a następnie zatapia w nich paznokcie, co tylko mocniej mnie nakręca. Tracę głowę i resztki rozsądku. Jest tak cudownie ciasna i gorąca, że zapominam o całym świecie. Skupiam się tylko na niej – na jej jękach, ustach i namiętym języku. Na dotyku jej dłoni i śladach, jakie zapewne będę mieć po jej ostrych niczym szpony paznokciach. Na bijącym od nas pożądaniu, które jest wręcz ogłupiające.

Czuję, że nieuchronnie zbliżam się do finiszu, ale nie chcę jeszcze skończyć, więc zwalniam tempo i zmieniam kąt ułożenia, by odwlec spełnienie. Nie jestem gotowy na to, by ją wypuścić z objęć. Jeszcze się nią nie nasyciłem.

– Santo! – jęczy z zawodem.

– Już masz mnie dość? – pytam, kłusując skórę na jej szyi.

– Nie, nie, ale... Och... Potrzebuję cię... Tak bardzo tego potrzebuję...

Nachodzi mnie pewien pomysł. Zwinnym ruchem przewracam nas tak, że teraz to ona jest na górze.

– A więc masz. Bierz wszystko, co chcesz. Jestem do twojej dyspozycji – mruczę, zamykając dłonie na jej piersiach.



Na ustach kobiety pojawia się chytry uśmiech.

– Byłoby niegrzecznie z mojej strony odrzucić taką ofertę, nieprawdaż?

Nim zdążę odpowiedzieć, jej usta lądują na mojej szyi, a ona przesuwa po niej gorącym i wilgotnym językiem.

– Masz szczęście, że nie jestem samolubna – szepcze do mojego ucha.

Chcę ją zapytać, co ma na myśli, ale niespodziewanie prostuje się i zapiera dłonie na mojej piersi, a także unosi się nieco, by już po chwili osunąć się na mnie, serwując nam obojgu moc nieziemskich doznań. Leżę pod nią i jak zahipnotyzowany obserwuję, jak moja amazonka ujeżdża mnie, wznosząc nas oboje na wyżyny. Jak wije się i jęczy. Jak wygina się w łuk, gdy jej ciałem wstrząsa wyczekiwany orgazm.

– Jesteś piękna – mówię, gdy ze zmęczenia opada na moje ciało. Poprawiam pozycję, chwytam ją za biodra i wbijam się w nią, goniąc za własnym spełnieniem. – Tak cholernie namiętna i seksowna.

Z głośnym pomrukiem ulgi witam przesywający moje ciało orgazm. Jest tak intensywny, że wręcz obezwładniający.

– Obiecuj mi, że nasz seks zawsze taki będzie – mruczy przy mojej skórze.

Mimowolnie się uśmiecham.

– Taki, czyli jaki?

– Namiętny i pełen pasji – szepcze. – Że nie dopuścimy do tego, by któreś musiało się do niego zmuszać.

Nie wiem czemu, jednak mam wrażenie, że jej prośba jest w jakiś sposób związana z jej byłym narzeczoną. Postanawiam jednak nie drążyć tego tematu.

– Obiecuję. Pożądanie, które nas łączy, jest zbyt duże, by mogło się szybko wypalić.

## Mia

Budzę się cudownie obolała w ramionach Alessandro i choć najchętniej nadal leżałabym w jego objęciach, są potrzeby, których

nie mogę zbagatelizować.

Wysuwam się ostrożnie z uścisku mężczyzny, tak, by go nie obudzić, a następnie wstaję z łóżka i ciągnę za klamkę najbliższych drzwi. Na moje nieszczęście te prowadzą do przestronnej garderoby. Przesuwam wzrokiem po pomieszczeniu, a mój wzrok przykuwają damskie ubrania rozwieszane na wieszakach po jednej ze stron. Uśmiecham się z żalem na ten widok, a następnie zamykam cicho drzwi i sięgam do kolejnych, które tym razem prowadzą do łazienki.

Wracam do sypialni po kilku minutach i już mam się położyć ponownie do łóżka, gdy zaczyna mi burczeć w brzuchu. Spoglądam na zegarek na szafce nocnej. Osiemnasta.

*Świetnie, przegapiłam lunch i obiad, ale kolacji nie przepuszczę.*

Narzucam na siebie jedną z koszul Alessandro, po czym wychodzę z sypialni i ruszam na poszukiwanie jakiegoś jedzenia.

*Niekoniecznie krakersów.*

\*\*\*

Kończę właśnie przygotowywać dla nas kolację, gdy do kuchni szybkim krokiem wpada Santo.

– Coś się stało? – pytam zaniepokojona, bo wygląda na... wystraszonego?

– Nie... – Jego ciało natychmiast się rozluźnia. – Po prostu obudziłem się sam i pomyślałem...

– Że uciekłam? – kończę za niego. – Czy może tylko ci się śniłam?  
– dociekam z rozbawieniem.

– Przez myśl przeszły mi oba te warianty – przyznaje zmieszany.

– Uwierz mi, że najchętniej nadal wylegiwałabym się w twoich ramionach, ale nasze dziecko było głodne – informuję, po czym podaję mu dwa talerze. – Tobie też przyda się uzupełnić kalorie – stwierdzam, spoglądając na niego wymownie.

Mężczyzna uśmiecha się czule, jak zresztą za każdym razem, gdy wspominam o dziecku. Posłusznie odbiera ode mnie naczynia i ustawia je po przeciwnej stronie wyspy kuchennej, a ja sięgam do piekarnika, po czym nakładam na nasze talerze steki i warzywa.

– Potrafisz gotować? – zagaduje, nabijając warzywa na widelec.

– Tak, nie martw się. Po tak fantastycznym seksie nie zamierzam cię otruć – drwię, a następnie zabieram się za jedzenie.

*Boże, ależ jestem głodna.*

Kątem oka wyłapuję, jak Alessandro przygląda mi się z rozbawieniem.

– Nie bój się, nie zjem twojej porcji – zapewnia z cichym śmiechem.

– Ej, pozwolę sobie przypomnieć, że to właśnie ty obiecywałeś, że będziesz o mnie dbać, a jak widzisz, sama muszę to robić, bo ty nawet nie pamiętasz o tym, by nas nakarmić – wytykam z udawanym oburzeniem. – Jak dalej tak pójdzie, padnę przy tobie z głodu!

Drań chwyta się teatralnym gestem za serce i spogląda na mnie ze skruchą.

– *Mea culpa, Bella!* Przysięgam poprawę! Słowo skauta!

Wybucham niekontrolowanym śmiechem.

– Ty i skauci? – Chichoczę. – Twoja grupa, zamiast spać grzecznie w namiotach, biegała po lesie ze spluwami i nożami?

Santo zaczyna krztusić się ze śmiechu, więc klepię go dobrotliwie po plecach.

– Widzę, że rozmowa i jedzenie nie idą u ciebie w parze – kwituję.

– Skup się lepiej na steku. Przynajmniej nie zarzucisz mi później, że o ciebie nie dbam.

Bez słowa przytakuje, po czym wciska do ust spory kawałek mięsa. Sama nie tracę czasu i skupiam się na własnym talerzu.

# Rozdział 52

## Mia

Z cichym kliknięciem zamykam zmywarę, po czym odwracam się w stronę siedzącego przy wyspie Alessandro, przyłapując go na wpatrywaniu się we mnie z ogniem w oczach.

– Podoba ci się ten widok? – pytam zaczepnie, wskazując na siebie w jego koszuli.

– Tak, choć lepiej wyglądasz nago – stwierdza z drapieżnym uśmiechem.

Przewracam oczami, choć tak naprawdę jego słowa miło łechcą moje ego.

– Muszę powoli wracać do siebie – informuję, spoglądając na zegarek na piekarniku.

– Czemu?! – Zrywa się z miejsca.

– Rano muszę iść do pracy, a nie mam tu ubrań na zmianę – przypominam, rozbawiona jego zachowaniem.

– Weź sobie wolne – sugeruje, a następnie przyciąga mnie do swojego ciała.

– Nie mogę, mamy z Sofią ważne spotkanie.

– Proszę, nie zostawiaj mnie samego – mamrocze, stykając swoje czoło z moim. – Dzięki tobie przeżyłem ten dzień, nie upijając się do nieprzytomności. Boję się, że gdy tylko wyjdiesz... – Urywa, jakby bał się wypowiedzieć na głos swoje obawy.

– Dobrze... – poddaję się. – Ale to oznacza, że musimy wstać na tyle wcześnie, żebym zdążyła podjechać do siebie i wyszykować się do pracy – zastrzegam, stukając go palcem w pierś.

– Nie ma problemu. Odwiozę cię rano do mieszkania, a później do firmy, a po południu odbiorę cię i pojedziemy razem do lekarza – oznajmia z lekkim uśmiechem.

– Nie musisz się aż tak fatygować... – mamroczę zaskoczona.

– To żadna fatyga. Obiecałem się przecież tobą zaopiekować – przypomina, prężąc dumnie pierś, a ja wybucham śmiechem. – Poza tym musimy porozmawiać o naszej przyszłości – dodaje poważniej.

– Poważne rozmowy, tak? – wzdycham. – No dobra, miejmy to już za sobą... – burczę, a następnie przechodzę do salonu.

Nim jednak zdążę usiąść na kanapie, Alessandro wciąga mnie na swoje kolana, tak, że siedzę na nim okrakiem.

– Wiesz, że nie mam bielizny? – upewniam się.

– Wiem i według mnie to właśnie ta pozycja będzie najlepsza do omawianych tematów – oznajmia, unosząc wymownie brwi.

Walczę z cisnącym się na usta uśmiechem. W końcu to poważna rozmowa, więc wypadaloby zachować choćby pozory powagi.

– No to zaczynaj – ponaglę go.

– Musimy ustalić datę ślubu.

– Nadal mi się nie oświadczyłeś – przypominam sucho.

– Od tygodnia mam kupiony pierścionek, lecz do tej pory nie nadarzyła się dobra okazja, by ci go dać. Włożę ci go na palec, gdy trafi się właściwy moment – zapewniam.

Spoglądam na niego z rozdziawioną gębą. No zaskoczył mnie. On oczywiście wykorzystuje okazję, by mnie pocałować.

– Duże czy małe wesele? – kontynuuje, gdy w końcu odzyskuje dech.

– Małe. Nie jestem fanką wielkich imprez – wyznaję szczerze.

– Rozumiem, że nie zapraszamy twoich rodziców? – upewnia się, a jego mina staje się surowsza.

– Skoro wiesz, to po co pytasz? – prychem.

– Kobieta zmienną jest – wypala. – Czyli kameralny ślub – dodaje, zanim zdążę go zbesztać. – Może być za miesiąc? – docieka spokojnie.

– Jest mi to obojętne, ale wolałabym nie czekać do momentu, aż brzuch stanie się zbyt widoczny. Chcę uniknąć zbędnego gadania – wyjaśniam.

– Jeśli obawiasz się plotek, możemy wziąć ślub i za dwa tygodnie. Można powiedzieć, że mam już wprawę – rzuca, a ja wytrzeszczam oczy.

*Czy on właśnie w żartobliwy sposób nawiązał do swojego pierwszego małżeństwa?! CUD!*

– Mia, oddychaj – mruczy przy moich ustach, ewidentnie rozbawiony moją reakcją.

– Miesiąc jest właściwym czasem, bym przygotowała się na ten emocjonalny rollercoaster, jakim będzie życie u twojego boku – mamroczę, kręcąc głową. – A... – Urywam, niepewna, czy powinnam zadać to pytanie.

– No wyduś to z siebie – zachęca mnie.

– Gdzie będziemy mieszkać? – pytam cicho.

Santo bierze głęboki wdech, a następnie rozgląda się po mieszkaniu.

– Już nad tym myślałem i nie chcę, byśmy właśnie tu rozpoczynali wspólne życie – wyznaje szeptem. – Chcę, żeby nasz dom był tylko nasz.

Uśmiecham się na jego słowa.

– Możemy zamieszkać u mnie – dukam, choć jestem świadoma tego, że moje małe mieszkanie nie spełnia standardów, do jakich przyzwyczajony jest Santo.

– Twoje mieszkanie może i jest w cichej i spokojnej okolicy, ale znajduje się za daleko od centrum, a ja wolałbym mieć nieco bliżej do miasta – wyjaśnia, po czym cmoka mnie w czubek nosa. – Poza tym nie znam tej okolicy zbyt dobrze, a muszę uwzględnić sprawy bezpieczeństwa i opcję ewentualnej ewakuacji w nagłych przypadkach, dlatego ono odpada.

– W takim razie gdzie? Chcesz coś kupić? – zagaduję.

Mężczyzna kręci głową.

– Kiedy Melody i Domenico kupowali swoją obecną posiadłość, moja bratowa miała problem z tym, że zamieszkają z dala ode mnie, Sofii i Adamo – informuje. – Obiecaliśmy jej wtedy, że gdy na świecie pojawią się nasze dzieci, to zbudujemy własne domy na sąsiednich terenach, tuż przy ich rezydencji. Co zatem powiesz na dom naszych marzeń, zbudowany na podstawie wizji, jaką przedstawimy projektantom?

Wciągam głośno powietrze.

– Mówisz poważnie?

Santo kiwa głową.

– Dzięki temu będziemy blisko rodziny, ale jednocześnie na swoim. Wy będziecie bezpieczni pod strażą naszych ochroniarzy, a dziecko będzie miało duże podwórko i towarzystwo bliźniaków.

– Zgoda, ale budowa potrwa – zauważam. – Co do tego czasu?

– Dwie przecznice stąd jest stary apartament mojego brata. Na czas budowy zamieszkamy tam – informuje. – A to mieszkanie posprzątam i sprzedam.

– Chcesz je sprzedać?! A wspomnienia?!

– Wspomnienia są tu. – Wskazuje na głowę. – Mam z tym mieszkaniem wiele wspomnień i nie dotyczą tylko Clary, ale również czasów, gdy mieszkała tu Sofia i Adamo. Niemniej jednak wszystkie one mieszczą się w mojej głowie i nie potrzebuję tego apartamentu, by o nich pamiętać.

Przełykam gulę w gardle.

– Nie musisz go sprzedawać – zauważam cicho. – Skoro Domenico zostawił swój, ty zostaw i ten. Posprzątaj go, zamknij na cztery spusty, ale nie pozbywaj się go – sugeruję. – Ma świetną lokalizację. Kiedyś może będziesz chciał przekazać je naszemu dziecku albo któremuś z bliźniaków...

Santo przytakuje głową w zamyśleniu.

– Tak właściwie to dobry pomysł.

Korzystam z chwili, gdy temat dotyczy poważnej kwestii, a także wspomnień związanych z pierwszą żoną i szepczę:

– Proszę, nie bój się ze mną rozmawiać na wszelkie tematy. Tylko przez rozmowę unikniemy niepotrzebnych kłótni i nieporozumień...

– Urywam na moment, by przyłożyć dłoń do jego policzka, a Alessandro natychmiast się w nią wtula. – Nie bój się przy mnie wspominać o Clarze – błagam szeptem. – Ona jest i zawsze pozostanie częścią ciebie. Nie oczekuję, że to się zmieni i nawet tego nie chcę – przyznaję. – I chcę wiedzieć, gdy coś cię męczy. Nie duś tego w sobie, nie warcz, nie motaj się, tylko ze mną porozmawiaj. To jedyny sposób na to, by jakoś się dogadać w tym małżeństwie i nie zwariować. – Uśmiecham się blado.

– Zgoda – przytakuje, całując wnętrze mojej ręki.

Doniosłą chwilę przerywa dźwięk jego telefonu. Alessandro sięga do komórki, która leży na stoliku przed nami, po czym odbiera połączenie, a ja przysłuchuję się rozmowie.

– Żyję, Dom – informuje brata na powitanie, a ja przygryzam wargę, rozbawiona tą formą powitania.

– To kurewsko dobrze, bo cię potrzebuję – pada sucha odpowiedź Domenico, a Alessandro natychmiast się napina.

– Co się dzieje?

– Jebani motocykliści. Przyjedź szybko do Poison. Uprzedzam, że to będzie cholernie długa i krwawa noc.

– Odwiozę Mię i przyjadę – oznajmia z napięciem w głosie.

– Zawieź ją do Mel, tam będzie bezpieczniejsza. Sofia również spędzi noc w rezydencji.

Mężczyzna rozłącza się i spogląda na mnie z zaciętym wyrazem twarzy.

– Będiesz ostrożny? – mamrocę z przestraczem.

– Zawsze jestem ostrożny – odpowiada z powagą.

– To dobrze, bo chciałabym, by nasze dziecko poznało swojego ojca – burczę, po czym pochylam się nad nim i składam na jego ustach pocałunek.

– Wrócę do was cały i zdrowy – zapewnia z pasją. – A teraz ubierz się szybko. Jedziemy do rezydencji.



# Rozdział 53

## Alessandro

Wchodzę do Poison i od razu kieruję kroki na zaplecze, do mieszczącego się tam biura. W środku już czekają na mnie Dom, Adamo oraz pięciu innych ludzi.

– Co się stało?

– Motocykliści napadli na nasze laboratorium przy porcie – informuje sucho mój brat. – Ojebali nas z całego towaru i zabili chemików.

– Kurwa! Ilu?

– Ośmiu. Nie zdążyli nawet wezwać posiłków. Wiemy o wszystkim z kamer dookoła – cedzi wkurwiony.

– Jak wygląda plan działania?

– Najeżdżamy na ich klub i zabijamy wszystkich – informuje prosto z mostu. – Nasi hakerzy włamali się już do monitoringu miejskiego w tamtej okolicy, mamy również ukryte kamery w tym ich pierdolonym klubie. Gdy tylko będą wystarczająco naćpani i pijani, wchodzimy do akcji.

– Ilu ich jest? – dociekam.

– Pięćdziesięciu – odpowiada jeden z żołnierzy.

– Kurwa... – syczy Adamo. – To będzie prawdziwa rzeź. Nie ma szans, byśmy zrobili to z zaskoczenia, bez wymiany ognia.

– Może warto wpuścić jakiś trujący gaz? – podsuwam pomysł.

– Myślisz o tlenku węgla? – docieka Adamo.

– Na przykład. Wtedy władze się nie przypierdolą i nie będą szukać winnych. Bikerzy padną trupem, a my wyślemy jasny przekaz.

– To jest stary lokal, szefie – odzywa się stojący między żołnierzami Sal. – Drzwi się stale otwierają i zamykają. Nie zdołamy otruć ich czadem – wyjaśnia. – Podtruć, tak, ale nie otruć.

– No to zostaje nam krwawa jatka – zarządza Dom. – Zbierz ludzi  
– zwraca się do Sala. – Macie być uzbrojeni po zęby. Kamizelki  
kulo odporne, noktowizory, hełmy. Nie chcę ofiar po swojej stronie! –  
wrzeszczy.

– Tak jest, szefie.

Żołnierze opuszczają pomieszczenie, a ja spoglądam na pozostałą  
dwójkę.

– Jak ci minął dzień? – zagaduje Domenico.

– Dość spokojnie – rzucam sucho. – Ślub za miesiąc. Kameralna  
impresa. Bardzo kameralna – zaznaczam. – Sami najbliżsi.

– Gubernator się na to nie zgodzi – stwierdza mój brat. – Będzie  
chciał hucznego wesela, by się pokazać przed ludźmi.

– Gównu mnie obchodzi gubernator czy rodzice Mii. Ci cwele  
kazali jej usunąć ciążę, gdy ta im powiedziała, że spodziewa się  
dziecka – cedzę zimno. – Kiedy tylko spotkam skurwysynów, nauczę  
ich szacunku do dzieci, szczególnie własnych – zastrzegam surowo.

– I nie próbuj ich informować o ślubie. Dowiedzą się z oficjalnej  
notki w gazecie i to po – akcentuję – ceremonii!

Postawa Domenico ulega zmianie, i to o sto osiemdziesiąt stopni.

– A więc ustalone. Grono najbliższej rodziny i tylko krótka notka  
o ślubie w gazetach. Powiniennem wiedzieć o czymś jeszcze? –  
upewnia się spokojnie.

– Chcę zamieszkać w twoim starym apartamencie, przynajmniej  
do czasu, aż nie zaprojektujemy i nie zbudujemy domu obok was.

Mój brat wznosi oczy do nieba.

– Kurwą, w końcu – mamrocze pod nosem. – Mel będzie  
wniebowzięta.

– Szefie, jesteśmy gotowi. – Salvatore wychyla głowę zza drzwi.

– A więc ruszajmy – nakazuje Dom.

– I nie dajmy się dzisiaj zabić – dodaję, wstając z fotela.

– Dobrze, że w końcu wróciłeś do żywych – dorzuca Domenico,  
klepiąc mnie po plecach.

*Wróciłem. I nie zamierzam tak szybko umierać.*

**Mia**

Siedzę na sofie obok Melody i Sofii. Wszystkie jesteśmy nerwowe i choć wydawać by się mogło, że ja, jako nowicjuszka, drzę najbardziej, to tylko pozory. Wiem, że i one martwią się o to, czy ich mężowie wrócą dzisiaj w nocy cali i zdrowi.

– Jestem w ciąży – wypala nagle Sofia.

Natychmiast skupiamy na niej całą uwagę.

– Dzisiaj to odkryłam. Adamo jeszcze nic nie wie – mamrocze z ciężkim westchnieniem.

– To fantastyczna wiadomość! – Mel obejmuje szwagierkę, a ja robię to samo.

– Masz orientację, jak daleko? – pytam z uśmiechem, bo dociera do mnie, że będziemy rodzić w podobnym terminie.

– To sam początek – wyznaje cicho. – Powinnam dostać okres w tym tygodniu, lecz zaczął się spóźniać. A on się nigdy nie spóźnia... – zaznacza. – Więc zrobiłam test... A raczej cztery – burczy zawstydzona.

– Czyli nie tylko my będziemy budować dom? – wypalam ze śmiechem.

Obie spoglądają na mnie z konsternacją.

– Alessandro oznajmił mi dzisiaj, że wybudujemy dom tuż obok, aby być blisko was i żeby dzieci miały siebie do towarzystwa – mamroczę, bo mam wrażenie, że dupek mnie wkręcił w historię o rodzinnej posiadłości.

– Tak, zawarliśmy kiedyś umowę, jednak myślałam, że obiecał to tylko na odczepnego – mówi zdumiona Mel. – Że nie zechce się przenieść w tę okolicę.

Wzruszam tylko ramionami, bo nie wiem, co mam odpowiedzieć.

– Aaa! Znów będziemy sąsiadkami! – piszczy radośnie Sofia.

Uśmiecham się, widząc jej entuzjizm, a resztę wieczoru spędzamy, rozmawiając o dzieciach.

\*\*\*

Budzę się w nocy, gdy ktoś wkrada się do mojego łóżka. Już mam krzyknąć, gdy słyszę uspokajający głos.

– Uspokój się, to tylko ja.

- Oszalałeś?! – syczę w ciemność. – Mało zawału nie dostałam!
- Nie chciałem cię obudzić – próbuje się tłumaczyć.

Wyginam ciało i sięgam do lampki nocnej przy łóżku. Gdy w pokoju robi się jaśniej, odwracam się w jego kierunku i przytykam dłoń do ust.

- Alessandro! Jak ty wyglądasz?!

Mój przyszły mąż ma małe rozcięcie na łuku brwiowym, lecz to najmniejsza z jego ran. Ma obandażowany biceps, a na bieli opatrunku widnieje krwawa plama. Do tego na szyi odznacza się ciemniejszy ślad, jakby ktoś go dusił. W przypiływie chwili zrzucam z jego ciała kołdrę, a moim oczom ukazuje się bandaż na udzie i cała masa zadrapań oraz nacięć rozsypanych na pozostałych kończynach.

- Chryste, co ci się stało?! Wpadłeś pod czołg?!

– Nic poważnego, a teraz chodź spać – mamrocze, ciągnąc mnie do swojego ciała.

- A co z Adamo i Domenico? – pytam z przestraczem.

– Wyglądają podobnie, ale przeżyją – zapewnia, po czym składa pocałunek na moim czole.

– Mogliście dzisiaj zginąć – szepczę w jego nagi tors, bo właśnie dociera do mnie, z czym wiąże się jego życie codzienne.

– Nie, bo bardzo uważaliśmy – zaprzecza. – Żaden z nas nie chciał wrócić do domu w plastikowym worku, a już szczególnie ja.

– Każdy z was miał dzisiaj tyle samo do stracenia, więc nie wiem, czemu czujesz się bardziej wyjątkowy, Santo – pryham w odpowiedzi.

Nim zdążę jakoś zareagować, leżę plecami na materacu, dociskana do niego przez silne ciało Alessandro, który spogląda na mnie z zaciętym wyrazem twarzy.

– Mam prawo czuć się bardziej wyjątkowy, bo dopiero co wróciłem do świata żywych i zamierzam zrobić wszystko, co w mojej mocy, by zostać przy życiu jak najdłużej – oznajmia surowo. – Dla ciebie i dla naszego małegoństwa.

Spoglądam na niego, zaskoczona jego słowami.

– Dzisiaj, walcząc z tymi skurwielami, myślałem tylko o tym, że czekasz tu na mnie i muszę wrócić do ciebie za wszelką cenę, Mia. – Jego mina łagodnieje. – Przywróciłaś mnie do życia, złotko... Dałaś

mi bonus w postaci dziecka. Mam dla kogo żyć i nie zamierzam nigdy więcej niepotrzebnie ryzykować – zapewnia. – Skończyły się czasy, gdy walczyłem w ślepej furii. Teraz moje ruchy są ostrożne i przemyślane, abym zawsze do was wrócił.

Emocje ściskają mnie za gardło, więc zamiast wypowiedzieć na głos słowa wdzięczności, składam na jego ustach delikatny pocałunek. Gdy jednak on chce go pogłębić, odsuwam się.

– Nie, nie, nie. Musisz odpocząć i nabrać sił. Jesteś ranny – przypominam.

– I właśnie dlatego cię potrzebuję – mruczy przy moim uchu. – Mogłem dzisiaj zginąć, a jednak cały czas myślałem o tobie – wyznaje, a jego język przesuwa się po skórze na mojej szyi.

– Myślałeś o metodach doprowadzania mnie do szewskiej pasji? – drocę się z nim, a moje zdradzieckie ciało ogarnia pożądanie.

– Nie. Myślałem o tym, że cię kocham, i nie mogę cię teraz opuścić – mówi cicho, wprost do mojego ucha.

Wciągam głośno powietrze na te słowa.

Czy on właśnie...?

– Kochasz mnie? – dukam cicho.

Alessandro podnosi na mnie pełen czułości wzrok.

– Już od jakiegoś czasu, jednak jak głupi z tym walczyłem... – Kręci głową zrezygnowany. – Nie chciałem się ponownie zakochać, ze względu na Clare, ale, jak na ironię, uświadomiłem sobie własne uczucia do ciebie właśnie w rocznicę jej śmierci.

– Może to jakiś znak? – pytam na wydechu.

*Boże, on mnie kocha!*

– Ja wiem, że to znak. – Całuje mnie czule.

– Kocham cię, Alessandro – wykrztuszam między pocałunkami. – Kocham cię, kocham cię, kocham cię.

## Sofia

Chodzę nerwowo po sypialni, kątem oka łypiąc na męża, który pozbywa się ubrań. Nawet nie ukrywam, że jestem wściekła.

– Mogłeś dzisiaj zginąć! – krzyczę. – Wszyscy mogliście zginąć! Wyglądacie, jakbyście wrócili z wojny!

– Bo to była wojna, skarbie... – zauważa ze stoickim spokojem.

– Jak możesz być tak spokojny?! Postrzelono cię w nogę i ramię! Żyjesz tylko dzięki kamizelce kuloodpornej! – wytykam. – Trzeba było podłożyć bombę pod ich klub, a nie robić otwarte starcie!

– Nie podejrzewałem, że masz skłonności pirotechniczne.

Dupek uśmiecha się do mnie ciepło, kuśtykając w moją stronę, co tylko bardziej podnosi mi ciśnienie.

– Nie możesz się tak narażać! Żaden z was nie może! Macie za dużo do stracenia!

– Dlatego byliśmy dzisiaj ostrożni – zapewnia, chwytając w swoje silne dłonie moją twarz. – Wzięliśmy wystarczającą liczbę ludzi, by się pozbyć tamtych cweli i nie mieć z nimi więcej do czynienia, bo uwierz mi, że żaden z nas nie chciał wrócić martwy. – Na jego ustach pojawia się grymas rozbawienia. – Domenico cały czas powtarzał, że Mel nie poradzi sobie sama z bliźniakami, Al marudził, że musi poznać swoje dziecko, a ja myślałem tylko o tym, jak gorąco powitasz mnie dzisiaj w łóżku – wylicza, po czym przywiera do mnie ustami.

Wściekła o to, jak bagatelizuje sprawę, odpycham go od siebie.

– Jestem w ciąży – mówię na wydechu.

Jego oczy rozszerzają się w zdumieniu.

– A-ale jak?

– Serio? Mam ci tłumaczyć, skąd się biorą dzieci? – pytam sarkastycznie.

– Myślałem, że bierzesz pigułki. Że po doświadczeniach z bliźniakami uzgodniliśmy, że poczekamy – stwierdza ostrożnie.

– Jak widać, nawet pigułki nie działają w stu procentach. – Wzruszam ramionami. – Cieszysz się? – pytam niepewnie.

– Czy ja się cieszę?! – pyta zdumiony. – Oczywiście, że się cieszę! Kocham cię i nasze małeństwo! Jestem cholernie szczęśliwy!

– To dobrze, bo przed nami budowa rodzinnego domu – przypominam. – Cała rodzina znów będzie blisko... – szepczę tuż przy jego ustach.

## Melody

– Powiesz mi w końcu, co się stało, że tak wyglądasz? – pytam spokojnie, choć w środku drzę.

– Skarbie, nie denerwuj się tak... – Domenico próbuje mnie uspokoić, chwytając w objęcia, lecz natychmiast się od niego odsuwam.

– Czekam – ponaglam go.

Mój mąż wzdycha ze zmęczeniem, ale w końcu opada na łóżko i zaczyna mówić:

– Pojechaliśmy do tego klubu i czekaliśmy na dogodny moment, by zaatakować, jednak okazało się, że któryś z nich nas zauważył, gdy czailiśmy się pod budynkiem. Przez to straciliśmy element zaskoczenia... – wyznaje zrezygnowany.

– Ktoś z naszych zginął?

– Trzech. – Domenico odwraca twarz w stronę komody, na której stoją zdjęcia naszych dzieci. – Wyszła krwawa jatka – przyznaje. – Skurwysyni dzielnie się bronili, lecz nie mieli z nami szans.

– Mogliście dzisiaj zginąć. Widziałam Alessandro i Adamo. Wszyscy wyglądacie potwornie! – niemal krzyczę.

– Adamo zawdzięcza swoje życie mojemu bratu... – oznajmia, kręcąc głową z grymasem wściekłości na twarzy.

Nagle zrywa się z miejsca i zaczyna krążyć po sypialni.

– Zaszło go jednocześnie dwóch bikerów, lecz on ich powalił. Niestety, ktoś do niego strzelił z zaskoczenia. Dlatego ma te dwie dziury – wyjaśnia. – Alessandro natychmiast dorwał tego gnojka, ale sam się zdekoncentrował i to na tyle, że pozwolił sobie owinać sznur wokół szyi. – Domenico podnosi na mnie wzrok, a na jego twarzy dostrzegam mieszankę strachu i podziwu. – Nie wiem, jak nadludzką siłę w sobie znalazł, ale uwolnił się z ucisku, zanim zdążyłem do niego dobiec. Cały czas powtarzał sobie pod nosem, że musi wrócić dzisiaj żywy – dodaje rozbawiony.

– Nie możesz się tak narażać! – cedzę, targając się za włosy. – Nie możesz wychodzić na pierwszy strzał przy każdej walce!

– Muszę – oponuje z mocą, przyciągając mnie do swojego ciała. – Nie będę ukrywać się za swoimi ludźmi – zastrzega. – Oni właśnie dlatego mnie szanują, bo walczę na równi z nimi!

– Boję się, że kiedyś do mnie nie wrócisz... – Zaczynam płakać.

– Wrócę. Zawsze! – W jego głosie da się wyczuć pewność i zacięcie. – Za bardzo was kocham, by was zostawić. Poza tym nie dasz sobie rady sama z naszymi urwisami. – Uśmiecha się lekko.

– Chcę mieć kolejne dziecko – oświadczam, spoglądając na niego niepewnie.

– Słucham? – duka zdumiony.

– Mia jest w ciąży. Sofia również... – oznajmiam, a na jego twarzy pojawia się jeszcze większe zaskoczenie. – Chcę, by nasze dzieci były w podobnym wieku. Chcę mieć kolejne dziecko, Dom... – Spoglądam na niego błagalnie. – Chcę, by ten dom był pełen radosnego śmiechu naszych dzieci.

– Jaki byłby ze mnie król, gdybym nie spełniał marzeń własnej królowej? – pyta z aroganckim uśmiechem, a już po chwili przykleja się do moich ust. – Co ty na to, byśmy zaczęli starania już dzisiaj? – docieka między pocałunkami.

– Jestem na pigułkach – przypominam z rozbawieniem, gdy zdejmuje mi przez głowę koszulkę nocną.

– W takim wypadku potraktujmy to jako rozgrzewkę – stwierdza, padając przede mną na kolana.

Jego usta muskają mój pępek, po czym schodzą niżej, a ja odrzucam głowę do tyłu, przełykając własne jęki.

*Taką rozgrzewkę to ja rozumiem.*



# Epilog

*Jakieś pół roku później...*

## Alessandro

Stoję w drzwiach tarasowych i przyglądam się mojej wspaniałej żonie, która opiera się o barierki, obserwując ruch uliczny.

*Kurwa, jak ja ją kocham...*

Nigdy nie sądziłem, że jeszcze kiedykolwiek będę zdolny do miłości. Obawa przed kolejną stratą przez długi czas blokowała mój umysł i serce na Mię, ale chyba ktoś tam na górze miał nas w swojej opiece, skoro wszystko się dobrze ułożyło.

Czy nadal kocham swoją pierwszą żonę? Tak. Clara na zawsze posiadała pewną część mojego serca. Są dni, gdy wracają do mnie wspomnienia i dopada smutek oraz żal za to, jak skończyła się nasza historia. Jednak wtedy z pomocą przychodzi moja obecna żona. Wyrozumiała, cierpliwa, silna i kochająca. Przez ostatnie miesiące wypracowała sobie kilka sposobów na moje humory. Najczęściej walczy ze mną sarkazmem i ironią, co natychmiast stawia mnie na nogi, w dodatku z uśmiechem na ustach. Kocham ją za to po stokroć.

*Bo tak, jak Clara napisała w jednym z listów, moje serce jest ogromne i bez trudu pomieści w nim miłość do dwóch kobiet. A niedługo już do trzech...*

– Chodź, pączku, zobaczmy, jak postępuje budowa – zagaduję, dając Mii znak o swojej obecności.

– Jeśli jeszcze raz nazwiesz mnie pączkiem, to przy najbliższej okazji uszkodzę twojego kutasa! – grozi mi zimno, celując we mnie palcem.

– Nie zrobisz tego, bo za bardzo go lubisz – przypominam wprost do jej ucha, a z gardła mojej żony ucieka jęk frustracji.

– Mam już dość, Alessandro, a ten upał wcale mi nie pomaga... – zawodzi. – Chcę, żeby ona już ze mnie wyszła! – mamrocze, spoglądając na mnie błagalnie. – Te ciągłe skurcze są bolesne i wkurzające, bo nic nie postępuje do przodu!

– Skarbie, nie denerwuj się tak. Masz jeszcze trzy tygodnie do terminu – przypominam. – Musisz się uzbroić w cierpliwość. Poza tym ciesz się ostatnimi chwilami spokoju, bo gdy tylko mała się urodzi, zabierze nam go bezpowrotnie. Uwierz w moje słowa.

– Przydadź się na coś i pomasuj mi plecy... – marudzi w mój tors, a ja posłusznie spełniam jej rozkaz.

– Chodź, jestem ciekawy, jak wygląda plac budowy – rzucam, klepiąc ją w pośladek. – Poza tym możemy sobie zrobić piknik z bliźniakami w ogrodzie.

\*\*\*

– Ciocia! Wujek! – dobiega nas krzyk dzieci, gdy tylko zbliżamy się do rezydencji.

Nasz dom coraz bardziej przypomina projekt, który stworzyliśmy, i jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, Boże Narodzenie spędzimy już u siebie.

– Wujek, łap! – krzyczy Giulia, więc posłusznie schylam się, by złapać ją w locie, a także podrzucić.

Po chwili to samo robię z Adriano.

– Ciocia nie zdążyła do kibelka? – słyszę pytanie Giulii.

Momentalnie odwracam się w kierunku Mii. Stoi zgarbiona, trzymając się za brzuch, a na chodniku pod jej stopami odznacza się wielka, mokra plama.

– To za szybko... – dyszy w spazmach bólu.

Odstawiam bratanka na ziemię i podbiegam do żony.

– Wszystko będzie dobrze. Zabiorę cię do szpitala – informuję, starając się, by mój głos nie zdradził targających mną emocji.

– Mia, co się dzieje?! – Zza moich pleców dobiega krzyk Melody.

– Boli – zawodzi moja żona, a po jej policzkach płyną łzy.

Nagle jej ciało zgina się w moich ramionach, a ona krzyczy niemiłosiernie.

– Zabiorę ją do szpitala!

– Nie zdążysz – oznajmia Mel. – Podróż o tej porze dnia potrwa jakąś godzinę – zauważa z napięciem. – Zanieś ją do sypialni, a ja zadzwonię do kliniki, żeby przylecieli helikopterem. Będą tu za kilkanaście minut.

Kiwam głową na zgodę, po czym niosę ukochaną do pokoju gościnnego. Już po chwili kładę ją ostrożnie na łóżku.

– Lekarze będą tu w ciągu kilku minut – informuje Mel, gdy tylko do nas dołącza.

– Auaaa! – piszczy Mia, miażdżąc moją dłoń w silnym uścisku.

– Spokojnie, zajrzę i zobaczę, jak daleko do końca – proponuje moja bratowa, po czym zagląda między nogi mojej żony. – O cholera, widać już główkę – informuje z przestraszeniem.

– Że co, kurwa?! Tak szybko?! – wrzeszcze przerażony.

– Co się dzieje? – Do pokoju wbiega Domenico.

– Przynieś mi ręczniki z łazienki! – rozkazuje Mel. – Mia, posłuchaj mnie. – Kobieta pochyla się nad moją żoną i spogląda na nią z zacięciem na twarzy. – Nie możemy czekać na lekarzy, bo to zagraża dziecku. Gdy nadejdzie następny skurcz, przyj!

– Boję się – szepcze płacząco moja żona, przenosząc na mnie wzrok.

Ogarnia mnie zimny strach.

*Nie mogę jej stracić. Nie mogę jej stracić.*

– Ogarnij się, Santo! – wrzeszczy, co wybudza mnie z paniki. – Masz mnie wspierać, bo to przez ciebie mnie boli! Jak zemdlejesz, to się z tobą rozwiodę!

– Powiedz mi, co mam robić – nakazuję, czekając na wskazówki.

– Idzie skurcz – dyszy ciężko, a już po chwili krzyczy wniebogłosy.

– Jeszcze trochę! Przyj, Mia! – dopinguje ją Mel.

Nie mija kilka minut, a do pokoju wpadają lekarze.

– Rozumiem, że akcja porodowa w pełni – odzywa się pierwszy z nich, przystając za Melody. – Bardzo dobrze sobie panie radzą. Jeszcze jedno parcie i dziecko będzie na świecie – informuje, odkładając torbę na bok. – Musi pani przeć z całych sił – nakazuje mojej żonie.

Mia ściska mnie mocniej za dłoń, a jej oddechy stają się płytsze. Już po chwili jej ciałem ponownie wstrząsa skurcz, który kończy się krzykiem naszego dziecka.

– Gratulacje dla świeżo upieczonych rodziców! – Brat klepie mnie po plecach.

Lekarze odcinają pępowinę i badają naszą córkę, a po chwili układają ją w ramionach Mii.

– Jest taka mała... – szepczę w zachwycie.

– Nasza mała kruszynka... – dopowiada moja żona.

– Jak ją nazwiecie? – pyta Mel.

Pochyliłam się nad leżącą na łóżku kobietą, a w tym samym czasie ona odpowiada:

– Clara Melody Santo.

– Och! – Mel wydaje z siebie zduszony okrzyk, a na jej twarzy pojawia się wzruszenie.

Już kilka tygodni temu ustaliliśmy imiona dla naszej córki. Ja upierałem się przy Melody, jako pewnego rodzaju podziękowanie dla mojej cudownej bratowej za to, co zrobiła dla nas, a szczególnie dla mnie. Mia zaś upierała się przy Clarze, by jakaś część mojej pierwszej żony była już na stałe w naszej rodzinie.

*Teraz faktycznie u swego boku po jednej stronie będę miał ukochaną żonę Mię, a po drugiej małą księżniczkę Clarę.*

Spoglądam z miłością na ukochaną i kwilącą w jej ramionach córkę. Dzięki tej pyskatej i temperamentnej prawniczce odzyskałem chęci do życia. Wygrzebałem się z żałoby po zmarłej żonie i zacząłem żyć na nowo. I choć nasz początek nie był kolorowy, to jednak zakończenie tej historii jest słodkie i kojące.

Dzięki Mii poznałem, jak wielka miłość i wyrozumiałość drzemie w człowieku. Bóg mi świadkiem, że do końca swojego życia nie odwdzięczę się tej kobiecie za jej cierpliwość i siłę, jakie włożyła we mnie i nasz związek. Z nią przy moim boku już nigdy nie padnę na kolana. Już nigdy nie dam się złamać.

A nawet jeśli, to moja czarownica dopilnuje, bym podniósł się na nogi. Swoim ciętym językiem, uporem i walecznością bez problemu sprawi, że odrodzę się jak feniks z popiołów.

*Bo dla bliskich warto walczyć do końca.*

KONIEC

---

<sup>1</sup> CEO – *Chief Executive Officer* – najwyższe stanowisko zarządcze w przedsiębiorstwie (przyj. aut.).